

The background of the book cover is a photograph of a person's hands holding several ripe, red strawberries. The person is wearing a white top and a patterned skirt. The overall aesthetic is soft and natural.

NATALIA SOŃSKA

*Kropla*  
zazdrości,  
morze *Miłości*



*Kropla*  
zazdrości,  
*morze Miłości*

NATALIA SOŃSKA

*Kropla*  
*zazdrości,*  
*morze Miłości*



Copyright © Natalia Sońska, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch

Redakcja: Marta Buczek

Korekta: Joanna Pawłowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Klaudia Kumala

Projekt okładki: Izabella Marcinowska

Fotografia na okładce: Nikita Sursin/Shutterstock

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

ISBN 978-83-7976-637-6

## CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

[www.czwartastrona.pl](http://www.czwartastrona.pl)

## *Rozdział 1*



Deszcz dudnił grubymi kroplami o parapet; załamanie pogody przyszło nagle. Z pewnością nie takiego sierpnia oczekiwali ci, którzy akurat teraz zdecydowali się wziąć kilka dni wolnego. W witrynach biur podróży pyszniły się zdjęcia tropikalnych wysp rozgrzanych słońcem, w Warszawie zaś – jesiennie lało. W urlopowiczach jednak wciąż tliła się nadzieja, że pochmurne dni miną, lato powróci choć na kilka tygodni i wszystko w przyrodzie wróci do normy.

Nie tylko pory roku nie trzymały się ustalonego rytmu. Kinga leżała na łóżku w swojej sypialni i wpatrywała się beznamiętnie w zamazane deszczem okno. Nie poruszyła się, nawet gdy usłyszała chrzęst przekręcanego w zamku klucza i kroki w korytarzu. Mimo że ktoś stanął w drzwiach jej pokoju, nie spojrzała w tamtą stronę. Doskonale wiedziała, kto ją odwiedził, i nie miała ochoty na tę wizytę. Objęła jeszcze mocniej pluszowego słonia i przycisnęła go z całej siły do piersi.

– Jadłaś coś dzisiaj? – zapytała Hania, opierając się o futrynę.

Nie otrzymała odpowiedzi.

– Oczywiście, że nie... – westchnęła do siebie, po czym obesza łóżko i usiadła obok Kingi. – Słuchaj, mam dziś tylko godzinę, może półtorej, czeka na mnie zaległa praca. Zrobię ci więc szybko śniadanie, a ty w tym czasie pójdziesz pod prysznic i ubierzesz się. Później pojedziemy do centrum po jakieś zakupy,

dobrze?

Znów odpowiedziała jej cisza. Westchnęła ciężko, pogładziła przyjaciółkę po zacisniętej dłoni i wyszła z pokoju.

Z kuchni zaczęły dochodzić dźwięki obijających się o siebie naczyń. Kinga była pewna, że ten hałas nie jest przypadkowy. W końcu podniosła się z łóżka i niechętnie poczłapała do łazienki, mijając bez słowa Hanię zamykającą z rozmachem kuchenną szafkę. Gdy wyszła spod prysznic, zapach tostów unosił się już w całym mieszkaniu, a zastawiony stół kusił różnymi rodzajami serów i sałatek.

– Podobno nie masz dziś zbyt wiele czasu... – mruknęła Kinga w kierunku wciąż krzątającej się po mieszkaniu Hani.

– Bo nie mam. Ale to nie oznacza, że nie mogę przygotować dla ciebie pysznego, sycącego i pełnowartościowego śniadania.

– Nie musisz mi matkować...

– Nie? – powiedziała Hania pobłażliwym tonem i rozejrzała się po zabałaganionym pokoju.

– Słuchaj, doceniam to, że o mnie dbasz, że starasz się mnie doprowadzić do porządku, ale naprawdę niepotrzebnie. Może nie tryskam entuzjazmem, ale też nie pogrążam się w rozpacz.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć... Kiedy wracasz do pracy?

– Nie wiem...

– No właśnie.

– Haniu, czy za każdym razem muszę ci tłumaczyć...

– Nie musisz, Kinga. – Hania spoważniała. – Nie musisz mi niczego tłumaczyć, niczego wyjaśniać ani obrazować. Ja cię obserwuję od przeszło trzech miesięcy i zdążyłam wysnuć odpowiednie wnioski.

– Ciekawe jakie – znów mruknęła Kinga.

– Takie, że najwyższy czas, byś wróciła do normalnego życia.

– Czyli twoim zdaniem zwariowałam?

– Nie, nie zwariowałaś. Przeżywasz żalobę, to zrozumiałe. Ale życie toczy się dalej, a ty stoisz w miejscu. Są sprawy, które nie czekają, aż się otrząsniesz. Nie mam zamiaru dłużej głaskać cię po głowie, robiłam to bez rezultatu przez ostatnich kilka miesięcy. Czas w końcu postawić cię do pionu. Kinga, wiem, że...

– Z całym szacunkiem, ale nic nie wiesz o mojej sytuacji. Moje życie jest bardzo, ale to bardzo dalekie od twojej sielanki – rzuciła ostro Kinga, po czym wbiła wzrok w ścianę.

Nie miała ochoty słuchać wywodów na temat tego, jak powinna się zachowywać. Nie do końca wiedziała, co począć ze swoim życiem, ale nie zamierzała wysłuchiwać kazań Hanki, której się wszystko idealnie poukładało. Tak, była zazdrosna. Dlatego też wizyty przyjaciółki od pewnego czasu bardzo ją

irytowały. Codzienne odwiedziny, kontrola czystości, przygotowywanie posiłków i te nieustanne namowy do powrotu do pracy stawały się nie do wytrzymania!

Tymczasem Hania z dnia na dzień coraz bardziej niepokoiła się o Kingę, która w ciągu ostatnich miesięcy zmieniła się nie do poznania. Po tryskającej energią, pełnej optymizmu i pogody ducha kobiecie nie było śladu. Kinga stała się ospałą, wiecznie zmęczoną i wrogo nastawioną do życia istotą. Utrata Daniela, okoliczności, w jakich zginął, pozostawiły piętno na jej charakterze. Nie potrafiła poradzić sobie z rozpaczą, a przerażająca obojętność na wszystko i wszystkich, która zaczęła się po kilku koszmarnych tygodniach płaczu, martwiła już nie tylko Hanię czy Mirę, ale także mamę i babcię Kingi, których ta zaczęła teraz unikać.

– No dobrze – powiedziała po dłuższej chwili milczenia Hania, widząc, że nic więcej nie wskóra. – Mam jechać z tobą na te zakupy czy poradzisz sobie sama?

– Poradzę sobie. Dziękuję.

Hania pokręciła głową, wstała i bez słowa wyszła z mieszkania, zatraskując za sobą drzwi. Kinga ugryzła kęs tosta, po czym odrzuciła resztę na talerzyk i wbiła beznamiętny wzrok w szybę. Sunące po szkle strugi deszczu przysłaniały szary obraz miasta. Poczowała, jak i po jej policzku zaczyna toczyć się słona kropla. Szybko ją jednak starła i wstała od stołu. Wziąwszy się pod boki, omiotła wzrokiem bałagan, który panował w kuchni i w salonie, po czym westchnęła ciężko i powoli zabrała się za uprzątnięcie naczyń ze stołu. Hania miała trochę racji – jej dom był w opłakanym stanie. Obawiała się nawet, że w stertach nieumytych naczyń oraz brudnych ubrań rozwinęło się jakieś alternatywne życie. Co prawda jej przyjaciółka podczas każdej swojej wizyty starała się zaprowadzić ład nie tylko w życiu Kingi, ale też w jej mieszkaniu, ten bałagan jednak przerósłby nawet największego pedanta. Tak samo jak bałagan w jej głowie. Kiedyś niemal celebrowała porządek, teraz nie miała sił, by sięgnąć po zmiotkę lub chociaż bardziej zdecydowanie zdmuchnąć kurz, który zaległ grubą warstwą na jej meblach i w sercu, przysłaniając coraz bardziej jego piękno.

Właśnie zabrała się za wkładanie naczyń do wypełnionej już w połowie zmywarki, gdy rozległ się dźwięk telefonu. Krzywiąc się, poczłapała w stronę salonu, w którym zostawiła komórkę, i z równie dużą niechęcią odebrała.

– Tak, słucham... – mruknęła do aparatu.

– Cześć... – zaczęła niepewnie Mira. – Nie przeszkadzam?

– Właśnie zabrałam się za sprzątnięcie.

– Och... W takim razie nie będę ci przeszkadzać, zadzwonię później...

Obawa przed powiedzeniem czegoś nieodpowiedniego paraliżowała Mirę. Na chwilę zaległa między nimi ciężka cisza. Kinga zacisnęła mocno powieki i wzięła głęboki wdech. Odezwała się pierwsza:

– Coś się stało?



– Nie, nie. Chciałam tylko zapytać, czy masz jakieś plany na popołudnie... Może miałabyś ochotę na obiad w bistro Za Rogiem? – wyrzuciła z siebie Mira na jednym wydechu, czekając, aż Kinga odmówi jej oschle, tak jak ostatnio i przedostatnio.

Znów zrobiło się cicho. Kinga skrzywiła się z niechęcią – pomysł Miry zdecydowanie nie przypadł jej do gustu. Już miała odmówić, gdy nagle coś poczuła. Odruchowo dotknęła brzucha, po czym spojrzała w dół, wzięła głęboki wdech i zaskoczona przesunęła dłonią po miejscu, w którym poczuła delikatny ruch.

– Kinga? – usłyszała ponaglenie Miry, o której przez tych kilka sekund zdążyła zapomnieć.

– Dobrze, będę w bistro o trzeciej – odpowiedziała szybko, po czym rozłączyła się, odłożyła telefon i usiadła na sofie, wciąż nie spuszczać wzroku ze swojego brzucha.

W ciszy, nie chcąc spłoszyć tego niesamowitego uczucia, powoli gładziła skórę centymetr po centymetrze z nadzieją, że znów poczuje to co przed chwilą.

Punkt piętnasta weszła do bistro i potarłszy zmarznięte dłonie, rozejrzała się po sali. Przy jednym z narożnych stolików dostrzegła zatopioną w lekturze Mirę. Wzięła głęboki wdech i ruszyła w jej kierunku.

Mira, gdy zauważyła zbliżającą się Kingę, szybko zamknęła książkę i odłożywszy ją na bok, wstała energicznie, potrącając przy tym stojącą przed nią filiżankę. Wypita w połowie herbata i kilkanaście przeczytanych stron książki świadczyły o tym, że czekała na Kingę już jakiś czas. Bardzo jej zależało, by nie spóźnić się na to spotkanie. Podeszła do Kingi i przytulia ją serdecznie. Ku jej zaskoczeniu Kinga odwzajemniła uścisk, choć z nieco mniejszą wylewnością.

– Dobrze wyglądasz... – powiedziała Mira i spojrzała na wyraźnie już zaokrąglony brzuch Kingi. – Jak się czujesz?

– Dziękuję, bez zmian – odparła Kinga i spojrzała na nią wymownie.

Mira natychmiast się spieszyła i wbiła wzrok w podłogę.

– Zamówiłaś już coś? – Tym razem to Kinga wysiliła się na beztroski ton.

– Nie, chciałam poczekać na ciebie.

– Jaki mamy tydzień? – Rozejrzała się po sali, lecz nie zauważyła żadnych rekwizytów, które pomogłyby jej znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Kulinarne tygodnie literackie, czyli menu i wystrój nawiązujące do kraju jakiegoś autora lub miejsca akcji znanej powieści, oraz półki wypełnione świetnymi książkami były ogromnym atutem tego miejsca. Poza tym w bistro serwowano też pyszne jedzenie. Kinga kiedyś bardzo lubiła tu przychodzić, więc teraz nie mogła odmówić sobie tej przyjemności. To jedno się nie zmieniło.

– W tym tygodniu mają w ofercie tylko stałe menu – odpowiedziała Mira już nieco raźniej.

– W takim razie poczekajmy na kelnerkę, może ona nam coś zaproponuje.

Kiedy Kinga zamknęła kartę, znów zaległa niezręczna cisza, przerywana jedynie odgłosami dochodzącymi z innych stolików. Z ulgą więc przyjęły pojawienie się kelnerki. Wystraszona Mira raz po raz zerkała na Kingę, która jakby nigdy nic zamawiała zupę krem ze świeżych pomidorów oraz kurczaka z młodymi ziemniaczkami – polskie smaki lata. Mira poprosiła o to samo.

– Co u ciebie? – zapytała w końcu Kinga, widząc, ile kosztuje Mirę podjęcie tej rozmowy.

– Nic nowego... W pracy młyn, trudno o chwilę wolnego, bo gdy tylko uda mi się nadrobić trochę zaległości, dostaję kolejne teksty.

Kinga spuściła wzrok.

– A życie prywatne? – zapytała po chwili.

– Nie mogę narzekać, jest dobrze... Nawet bardzo... – Mira uśmiechnęła się i nieśmiało uniosła do góry prawą dłoń. Na jej serdecznym palcu mienił się piękny złoty pierścionek z bardzo kosztownym kamieniem.

– Moje gratulacje – powiedziała Kinga i uściśniła jej dłoń. Ucieszyła ją ta wiadomość, ale bała się to okazać. Czy miała jeszcze prawo tak po prostu się... cieszyć? – Kiedy się zaręczyliście?

– Tydzień temu. Byliśmy na urlopie we Włoszech. Właściwie to tylko częściowo na urlopie, Marcel wciąż miał spotkania biznesowe. Chce urządzić w restauracji miniwiniarnię i pojechał, by dobić targu z dostawcą, mnie zabrał przy okazji. Przynajmniej tak mi się na początku wydawało... – Mira powoli odpływała. Widać było, że jest bardzo szczęśliwa.

– Kiedy planujecie się pobrać?

– Och, jeszcze za wcześnie, by myśleć o ślubie, na razie chcemy się nacieszyć narzeczeństwem. Poza tym bardzo bym chciała, byś została... – Mira przygryzła lekko wargę i spojrzała niepewnie na Kingę – byś była moim świadkiem. Nie wyobrażam sobie nikogo innego.

Kinga spojrzała na nią zaskoczona. Zamrugowała kilkakrotnie, zanim w pełni dotarła do niej prośba koleżanki.

– Mirka, ale ja...

– Ja wiem, ja rozumiem, że jeszcze nie... Dlatego jesteśmy gotowi poczekać. Ten dzień będzie kompletny i najpiękniejszy tylko wówczas, gdy stanie za mną przyjaciółka, a ja... ja nie mam nikogo, komu ufałabym tak jak tobie...

Kinga była zdezorientowana. Poczwała dawno zapomniane ciepło rozlewające się po sercu. Słowa Miry, tak szczerze i pełne determinacji, podziały na nią jak szklanka zimnej wody wylana prosto w twarz. Zdała sobie sprawę, że zatraciła się w swojej żalobie, zaniedbując tym samym wszystko, co jej pozostało po stracie Daniela.

Uśmiechnęła się serdecznie do Miry i pogładziła ją po dłoni. W tym samym

momencie znów poczuła ruch pod swoim sercem. Szybko dotknęła brzucha i spojrzała w dół. Zaniepokojona wyrazem twarzy Kingi Mira zapytała szybko:

– Coś się stało? Złe się czujesz?

– Daj rękę.

Mira przysunęła się bliżej, po czym Kinga energicznym ruchem ujęła jej dłoń i przyłożyła do swojego brzucha. Przez kilka sekund siedziały w ciszy, niemal wstrzymując oddechy. Nagle Mira wciągnęła głośno powietrze, zamrugła kilka razy, nie spuszczać wzroku ze swojej dłoni, którą nadal trzymała pod prawym żebrem Kingi, po czym podniosła na nią szklące się oczy. Była ogromnie wzruszona – właśnie poczuła lekkie ruchy maleństwa rozwijającego się pod sercem jej przyjaciółki! To było dla niej niesamowite doświadczenie, tak niezwykłe i nowe, że nie potrafiła opanować łez. Poczła kopnięcie małego człowieczka i na dodatek w oczach Kingi ujrziała szczęście, po raz pierwszy od kilku miesięcy! Uśmiech, jaki zagościł na chwilę na jej twarzy, był tak szczery i bez troski jak w dniu, w którym się poznały.

Nie wytrzymały napięcia – w tym samym momencie przyłgnęły do siebie, szlochając głośno. Nie zważały na zaciekawione spojrzenia innych gości bistro. Liczyło się tylko to, że Kinga powoli zaczęła wracać do normy!

– To jest niesamowite... – powtarzała Mira, siedząc na sofie w mieszkaniu Kingi.

Nie odrywała dłoni od jej brzucha.

– Wyobraź sobie, co ja czuję, gdy mnie to łaskocze od środka! – zaśmiała się Kinga.

– To dlatego wciąż się uśmiechasz? Ono cię po prostu łaskocze? – zażartowała Mira i znów zamarła, bo po raz kolejny poczuła pod dłonią nieśmiały ruch.

Kinga uśmiechnęła się, lecz nie odpowiedziała.

– Mówiłaś Hani?

– Nie... Rano byłem dla niej trochę niemiła...

– Więc najwyższy czas, by to naprawić! Nie ma lepszego sposobu. Gdy to poczuje, od razu ci wybaczy! – Mira podała Kingie komórkę.

Ta wahała się przez chwilę, lecz ponaglona przez przyjaciółkę wybrała numer Hani.

Hania rozrzuciła dokumenty w poszukiwaniu wibrującego gdzieś wśród nich telefonu. Czowała, jak przez blat stołu przechodzą fale, słyszała dokładnie brzęczenie komórki, nie mogła jednak za nic w świecie odnaleźć zakopanego pod stosem kartek aparatu. Nie kryła poirytowania, gdy dźwięk nie ustawał. Podczas tych poszukiwań zrobiła jeszcze większy bałagan niż ten, który panował tutaj

dotychczas. Odebrała w ostatnim momencie.

– Słucham? – powiedziała szybko.

– Hej... Przeszkadzam? – usłyszała głos Kingi.

– Nie, skąd! Nie mogłam znaleźć telefonu. Coś się stało?

– W zasadzie... tak. Mogłabyś przyjechać? Chciałabym porozmawiać...

Hania zacisnęła powieki i podrapała się trzymanym w rękę długopisem po głowie. Miała masę pracy, w dodatku obiecała Wiktorowi zająć się wieczorem dziećmi, by i on mógł trochę popracować.

Od pewnego czasu coraz rzadziej spędzali ze sobą popołudnia, oboje pochłonięci pracą. Mikołaja i Oliwię jedynie przerzucali między sobą po to, by chociaż jedno z nich mogło w spokoju nadrobić zaległości. Gdy zaś udawało im się wyłuskać kilka wolnych godzin, albo rozmawiali właśnie o pracy, albo starali się wymyślać takie atrakcje, by skorzystać na tym przede wszystkim maluchy. Kłócili się przez to coraz częściej. W tym wszystkim Hania nie potrafiła odmówić pomocy potrzebującej przyjaciółce. Wiktor rozumiał jej postępowanie, ale po jakimś czasie zaczęło irytować go, że Hania zajmuje się Kingą, zaniedbując tym samym własną rodzinę.

– Haniu, to ważne... – dodała Kinga pełnym emocji głosem, a tego Hania już dawno nie słyszała.

– No dobrze, będę za pół godziny.

– Będę czekać!

Odłożyła telefon. Podparła dłonią czoło i przez chwilę zastanawiała się, jak wytłumaczyć tę nagłą zmianę planów Wiktorowi. Nie zdążyła jednak wymyślić dobrych argumentów, ponieważ ten jak na zawołanie pojawił się za jej plecami.

– Wychodzisz? – zapytał lekko zirytowany.

– Muszę... – Posłała mu zbolale spojrzenie. – Kinga poprosiła, bym przyjechała...

Wiktor zmarszczył brwi i już chciał coś powiedzieć, lecz Hania go uprzedziła.

– Wiem, miałam zająć się dziećmi, ale zdajesz sobie sprawę z tego, w jakim stanie jest Kinga... Od tamtego czasu o nic nie prosiła, a dziś z własnej woli zadzwoniła i... Coś musiało się wydarzyć...

– Jak za każdym razem przez ostatnie trzy miesiące – uciał twardo.

– Wiktor...

– Jedź.

– Postaram się wrócić jak najszybciej, obiecuję.

– Nie obiecuj – rzucił sucho i z dłońmi wciśniętymi w kieszenie spodni ruszył w stronę swojego gabinetu.

– Co to miało znaczyć? – krzyknęła za nim oburzona.

– A jak to rozumiałaś? – Zatrzymał się w pół kroku.

– No właśnie nie zrozumiałam.

– A kiedy ostatnio wywiązałaś się z jakiejś obietnicy? Tydzień temu, gdy mieliśmy pojechać za miasto na weekend, ale ty w ostatniej chwili przypomniałaś sobie o zaległym projekcie, którego nie zrobiłaś, bo musiałaś zająć się Kingą? A może w urodziny Mikołaja, kiedy obiecałaś pojawić się z tortem w parku zabaw, ale nie przyjechałaś na czas, bo wiozłaś swoją przyjaciółkę na badania? Nie wspominając już o tym, jak zadeklarowałaś, że odbierzesz moich rodziców z lotniska, ale zasiedziałaś się w pracy, bo poprzedniego dnia wysłuchiwałaś do późna żalów Kingi.

– Hamuj się! – Hania nie wytrzymała. – Co to ma znaczyć? Będziesz mi teraz wypominał, że staram się być dobrą przyjaciółką!?

– A dlaczego nie starasz się być dobrą narzeczoną i matką?! Jeśli nie potrafisz pogodzić tego wszystkiego, może czas z czegoś zrezygnować!

– Nie wierzę, że to powiedziałaś...

– A ja nie wierzę, że tak się zachowujesz. Albo cię to wszystko przerasta, albo zaczyna cię nudzić zabawa w dom. I na to pytanie powinnaś odpowiedzieć sobie sama – powiedział sucho, odwrócił się i zniknął za drzwiami swojego gabinetu, zostawiając Hanię samą.

Stała przez chwilę, wpatrując się w ścianę. Nie mogła uwierzyć, że właśnie o to miał do niej pretensje! Ocknęła się, dopiero gdy zauważyła wyłaniającą się niepewnie zza filara kasztanową czuprynę. Kucnęła i przywołała Mikołaja otwartymi ramionami.

– Wujek jest na mnie zły? – zapytał nieśmiało chłopiec, wtulając się w jej szyję.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Próbowała spojrzeć w jego dziecięcą buźkę, lecz malec jeszcze bardziej do niej przylgnął.

– Bo słyszałem, jak krzyczał, a ja dzisiaj nie posprzątałem w pokoju tak jak prosił i chyba był trochę zły...

– Nie, krasnalku, wujek nie jest na ciebie zły. Jest zmęczony, bo ma dużo pracy, i troszkę się tym denerwuje. Ale to nie jest twoja wina. – Poglądziła go po głowie. – Kochanie, będę musiała pojechać na chwilkę do cioci Kingi, umyjesz ładnie ząbki i położysz się wcześniej spać?

– A nie mógłbym pojechać z tobą?

Hania spojrzała w oczy chłopca, przepełnione teraz nadzieją, i nie miała serca, by mu odmówić. Pocałowała go więc w czoło i poszła po jego kurtkę. Byli już przy wyjściu – pokazywała Mikołajowi, jak wiązać sznurowadła – gdy usłyszała cichy płacz Oliwii dobiegający z pokoju na piętrze. Mała właśnie się obudziła. Nie mogła jej zostawić, skoro postanowiła zabrać ze sobą Mikołaja, szybko więc pobiegła na górę, ubrała ją i wzięwszy na ręce, zeszła na dół.

– Jedziemy do Kingi, możesz w spokoju popracować – powiedziała oschle,

stając w drzwiach gabinetu Wiktora, i zanim zdążył odpowiedzieć, wycofała się w stronę wyjścia.

Nie czekała ani na aprobatę, ani tym bardziej na protest. Szybko zapakowała dzieci do samochodu i ruszyła, bo obiecane Kindze „za pół godziny” bezlitośnie przechodziło w pełną godzinę.

Drzwi otworzyła jej Mira. Nie kryła zaskoczenia tą małą obstawą. Zażartowała, że Kinga wcale nie ma złych zamiarów, Hania jednak, nadal rozdrażniona rozmową z Wiktorem, puściła żart mimo uszu.

– Jestem. Przepraszam, obiecałam Wiktorowi, że zajmę się dziś dziećmi, by mógł popracować nad jakimś pilnym projektem... – tłumaczyła się, widząc zaskoczoną minę Kingi.

– Za co ty przepraszasz, nie wygłupiaj się – odparła jej przyjaciółka, a lekki ton, jakim to powiedziała, zbił Hanię zupełnie z tropu.

Po zasepionej Kindze, którą tego ranka zostawiła w tym właśnie mieszkaniu, nie było prawie śladu. Jedyne smutne oczy zdradzały, że ból wciąż się w niej tli. W tym momencie zapomniała o nieprzyjemnej rozmowie, którą odbyła kilkanaście minut wcześniej, i zapytała z uśmiechem:

– Co się dzieje?

– Teraz to już chyba zasnął... – odparła Kinga. – Ten tu osobnik – spojrzała znacząco w dół – daje już znać o swojej obecności... – Uśmiechnęła się do Hani.

– I to jak daje! – wtrąciła się Mira, ustawiając na stole szklanki i dzbanek z sokiem. – Jestem pewna, że temperament odziedziczy po mamusi!

– Haniu... Ja wiem, że ostatnio zachowywałam się... nijak. Po prostu to wszystko... – zaczęła Kinga.

Chciała się wytłumaczyć.

– Kinga, przecież ja cię rozumiem... Jak miałabym mieć ci za złe, że przeżywałaś to, co się stało. Po prostu nie mogłam patrzeć, jak cierpisz... – Hania położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

– Jesteś bardzo cierpliwa, wiesz? – Kinga zaśmiała się przez łzy.

– Oj, wiem. Ale cieszę się, że coś się zaczyna zmieniać, bo byłam na skraju wytrzymałości... – westchnęła teatralnie Hania, po czym dodała: – Bo się zmienia, prawda?

– Zaczęło się zmieniać. Widzisz, ja... – Kinga zawiesiła głos i spojrzała na Mirę zabawiającą teraz Mikołaja. – To nadal boli... Cholernie boli, że tak to się wszystko potoczyło... Że nie miałam szansy z nim porozmawiać, że moja zawziętość, mój upór nie pozwoliły mi trzeźwo spojrzeć na naszą sytuację. Może wówczas...

– Kinga, nie powinnaś się obwiniać.

– Nie potrafię inaczej. Bo to jest... moja wina! Nie doczytałam wiadomości, nie skontaktowałam się z nim, źle zinterpretowałam sygnały... – Myśl o tym, że

przez urażoną ambicję nie odezwała się do Daniela, że błędnie odczytała zachowanie Kamila i pozwoliła sobie na zauroczenie nim, nadal bardzo ją bolała. – Gdybym nie odpuściła tak łatwo, być może oboje cieszylibyśmy się teraz z tego ruchliwego stworzonka... – Mówiąc to, ściszyła głos i dotknęła brzucha, a z jej oczu potoczyły się łzy. – Ale zdałam sobie sprawę, że nie cofnę czasu. Muszę... muszę przyzwyczać się do myśli, że Daniel już nie wróci, a moje życie toczy się dalej. Trzeba je w końcu ogarnąć i zorganizować tak, by było wygodne nie tylko dla mnie. Dlatego muszę wziąć się w garść. Nie od razu, nie dziś, pewnie nie jutro, ale postaram się wrócić do normalności...

Pociągnęła głośno nosem i otarła mokre od łez policzki. Hania, wzruszona słowami przyjaciółki, nie czekała ani chwili dłużej i przyłgnęła do niej.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałam to usłyszeć – szepnęła jej do ucha. – Pamiętaj, że w razie czego zawsze tu jestem. Możesz na mnie liczyć w każdej sytuacji.

– Wiem i postaram się już nie nadużywać twojej dobroci, za bardzo cię wykorzystytałam ostatnimi czasy... Wiktor pewnie mnie przeklina w duchu! – zażartowała przez łzy, nieświadoma trafności swojego spostrzeżenia.

Hania tylko uśmiechnęła się do niej i pogładziła ją delikatnie po ramieniu.

– Dobra, to teraz najważniejsze pytanie... Kiedy wracasz do pracy?! – wtrąciła się w końcu Mira. – Nie chcę dramatyzować, ale odkąd nie ma ciebie i Marty, tam jest cyrk... Naczelną była jaka była, ale trzymała w ryzach ten cały zwierzyniec. Od kiedy poszła na macierzyński, ludziom się wydaje, że mogą robić, co chcą, Malczewski po prostu pozwala sobie wejść na głowę. Może i dobrze zarządza finansami i marketingiem, ale naczelny z niego żaden.

– Myślę, że mogę spróbować w poniedziałek... – zamyśliła się Kinga, a zachwycona Mira aż klasnęła w dłonie.

– Ciociu, jestem trochę głodny, masz coś do jedzenia? Słodkiego? – Niespeszony niczym Mikołaj właśnie mościł się w fotelu.

– Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że Hania zrobi nam swoje popisowe naleśniki z czekoladą... – Kinga spojrzała na przyjaciółkę błagalnym wzrokiem, a Mikołaj aż pisnął z radości.

Hania poczuła ukłucie niepokoju. Wiedziała, że powinna wrócić, bo czekał na nią stos niedokończonych prac. Nie miała jednak serca odmawiać ani chłopcu, ani ciężarnej przyjaciółce, której nastrój wyraźnie się poprawiał. Przez głowę przemknęła jej też myśl, że im dłużej zostanie u Kingi, tym więcej będą mieli z Wiktorem czasu na ochłonięcie po nieprzyjemnej rozmowie.

Hania po cichu otworzyła drzwi wejściowe. Oliwia spała na jej ramieniu, Mikołaj zaś powoli szurał zmęczonymi nóżkami. Zsunął w progu buciki i wciąż trzymając rękę swojej opiekunki, pocłapał za nią po schodach na górę.

– Umyj ząbki i poczekaj na mnie w pokoju, dobrze? Położę Oliwię i za chwilkę do ciebie przyjdę – szepnęła Hania, gdy byli już na piętrze.

Malec pokiwał lekko główką i grzecznie wszedł do łazienki. Hania przebrała szybko dziewczynkę, starając się jej nie obudzić. Na szczęście mała, zmęczona atrakcjami wieczoru u Kingi, spała jak kamień. Kiedy Hania weszła do pokoju Mikołaja, chłopiec siedział już na łóżku i walcząc z ciężącymi mocno powiekami, usiłował się rozebrać.

– Chodź tu, bohaterze. – Podeszła do niego i pomogła mu wyswobodzić się z koszulki.

– Haniu? – zapytał na wpół śpiąco.

– Tak?

– Kiedy ciocia Kinga będzie miała dzidziusia?

– Za niecałe cztery miesiące, skarbie.

– To długo?

– Hmm... Nie, to nie jest tak długo. Minie bardzo szybko. A co, chciałbyś już go zobaczyć?

– Bardzo... Bo wiesz, ja już prawie nie pamiętam, jak Oliwia taka była. Ona jest już duża, a taki dzidzius to mieści się do jednej ręki, prawda? Można go wozić w takim wózku jak dla lalek?

Hania zaśmiała się cicho i pogładziła chłopca po główce.

– Aż taki malutki nie będzie, ale rzeczywiście, będzie mniejszy niż twoja siostra teraz.

– A ty kiedy będziesz miała takiego dzidziusia? Bo każda dziewczyna ma kiedyś dzidziusia, prawda?

Uśmiech zszedł jej z twarzy. Zagryzła wargi i podziękowała sobie w duchu, że zaświeciła tylko małą lampkę przy łóżku, dzięki czemu Mikołaj prawie jej nie widział. Pomogła mu wsunąć rączki w rękawy piżamy.

– Ja już mam dzidziusia, nawet dwa. Mam przecież ciebie i Oliwię. – Dotknęła palcem jego noska.

– No ale my już jesteśmy duzi, no i ty nas nie urodziłaś, tylko mama. Nie miałaś takiego dużego brzucha jak ciocia i my ciebie nie kopaliśmy jak dzisiaj dzidzius ciocię.

– Masz rację, ale nie każda mama, która ma dzidziusia, miała go kiedyś w brzuszku.

– Czyli jest taką mamą zastępną?

– Zastępczą. Tak.

– Tak jak ty dla nas?

– Dokładnie tak.

– I ty nie chcesz mieć dzidziusia, bo byłabyś gruba jak ciocia?

Tym razem Hania nie wytrzymała i zaśmiała się w głos, szybko zakrywając



dłonią usta.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytała rozbawiona.

– Bo teraz dziewczyny dbają o linę, wiesz, żeby nie były grube. Słyszałem, jak moje koleżanki rozmawiały o tym w przedszkolu. Ty jesteś chuda, więc pewnie też o nią dbasz, czyli nie chcesz być gruba, a gdybyś miała dzidziusia, to byłabyś taka jak ciocia.

– Kochanie, naprawdę nie wiem, co powiedzieć... – Hania była rozbawiona do łez.

– To możesz mi jeszcze powiedzieć, skąd bierze się taki dzidzius w brzuszku? On tam powstaje jak się tak dużo je? Bo ciocia to zjadła dzisiaj chyba z siedem naleśników. – Mikołaj drażył temat, mimo że ledwo patrzył na oczy.

– Nie, krasnalku, dzidzius nie bierze się z jedzenia. Wręcz przeciwnie, ciocia musi tyle jeść, żeby nakarmić i siebie, i jego. Ale o tym porozmawiamy kiedy indziej. Teraz już śpij. – Pomogła mu się położyć, przykryła kołdrą i pocałowała go w czoło na dobranoc, po czym wychodząc, zgasiła lampkę.

Zamykając drzwi pokoju chłopca, nadal się uśmiechała. Nie mogła pojąć, skąd w jego głowie rodziło się tyle pomysłów! Uśmiech zszedł jej jednak z twarzy, gdy na schodach natknęła się na wyraźnie zmęczonego Wiktora. Spuściła szybko wzrok, po czym chcąc go wyminąć, odwróciła się od niego lekko.

– Będziesz mnie teraz unikała? Nawet nie przyszłaś powiedzieć, że wróciliście – rzucił przed siebie Wiktor, gdy już odszedł kilka kroków.

– Nie chcę ci wchodzić w drogę.

– Jasne... – odparł z przekąsem.

– Wiktor, o co ci chodzi? Miałam zająć się dziećmi, byś mógł w spokoju popracować, zabrałam je więc ze sobą do Kingi. Nie rozumiem, o co te pretensje? Bo koniec końców nie wyszło na twoje?

Nie odpowiedział, więc Hania pokręciła ledwo zauważalnie głową i zeszła na dół. Załamała się, gdy spojrzała na stół, którego blatu nie było widać spod sterty papierów. Nie wiedziała, od czego zacząć, rozbita kolejną kłótnią z Wiktorem miała ochotę po prostu się rozplakać. Oparła dłonie o blat i schowała głowę w ramionach. Kilka sekund później usłyszała za sobą ciche kroki. Poczula, jak Wiktor zdecydowanym ruchem odciąga ją od stołu i zamyka w czułym uścisku.

Trwali tak przez chwilę, nim odezwał się pierwszy, mówiąc półgłosem:

– Przepraszam...

Hania wciągnęła głośno powietrze i poczuła, że zaczyna drzeć.

– Nie chciałem zrobić ci przykrości... Ani teraz, ani wcześniej. Zachowałem się jak dupek. Przepraszam.

Pociągnęła głośno nosem, na co Wiktor jeszcze mocniej ją przytulił.

– Co się z nami dzieje? – zapytała cicho.

– Chyba zdajemy jeden z najtrudniejszych egzaminów...

– Marnie nam idzie.

– Popracujemy nad tym, co? – Odsunął ją delikatnie od siebie i odgarniając za ucho niesforny kosmyk włosów, spojrzał jej prosto w oczy.

– Ja też cię przepraszam... Zaniedbałam was ostatnio, ale nie zrobiłam tego umyślnie. Kinga, nowe obowiązki w pracy... Trochę się tego nazbierało. Jeśli chodzi o Kingę, ma się już lepiej, a z pracą postaram się uporać jak najszybciej, obie... – zająknęła się, przypomniawszy sobie popołudniową wymianę zdań.

Wiktor uśmiechnął się nieznacznie i pogładziwszy Hanię po policzku, pocałował ją czule.

## ***Rozdział 2***



Tego poranka po ulewnym deszczu nie było już śladu. Słońce prażyło mocno, wdzierając się przez zasunięte rolety do wnętrza sypialni. Od uchylonego okna niósł się ptasi świergot połączony z zapachem ciepłego, letniego powietrza. Zapowiadała się piękna niedziela, w sam raz na piknik za miastem. Kinga sennie spojrzała na zegarek. Było kilka minut po ósmej, zbyt wcześnie, by opuszczać wygodne łóżko. Przeciągnęła się więc jedynie i sięgnęła po pilot leżący na szafce nocnej. Przez ostatnie kilka miesięcy prawie całe jej życie skupiało się właśnie w tym łóżku, w którymś momencie postanowiła zatem w sypialni urządzić sobie centrum dowodzenia i przeniósła do niej wszystkie potrzebne jej do życia i zabijania czasu sprzęty. Zaśmiała się w duchu, że chyba z tylko z lenistwa nie zamontowała tu toalety i lodówki.

Włączyła telewizję śniadaniową, ale nie była w stanie skupić uwagi na programie. Rozglądając się po pokoju, stwierdziła, że najwyższy czas, by zaprowadzić w nim porządek, szczególnie że musiała wygospodarować trochę miejsca na kącik dla dziecka. Z bólem serca przyznała, że była na nie zupełnie nieprzygotowana. Poza kilkoma prezentami, które otrzymała od przyjaciółek, nie miała dla maleństwa jeszcze nic. Nie wiedziała, kiedy należy zacząć szykować wyprawkę, miała jednak świadomość, że powinna szybko zająć się reorganizowaniem nie tylko swojego życia, ale także przestrzeni, którą niedługo będzie musiała się dzielić.

Tradycyjnie, jak co niedzielę, kilka minut po dziewiątej (a więc po porannej mszy), rozdzwonił się telefon. Babcia Janina nie zapomniała o swojej wnuczce. Choć Kinga ostatnio unikała tych rozmów, niestrudzona dzwoniła do skutku, by wygłaszać swoje monologi opowiadające o tym, co wydarzyło się w minionym tygodniu, wieńcząc je zwykle zdaniem: „No, to teraz opowiadaj, co u ciebie!”. I choć Kinga za każdym razem odpowiadała zdawkowo „nic nowego”, babcia nie dawała za wygraną. Nie udało jej się jednak ukryć zaskoczenia, gdy Kinga, która

co prawda rzuciła jak zwykle swoje „nic nowego”, zapytała, czy jej zdaniem powinna kupić mebelki w neutralnym kolorze.

– Mój Boże, Kinga, wróciłaś! – wykrzyknęła Janina po chwili ciszy. – Co takiego się wydarzyło?!

– Babciu...

– Nie babciuj mi tu! Ja od kilku miesięcy gusła odprawiam, byle cię tylko do życia powrócić! Mów mi, ale to już, co za magia odczyniła te złe uroki!

– Zaczęło się ruszać... – powiedziała półgłosem Kinga.

– Ale co się zaczęło... Nie!

– Chyba dało mi znak, że pora się otrząsnąć.

– To dziecko ma wrodzoną mądrość! W naszej rodzinie geniusz jest genetycznie uwarunkowany – cmoknęła Janina, nie posiadając się z dumy.

Kinga uśmiechnęła się do siebie i pokręciła głową. Przeszyła ją bolesna myśl – co dziecko odziedziczy po swoim ojcu? Zasepiła się, ale tylko na chwilę, bo babcia nie pozwoliła jej na długo o sobie zapomnieć i zasypywała ją kolejnymi pytaniami.

– Do matki dzwoniłaś?

– A po co? Coś się stało?

– No, żeby jej powiedzieć! Przecież to taka wiadomość! Kingunia, a może ty przyjedziesz, co?

– Babciu, jutro wracam do pracy...

Po drugiej stronie zapadła cisza. Babcia Janina najwyraźniej oniemiała. Szybko jednak odzyskała rezon.

– No jak Boga kocham, żebyśmy wiedziały, że to dzieciątko tak na ciebie zadziało, wcześniej byśmy je rozruszały! Nawet nie wiesz, jak się cieszę z tych wiadomości! A Halina... – trajkotała rozanielona babcia – no tak, twoja matka to się od razu popłacze, w ogóle nie będzie w stanie rozmawiać. To może ja jej dzisiaj powiem przy obiedzie?

– Dobrze, babciu.

– Ale to nie znaczy, że odpuszczę ci odwiedziny. Może w przyszły weekend przyjedziesz?

– Zastanowię się – odpowiedziała Kinga i uśmiechnęła się do słuchawki.

Już dawno rozmowa z babcią nie sprawiała jej takiej przyjemności, mimo że była to najzwyczajniejsza rozmowa na świecie. Wystarczył ten kochany głos, uszczęśliwiony dobrymi wiadomościami, by Kinga utwierdziła się w przekonaniu, że ma wokół siebie wspaniałych ludzi, którzy nie pozwolą jej się załamać.

– A jakie masz plany na dzisiaj, dziecko? U was też taka piękna pogoda? Bo w Szczecinie sztorm ucichł, słońce grzeje i roi się od turystów! Namnożyli się jak grzyby po deszczu!

– Jeszcze nie mam planów. Muszę trochę posprzątać mieszkanie, a później...

Może pójdę na jakiś spacer...

– Tak, tak, spacer to dobra myśl, powinnaś zażywać świeżego powietrza. Chociaż w tej stolicy to ono takie czyste, że szkoda gadać... Rozważ poważnie przyjazd tutaj, pooddychasz przynajmniej jodem.

– Pomyślę, babciu. Muszę kończyć, pozdrów proszę mamę i Jacka i powiedz, że odezwę się do nich na dniach.

– Dobrze, Kinguniu. Wiesz, cieszę się, że słyszę cię taką...

– Jaką?

– Taką mniej zatroskaną.

Kinga uśmiechnęła się, lecz nic nie odpowiedziała. Rozłączyła się i rzuciła z powrotem na łóżko, wpatrując we wpadające przez okno promienie słońca, które świeciło mocno i pewnie, wywołując same przyjemne uczucia.

– Haniu, co powiesz na tradycyjny niedzielny obiad w bistro? – zapytała Kinga, gdy po posprzątaniu całego mieszkania okazało się, że wciąż ma sporo sił i gotowa jest po raz pierwszy od dawna wykorzystać piękny dzień na coś bardziej pożytecznego niż leżenie w łóżku.

– Kinga... Chętnie bym się z tobą spotkała, naprawdę, ale niedziela to jedyny dzień w tygodniu, kiedy mamy z Wiktorem czas, by pobyć razem... – Hania zaczęła się tłumaczyć, po czym dodała bardziej pogodnie: – A Mirka?

– Spędza czas z Marcelem – odparła Kinga z wyraźnym rozczarowaniem w głosie.

– Przepraszam...

– Wiesz, chciałam pójść na cmentarz, ale po prostu nie jestem jeszcze gotowa, by...

– Nie chcesz iść tam sama... – Hania westchnęła ciężko. – No dobrze, porozmawiam z Wiktorem. Może zrobimy tak: przyjedź na obiad do nas, a ja później pojedę z tobą do... na cmentarz.

– Jesteś kochana, wiesz?

– Wiem. – Hania wyraźnie się rozluźniła, po czym odłożyła słuchawkę.

Kinga podeszła do okna i spojrzała na szumiącą w dole ulicę. Słońce odbijało się w szybach okien i maskach samochodów, rozlewając wokół lunę ciepła. Lekki podmuch wiatru wdarł się do pokoju i przyjemnie pogładził ją po twarzy. Przymknęła oczy, uśmiechnęła się lekko, po czym spojrzała w dół, obejmując swój brzuch. Nagle poczuła się beztrosko, lekko tą lekkością, której tak bardzo jej brakowało od kilku miesięcy. Zdała sobie sprawę, że rozpacz zaczyna się w niej powoli rozplýwać, rozum bierze górę i żąda, by znów zaczęła żyć! Musiała zacząć godzić się ze śmiercią Daniela i zbierać siły, by powitać tego małego człowieka, który w niej rósł.

Lekko podekscytowana powracaniem do dawnych nawyków wsiadała do auta. Zabrała ze sobą kruche ciasteczka, które upiekła na szybko przed wyjściem, zaskakując tym samą siebie. Czuła, że musi podreperować swoje stosunki zarówno z Hanią, jak i Wiktozem, którego ostatni raz widziała na pogrzebie. Przez pewien czas miała mu za złe, że nie powiedział jej o swoich kontaktach z Danielem. Z czasem jednak ten żal minął, a po dawnym uczuciu pozostał jedynie niewielki niesmak. Nie zmieniało to jednak faktu, że Wiktorowi należały się przeprosiny – także za to, że przez ostatnie miesiące musiał dzielić się swoją narzeczoną, o ile wręcz całkowicie nie oddał jej Kindze. Miała więc nadzieję, że te symboliczne ciastka staną się pierwszym krokiem do wyjaśnienia wszelkich nieporozumień, szczególnie że Wiktor i Hania z pewnością docenią ten gest – oboje wiedzieli, że nie najlepsza z niej kucharka. Z bladym uśmiechem na twarzy, lekko zdenerwowana, mijła kolejne ulice, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu przyjaciółki.

Stała przed furtką i z walącym sercem uniosła dłoń, by wcisnąć guzik dzwonka. Miała wrażenie, że wkracza w nowy etap życia, niepewna, ale i ciekawa, czy poradzi sobie w tej zmienionej rzeczywistości. Nacisnęła guzik i słuchając charakterystycznego dźwięku, czekała na odpowiedź. Nim zdążyła drugi raz zadzwonić, furtka zabrzęczała, a zamek zwolnił blokadę. Powoli weszła po schodach. Drzwi otworzyły się, w progu zaś stała Hania z Oliwią na ręku. Obie powitały ją promiennymi uśmiechami.

– Cześć ciociu, nie mogliśmy się już ciebie doczekać! – powiedziała Hania i objęła przyjaciółkę wolnym ramieniem.

– To widzę, że w pewnych sprawach wciąż jesteśmy zsynchronizowane – odparła Kinga i odwzajemniła serdeczny uścisk. – A gdzie mój mały książę? – dodała, gdy weszły już do środka.

– Narozrabiał i za karę przez piętnaście minut musi siedzieć w swoim pokoju – powiedziała rozbawiona Hania i rzuciła przelotne spojrzenie Wiktorowi, który wyłonił się z głębi salonu.

– Witaj, Kingo – powiedział i podszedł, by ją uściskać.

Była zaskoczona jego wylewnością, kiedy objął ją i mocno przytulił.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Dziękuję, lepiej. Zdecydowanie lepiej. – Spojrzała przelotnie na Hanię. – Upiekłam nawet ciastka. – Podała przyjaciółce pakunek. – Co prawda nie wiem, czy mi wyszły, to był mój pierwszy raz, ale pomyślałam... Stwierdziłam, że to na dobry początek.

– Hm, teraz to nie jestem pewna, czy rzeczywiście dobrze się czujesz. – Hania spojrzała na nią podejrzliwie, po czym zajrzała ostrożnie do pudełka z ciastkami.

Pachniały i wyglądały obłędnie.

– Nie patrz tak. To było dla mnie wyzwanie, owszem, ale chciałam, by było wam miło... No wiesz, że...

– Że przemogłaś się i w końcu zaczęłaś korzystać z kuchni?

– Że zrobiłam coś, co do tej pory nie do końca mi wychodziło...

– Sprawdźmy w takim razie, czy rzeczywiście uda ci się trafić przez żołądek do serca – skwitował Wiktor i zanurzył dłoń w pudełku, po czym jednym kęsem pochłonął ciastko. Żuł powoli, obserwowany bacznie przez obie kobiety, po czym szybko zabrał Hani pudełko. – Przeprosiny przyjęte – mlasnął i ruszył w głąb do salonu, nadgryzając po drodze kolejne ciastko.

Hania rzuciła w stronę Wiktora radosne spojrzenie, po czym spojrzała z uśmiechem na przyjaciółkę. Ścisnęła porozumiewawczo jej dłoń i pociągnęła ją za sobą do salonu.

– Przepraszam, że zakłócam wam spokój w rodzinne popołudnie – zaczęła Kinga, gdy usiadła przy stole. – Pewnie chcieliście trochę побыć razem, a tu znów musicie użerać się ze mną... – westchnęła, czekając jednak na słowa zaprzeczenia.

Hania, lekko speszona, spojrzała na Wiktora, po czym szybko zaprzeczyła. Wiktor ledwo zauważalnie musnął ramię Hani i uśmiechnął się potwierdzająco. Kinga zmarszczyła brwi – jej uwadze nie umknęło chwilowe zmieszanie przyjaciółki ani dziwny gest jej narzeczonego. W tej chwili jednak usłyszeli zbiegającego po schodach Mikołaja. Kinga od razu zupełnie zapomniała o ich niecodziennym zachowaniu i rozłożywszy ramiona, chwyciła w nie rozpędzonego chłopca. Oliwia aż pisnęła z zachwyty i wyrwała się z objęć swojej opiekunki, by zawtórować bratu.

– Cioooociu, mogę jechać z wami? – Mikołaj przebierał nóżkami, gdy Hania i Kinga zbierały się do wyjścia.

– Kochanie, my niedługo wrócimy. Zostań z Oliwią i wujkiem. – Hania kucnęła przed malcem.

– Ale ja chcę z tobą! Prooooooszę...

– Mikołaj – usłyszeli stanowczy głos Wiktora. – Skoro Hania mówi, że nie, to nie. Słyszałeś zresztą, niedługo wrócą.

– Ale ja też chciałbym na spacer... Czemu nie możemy iść wszyscy razem?

– Chłopiec był coraz bardziej rozżalony. – Obiecałaś, że pójdziemy dziś do parku!

– Tupnął nóżką i z naburmuszoną miną stanął przed Hanią.

Ta popatrzyła przelotnie na Wiktora, obawiając się nieco jego reakcji, mężczyzna jednak tylko podszedł do Mikołaja, przerzucił go sobie przez ramię i ruszył z powrotem do salonu, w którego każdym kącie porzrucane były zabawki.

– Pójdziemy na spacer, gdy Hania i ciocia wrócą.

– I na lody! – dorzuciła Hania, zanim zamknęły się za nimi drzwi.

– Ten chłopiec jest coraz bardziej rezolutny! – zachwyciła się Kinga, gdy wsiadały do samochodu.

– Mnie też zaskakuje, każdego dnia czymś nowym. Wczoraj na przykład zapytał, czy twoje dziecko wzięło się z jedzenia, bo wciągnęłaś na kolację siedem naleśników – powiedziała rozbawiona Hania.

– Co takiego?!

– To co słyszałaś. Obserwował cię cały wieczór, po czym zasypał mnie pytaniami. Kiedy urodzisz, czy noworodek mieści się do jednej ręki i czy ja nie chcę mieć dziecka, bo dbam o linię i nie chcę być gruba... jak ty.

– Nie wierzę! Musisz nauczyć go dobrych manier, jak może mówić o kobiecie, że jest gruba! – Kinga śmiała się beztrudnie, nie zwróciwszy uwagi, że Hania była już nieco mniej rozbawiona. – Wiesz, brakowało mi tego... Takich dni, kiedy nie myślę o niczym przykrym, mogę popatrzeć sobie na czyste, niczym niezmacone szczęście... – Spojrzała kątem oka na przyjaciółkę, widząc, że ta spuszcza głowę. – Bo jest niezmacone, prawda, Haniu? – zwróciła się w jej stronę.

– Prawda. – Hania nabrała głośno powietrza, po czym nie patrząc na Kingę, szarpnęła pas bezpieczeństwa.

– Haniu?

– Kinga, raz jest lepiej, raz gorzej, jak to w każdym związku. Ale pracujemy nad tym. – Poklepała przyjaciółkę po dłoni i obdarowała ją niewymuszonym uśmiechem.

Kinga uspokoiła się nieco, wciąż jednak miała wrażenie, że przyjaciółka czegoś jej nie mówi.

Hania zaś nie mogła powiedzieć Kindze, że to między innymi z jej powodu zaczęła kłócić się z Wiktorem. Wcale nie miała jej tego za złe, wsparcie w trudnych chwilach było odruchem bezwarunkowym towarzyszącym przyjaźni, z którego nie należy nigdy rozliczać, w tym samym jednak czasie przestała radzić sobie z godzeniem obowiązków narzeczonej, matki, redaktor kierującej jednym z najważniejszych działów w czasopiśmie o modzie „Brigitte” oraz właśnie przyjaciółki. Doba coraz bardziej się kurczyła, a Hania gubiła w rozrachunkach, ile komu poświęciła czasu. Musiała przyznać sama przed sobą, że najmniej poświęcała go właśnie Wiktorowi, który – choć wyrozumiały – był coraz bardziej rozdrażniony zabieganym życiem swojej narzeczonej. W którymś momencie wpadła nawet na niedorzeczny pomysł rozpisania grafiku ich spotkań, zdała sobie jednak sprawę, że życie to nie praca w biurze, i porzuciła ten fatalny pomysł, nie wspominając o nim na szczęście Wiktorowi.

– Powiesz mi teraz, jak naprawdę się czujesz? Cieszę się, że wzięłaś się w garść, wczoraj serce rosło na widok twojej uśmiechniętej twarzy, wciąż jednak mam wrażenie, że to...



– Chwilowe roz pogodzenie i wróć do swojej hibernacji? Nie przeczę, miewam takie chwile, ale właśnie dlatego jedziemy teraz na cmentarz. Nie będę w stanie w pełni sobie z tym poradzić, dopóki go nie przeproszę. Więc Haniu, nie musisz się martwić. Nie mogę obiecać, że od razu zacznę się śmiać, bez troski żyć i cieszyć wszystkim dookoła, ale będę próbowała.

– Co się stało? Czy to...

– Wydaje mi się, że ten tu osobnik – Kinga wskazała swój brzuch – to pewnego rodzaju... wynagrodzenie. Los, zabierając mi Daniela, obdarzył mnie w zamian innym szczęściem. Zrozumiałam to dopiero wczoraj, kiedy fizycznie poczułam, że on tam rzeczywiście jest, że się urodzi i będę musiała się nim opiekować... Boję się myśleć, co by było, gdybym nie nosiła go pod sercem. Może tak miało być, może on od początku miał pomóc mi się podnieść... I może to zabrzmie górnolotnie czy infantylnie, ale potrzebuję się czegoś chwycić, znaleźć punkt zwrotny i oby to właśnie była ta moja zwrotnica. – Kinga dotknęła brzucha, a samotna łza potoczyła jej się po policzku.

Hania również nie kryła wzruszenia. Wiedziała, ile Kinga wycierpiała od dnia, w którym dowiedziała się o śmierci Daniela, sama też przeżywała ten ból. Tym bardziej ucieszyło ją, że jej mądra i racjonalnie myśląca przyjaciółka wraca z tej dalekiej podróży, by ponownie odnaleźć się w życiu.

Mimo że widziała, że Kinga jest już w lepszej formie, nie pozwoliła jej samej odwiedzić grobu Daniela. Odprowadziwszy ją na miejsce, w którym pochowany był fotograf, zmówiła modlitwę i wycofała się tak, by jednocześnie mieć ją na oku i zapewnić jej odrobinę prywatności. Kinga stała nieruchomo przez pierwszych kilka minut, wpatrując się w napis na płycie nagrobnej. Hania odetchnęła z ulgą, dopiero gdy jej przyjaciółka położyła na pomniku kwiaty, zapaliła znicze i usiadła na ławeczce stojącej tuż przed grobowcem. Po około pół godzinie wstała i dotknąwszy czule marmuru, ruszyła w stronę stojącej w sąsiedniej alejce Hani. Wciąż płakała, jednak widać było po niej, że wyzbyła się złości, poczucia winy i żalu; po jej ustach błąkał się nawet blade uśmiech.

– Udało się – szepnęła do Hani, po czym rzuciła się jej w ramiona.

– Mogę być o ciebie spokojna?

– Możesz. – Kinga pociągnęła nosem i znów obdarzyła Hanię nieśmiałym uśmiechem.

– Wiesz, że w razie czego jestem pod telefonem?

– Wiem, ale mam nadzieję, że nie będzie to już telefon ratunkowy. – Kinga puściła oko do Hani zaglądającej przez otwarte drzwi samochodu. – No już, biegnij do domu, bo ksiądz Wiktor skaze cię na banicję za tak długą nieobecność i będę musiała przyjąć cię u siebie!

W odpowiedzi Hania zaśmiała się nerwowo, pomachała Kindze

i zatrzasnąwszy drzwi auta, wbiegła po schodach do domu. Z salonu dobiegały znajome głosy. Rzuciwszy torebkę na komodę, ruszyła w tamtą stronę. Rodzice Wiktora siedzieli na sofie, zabawiając dzieci.

– Dzień dobry – powiedziała lekko zaskoczona.

– Witaj, Haniu! – Pan Tadeusz zerwał się kanapy, by przywitać się z przyszłą synową. – Wiktor cię nie uprzedzał, że wpadniemy? – dopytał, widząc jej zmieszana minę.

– Najwidoczniej zapomniał... Ale to nic nie szkodzi, miło państwa widzieć!

– Stęskniliśmy się za wnukami... – odparła pani Ewa, przytulając mocno Mikołaja.

– I za wami oczywiście też! – ojciec Wiktora poprawił żonę, po czym posadził Hanię na swoim miejscu.

– A Wiktor?

– Poszedł położyć Oliwię, od nadmiaru wrażeń padła jak mucha.

Hania wzięła głęboki oddech. Nie wiedzieć czemu w pierwszej chwili pomyślała, że może musiał pilnie wyjść do firmy i poprosił rodziców o pomoc. Przypomniała sobie jednak, że przecież była niedziela, dzień który – choćby nie wiadomo co – spędzali zawsze razem.

– My tak właściwie mamy dla was małą niespodziankę... – zaczął, nim jednak powiedział coś więcej, dostał porządne go kuksańca w bok od swojej małżonki.

– Poczekaj na Wiktora, jakiś ty w gorącej wodzie kąpany!

– Nie strofuj mnie przy przyszłej synowej, jaki ze mnie będzie autorytet! – odgryzł się teatralnie, po czym wzruszył ramionami, spoglądając na Hanię.

– Proszę się nie martwić, w moich oczach nic nie odbierze panu autorytetu! – Hania puściła oko do przyszłego teścia i już miała coś dodać, gdy do salonu wszedł Wiktor.

Podszedł do niej i pocałował ją w czubek głowy.

– Szybko wróciłaś.

– Tak jak obiecałam. – Uścisnęła jego dłoń.

– Jak Kinga?

– Zaskakująco dobrze. Już chyba po wszystkim.

– To ta twoja przyjaciółka, która...? – zaczęła niepewnie pani Ewa.

Oboje znali jej historię z opowieści Wiktora.

– Tak. Dzisiaj po raz pierwszy od pogrzebu odważyła się pojechać na cmentarz. Wydaje mi się, że to pewien przełom... – powiedziała Hania i zastygła.

Przypomniała sobie, w jak ciężką depresję popadła matka Wiktora po śmierci córki. Ona najprawdopodobniej jako jedyna naprawdę wiedziała, co czuje Kinga.

– To zdecydowanie przełom. Skoro zebrała się na odwagę, to oznacza, że

jest gotowa, by przyjąć do wiadomości nową rzeczywistość – oparła całkiem swobodnie pani Ewa.

Głos jej jednak zadrzał, gdy wypowiadała ostatnie słowa. Pan Tadeusz niemal niezauważalnie uściśnął dłoń żony. Hania spojrzała na Wiktora, który uśmiechał się teraz do niej, a na jego twarzy malowała się wyraźna ulga. To pozwoliło i jej się rozluźnić.

– No, teraz możesz mówić. – Z zamyślenia wyrwał ją głos pani Ewy.

– Od razu zastrzegam, nie złościście się na Ewelinkę, ona nic nie naskarżyła, po prostu się zaczęła o was martwić...

– Ewelina? – Wiktor spojrzał na ojca zdeorientowany.

– Poprosiłam ją kilka razy, by pomogła mi przy dzieciach... – Pod przytłaczającym wzorkiem Wiktora Hania poczuła, jak maleje. Jej spokój gdzieś umykał.

Rodzice Wiktora wymienili spojrzenia, zauważywszy to nieporozumienie, po czym pani Ewa szybko zareagowała.

– Och, ona i tak ma wakacje, jest szczęśliwa, kiedy może pomóc! Ale nie o to chodzi...

– Ma też bardzo ważne praktyki do odbycia – przerwał surowym tonem Wiktor.

– Synu, dajże spokój. Posłuchaj lepiej, co mamy wam do powiedzenia.

Hania uciekła wzrokiem od spojrzenia Wiktora. Czowała się tak, jakby popełniła jakąś okropną zbrodnię, podczas gdy tak naprawdę raptem trzy czy cztery razy poprosiła siostrę Wiktora o pomoc! Dlaczego reagował tak impulsywnie i za wszelką cenę chciał wywołać u niej poczucie winy?

– Za tydzień, w piątek, zabieramy dzieci do siebie, a was wysyłamy do spa. Pięciogwiazdkowy hotel nad morzem, plaża i wasza dwójka. To ostatnie podrygi lata, wakacje się kończą, a wy wciąż tylko praca i praca. Nie możemy patrzeć, jak zatracacie się w tej gonitwie, niedługo w ogóle zapomnicie, że macie niebawem wziąć ślub!

– Moja żona ma rację, należy wam się solidny odpoczynek. Stwierdziliśmy więc, że skoro sami nie jesteście w stanie o to zadbać, postawimy was przed faktem dokonanym. Taki prezent... przedślubny.

Hania spojrzała na Wiktora, który również mierzył ją wzrokiem, po czym oboje spojrzeli na jego rodziców.

– Ale, tato...

– Nie ma żadnego ale. Jedzicie i koniec. A i my skorzystamy, bo spędzimy trochę czasu z naszymi wnukami!

Wiktor podszedł do ojca i uściśnął mu dłoń, Hania natomiast, wciąż lekko zaskoczona, kilkakrotnie podziękowała nie tyle za sam wyjazd, co za pomysł. To mógł być strzał w dziesiątkę – dobry moment na naprawę kulejącego związku.

Kiedy wieczorem Hania i Wiktor pożegnali swoich niespodziewanych gości, nie pamiętali już o tym, że mieli spędzić popołudnie na spacerze. Nawet Mikołaj, który zasnął przed telewizorem, zapomniał o lodach na wieść, że za tydzień czeka go mnóstwo atrakcji podczas weekendu z dziadkami.

Hania czytała książkę, zgubiła jednak wątek, gdy poczuła na sobie ciężki wzrok Wiktora. Leżeli już w łóżku.

– Powiesz mi teraz, co się takiego stało, że prosiłaś Ewelinę o pomoc i nie wspomniałaś mi o tym ani słowem? – zapytał Wiktor.

Zatrzasnęła powieść, nie zważając na brak zakładki, i spojrzała na niego z wyrzutem.

– Potrzebowałam jej pomocy, bo miałam dużo pracy, a ciebie akurat nie było w domu – rzuciła oschle.

– A nie powiedziałaś mi o tym, bo?

– Wiktor, czy ty chcesz wywołać we mnie poczucie winy? Udowodnić, że to ty masz rację, że nie radzę sobie z obowiązkami? – Wciąż miała w głowie słowa, które zabolowały ją podczas poprzedniej kłótni.

– Przeprosiłem cię za wczoraj. Nie chciałem, byś tak to odebrała, poniosło mnie.

– Więc dlaczego cały czas mam wrażenie, że według ciebie w tych słowach jest sporo prawdy?

– Haniu, a może to jedynie twoja interpretacja? Nie chcę wywoływać u ciebie poczucia winy ani udowadniać, że sobie nie radzisz! Jestem po prostu zły, że sama mi o tym nie powiedziałaś! Przecież to nie jest nadzwyczajna sytuacja, tylko normalne, rodzinne życie! Nie byłoby problemem zatrudnienie opiekunki na czas dłuższy niż do naszego powrotu. Nie wymagam, byś była wielozadaniowa i ze wszystkim sobie świetnie radziła, nie jesteś robotem! Mam jednak wrażenie, że to ty chcesz udowodnić, że dajesz sobie ze wszystkim świetnie radę, ale kochanie, to nie ten etap. Przede mną naprawdę nie musisz wstydzić się słabości, nie jestem pracodawcą, który premiuje za dobre wyniki, a za złe karze naganą. Ja jestem tu po to, by cię wspierać! Że też wcześniej tego nie zauważyłem i myślałem, że ze wszystkim sobie radzisz, a zaniedbujesz jedynie dom. Już wiesz, skąd się wzięły nasze kłótnie?

Hania spuściła wzrok. Wiktor, nie czekając, aż odpowie, przyciągnął ją do siebie i objął ramieniem.

– Wiem, że chcesz być we wszystkim najlepsza, ale zobacz, jakim kosztem... To się odbija na nas... Spuść trochę z tonu, odpuść sobie trochę, a zobaczysz, że ci ulży...

– Przepraszam... Ja po prostu nie potrafię inaczej.

– Potrafisz, tylko jeszcze o tym nie wiesz. – Pocałował ją czule w skroń. –

Obiecaliśmy sobie popracować nad nami, żeby było dobrze, i tak będzie. Swoją drogą moi rodzice mają wycucie chwili, nie sądzisz? – Wiktor spojrzał na nią z uśmiechem.

Hania tylko kiwnęła głową.

– Nie cieszysz się?

– Och, cieszę się! Tylko się boję...

– Czego?

– Że znów z naszych planów nic nie wyjdzie, że coś wypadnie nieoczekiwanie i po raz kolejny będziesz rozczarowany...

– A ty nie będziesz?

– Ja jakoś przeżyję...

– Czyli jednak aż tak bardzo ci nie zależy?

– Nie o to chodzi... Zdaję sobie sprawę, że to w dużej mierze przeze mnie nasz związek ostatnio wyglądał jak... wyglądał. Muszę to jakoś odpokutować. Boję się po prostu, że ty nastawisz się, później znów coś pójdzie nie tak i...

– Rozmawialiśmy o tym, każde z nas ma swoje na sumieniu. Nie martw się więc na zapas, tylko szykuj na wspaniałą, intensywną i wyjątkową weekend w spa... – szepnął jej do ucha tak zmysłowo, że ciarki przeszły ją od czubka głowy po same koniuszki palców u stóp.

Musiał to wyczuć, bo od razu przejął inicjatywę i nie zważając na jej protest, uwięził ją pod swoim mocnym ciałem i uciszył namiętym pocałunkiem. Nie miała siły się opierać, oddała mu się cała, a emocje, jakie towarzyszyły im tego wieczoru, miały być jedynie zapowiedzią tych, które będą przeżywali w czasie upragnionego urlopu.

### *Rozdział 3*



Opiekunka przysłała punktualnie. Hania, zbierając się do wyjścia, pośpiesznie ustaliła z nią plan dnia, pocałowała w locie Oliwię, Mikołajowi przybiła piątkę, a leniwie przygotowującego się do pracy Wiktora klepnęła w pośladek, puszczając do niego oczko. On też przez cały ranek wspominał miniony wieczór i noc, które zapewne będą skutkowały wypiciem hektolitrow kawy w ciągu zaczynającego się właśnie dnia.

Zanim Hania dotarła do drzwi wyjściowych, Wiktor, mimo niewyspania, złapał ją szybkim ruchem, przyciągnął i pocałował namiętnie, nie zważając na zmieszaną tym widokiem opiekunkę i minę Mikołaja.

– Zakochana para, zakochana para! – wykrzykiwał chłopiec, biegając wokół nich.

Skonsternowana opiekunka bezskutecznie próbowała złapać malca i wyprowadzić do ogrodu. W dodatku Oliwia wspierała brata jak mogła w robieniu rabanu i tupiąc nóżkami, piszczała bez opamiętania. Hania i Wiktor zdawali się jednak trwać w transie, po scenie pocałunku patrząc sobie głęboko w oczy.

– Kocham cię – szepnął i musnął delikatnie jej usta.

– Ja też cię kocham – odparła półgłosem, po czym mocno przytuliła się do niego po raz ostatni i z bólem serca wyszła z domu.

Dzień zaczął się więc nad wyraz pogodnie i nie była to wyłącznie zasługa słońca, które od wczesnych godzin porannych przenosiło Warszawę do strefy równikowej. Po prostu coraz mniej trosk zaprzętało głowę Hani. Zaczęła dogadywać się z Wiktorem, Kinga dochodziła do siebie, zostało jej jedynie ogarnięcie zaległych projektów i rozsądne rozplanowanie wszystkich obowiązków, by chaos ostatecznie przestał panować w jej życiu.

Mimo nieprzespanej nocy pełna chęci i sił do pracy przekroczyła próg redakcji. Była zadowolona z decyzji o zmianie pracodawcy, którą podjęła pół roku temu – od samego początku zaczęto ją tu doceniać, a fakt, że nie miała w „Brigitte” żadnych znajomych i z nikim nie łączyły jej skomplikowane, osobiste relacje, działał na nią wręcz kojąco. Panowała tu zdrowa, koleżeńska atmosfera i choć każdy próbował się na swój sposób wybić, dziennikarze dobrze ze sobą współpracowali – to nie był ostentacyjny wyścig szczurów. Jedynie brak Kingi od czasu do czasu jej doskwierał. Nie zaprzyjaźniła się tu jeszcze z nikim na tyle, by móc porozmawiać o wszystkim i o niczym, zwierzyć się z jakiejś bolączki lub wybrać na niezobowiązujący lunch. Relacje między współpracownikami były raczej formalne, służbowe, więc zdobycie czyjegoś zaufania i zarazem obdarzenie nim kogoś wymagało sporego wysiłku i długiego stażu w redakcji. Z drugiej strony dzięki temu mogła w pełni oddać się pracy, pisać na poważne tematy, a awans na stanowisko kierownika działu, jaki otrzymała już po kilku miesiącach, był ostatecznym dowodem na to, że dobrze wybrała. I co najważniejsze, dokonała tego własnymi siłami, bez protekcji i nierównej walki. Uśmiechnęła się więc, kiedy wchodząc do swojego gabinetu, minęła tabliczkę ze swoim nazwiskiem oraz nazwą stanowiska. Wzięła głęboki wdech, rzuciła aktówkę na biurko i usiadła, gotowa zacząć kolejny dzień w pracy, którą tak bardzo lubiła.

Ledwo włączyła laptopa, by przygotować pobieżną prasówkę, gdy usłyszała donośne pukanie do drzwi.

– Proszę! – powiedziała podniesionym głosem.

– Cześć! – Artur powitał ją promiennym uśmiechem.

Był jedną z niewielu osób, które już pierwszego dnia zyskały jej sympatię. Miał niesamowity dar zjednywania sobie ludzi, a jego otwartość i przebojowość ułatwiały mu nawiązywanie kontaktów. Potrafił wzbudzić zaufanie oraz – dzięki pogodzie ducha – wprost zarażał pozytywną energią.

– Czego dusza pragnie? – zapytała rozbawiona, gdy Artur mościł się na sofie.

Ewidentnie zbierał się w sobie, by o coś ją poprosić.

– Piszę pewien artykuł...

– Nie gadaj! – weszła mu w słowo, siląc się na poważny ton, za co została zgromiona upominawczym spojrzeniem. Uniosła więc ręce w geście poddania i uśmiechnęła się pogodnie.

- Chcesz się dowiedzieć czy nie? – fuknął Artur.
- No mów.
- Tytuł „Damy na salonach, a słoma ze szpilek wystaje”. Co myślisz?  
Hania aż zamrugwała kilkakrotnie ze zdziwienia.
- Wiem, wiem, jeszcze go trzeba dopracować, może niezbyt trafny, ale zamysł jest taki, by opisać dziewczyny, które przyjechały do stolicy z prowincji i robią karierę.
- W jakiej branży?
- W różnych... branżach... – Tak zaakcentował ostatnie słowo, że Hania w mig zrozumiała, o jakie branże chodzi.
- Oklepane – skwitowała.
- Też tak myślałem. Ale gdybym zrobił z tego cykl, przeprowadzał wywiady z dziewczynami, zestawiał te, którym udało się osiągnąć coś więcej, z tymi, które skończyły w domach pod Warszawą, poszukał eksperta i dodał analizę psychologiczną problemu? Nie sądzisz, że to mogłoby chwycić, mimo że takich artykułów było już sporo? Nie chcę zająć się tylko prostytutkami, ale też dziewczynami, które dopiero zaczynają pracę, studentkami albo świeżo upieczonymi absolwentkami, które próbują sobie ułożyć życie. Rozejrzałbym się może po uniwersytetach, trochę po agencjach modelek, może po knajpach, bo wiem, że tam też sporo dziewczyn zaczyna.
- A dlaczego chcesz pisać o kobietach?
- Bo to pismo dla kobiet!
- Ale kobiety lubią też czytać o mężczyznach.
- Chodzi mi o to, by otworzyć nieco oczy naszym czytelnikom, by pokazać, jak mogą zawalczyć o siebie. Myślałem też o zaproszeniu do współpracy psychologa i stworzeniu infolinii dla dziewczyn, które wciąż nie mogą się odnaleźć.
- Chcesz zrobić z nas pośredniak czy telefon zaufania?
- Myślisz, że to nie wypali? Moim zdaniem ten cykl ma szansę przejść do historii prasy! – cmoknął dumnie na poparcie swoich słów i rozsiadł się wygodniej na sofie.
- Sama nie wiem...
- Ale ja wiem! – Poderwał się podekscytowany. – Kobiety uwielbiają czytać historie, w których mogą się odnaleźć, rozpoznać swoje doświadczenia! A gdy dodamy do tego obiektywną ocenę psychologa, który podsumuje, dlaczego stało się tak, a nie inaczej, mamy szansę na naprawdę dobry cykl poradnikowy!
- No dobrze, ale czego oczekujesz ode mnie? To naczelny musi klepnąć pomysł, nie ja.
- Od ciebie potrzebuję... namiarów na kilka agencji modelek. Moda to twoja działka, z pewnością masz jakieś kontakty. Przypomniałem sobie, że kiedyś pisałaś



o dziewczynie, która przyjechała z koleżankami z małej wioski na południu Polski, by zakosztować wielkiego świata. Jej się udało, koleżankom nie. Mógłbym napisać i o niej, i o nich. – Artur włożył ręce do kieszeni, stanąwszy przy biurku Hani z miną człowieka pewnego, że sukces ma... w tychże kieszeniach.

Hania odchyliła się na krzesło, skrzyżowała ręce na piersiach i przyglądała mu się badawczo.

– Okej, jeśli naczelny klepie temat, namiary będą czekały na moim biurku.

– Ale... – Mina wyraźnie mu zrzędała.

– Ochrona danych osobowych! – Przewróciła teatralnie oczami.

– Pracujemy w jednej redakcji, zlituj się... Jeśli będę miał więcej materiałów, szybciej przekonam naczelnego, że...

– A więc wątpisz!

– Nie, ale...

– Możesz się na mnie powołać, potwierdzę mu nasze ustalenia.

– Zemszczę się... – Zmrużył oczy, obrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu z wysoko podniesioną głową, udając obrażonego na śmierć.

Hania zaśmiała się, gdy zauważyła, że Artur nie wyszedł ze swej roli, nawet gdy zamknął za sobą szklane drzwi jej gabinetu. Widziała, że zmierza prosto do naczelnego, więc ten pomysł wiele dla niego znaczył i nie zamierzał poddać się bez walki. Dzięki temu zapalała do niego jeszcze większą sympatią – przypomniał jej... młodą Hanię. Uśmiechnęła się pod nosem i nim wróciła do swojej pracy, spisała z wizytownika kontakty, które mogą mu się przydać podczas zbierania materiałów do tego cyklu. Jeśli mogła mu pomóc w osiągnięciu sukcesu, była gotowa zrobić to od razu. Wpadła nawet na pewien pomysł. Szybko wyciągnęła telefon i wybrała numer Eweliny.

– Cześć, bardzo jesteś zajęta? – zapytała z determinacją w głosie.

– Hej, nie. I chyba wiem, w jakiej sprawie dzwonicz, mama mnie uprzedziła... Słuchaj, strasznie cię przepraszam, że wygadałam się rodzicom, ja po prostu się o was martwię i...

– A, to! Nie, niczym się nie przejmuj, wyjaśniliśmy sobie z Wiktorem wszystko. I prawdę powiedziawszy, chyba właśnie dzięki twojemu długiemu językowi. Ale ja nie w tej sprawie...

– Zamieniam się w takim razie w słuch – odparła radośnie.

Hania pokrótce opowiedziała Ewelinie o pomysłe Artura i zapytała, czy nie zna kogoś, kto pasowałby na bohatera takiego artykułu, może ma jakąś koleżankę, która na przekór wszystkiemu postawiła na swoich i osiągnęła sukces. Ewelina była w końcu studentką, obracała się w towarzystwie młodych i krnąbrnych osób, które często nieracjonalnie walczą o swoje marzenia, a czasami nawet... tę walkę wygrywają. Siostra Wiktora obiecała popytać wśród znajomych, zaznaczając, że nie jest pewna, czy znajdzie chętnych do udzielenia wywiadu. O ile osoby, które

osiągnęły sukces, są gotowe dzielić się swoją historią, o tyle ci, którzy wciąż zmagają się z trudami wielkomiejskiego życia, rzadko się zwierniają. Hani to jednak nie przeszkadzało, każdy materiał się liczył, zresztą to nie ona pisała artykuł. Miała tylko pomóc, z realizacją planu Artur musiał już poradzić sobie sam.

Gdy się rozłączyła, przeszył ją dreszcz emocji. Tryskający pozytywną energią kolega obudził w niej dawną dziennikarkę, która pragnęła udowodnić, jak dobra jest w swoim fachu i poruszała niebo i ziemię, by tylko napisać dobry tekst. Tak też przecież poznała Wiktora. Już chyba zawsze będzie wspominała dzień, w którym zamieniły się z Kingą projektami, w związku z czym zbierała materiały do świątecznego wydania i wpadła na pomysł, by sprawdzić, jak świat mody funkcjonuje od marketingowej strony. Uśmiechnęła się do samej siebie, gdy przypomniała sobie szereg gaf, które popełniła podczas pierwszego spotkania z Wiktorem, i jak bardzo karciała się wtedy w duchu za każdą z nich. Teraz już nie musiała się przed nim z niczym kryć, znali się na wylot. Przynajmniej tak jej się wydawało.

– Szykuj namiary, kochana! – Artur wsunął głowę do jej gabinetu, wyrzuwając ją gwałtownie z zamyślenia.

– Naczelnny się zgodził?

– Był bardziej zachwycony, niż możesz się spodziewać!

– No dobrze, do piątej przygotowuję ci listę kontaktów i być może będę miała coś ekstra.

Wyraźnie go zaintrygowała, bo wszedł do środka.

– To znaczy?

– Powiem ci, gdy wypali. Teraz to jeszcze nic pewnego.

– Haniu... – wyszeptał uwodzicielskim głosem i podszedł do niej powoli.

– To na mnie nie działa! – zaprotestowała ze śmiechem i odchyliła się w fotelu. – Jeszcze krok i nie dostaniesz niczego!

Artur zatrzymał się, po czym z miną zbitego psa wycofał z jej gabinetu. Wciąż rozbawiona pokręciła tylko głową i w końcu zabrała się za swoją pracę.

Wszystko powoli wracało do normy. Świadczył o tym niezbitcie fakt, że Kinga pierwszego dnia po powrocie spóźniła się do pracy prawie godzinę, mimo że przez cały poranek śpieszyła się jak szalona. Odwykła od wczesnego wstawania i od porannej rutyny, przez co wszystkie czynności zajęły jej dwa razy więcej czasu. W dodatku wyłączyła odruchowo budzik, bo zapomniała, że przecież idzie do pracy, a gdy obudziła się czterdzieści minut później, nie miała nawet czasu, by porządnie się umalować, nie mówiąc już o zjedzeniu śniadania. Poranne korki też nie pomagały, a zamknięty z powodu remontu most zmusił ją do wybrania dłuższej drogi do redakcji. Wbiegła więc do recepcji, dysząc. Recepcjonistka i sekretarka w jednym – Agnieszka – zszokowana jej obecnością, znieruchomiała z wrażenia,

by dopiero po dłuższej chwili wydukać „cześć” i odruchowo podać jej szklanke wody.

– Już zapomniałam, jak to wyglądało... – wysapała Kinga, oparłszy się o kontuar.

– To znaczy, że wracasz do pracy? – Agnieszka w końcu odzyskała mowę.

– Jeśli mnie za to spóźnienie nie wyleją, to... chyba tak. – Uśmiechnęła się blado i wzruszyła ramionami.

– Nie martw się, Marty nie ma, a Malczewski nie jest z tych, którzy restrykcyjnie przestrzegają ram czasowych. Sam jeszcze nie przyszedł. Jak się czujesz? Czy u ciebie już wszystko... dobrze?

– Coraz lepiej, dziękuję – odparła lakonicznie, ale miło Kinga, po czym dodała: – A Mirka?

– Prawdopodobnie siedzi tu od wczoraj – skrzywiła się sekretarka. – Albo przyszła wcześniej rano, bo gdy ja się tu pojawiłam, ona już pracowała. Ma dziewczyna motywację.

– Albo zaległości... – westchnęła Kinga i uspokoiwszy oddech, ruszyła w stronę swojego dawnego pokoju.

Mira rzeczywiście tonęła. Na jej biurku piętrzyły się teczki, materiały z archiwum i mnóstwo innych przedmiotów, zza których ledwo było widać tę wątlą blondynkę. Chyba nie dotarło do niej, kto stanął w drzwiach, bo rzuciła Kindze jedynie przelotne spojrzenie, po czym na nowo wlepiła wzrok w monitor. Po chwili jednak znów go podniosła i spojrzała na Kingę jakby zobaczyła ducha.

– Co się tak dziwisz, przecież mówiłam, że wrócę!

– Myślałam, że to tylko...

– Czcze gadanie?

Kinga pokręciła głową, po czym położyła na biurku torebkę, usiadła i rozejrzała się dookoła. Włączyła komputer, pobieżnie przejrzała skrzynkę firmową i... zmieszła się. W nieodczytanych wiadomościach miała głównie spam. Zupełnie nie wiedziała, co robić! Nie miała pojęcia, kto przejął jej obowiązki i nie do końca miała kogo zapytać, co teraz. Jej naczelna Marta była na urlopie macierzyńskim, a pełniący teraz tę funkcję Michał Malczewski nie zostawił jej żadnych wytycznych. I wtedy uświadomiła sobie, że... nie poinformowała go o swoim powrocie! Decyzję podjęła w sobotę pod wpływem chwili, zupełnie zapomniała zadzwonić do szefa i powiedzieć mu o swojej gotowości na powrót do pracy! Spojrzała więc badawczo na Mirę i zaczęła obgryzać paznokcie.

– Nie potrzebujesz pomocy? – zapytała niepewnie.

Zaskoczona Mira ponownie podnosiła na nią wzrok. Czy jej zachowanie aż tak odbiegało od normy, czy może to Mira zamieniła się w zombie i dlatego każda próba kontaktu z nią wyglądała jak rozmowa z nierozumiejącym ludzkiej mowy kosmitą?

- A ty nie masz nic do napisania?
- Tak się składa, że nie... Nie wiesz, kto przejął moje obowiązki?
- Majka Wróbel.
- Protegowana Marty? Ten mały szpieg?! – Kinga nie kryła oburzenia.

Majka była oczami i uszami naczelnej w miejscach, w których szefowa albo nie mogła się pojawić osobiście, albo nie wypadało jej się pokazywać. Nawet posturą przypominała bajkowego Don Pedro, brakowało jej jedynie płaszcza i szpiczastej brody.

- Ktoś musiał, ja jak widzisz ledwo wyrabiam się ze swoją robotą.
- Ale Majka?! – burknęła naburmuszona. – Sprawdza się chociaż?
- Merytorycznie jest nieźle. Jeśli zaś chodzi o styl, to jedna z najgorzej piszących dziennikarek w redakcji. Nie wiem, czemu Marta ją tu trzyma... Albo niech przynajmniej wyśle ją na jakiś kurs...

Kinga od razu poweselała. Przez ręce Miry, korektorki „Pearl”, przechodził niemal każdy tekst napisany w tej redakcji, miała więc porównanie.

- Jeśli rzeczywiście nie masz co robić, proszę, tu jest artykuł. Ja już go poprawiałam, trzeba tylko przeczytać jeszcze raz pod kątem literówek i interpunkcji. Mogłabyś?

Kinga sięgnęła po pendrive i zabrała się za pracę. Musiała przyznać, że powrót do redakcji był naprawdę dobrym pomysłem. Kontakt z ludźmi oraz luźne rozmowy z Mirą – to wszystko pozwoliło jej się odprężyć. Pochłonięta pracą nie zwróciła nawet uwagi, że minęła pora lunchu, przypomniał jej o tym dopiero przeraźliwy dźwięk dobiegający z jej własnych wnętrzności.

- Jadłaś coś dzisiaj? – zapytała Mira, słysząc marsza wygrywanego w brzuchu Kingi.

- No właśnie nie. Zapomniałam o tym zupełnie.
- Ty chyba zwariowałaś! Chcesz zagłodzić swoje dziecko? Już, biegiem do bufetu, idziemy na obiad. – Mira natychmiast podniosła się z krzesła i niemal wygoniła Kingę z pokoju.

- Michał przyszedł, jeśli chciałabyś do niego zaglądnąć – rzuciła Agnieszka, gdy mijały recepcję.

Kinga podziękowała jej za informację i postanowiła stawić się u niego po obiedzie.

- Marka nie ma? – zapytała Mirę.
- Od kiedy urodziło im się dziecko, oboje są na urlopie. Marta podobno niezbyt dobrze zniosła ostatnie tygodnie przed porodem, a słyszałam, że i po nim nie było za wesoło.

- Depresja? – Kolejna cecha Kingi zaczęła dawać o sobie znać.

Ciekawość ukłuła ją, gdy tylko usłyszała pierwsze słowa Miry.

- Prawdopodobnie. Ale wiesz, to redakcyjne plotki, ile jest w nich prawdy,

nikt nie wie.

– Czyli Malczewski ma na głowie całą redakcję?

– Niestety. Jeszcze trochę i zmienimy nazwę pisma na „Stajnia Augiasza”. To nie jest dziennikarz, tylko przedsiębiorca. Gdyby nie kierownicy działów, już dawno zgłaszalibyśmy wniosek o upadłość, bo przez kiepską zawartość kolejnych numerów sprzedaż spadłaby jeszcze bardziej. Ludzie myślą, że skoro nie ma Marty, mogą wymyślać byle co i każdy ich nedorzeczny pomysł przejdzie. Nawet nie wiesz, ile banalnych tekstów poprawiłam ostatnimi czasy...

– To czemu nikt mu tego nie powie?

– Mówię ci, on się na tym nie zna. Akceptuje wszystko, jak leci, przekonany, że kierownicy dopilnują reszty. Dlatego mam takie zaległości – muszę czytać te nedorzeczne artykuły, odsyłać do generalnej poprawki, wracają nadal z błędami i tak w kółko. Wiesz, Marta była, jaka była, ale przynajmniej ludzie się jej bali i nie wyskakiwali przy niej z pomysłami nadającymi się do gazetki szkolnej. Trzeba w końcu to powiedzieć – dzięki niej to pismo ma jakiś poziom. Ale jeśli Michał się nie ogarnie lub nie znajdzie kogoś odpowiedniego na jej miejsce, zanim Marta odchowa dzieciaka, po tej redakcji będzie hulał wiatr.

Kinga, słuchając opowieści Miry, zdała sobie sprawę, jak wiele się zmieniło przez te kilka miesięcy. Czas w końcu stanął jedynie dla niej, reszta wciąż się kręciła. Była jednak zaskoczona, że zaszły tu aż tak duże zmiany. Istny wstrząs przeżyła natomiast, gdy usiadły przy jej ulubionym stoliku w stołówce, z którego zawsze rozpościerał się widok na tętniące życiem miasto. Teraz krajobraz przysłonięty był zielonkawożółtą siatką z logo jakiejś firmy budowlanej, a majstrujący coś na rusztowaniu za oknem pan w samych ogrodniczkach, nawet bez koszulki, puścił do niej lubieżnie oko. Obruszyła się i zniesmaczona wybrała inny stolik.

– Co tu się dzieje?

– Konserwacja. Sprawdzają, czy okna są szczelne, a szyby wytrzymałe czy coś – odparła Mira i sięgnęła po cukierniczkę.

– Nie było mnie raptem trzy miesiące...

– Ciut dłużej.

– Mniejsza z tym. Ja nie poznaję swojego miejsca pracy!

– Jeśli nasz pan prezes zrealizuje swoje plany, może nie zdążysz się do niego na nowo przyzwyczać – usłyszała za plecami głos koleżanki z działu nowinek kosmetycznych i gwałtownie się odwróciła.

Mira zastygła z pełną cukru łyżeczką w ręku.

– Co masz na myśli?

– Malczewski podobno chce zatrudnić na miejsce Marty byłego naczelnego „Wybiegu”.

– Czego? – Mira zmarszczyła brwi.

– No właśnie, nikt nie wie, o czym mowa, bo ten magazyn nie istnieje od dwóch lat. Taki to jest właśnie naczelny... – ciągnęła dziewczyna.

– A skąd wiesz, że ma takie plany?

– Majka Wróbel... Podsluchiła tu i ówdzie.

– Akurat jej rewelacje dzieliłabym przez dwa – obruszyła się Kinga.

– To chyba jednak prawda – wtrąciła się Anita, bufetowa, która właśnie przyniosła im dwie miski pachnącej zupy serowej. – Koleżanka pracowała w „Wybiegu”, podobno ten były naczelny i Malczewski to bardzo dobrzy znajomi, a skoro tamten nie ma teraz pracy... Bardzo prawdopodobne, że prezes go zatrudni. W tej plotce musi być ziarno prawdy.

– A ta twoja koleżanka mówiła ci coś jeszcze o tym człowieku? – drążyła Kinga.

– Podobno tak samo zna się na rzeczy jak nasz prezes.

– Nie rozumiem tylko bierności Kralczyków, czy zupełnie już ich nie obchodzi los redakcji? Skoro my znamy takie szczegóły, to i oni muszą wiedzieć co nieco o tym nowym naczelnym. Czemu się na to godzą? – powiedziała redaktorka od kosmetyków.

– Myślę, że dali Malczewskiemu wolną rękę, mają teraz poważniejsze problemy... – westchnęła Kinga i sięgnęła po łyżkę.

– A jakie problemy mogą być ważniejsze od problemów ich własnej firmy?!

– Osobiste... – odparła półgłosem Kinga i nie zwracając uwagi na zmieszane koleżanki, zabrała się za jedzenie.

Z bufetu Kinga i Mira wyszły zamyślane. Kinga zapomniała nawet o tym, że miała odwiedzić Malczewskiego, mimo że to właśnie wokół niego krążyły jej myśli. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po powrocie do biura, był telefon do Hani. Może ona więcej wiedziała o tym, co ostatnimi czasy działo się w branży, lub przynajmniej będzie potrafiła powiedzieć im coś więcej o naczelnym nieistniejącej już gazety.

– Cześć – przywitała się ponurym głosem, gdy Hania odebrała po kilku długich sygnałach.

– Cześć? Coś się stało? – zapytała jej przyjaciółka nieco podejrzliwym tonem.

– Właściwie to tak. Dopiero co wróciłam do pracy, a tu... Prawdopodobnie niedługo będę musiała pakować manatki...

– Jak to? Zwolnili cię? Przecież byłaś na bezpłatnym urlopie, przysługiwał ci! Poza tym jesteś w ciąży, nikt nie może cię zwolnić!

– Jeśli zostanę bez pracy, to razem z całą resztą załogi. Michał sobie nie radzi z prowadzeniem pisma i podobno chce zatrudnić jakiegoś człowieka, który doprowadził do upadku swoją poprzednią redakcję.

– Kogo? – Hania była wyraźnie zdziwiona.

– Nie znam nazwiska, ale prowadził podobno pismo „Wybieg”. Kojarzysz może?

– Kojarzę. Zbankrutowali z hukiem jakieś dwa, trzy lata temu. Kiepska sprzedaż, bardzo przeciętne artykuły. Ale skąd przypuszczenia, że Kralczykowie zgodzą się na zatrudnienie byłego naczelnego „Wybiegu”? Marek przecież zna tę historię.

– Marek jest aktualnie średnio zainteresowany tym, co dzieje się w redakcji, mają jakieś problemy z Martą... – zawiesiła głos, niepewna, czy Hania chce słuchać o prywatnym życiu swojego byłego... hm... przyjaciela.

– A Michał? Nie wie, że tamten się nie sprawdził? – zapytała Hania, puszczając mimo uszu ostatnie zdanie.

– Podobno to jego dobry znajomy. Poza tym Michał jest przedsiębiorcą, nie dziennikarzem. Nie zna branży... Czuję, że ten mój nowy początek będzie kolejnym początkiem końca... – westchnęła ciężko Kinga, słysząc dokładnie takie samo westchnienie w słuchawce telefonu.

– A może... – odezwała się Hania po chwili ciszy – może powinniście porozmawiać z Michałem, opowiedzieć mu całą historię?

– Po pierwsze nie wiemy, czy ta plotka jest wiarygodna, znamy ją dzięki koleżance koleżanki naszej koleżanki. Sama rozumiesz. Po drugie takie rozmowy często kończą się upadkiem z deszczu pod rynną...

– Lepiej więc nie ryzykować?

– I czekać na rozwój wydarzeń, tak.

– A miałam nadzieję, że rzeczywiście wróciła moja dawna Kinga... – Hania ewidentnie próbowała ją podpuścić.

– Ale co ja mogę, Haniu? To pismo potrzebuje świeżych pomysłów albo przynajmniej utrzymania się na dawnym poziomie. Kogoś, kto je zna od podszewki, a nie przeterminowanego naczelnego tytułu, którego poziom był tak niski, że nikt o nim już nie pamięta! Najlepszy byłby właśnie nowy start, ale w nowych szpilkach, a nie w zużytych adidasach... Pomysł, realizacja i przełom!

– To chciałam usłyszeć!

– To są tylko pobożne życzenia.

– Nie, moja droga, to jest determinacja.

– I co z tego? Mam tu tyle do powiedzenia, co bohaterowie programu Ewy Drzyzgi.

– Czyli całkiem sporo.

– Ale nikogo ta historia nie obchodzi! A później i tak cała Polska się z ciebie śmieje... Gdybyś ty tu była, to wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej! Daję sobie rękę uciąć, że już byłabyś naczelną.

Hania znów zamilkła. Kinga wyczuła napięcie, jakie pojawiło się między

nimi po ostatnim zdaniu, więc pożegnała się ponuro i rozłączyła. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Mira obserwowała ją przez całą rozmowę – wyraz jej twarzy zdradzał tylko tyle, że trybiki pracują na pełnych obrotach.

– O co ci chodzi? – zapytała ostro Kinga.

– Nic, nic, tylko tak cię słuchałam i...

– I?

– Masz sporo racji, jeśli chodzi o przyszłość pisma. Musisz powiedzieć o tym Michałowi.

– Najpierw muszę mu powiedzieć, że wróciłam do pracy – odparła Kinga i wyszła z biura, kierując się wprost do gabinetu prezesa.

Hania po telefonie Kingi nie mogła skupić się na pracy. Wciąż odpływała, rozmyślając o losie swojej dawnej redakcji. Mimo nieprzyjemności, jakie ją tam spotkały, miała do tego miejsca sentyment. To była jej pierwsza praca po studiach, wiele się tam nauczyła i zostawiła sporą grupę dobrych znajomych, w tym najlepszą przyjaciółkę. Nie chciała nawet myśleć o tym, że pismo chyli się ku upadkowi. Poczula, że nie może beczynnie siedzieć i patrzeć, jak wszystko, na co sama też długo pracowała, nagle tak po prostu się rozpada. Istniał przecież sposób, by zwrócić uwagę odpowiednich osób na odpowiednie rozwiązania. Jeśli Malczewski miał już gotowy plan, musiała porozmawiać z jedynym człowiekiem, który od tego planu mógł go odwieść. Po chwili wahania wybrała numer Marka i przygryzając wargę, czekała. Odrzucił połączenie. Spróbowała ponownie, niestety z takim samym skutkiem. Po trzeciej próbie skapitulowała i wróciła do pracy, do końca dnia jednak nieprzyjemne myśli krążyły jej po głowie i nie mogła znaleźć sobie miejsca.



## *Rozdział 4*



Następny dzień w redakcji wyglądał bardzo podobnie. Dziennikarze dwoili się i troili, by jakoś utrzymać pismo na powierzchni. Plotka o nowym naczelnym rozchodziła się w zastraszającym tempie, a Michał, nieświadomy rozmów, jakie odbywały się za jego plecami, z samego rana zamknął się u siebie i pracował jak mrówka. Kinga kilka razy spoglądała w stronę jego gabinetu. Miała ochotę pójść do niego i dosadnie powiedzieć, że te pomysły są niedorzeczne, a pismo można postawić na nogi na mnóstwo innych sposób. Za każdym razem jednak, gdy obracała się razem z fotelem w stronę drzwi, jej odwaga gdzieś umykała i czuła się jak mały, nic nieznaczący ludzik bez siły przebiccia. Wracała więc wzrokiem do monitora, pochylała się jeszcze niżej nad biurkiem i rozczarowana brakiem dawnej pewności siebie, pogrążała się w pracy, która zaraz mogła stracić sens.

Nawet Mira była tego dnia mniej rozmowna niż zwykle. Odezwała się, dopiero gdy około godziny dwunastej postanowiła pójść na lunch.

– Idziesz ze mną do restauracji na dole? – zaproponowała, trochę jakby od niechcienia.

Kinga spojrzała na nią, po czym omiotła wzrokiem swoje biurko i stos dokumentów, którymi musiała się zająć.

– Nie, chyba nie... – odparła z wahaniem.

Mira zasepiła się lekko, lecz nie poprosiła drugi raz, tylko dodała:

– To może ci coś przynieść?

Kinga znów spojrzała na leżące przed nią papiery, później na błędzącą wzrokiem Mirę i zmrużywszy oczy, próbowała wybadać, o co może chodzić. Przypomniała sobie, że Mira najczęściej zwierzała się jej przy jedzeniu – to właśnie podczas lunchu rozwiązywał jej się język. Nie mogła więc tak łatwo odpuścić.

– Wiesz, chyba jednak do ciebie dołączę. Praca nie zajac, a rzeczywiście robimy się głodni. – Kinga pogładziła się po brzuchu, wzięła torebkę i podniosła się z krzesła.

Mira przestąpiła z nogi na nogę, po czym pierwsza wyszła z gabinetu i nie oglądając się, ruszyła w stronę windy.

– Powiesz mi, co cię gryzie? – zapytała wprost Kinga, gdy zjeżdżały na parter.

– Mnie? – Mira udała zaskoczoną.

– A jedzie z nami ktoś jeszcze? Jeśli jednak nie chcesz, żebym poszła z tobą na ten obiad, to po co w ogóle proponowałaś? Odkąd się zgodziłam, jesteś jakaś ponura.

– Nie, to nie tak, Kinga... Ja po prostu...

– Dobra, nic nie mów, powiesz mi w restauracji. Nie pozbędziesz się mnie.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale.

Mira wiedziała, że nie przekona teraz Kingi, musiała więc odłożyć tłumaczenia do momentu, gdy wejdą do restauracji. Wtedy na pewno Kinga sama zorientuje się, o co chodzi. I to właśnie niepokoiło Mirę.

Jak zwykle o tej porze, w bistro Za Rogiem było tłoczno i gwarno. Choć dopiero wybiło południe, po restauracji kręciło się też sporo dzieci, ponieważ ten tydzień należał do braci Grimm. Przynajmniej w tym miejscu nic się nie zmieniło i Hanię bardzo cieszyła ta myśl. Wciąż królowały tu tygodnie tematyczne, co więcej, menedżerka knajpki, którą notabene Hania dobrze знаła, wpadała na coraz ciekawsze pomysły. Tego dnia mnóstwo bajkowych rekwizytów zdobiło salę, rozstawione w kilku zakątkach bistro lalki i kukielki odgrywały nawet scenki z poszczególnych baśni. Łódka z rybakiem trzymającym na haczyku złotą rybkę zwisała z sufitu. Z umocowanej w rogu sali wysokiej wieży wyglądała Roszpunka, a jej złoty warkocz spływał do samej ziemi, zza jednego z regałów natomiast na Czerwonego Kapturka czaił się wilk. Nic więc dziwnego, że rodzice chcieli pokazać swoim pociechom te cuda. Szef kuchni też nie zapomniał o najmłodszych i stworzył dla nich specjalne menu pod tytułem „Stoliczku, nakryj się”. Dlatego też Hania zajadała się teraz pysznym ryżem kokosowym z sosem waniliowym i owocami leśnymi (podkradzionymi najprawdopodobniej z koszyczka

Czerwonego Kapturka) oraz popijała go słodką, owocową lemoniadą. Tylko ten smaczny posiłek był w stanie odciągnąć jej myśli od zbliżającego się spotkania. Sztywniała, gdy przypominała sobie, kto za chwilę ma do niej dołączyć. Robiła to za plecami przyjaciółki, spotkanie nie spodobałoby się również Wiktorowi, w dodatku mogło po raz kolejny otworzyć nie do końca zabliznione rany. Zastygła w bezruchu, gdy przez okno, przy którym siedziała, zauważyła zmierzającego w jej kierunku Marka.

Przebiegł przez jezdnię, po czym pośpiesznie wszedł do środka. Gdy ją dostrzegł, wyprostował się i zwolnił kroku. Przysiadł się bez słowa. Przez dłuższą chwilę mierzyli się spojrzeniami, aż w końcu Hania pierwsza spuściła wzrok i zamieszała widelcem w resztkę ryżu.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziała nieśmiało i rzuciła mu przelotne spojrzenie.

– Zaskoczyłaś mnie swoim telefonem – odpowiedział.

Wlepiła w niego wzrok. Głos zmienił mu się nie do poznania. Był zachrypnięty i jakby pozbawiony woli życia. Obojętność, z jaką na nią patrzył, przeraziłaby każdego terapeutę. Wyglądał, jakby był bardziej zmęczony życiem niż dziewięćdziesięcioletni starzec! I choć akurat wygląd dało się wytłumaczyć nadmiarem nowych obowiązków czy brakiem snu, to głos... Ten głos, kiedyś pełen ikry i zdeterminowany, gdzieś zniknął, a jego miejsce zajął ospały ton człowieka w głębokiej depresji.

– Tak, ja... Przepraszam... – Ocknęła się po dłuższej chwili wpatrywania się w niego niedowierzającym wzrokiem i zamrugowała szybko.

– Coś się stało?

– Inaczej bym nie zadzwoniła – wypaliła oschle i szybko tego pożałowała.

To nie był dobry moment na uszczypliwości.

– Więc słucham.

– Wiem, że to pewnie nie moja sprawa, nie pracuję już w „Pearl”, ale długo wkładałam serce w to, by pismo osiągnęło pewien poziom, a dotarły do mnie niepokojące wieści...

– To znaczy jakie wieści? – zapytał nadal tym samym, obojętnym głosem.

– Że Michał chce zatrudnić na czas nieobecności Marty byłego naczelnego „Wybiegu”.

– Skąd takie informacje? I dlaczego cię to w ogóle obchodzi?

– Od ludzi z redakcji. Wciąż mam tam znajomych... Dlaczego mnie obchodzi? Bo ciężko tam pracowałam, wielu moich przyjaciół wciąż dwoi się i troi, by pismo nie spadło w rankingach do poziomu brukowca, a oboje wiemy, jakim naczelnym był ten człowiek. I dlatego zadzwoniłam. Bo znając ciebie, wiem, że nigdy nie pozwoliłbyś, by Martę zastąpił ktoś tak niekompetentny!

Marek nastroszył się na wspomnienie żony, co nie umknęło uwadze Hani.

Spuścił wzrok, więc mogła przyjrzeć mu się dokładniej. Jak bardzo się zmienił! Przybyło mu zmarszczek, na skroniach zaczęły pojawiać się siwe włosy. Jego problemy musiały być o wiele większe, niż się spodziewała, skoro w ciągu kilku miesięcy zmienił się niemal nie do poznania. Ukłął ją żal, chociaż po ich ostatniej kłótni nie sądziła, że stać ją jeszcze na jakiegokolwiek uczucia wobec tego człowieka. Tym bardziej że sama postanowiła raz na zawsze zakończyć tę znajomość.

– Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego zdecydowałaś się... zainterweniować? Chodzi ci o dobro „Pearl”? Jakoś trudno mi w to uwierzyć...

– Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę obchodzi mnie dobro redakcji. Już taka jestem sentymentalna. – Wzruszyła ramionami i zamilkła na chwilę.

– Kinga sprzedała ci te informacje?

Hania kiwnęła lekko głową. Znów zapadła cisza, przerywana co jakiś czas odgłosami dochodzącymi z sąsiednich stolików.

– Rzeczywiście – zaczął po chwili – nie wiedziałem, co planuje Michał...

– Tak myślałam – westchnęła bardziej do siebie, Marek jednak od razu podjął wątek.

– Dlaczego?

– Bo znam ciebie, znam Martę i wiem, że nigdy nie zgodzilibyście się na takie rozwiązanie. Nie pozwolilibyście, by ktoś niekompetentny zaprzepaścił waszą ciężką pracę. Dziwi mnie tylko, jak w ogóle do tego doszło.

– Musiałem zostawić w rękach Michała sprawy pisma na jakiś czas. Mamy z Martą pewne... – zawiesił głos, po czym zniecierpliwiony spojrzał na Hanię. – Ty masz jakiś pomysł, prawda? – Zmrużył oczy.

– Owszem. – Uśmiechnęła się lekko.

Nie wiedziała dlaczego, ale nagle cała złość i żal, które stały między nimi, zaczęły się ulatniać. Wyglądał na tak zmęczonego, że trudno byłoby się na niego dodatkowo wściekać. zaproponowała mu więc coś do jedzenia i postanowiła przedstawić pomysł, na który wpadła tego ranka.

Zar lał się z nieba. Sierpniowe słońce nadrabiało deszczowy początek miesiąca i chciało z przytupem wkroczyć we wrzesień. Pogoda zachęcała do wyjazdu nad wodę, ucieczki z zabudowanego wieżowcami i przyduszonego spalinami miasta. Zresztą część mieszkańców z pewnością w ten sposób korzystała z ostatnich dni lata, bo ruch na mieście jakby zmalał, w centrach handlowych było znacznie mniej ludzi i w ogóle zrobiło się jakby... ciszej. Tylko ciepły wietrzyk, przynoszący od czasu do czasu chłodny powiew zmian i zapach nadchodzącej jesieni, szumiał przyjemnie w uszach.

Kinga wciąż obserwowała rozkojarzoną Mirę. Zastanawiała się, czy aby na pewno nie wprosiła się na lunch. Ale przecież Mira sama zaproponowała jej wspólny obiad! Może zrobiła to tylko z uprzejmości, mając nadzieję, że Kinga

odmówi? Chyba że chodziło o coś znacznie poważniejszego; w takim przypadku Kinga zwyczajnie nie mogła odpuścić. Weszła za Mirą do restauracji i już miała rzucić jakiś uszczypliwy komentarz na temat jej dziwnego zachowania, gdy poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Teraz już знаła odpowiedź na wszystkie pytania. Marcel siedział przy jednym ze stolików i nerwowo spoglądał na zegarek. Gdy popatrzył w ich stronę, najpierw uśmiechnął się promiennie, następnie poderwał z krzesła, po czym zastygł dokładnie tak samo jak Kinga. Atmosfera zrobiła się napięta, a biedna Mira zupełnie nie wiedziała, co zrobić. Obejrzała się za siebie na stojącą bez ruchu Kingę i poczuła ukłucie żalu. Ból, który zaczął malować się na twarzy jej przyjaciółki, był dowodem na to, że wspomnienia zaczęły wracać.

I tak właśnie było. Kinga poczuła, że zaczyna jej brakować tchu. Przed oczami miała teraz pogrzeb Daniela, który zginął, ponieważ w pewnym stopniu wziął na siebie winę Marcela. Obaj współpracowali z policją w sprawie przeciwko mafii i tylko dzięki temu, że Daniel został zdemaskowany, o Marcelu nikt się nie dowiedział. Kinga straciła jedną z najważniejszych osób w jej życiu, a Marcel był dla niej łącznikiem z tamtymi wydarzeniami. W dodatku nie widziała go od dnia pogrzebu.

– Mogłaś mnie uprzedzić... – wydusiła w końcu, nie patrząc na Mirę.

– Próbowałam...

– Nie będę wam przeszkadzała – powiedziała szybko i nie czekając na odpowiedź, obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wyjścia.

Zaczerpnęła świeżego powietrza tak gwałtownie, jakby właśnie wynurzyła się z wody. Serce waliło jej jak młot, a drżenie rąk nie ustępowało. Podeszła do pobliskiego kwietnika i usiadła na jego brzegu, by uspokoić rozdygotane ciało. Choć bardzo chciała, nie potrafiła zapomnieć o tym, co się stało. Próbowała – wróciła do pracy, obiecała sobie i innym, że weźmie się w garść – i przez pierwsze dni naprawdę dobrze jej szło.

Kiedy już miała się podnieść, nieoczekiwanie pojawił się przy niej Marcel.

– Kinga – zaczął niepewnie – wszystko w porządku?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Chodzi mi o to, czy dobrze się czujesz.

Kiwnęła głową i wygładziła dopasowaną spódnice.

– Zjedz z nami, proszę. Minęło już tak dużo czasu... Naprawdę nie chciałbym psuć twoich relacji z Mirką. Jest mi ogromnie przykro, ale to już wiesz... Proszę tylko, byś chociaż spróbowała...

– Marcel, ja nie...

– Proszę! – Zamknął jej dłoń w swoich i popatrzył głęboko w oczy.

Marcel nie miał powodów, by odczuwać wyrzuty sumienia, ale świadomość, że sprawa, w którą był wplątany, niemal zniszczyła życie przyjaciółki jego

ukochanej, nie dawała mu spokoju. Nie był z kamienia, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak musiała czuć się Kinga.

Obaj z Danielem niezależnie od siebie współpracowali z gangiem zajmującym się praniem brudnych pieniędzy, handlem narkotykami i Bóg jeden wie czym jeszcze. Obaj działali pod przykrywką – jeden fotoreportera, drugi restauratora – z tą różnicą, że Marcel nie miał wyjścia, bo mafia sama się do niego „zgłosiła”, Daniel zaś współpracował ze śledczymi z własnej woli i z własnej woli wyjechał do RPA, by prześledzić jej kontakty za granicą. Najgorsze w tym wszystkim było to, że o współpracy Daniela z policją Kinga dowiedziała się już po jego śmierci, wcześniej była przekonana, że Daniel po prostu porzucił ją na wieść o dziecku. Stąd też cała jej gorycz. Nie umiała myśleć inaczej – to Marcel miał być na miejscu jej ukochanego. I choć wiedziała, że tak nie można, właśnie ta myśl kołatała jej teraz w głowie.

– Proszę – powtórzył Marcel, wrywając z gorzkiego zamyślenia.

Nabrała głęboko powietrza i kiwnęła powoli głową. Niemal usłyszała, jak kamień z serca Marcela spada z hukiem na chodnik. Weszła za nim do restauracji, a widząc zaskoczoną, ale szczęśliwą twarz Miry, wiedziała, że postępuje właściwie.

Mimo początkowo napiętej atmosfery, przyjemnie spędziła czas w towarzystwie przyjaciółki i jej narzeczonego. Z każdą minutą coraz lepiej czuła się w ich towarzystwie, a kiedy pora lunchu się skończyła, bez wahania pozwoliła przytulić się Marcelowi na pożegnanie. Poczwała wówczas coś więcej niż zwykły, uprzejmy uścisk. Poczwała nic porozumienia i zrozumienia. Był to kolejny krok do powrotu do życia.

– Ja bym się tak na waszym miejscu nie cieszyła – powitała je ponuro Agnieszka, gdy rozbawione jakąś anegdotką przekroczyły próg redakcji. – Marek przyszedł. W nienajlepszym nastroju. Coś czuję, że kolejny raz czekają nas zmiany na gorsze – dodała, gdy spojrzały na nią zaskoczone.

– Dlaczego zakładasz od razu, że to coś złego? – zapytała Mira. – Mnie to cieszy. Marek w końcu zainteresował się pismem!

– Jego nastrój nie zapowiadał nic dobrego.

– Może nic dobrego dla Michała. Dla nas Marek oznacza tylko zmiany na lepsze. – Mira szła w zaparte.

Wszystkie spojrzały na zamknięte teraz drzwi gabinetu prezesa.

– Myślicie, że Marek w końcu się otrząsnął? – Entuzjazm Miry sprawił, że Agnieszka chyba była gotowa porzucić swoje czarnowidztwo. – Kinga, a ty co myślisz?

– Nie wieem – mruknęła Kinga przeciągle, po czym machnęła ręką. – Nie ma co się zastanawiać, prędzej czy później się dowiemy.

– Wolalabym prędzej, bo jeśli mam szukać nowej pracy, chciałabym zacząć jak najszybciej – odparła Agnieszka.

Kinga, nic nie odpowiadając, ruszyła w stronę swojego gabinetu. Była dziwnie niespokojna o to, co się działo za drzwiami gabinetu Michała, a zarazem niemal pewna, że ktoś miał z tym wiele wspólnego. Postukała ołówkiem w biurko, wzięła do ręki komórkę i szybko wybrała numer Hani, ta jednak odrzuciła połączenie i napisała krótką wiadomość, że odezwie się po wyjściu z pracy.

– Cześć, dzwoniłaś. Przepraszam, nie mogłam odebrać, byłam na spotkaniu. Coś się stało? – Hania, dopiero gdy zaparkowała samochód na podjeździe przed domem, miała chwilę, by porozmawiać z przyjaciółką.

– Marek był dziś w redakcji. Dziwnym trafem zjawił się tam zaraz po mojej rozmowie z tobą. Czy masz z tym może coś wspólnego, Haniu? – zapytała Kinga, nie bawiąc się w uprzejme wstępy.

Hania przystanąła na chwilę. Zacisnęła powieki, usiłując naprędce znaleźć jakieś wytłumaczenie, w końcu jednak tylko westchnęła ciężko i odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Tak, spotkałam się z nim...

– Przecież cię o to nie prosiłam. – Kinga nie była ani zła, ani zażenowana.

W jej głosie Hania usłyszała współczucie.

– Wiem, ale nie mogę pozwolić, by coś, czemu sama też poświęciłam bardzo dużo energii, poszło teraz na marne. I przede wszystkim ty nie możesz stracić pracy.

– Hanka, kiedy ty się nauczysz, że nie zbawisz całego świata! Choćbyś bardzo chciała.

– W tym przypadku nie chodzi o zbawianie świata, ale o zrobienie czegokolwiek. A ja akurat mogłam porozmawiać z Markiem.

– Wbrew sobie.

– W imię wyższych racji. Powiedz lepiej, czy pomogłam, bo to spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych – zapytała już nieco bardziej rozluźniona.

Weszła do domu. Rzuciła klucze na półkę, odwiesiła torebkę i wsłuchała się w wymowną ciszę po drugiej stronie. Obawiała się, że Marek nie potraktował jej pomysłu poważnie i przedstawił Michałowi zupełnie inną wizję ratowania „Pearl”. O ile w ogóle ją przedstawił. Podczas spotkania jednak wydawał się zainteresowany tym, co mówiła, nawet jej przytakiwał!

– Nie wiem. Wysłałam z redakcji wcześniej, bo miałam do zrobienia wywiad na mieście. W każdym razie dość długo debatowali w gabinecie Michała, tak twierdzi Mirka.

– Mam do niego zadzwonić? – zapytała wprost Hania.

– Nie! Nie... Wiem, ile cię to kosztuje. Już i tak swoje zrobiłaś.

Hania znów zacisnęła powieki. Gdyby Kinga wiedziała, ile swojego Hania zrobiła...

– W każdym razie gdybyś się czegoś dowiedziała, daj mi znać. Jeśli trzeba będzie, zainterweniuję raz jeszcze. Mnie też leży na sercu los „Pearl”, zostawiłam tam sporo dobrych znajomych. Dla was naprawdę jestem gotowa zrobić wiele, nie tylko spotykać się z Markiem.

– Dziękuję.

– Kinga, dla ciebie wszystko. Poza tym... on chyba się zmienił.

– Znowu? Ujawnia kolejne oblicze?

– Chyba kruszeje...

– Tylko mi nie mów, że jest ci go żal!

– Nie, nie żal! Po prostu... Chyba już nie żywię do niego urazy.

– Tylko proszę cię, uważaj... Ostatnim razem, gdy znów zaczęliście się przyjaźnić, skończyło się nieprzyjemnie. Z tego co pamiętam.

– Będę czujna – zaśmiała się Hania.

Mina jej zrzędła, gdy się odwróciła w stronę salonu. Nie spodziewała się Wiktora w domu o tej porze. Co prawda było już po osiemnastej, ale ostatnimi czasy wracał najwcześniej około dwudziestej. Poczowała, jak serce podchodzi jej do gardła na widok jego rozdrażnionej miny. Wciśnięte w kieszenie pięści świadczyły o tym, że przybrał postawę bojową i za chwilę zaatakuje. Hania wzięła głęboki oddech.

– Kinia, muszę kończyć. Odezwę się. – Rozłączyła się i schowała telefon do kieszeni spodni.

Utrzymując kontakt wzrokowy z Wiktorem, czekała na wymówki.

– Spotykasz się z Markiem? – zapytał ostro.

– Raz się z nim spotkałam – odpowiedziała zmieszana i odruchowo spuściła wzrok.

– Kiedy?

– Dzisiaj. Ale Wiktor, ten złowrogi ton nie jest potrzebny, tu chodziło jedynie o redakcję.

– O twoją redakcję?

– O „Pearl”.

– O redakcję, w której już nie pracujesz? – nie odpuszczał.

– Och, naprawdę, możesz sobie darować. To było ważne dla Kingi i...

– Dla Kingi?

– Znowu zaczynasz?

– Ja?

– A może ty jesteś zazdrosny? – próbowała obrócić sytuację w żart i powoli do niego podeszła, zahaczywszy wskazującym palcem ostatni zapięty guzik jego koszuli.



Chwycił jej rękę i odsunął do siebie, czym zbił ją zupełnie z tropu. Zmarszczyła brwi, patrząc w jego przepełnione gniewem oczy.

– O co ci znowu chodzi? Nie spotkałam się z Markiem towarzysko, tylko służbowo. Leży mi na sercu los „Pearl”, bo wiele dla tego pisma poświęciłam. I przede wszystkim zostawiłam tam mnóstwo bliskich mi osób. Nie mogłam siedzieć bezczynnie, wiedząc, że redakcja upada! Spotkałam się z nim tylko po to, by zapytać, o co tak naprawdę chodzi i dlaczego pozwala Malczewskiemu rujnować własne dzieło! I właśnie ty powinieneś to rozumieć najlepiej! Ciebie Malczewski też wystawił, wiesz więc, jak potrafi działać!

– Co nie zmienia faktu, że to już nie jest twoja sprawa.

– I co z tego?!

– To, że zastanawia mnie, dlaczego tak naprawdę spotkałaś się z Markiem. Czy ratowanie redakcji – zmienił ton na uszczypliwy – nie było tylko wymówką. Skoro się zmienił i nie żywisz już do niego urazy. – Zaczął ją przedrzeźniać.

Hania uniosła ręce w geście poddania, nie wierząc w to, co słyszy.

– Przekonałam się o tym dzisiaj! Nie widywałam się z nim wcześniej! Ale ciebie najwyraźniej obchodzą tylko twoje racje.

– W dodatku jesteś gotowa spotkać się z nim jeszcze raz. Dobrze usłyszałam?

– Tylko jeśli zajdzie taka potrzeba! Naprawdę nie rozumiesz, że chodzi mi wyłącznie o dobro „Pearl”?!

– Rozumiem, ale powtarzam, to już nie jest twoja sprawa. Myślałem, że ostatnie przygody z Markiem dały ci nauczkę, ale widzę, że wyjątkowo cię do niego ciągnie.

– Jesteś niemiły. Jeśli tak ma wyglądać nasza rozmowa, to ja pasuję – powiedziała sucho i odwróciła się.

Zrezygnowała z obiadu i ruszyła w stronę schodów. Przez to okropne zachowanie Wiktora miała jedynie ochotę zaszyć się samotnie w sypialni.

– Oczywiście, lepiej się wycofać.

– Nie mam zamiaru rozmawiać o problemach, które sam sobie tworzysz – rzuciła, nie odwróciwszy się nawet.

Zupełnie nie rozumiała postawy Wiktora. Nie zrobiła przecież nic złego, spotkała się z Markiem jedynie po to, by pomóc Kindze i „Pearl”. Ta zazdrość, bo nie umiała inaczej wytłumaczyć jego zachowania, była całkowicie bezpodstawna.

Resztę wieczoru spędzili osobno, mijając się lub wymieniając oszczędne uprzejmości przy dzieciach. Było to męczące dla obojga – Wiktor ukradkiem spoglądał na Hanię, ona zaś obserwowała go, gdy tylko był na tyle zajęty, że nie zauważał jej spojrzeń. Zaledwie dzień wcześniej obiecali sobie poprawę, dziś zaś po raz kolejny przeszła przez ich dom fala irytacji.

W pewnym momencie Hania zaczęła się zastanawiać, czy może faktycznie

Wiktor nie ma racji? Kilka miesięcy wcześniej zakończyła znajomość z Markiem po jego obsesyjnych scenach zazdrości. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego, teraz zaś nie czuła do niego nawet żalu. Czyżby czas podział tak kojąco? Nie było powrotu do ich przyjaźni, ale to jedno spotkanie wystarczyło, by Hania znów zaczęła odczuwać coś na kształt sympatii do tego człowieka, i to nieco ją niepokoiło. Może więc rzeczywiście to Wiktor myślał trzeźwo i trzymał rękę na pulsie, gdy ona nie mogła zapanować nad swoimi emocjami? Czyżby zaczynało jej brakować adrenaliny i dziwnych przygód, które poświęciła na rzecz domowego ogniska? Przecież było jej przy tym ognisku tak dobrze! Przyjemnie jak nigdy wcześniej! Czemu więc pojawiła się ta nagła chęć odnowienia relacji z Markiem?! Nie, spotkała się z nim tylko po to, by pomóc Kindze. Koniec kropka. Wchodzenie dwa razy do tej samej, rwącej rzeki to zadanie dla ryzykanta, a kilka razy, tak jak byłoby w jej przypadku, to już działka masochistów, do których Hania zdecydowanie nie należała. Potrząsnęła głową, chcąc wygonić z głowy te dziwne myśli krążące wokół jej byłego szefa i zarazem... byłego kochanka.

Gdy już posprzątała po kolacji, podeszła do siedzącego na sofie Wiktora i spojrzała mu przez ramię. Mikołaj leżał w półśnie na jego kolanach, on zaś beznamiętnie wpatrywał się w mało interesującą kreskówkę. Zapewne nadal myślał o tym samym, co ona, wzięła więc bez słowa chłopca na ręce i zaniósła do jego pokoju. Ułożyła malca w łóżku, pocałowała w czubek głowy i wyszła, w drodze powrotnej zaglądając kontrolnie do Oliwii. Dziewczynka spała spokojnie w swoim łóżeczku, a grająca cicho pozytywka umilała jej sen. Gdy zeszła na dół, Wiktora już nie było przed telewizorem. Nie zastała go też w gabinecie; otwarte przeszklone drzwi świadczyły o tym, że wyszedł na zewnątrz. Stał na tarasie i z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni wpatrywał się w czyste, rozgwieżdżone niebo. Hania wzięła głęboki wdech, po czym przekroczyła próg. Rozgrzana podłoga tarasu przyjemnie załaskotała jej bose stopy. Stała obok Wiktora, kuląc się nieco.

– Przepraszam... – szepnęła.

Nie odezwał się, więc podeszła bliżej, tak by ich ramiona się stykały. Spuścił głowę.

– Spotkałam się z Markiem naprawdę tylko po to, by pomóc Kindze... Nic innego nie przyszło mi do głowy. Ona dopiero odzyskuje siły, gdyby straciła teraz pracę, to byłaby kolejna katastrofa w jej życiu... Wiktor, ja...

– Wiem. Dlatego też cię przepraszam. Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje... Nie powinienem robić ci wymówek. Chociaż przyznam, że podniosłaś mi ciśnienie tym spotkaniem. Nie chcę, żebyś widywała się z tym człowiekiem.

– Czyli jednak jesteś trochę zazdrosny? – powiedziała, a w jej głosie było już słychać uśmiech.

– To chyba oczywiste. – Też się zaśmiał, po czym objął ją ramieniem i pocałował w czubek głowy.

Hania, tulona ciepłym, pachnącym wiatrem, odpływała w ogarniającym ją znowu spokoju.

## *Rozdział 5*



– Jakie plany na dziś? – zapytała Hania, gdy Wiktor zszedł z góry.

Właśnie nalewała Mikołajowi sok. Podeszedł do niej i pocałował ją delikatnie w policzek.

– Praca, praca, praca. Będę pewnie trochę później, bo kończymy duży projekt. Dałabyś radę odebrać małego z przedszkola? Pani Wanda musi dzisiaj wcześniej wyjść – powiedział i rozczochrał Mikołajowi kasztanowe włosy, po czym podeszedł do siedzącej w foteliku Oliwii i podał jej ciastko, po które wyciągała rączkę. Co prawda były wakacje, ale prywatne przedszkole, do którego zapisany był Mikołaj, organizowało w tym czasie wiele ciekawych zajęć dla maluchów, odciążając tym samym pracujących w okresie wakacyjnym rodziców.

– Postaram się urwać wcześniej z pracy. – Uśmiechnęła się nerwowo, mając nadzieję, że Wiktor tego nie zauważy.

Miała masę zaległej pracy, z którą jeszcze nie zdążyła się uporać. Obiecała sobie, że ograniczy zabieranie tekstów do domu, by w ramach poprawiania relacji z Wiktorem poudawać, jak świetnie jej idzie utrzymanie *work-life balance*, wychodziło jednak na to, że dzisiejszego dnia to jej się nie uda. Wiedziała, że spędzi nad papierami długie godziny po powrocie do domu.

– W razie czego zadzwoń po Ewelinę. Ma dziś wolne. – Uśmiechnął się

i spojrzął na nią łagodnie, jakby wiedział, o czym właśnie pomyślała.

Odwzajemniła się serdecznym uśmiechem i podeszła, by skraść mu całusa. Mimo jej usilnych starań zauważył zniecierpliwienie i troskę na jej twarzy.

Zjedli wspólnie śniadanie, a gdy tylko przyszła opiekunka Oliwii, całą trójką ruszyli w stronę podjazdu, śmiejąc się i żartując. Wiktor nie zrezygnował z krótkiej zabawy z Mikołajem w berka wokół samochodu Hani, szybko jednak złapał chłopca i podrzuciwszy go dwa razy do góry, usadowił w foteliku i zapiął pasami. Zamknął drzwi auta i spojrzął na stojącą obok Hanię.

– Miłego dnia, skarbie – powiedziała, po czym, wyglądzwszy poły jego marynarki, pocałowała go subtelnie.

– Miłego dnia, Haniu – odparł, następnie zaś nachylił się do jej ucha i wyszeptał: – Powtórzmy dziś wieczorem to, co robiliśmy poprzedniej nocy... Powinniśmy się chyba częściej kłócić, bo godzenie się wychodzi nam nad wyraz dobrze.

Musnął ustami płatek jej ucha i ruszył w stronę swojego samochodu. Hani aż zakręciło się w głowie. Spojrzała na niego z pożądaniem i gdyby nie to, że za pół godziny sama musiała być w redakcji, a Mikołaj w przedszkolu, zaciągnęłaby Wiktora natychmiast do sypialni i nie wypuściła stamtąd do końca dnia. Musiał to wyczuć, bo z szelmowskim uśmiechem rzucał jej gorące spojrzenia, wsiadając do swojego auta. Rozpalił wszystkie jej zmysły i tak po prostu odszedł! Była niepokieszona! Pokręciła z dezaprobatą głową i uśmiechając się lekko, obesła samochód, by zająć miejsce kierowcy. Nie pozostała mu jednak dłużna – zanim ruszył, ponętym ruchem nachyliła się nad maską, by wyciągnąć zza wycieraczki liść, uwydatniając tym samym te wdzięki, których nie zakrywała biała zwiewna bluzka z głębokim dekoltem. Teatralnym ruchem otworzyła drzwi, eksponując nogi w niebotycznych szpilkach, tylko częściowo osłonięte opiętą, granatową spódniczką, i równie uwodzicielsko wsiadła do samochodu. Minęła go, nie spoglądając w jego stronę. Kątem oka widziała jednak ten szeroki, śnieżnobiały uśmiech. O to właśnie jej chodziło.

– Wujek powiedział, że dzisiaj ty mnie odbierzesz z przedszkola – przypomniał jej Mikołaj, gdy pomagała mu założyć przedszkolne kaptcie.

– Tak, kochanie. Cieszysz się?

– Bardzo! – Rzucił się jej na szyję.

– Coś czuję, że za tą radością kryje się coś więcej. – Spojrzała na niego rozbawionym wzrokiem.

Przywołał ją paluszkami, a gdy się nachyliła, wyszeptał jej do ucha konspiracyjnym tonem:

– Pójdziemy na lody? Te wiesz, o smaku gumy balonowej.

Hania zaśmiała się perliście i obiecała podwójną porcję pod warunkiem, że

zje w przedszkolu wszystkie posiłki i będzie grzeczny. Zgodził się bez wahania za tę cenę być wzorowym przedszkolakiem i pocałował ją czule, wybiegł z szatni. Zdążyła jeszcze zobaczyć, jak znika w gromadce dzieci bawiących się w sali i z uśmiechem na twarzy wyszła z budynku. Dopóki nie poznała tej bezwarunkowej, bezinteresownej i radosnej miłości, nie zdawała sobie sprawy, ile szczęścia może przynosić taka mała istotka, która wymaga jedynie odwzajemnienia tych uczuć. I lodów o smaku gumy balonowej od czasu do czasu.

Pojawiła się w redakcji nieco spóźniona, nie spodziewała się jednak, że ktoś będzie na nią czekał. Jak gdyby nigdy nic weszła do swojego gabinetu, tradycyjnie stuknąwszy palcem w tabliczkę z jej nazwiskiem zawieszoną na drzwiach. Rzuciła torebkę na krzesło i przeciągnęła się beztrąsko.

– Niewyspana? – usłyszała głos za sobą i obróciła się jak oparzona.

– O mój Boże, ale mnie przestraszyłeś! – powiedziała z wyrzutem, położywszy sobie dłoń na piersi.

– Nie chciałem, wybacz – odparł zaczepnie Artur i wstał z sofy.

– Gdybyś nie chciał, nie zakradałbyś się do mojego gabinetu jak szpieg.

Wzięła kilka głębokich wdechów i podeszła do niego, by cmoknąć go na powitanie w policzek.

– Jak mniemam, masz do mnie jakiś interes. Znowu – powiedziała i usiadła w końcu za biurkiem, wskazując koleżdze miejsce na krześle po drugiej stronie blatu.

– Ten sam, z którym byłem u ciebie przedwczoraj.

– Namiary...

– Owszem. Trochę mnie blokujesz... – cmoknął teatralnie.

– Hej! Jeszcze kilka takich kąśliwych uwag i dopiero się przekonasz, co to znaczy blokować! – udała oburzenie.

– Masz rację, przepraszam... Liczę więc na twoją dobroduszość. To jak, masz coś dla mnie?

– Najpierw okaż skruchę.

Artur przewrócił oczami, zrobił zamyśloną minę, po czym nagle zeskokczył z krzesła i padł na kolana przed jej biurkiem.

– Błagam, o najjaśniejsza pani, okaż swą łaskę i pomóż podwładnemu w dążeniu do sukcesu! Obiecuję być ci wiernym giermkim do ostatnich dni twego panowania, o miłościwa! Daj mi tylko te cholerne namiary!

Hania roześmiała się na głos, zwróciwszy uwagę jednej z redaktorek przechodzących właśnie korytarzem. Przeszklone drzwi nie sprzyjały prywatności, ich architekci jednak nie przewidzieli tu scen rodem z szekspirowskiego dramatu.

– Dobra, wstań już. Proszę, tu masz kilka namiarów na agencje modelek. Może ktoś ci pomoże.

– A jakieś bezpośrednie kontakty? – zapytał nieśmiało.  
– A czy ty nie potrafisz sam zrobić researchu?  
– Wiesz, tobie jako kobiecie łatwiej jest rozmawiać z kobietami na pewne tematy...

– Jakie tematy? Myślałam, że chcesz pisać o kobietach z różnych branż?

– No tak, ale w modelingu... No wiesz, jak jest.

– Artur...

– Haniu...

Pokręciła z dezaprobatą głową, po czym uśmiechnęła się. Była przygotowana na taką prośbę, dlatego też miała przygotowaną listę z kilkoma nazwiskami osób, które dobrze znały temat. Wręczyła ją Arturowi.

– Oni się wybili, ale wielu ich znajomym się to nie udało. Więcej nie mogę pomóc. Po nitce do kłębka, a osiągniesz swój cel!

Artur wziął przygotowaną przez Hanię listę, uśmiechnął się szeroko i rzucił się w jej stronę, by ucałować ją serdecznie.

– Zobaczysz, to będzie petarda! – Niemal w podskokach ruszył w stronę swojego biura.

Uśmiech nie schodził z jej twarzy do końca dnia. Miała poczucie, że pomaga komuś spełniać marzenia, pozwala rozwinąć skrzydła. Daje szansę, której jej bardzo długo szczędzono. Mimowolnie pomyślała o Marku i swojej dawnej redakcji. Była bardzo ciekawa, czy plan, który przedstawiła mu dzień wcześniej, wypali, a brak informacji od Kingi nie pomagał jej się uspokoić.

Kinga weszła do redakcji i niepewnie spojrzała na Agnieszkę stojącą przy kontuarze recepcji, ta jednak tylko wzruszyła ramionami na znak, że nie wie nic nowego. Dotarła więc do swojego biura z posępną miną.

– Coś się stało? Źle się czujesz? – zaniepokoiła się na ten widok Mira.

– Dobija mnie ta niewiedza – odparła ponuro.

– Czasem brak wiadomości to dobra wiadomość.

– A czasem tylko cisza przed burzą. Też nic nie wiesz?

– Nic a nic.

– Więc pozostaje nam tylko czekać – westchnęła i zabrała się za redagowanie wywiadu, który przeprowadziła dzień wcześniej.

– Wiesz – przerwała jej nagle Mira – cieszę się z tego wczorajszego lunchu. Naprawdę. Marcelowi też ulżyło, bo od tamtej pory... To nie było mu obojętne.

Kinga spojrzała na Mirę, uśmiechnęła się i bez słowa wróciła do pracy.

– A może, skoro udało ci się przełamać i porozmawiać z Marcelem...  
Może...

– Nie – przerwała jej twardo Kinga i spiorunowała ją wzrokiem.

Wiedziała doskonale, co – czy raczej kogo – miała na myśli jej koleżanka.

Nie zaskoczyło jej też to, że poruszyła ten temat, sama pewnie by o tym pomyślała na miejscu Miry. Skoro Kinga potrafiła porozumieć się z Marcelem, wybaczyć jemu i sobie, to może byłaby w stanie pogodzić się także z... Ale nie, na to nigdy nie będzie dobrego czasu, za bardzo ją to bolało. W tym przypadku miała solidne podstawy do braku zaufania, złości czy wręcz nienawiści. Przez niego została oszukana.

Mira skuliła się w swoim krześle i nie drażąc tematu, zajęła z powrotem pracą. I siedziałyby w tej grobowej ciszy prawdopodobnie jeszcze długi czas, gdyby do ich biura z impetem nie wpadła Agnieszka.

– Prezes cię wzywa do siebie – zwróciła się do Kingi.

– Mnie? W jakiej sprawie?

– Nie wiem, ale pośpiesz się, może przynajmniej ty się czegoś dowiesz! – Sekretarka niemal siłą wyciągnęła ją z pokoju, po czym pchnęła w stronę gabinetu Malczewskiego.

Zdezorientowana Kinga szła niepewnym krokiem, wciąż oglądając się za siebie, podczas gdy w drzwiach jej biura stały już dwie żądne wieści kobiety. Mira bowiem nie usiadła na swoim miejscu i dołączyła do obserwacji, którą urządziła sobie Agnieszka. Kinga tylko pokręciła głową na ten widok, wzięła głęboki wdech i zapukawszy cicho, nacisnęła klamkę.

Michał siedział przy biurku, przeglądając bez zainteresowania jakieś dokumenty, ożywił się jednak, gdy tylko Kinga stanęła w progu.

– Podobno prosił pan, bym do pana zajrzała – powiedziała nieśmiało, po czym odruchowo położyła dłoń na brzuchu.

– Tak, proszę usiąść. – Wskazał jej fotel przy stoliku kawowym, sam zaś wstał zza biurka, wyjął spod sterty dokumentów białą teczkę i zajął miejsce naprzeciwko niej.

Kindze na widok tej teczki w jego dłoni od razu skoczyło ciśnienie. Wyglądała złowrogo, jak plik papierzysek, na podstawie których zwalnia się pracownika. Jak zestaw dostarczonych przez życzliwego anonima dowodów przeciwko niewinnej osobie. Jej wyobraźnia pracowała pełną parą, nabrała więc głośno powietrza, po czym, starając się nie patrzeć na tę nieszczęsną teczkę, biegała wzrokiem po wszystkich zakamarkach biura.

– Pani Kingo. Kingo. Czy możemy mówić sobie po imieniu?

Skinęła nieśmiało głową.

– Nie mieliśmy wcześniej okazji, by się bliżej poznać. Kiedy Marta tu była, ona zajmowała się kontaktami z pracownikami, później zaś pani... ty byłaś na zwolnieniu i tak naprawdę nie miałem okazji przyjrzeć się twojej pracy.

Serce podskoczyło jej do gardła.

– Wiem, że byłam dość długo na zwolnieniu, ale to był urlop bezpłatny, ja...

– Rozumiem, zupełnie nie o to mi chodzi. Miałaś do tego pełne prawo. –



Obdarzył ją uprzejmym uśmiechem. Musiał zauważyć jej narastający niepokój. – Chodzi o to, że od momentu, w którym Marta poszła na urlop macierzyński, spadło na mnie wiele obowiązków, z którymi, nie ukrywajmy, radzę sobie dość przeciętnie. Na swoje wytłumaczenie mam jedynie to, że „Pearl” nie jest moją jedyną firmą, inwestuję również w inne biznesy. Stąd ten ciągły brak czasu i... cóż, rozeznania. Dlatego miałem w planach zatrudnienie kogoś z zewnątrz, kogoś z doświadczeniem, znającego branżę, kto pod nieobecność redaktor naczelnej poprowadziłby pismo we właściwym kierunku. Dostałem jednak informację, że pracownicy nieco się buntują przeciwko temu pomysłowi... – Popatrzył na nią wymownie.

Chłonęła jego słowa jak gąbka wodę, ale przy ostatnim zdaniu zmieszana spuściła wzrok.

– Oczywiście, myślałem o zasięgnięciu opinii pracowników, między innymi twojej, ze względu na twój dość długi staż pracy. – Zamilkł na chwilę, jakby nie wiedząc, co dalej powiedzieć. Po chwili zaczął z innej beczki. – Mam tu trochę raportów na temat twojej pracy, ocen rocznych, twoich tekstów. – Podniósł do góry teczkę.

– Teczka personalna? – rzuciła z lekką irytacją w głosie.

– Poniekąd. – Uśmiechnął się pobłaźliwie. – Każdy pracownik ma taką, dziwne, że o tym nie wiedziałaś.

W zasadzie wiedziała, nie przyszło jej to po prostu w tym momencie do głowy. Poczwała, jak się czerwieni.

– Ktoś zwrócił mi na ciebie uwagę, więc postanowiłem bliżej przyjrzeć się twojej osobie. Masz bardzo dobre wyniki w pracy, jesteś jednym z najstarszych stażem pracowników, znasz redakcję od podszewki, masz dobry kontakt ze współpracownikami... – mówił, a Kindze powoli robiło się słabo. To nie mogła być prawda. – Powiem wprost. Marek twierdzi, że wprowadzanie obcego, nieznającego redakcji naczelnego, nawet tylko na czas nieobecności Marty, jest bezcelowe, skoro mamy na miejscu pracownika, który świetnie, jego zdaniem, poradzi sobie na tym stanowisku. Stąd też nasze spotkanie.

– Chyba się pogubiłam... – szepnęła.

– Marek i ja chcielibyśmy zaproponować ci stanowisko zastępcy redaktor naczelnej „Pearl” – powiedział, prostując się w fotelu. – Pełniłabyś tę funkcję samodzielnie do czasu powrotu Marty.

Kinga zamrugła szybko, wpatrując się w Michała. Nie wiedziała, czy to, co usłyszała, było wytworem jej szalonej wyobraźni, czy też powiedział tak naprawdę. Sięgnęła po stojącą na stoliku szklankę z wodą i opróżniła ją duszkiem.

– Przepraszam, ja... ja nie wiem, co powiedzieć – wydukała w końcu.

– Rozumiem, to może być dla ciebie zaskoczenie. Jeśli potrzebujesz czasu do namysłu, oczywiście go dostaniesz. Nie musisz się też martwić o swój stan –

spojrzał na jej zaokrąglający się coraz bardziej brzuch – Marek zaręcza, że Marta wróci, zanim ty będziesz musiała iść na urlop macierzyński. Obowiązkami w gruncie rzeczy też nie musisz się martwić, bo choć będziesz miała na sobie nieco większą odpowiedzialność, to zostaniesz zwolniona chociażby z biegania po mieście i robienia wywiadów. Masz ogromne poparcie Marka, który zna cię o wiele dłużej niż ja. Skoro więc on twierdzi, że poradzisz sobie na tym stanowisku, mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko się z nim zgodzić.

– Ja... Ja przepraszam, ale...

– Nie odpowiadaj teraz. Przemyśl tę propozycję. Chociaż nie ukrywam, że na wczoraj jest potrzebny ktoś, kto porządnie zajmie się redakcją. Czy do piątku będziesz w stanie dać nam odpowiedź?

Kinga wciąż wpatrywała się w niego jak w przybysza z innej planety przemawiającego w obcym języku.

– Kingo? – ponaglił ją.

– Tttaaak – zająknęła się. – To znaczy, do piątku dam ci odpowiedź. Bardzo mnie zaskoczyłeś i prawdę mówiąc, wciąż się zastanawiam, czy to nie jakiś głupi żart.

– Nie, to nie żart. – Uśmiechnął się uprzejmie. – W takim razie czekam do piątku. Nie ukrywam, że byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś się zgodziła. Masz zaufanie Marka i pracowników, więc myślę, że i nasza współpraca układałaby się bardzo dobrze.

Kinga uśmiechnęła się blado, po czym wstała i wyszła z biura. Zaraz za drzwiami oparła się o ścianę, bo nogi miała jak z waty. Wpatrywała się w podłogę, usiłując ułożyć sobie w głowie to, co przed chwilą usłyszała. Jakim cudem oni wpadli na taki pomysł!? Dlaczego Marek właśnie ją chciał obdarzać takim zaufaniem? I nagle ją olśniło. Wyprostowała się i energicznym krokiem ruszyła w stronę swojego biura. Bez słowa minęła Agnieszkę, która zdążyła wrócić do swojego biurka i usychała przy nim z ciekawości, z impetem wpadła do pokoju, wyjęła z torebki telefon i czym prędzej wybrała numer Hani. Stukając palcami o blat biurka, czekała na połączenie. Furia, która w niej wzbierała, podsuwała jej same niecenzuralne zwroty. Opanowała się jednak i gdy jej przyjaciółka w końcu odebrała, wykrzyczała jedynie:

– Czyś ty do reszty oszalała?! Co ci przyszło do głowy?! Nie mogłaś najpierw mnie zapytać o zdanie?! – To była najłagodniejsza wypowiedź, na jaką było ją w tym momencie stać.

– Kinga, ale o co chodzi, czy możesz mi...

– Ty już doskonale wiesz, o co mi chodzi! Kto rozmawiał ostatnio z Markiem i podsunął mu tak idiotyczny pomysł?!

Zapadła cisza. Hania zrozumiała, że Marek jednak skorzystał z jej rady.

– Kinga, ale przecież to całkiem niezła propozycja...

Tym razem to Kinga na chwilę zamilkła.

– Miałam nadzieję, że zaprzeczysz – powiedziała po chwili.

– I postanowiłaś na zaś się na mnie wydrzeć?

– Jak widać, nie na zaś. Co ci przyszło do głowy, żeby prosić Marka o coś takiego? Ty, która nienawidzisz protekcji i poplecznictwa, uciekłaś się do takiego sposobu, by załatwić mi awans! Po znajomości! Kiedy ja wcale go nie chcę!

– Kinga, ty masz wizję pisma i nadajesz się na to stanowisko jak mało kto! A jeśli cię ten argument nie przekonuje, pomyśl o tym – jeśli nie ty, to przyjdzie jakiś, pożałuj Boże, redaktorek z upadłego pisma, i obróci wszystko, na co tyle lat pracowałaś, w ruinę. Chcesz tego?

– Nie graj mi tu na emocjach.

– Nie gram. Próbuję ci uświadomić, że to jest najlepsze rozwiązanie kryzysowej sytuacji, w jakiej teraz jest „Pearl”.

– W ogóle pomyślałaś, z czym to się wiąże? Jakie obowiązki na mnie spadną? Hanka, ja jestem w ciąży!

– I dlatego zamiast biegać po mieście albo pisać po nocy artykuły, będziesz grzecznie siedzieć za biurkiem. Czy to takie złe rozwiązanie?

– Ale odpowiedzialność...

– Kto jak kto, ale ty akurat potrafisz sobie z nią radzić.

– W co ty mnie wpakowałaś... – westchnęła ciężko Kinga.

Jednocześnie złość, która spowodowała, że natarła na przyjaciółkę jak rozwścieczony buldog, gdzieś się ulotniła.

– Jeszcze mi za to podziękujesz. A tymczasem muszę kończyć, bo mam trochę pracy. Trzymaj się i przyjmij to stanowisko!

– Naczelną... Myślałby kto... – mruknęła do siebie, zapominając, że przy biurku naprzeciwko siedzi Mira.

Ta jednak przypomniała o sobie, gdy zszokowana upuściła pudełko ze spinaczami, które właśnie miała odstawić. Uderzyło z hukiem o podłogę.

– Możesz powtórzyć? – zapytała, niedowierzając.

– Ale co?

– Czy Michał właśnie ci zaproponował objęcie stanowiska naczelnego?!

– Zastępcy, pełniącej funkcję... – odparła Kinga i wzruszyła ramionami.

– To fantastycznie! To znaczy, że wyjdziemy na prostą! Boże, Kinga, to wspaniała wiadomość, dlaczego ty się nie cieszysz?! – Mira rzuciła się, by ją wyściskać. – Tylko co Hania ma z tym wszystkim wspólnego? – zapytała po chwili.

– Rozmawiała z Markiem i podsunęła mu ten pomysł...

Mira pokiwała z uznaniem głową. Według niej w tym przypadku cel uświęcał środki. To było najlepsze rozwiązanie dla „Pearl”, a już z pewnością lepsze od opcji z naczelnym, którego redakcja upadła tak bardzo, że nie pozostało

po niej nawet wspomnienie.

Hania uśmiechnęła się pod nosem. Nie było tak źle, spodziewała się większej awantury. Koniec końców Kinga powinna sama dojść do wniosku, że nie jest to taki najgorszy pomysł. Znowu pomyślała o Marku, który nie tylko jej wysłuchał, ale także posłuchał; zrobił dokładnie to, co mu zasugerowała. Czy był teraz aż tak podatny na wpływy, czy wpłynął na to jego sentyment do Hani, czy też po prostu uznał, że powołanie Kingi na stanowisko naczelnej to najlepsze rozwiązanie, nie miało teraz większego znaczenia. Najważniejsze, że Kinga wyprowadzi „Pearl” na prostą i sama dzięki temu złapie wiatr w żagle.

Już miała wybrać numer Marka, by podziękować mu za tę decyzję, gdy do jej gabinetu bez pukania wparował Artur. Podszedł do niej z grobową miną.

– Co jest? – rzuciła znad ekranu telefonu.

– Musisz mi pomóc.

– Znowu?

– W jednej z agencji, którą mi podrzuciłaś, nikt nie chciał się ze mną umówić, wykręcając się brakiem czasu, w drugiej niestety nie mogą rozmawiać na takie tematy, tylko w trzeciej zgodzili się spotkać, z tym że jeszcze dziś.

– A bezpośrednio zamiary?

– Jeszcze gorzej.

– No dobra, ale masz tę jedną agencję, to już coś.

– Teoretycznie...

– Więc w czym problem?

– Powiedziałem, że jestem twoim asystentem i tak naprawdę umówiłem ciebie – wypalił.

– Zwariowałeś?! – Podniosła gwałtownie głowę.

– Haniu, ja jeszcze nie mam wyrobionego nazwiska, nikt nie chce ze mną rozmawiać na poważne tematy! Zgodzili się tylko dlatego, że w końcu powiedziałem, że dzwonię w twoim imieniu!

– Nie osłabiaj mnie...

– Wiesz, jak zależy mi na tym cyklu...

– Niedługo pomyślę, że mnie wykorzystujesz.

– Haniu, to nie tak! Rzecz w tym, że chodzi o twoją branżę... Pracujesz w dziale modowym już ładnych parę lat, środowisko cię zna i szanuje.

– Przede wszystkim nie musiałeś od razu mówić, jaki temat chcesz poruszyć.

– Mój błąd.

– O której to spotkanie? – westchnęła.

– Za... – spojrzął na zegarek – pół godziny.

– Gdzie?

Artur skrzywił się nieco i powiedział cicho:

– Na drugim końcu miasta...  
– W porę mnie informujesz. – Była już trochę zła.  
– Przepraszam, zgodziłem się po prostu na ich warunki, taki zaproponowali mi termin.

Rzuciła okiem na biurko, na którym piętrzyły się nieprzejrzone materiały, spojrzała na otwarty w laptopie plik i wiedziała, że tego dnia nie zdoła ani trochę nadrobić zaległości. Wciągnęła głośno powietrze, chwyciła torebkę i wstała z fotela. Wskazała Arturowi drzwi, a gdy wyszedł, ruszyła za nim.

Gdy wsiedli do samochodu, Artur był w wyśmienitym humorze, Hania natomiast ciągle myślała o zaległej pracy.

– Będiesz miał u mnie ogrooomny dług wdzięczności, wiesz? – powiedziała i szarpnęła pas.

– Wiem. Nawet już mam pomysł, jak ci wynagrodzę twoje poświęcenie.

– Doprawdy?

– Będiesz pan zadowolooony! – Błysnął w jej stronę śnieżnobiałym uśmiechem.

Hania zaśmiała się pod nosem i rozsiadła wygodnie w fotelu. Jak się okazało, nie jechali ani do agencji, ani nawet na spotkanie w restauracji. Jechali do starej fabryki, zaadaptowanej ostatnimi czasy na bardzo modny klub, w którym właśnie trwała próba pokazu, który miał się odbyć w najbliższy weekend. Gdy tylko weszli, przywitała się z nimi jedna z agentek, Klaudia, z którą Hania rozmawiała już nie raz.

– Cześć! Przepraszam, że ściągałam cię aż tutaj, ale nie mogłam opuścić tej próby, a gdy twój asystent powiedział, że to bardzo ważne...

– Nie ma problemu – odparła Hania. – Nie wiedziałam, że pracujesz teraz dla tej agencji.

– Czasem trzeba zmienić cyrk. Też byłam zaskoczona, że pracujesz w „Brigitte”.

– Czasem trzeba zmienić cyrk. – Hania puściła do niej oko. – Muszę na wstępie coś wyjaśnić. – Spiorunowała wzrokiem Artura, który skurczył się pod jej spojrzeniem. – Mój... asystent to tak naprawdę nie asystent, tylko dziennikarz. Chce napisać cykl reportaży, a ponieważ ma dość niewielkie rozeznanie w branży, postanowił, że posłuży się moim nazwiskiem.

– Aha...

– Gdybym wiedziała, że to z tobą się umówił, pewnie bym po prostu zadzwoniła, by cię uprzedzić.

– Tym lepiej, że nie wiedziałaś! Przynajmniej będziemy miały chwilę, by wymienić się ploteczkami! Ale najpierw powiedzcie, o co chodzi z tym cyklem.

Hania spojrzała wymownie na Artura, dając mu znak, by zaczął się

tłumaczyć. Klaudia słuchała uważnie, co chwilę spoglądając na Hanię, która z kolei raz po raz zerkała na zegarek.

– No dobra, powiem szczerze. Pomysł jest całkiem niezły, mimo że podobnych artykułów czytałam już całą masę. Podoba mi się to, że chcesz poprosić o opinię psychologa. Problem w tym, że dziewczyny niechętnie mówią o swojej przeszłości, a już szczególnie nie lubią rozmawiać o niej z prasą. I ja też nie będę ich do tego namawiała. Musisz więc uzbroić się w cierpliwość i mieć ogromną determinację, ale z tego co widzę, masz gadane i muszę przyznać, ciężko ci się oprzeć... – Klaudia spojrzała na Artura wyzywająco, za co on obdarował ją hollywoodzkim uśmiechem.

Hania tylko przewróciła oczami na ten widok. Musiała to przyznać – Artur potrafił czarować jak mało kto. Zaraz więc zniknął w garderobie, by nawiązać nowe znajomości, Hania zaś w tym czasie postanowiła wymienić się z Klaudią ploteczkami z zepsutego pieniądza światka mody.

– Słyszałam, że „Pearl” cienko przedzie. To dlatego odeszłaś?

– Nie, absolutnie nie. Nie widziałam tam dla siebie perspektyw. Czy raczej szefostwo nie dostrzegало mojego potencjału – zachnęła się.

– Cóż, tak też słyszałam...

Hania zrobiła wielkie oczy i zapytała szybko:

– Co masz na myśli?

– Wiesz, różne plotki chodziły po wybiegach, gdy stamtąd odeszłaś...

– Przestań owijać w bawełnę, dobrze?

– Mówię ci to tylko ze względu na naszą długoletnią znajomość. Chodziły słuchy, że rzuciłaś pracę, bo odtrącił cię Marek Kralczyk.

– Co takiego?!

– To podobno przez ciebie miał kryzys w małżeństwie i takie tam. Ja oczywiście nie wierzę w te plotki – dodała szybko – ale wiesz, jak jest. Ludzie są w stanie uwierzyć w każdą sensacyjną informację i podać ją dalej.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur?!

– Już sama nie wiem. Naprawdę nie pamiętam, czy usłyszałam to od kogoś z biura.

Hania nie mogła w to uwierzyć. Tylko niewielkie grono osób wiedziało o jej romansie z Markiem. A raczej związku, bo gdy byli ze sobą, on przecież jeszcze nawet nie znał Marty! Skąd więc te brednie, kto mógł rozpuścić takie plotki?! Wykluczała Kingę z oczywistych względów, Marta, nawet jeśli wiedziała, nie chciałaby, by ktoś rozpowiadał o jej mężu takie bzdury, natomiast Marek... Marek zmienił się nie do poznania, gdy Hania zaczęła spotykać się z Wiktorem. Zrobił się zazdrosny i wyraźnie czuł się upokorzony. Czy jednak na tyle, by... No tak, w końcu ta historia to jego stawiała na piedestale szlachetności i wierności, jako wzorowy mąż odrzucił względy natarczywej podwładnej! Czy rzeczywiście był

w stanie tak podle przeinaczyć ich historię?!

Krew odpłynęła jej z twarzy. Była wściekła. Zupełnie zapomniała, dlaczego tutaj przyjechała, i pożegnawszy się szybko z Klaudią, ruszyła w stronę wyjścia. Oprzytomniała w połowie drogi, kiedy nie udało jej się znaleźć w torebce kluczyków od samochodu. No tak, zostały w biurze, przecież przyjechali autem Artura. Wróciła więc z powrotem do hali i ruszyła na poszukiwanie dziennikarza.

Znalazła go w najlepszej zabawiającej modelki, bezpardonowo wtrącała się w rozmowę i nie zważając na oburzenie ani Artura, ani jego rozmówczyń, niemal siłą wyciągnęła go z budynku. Zdążył na szczęście wcześniej wymienić się numerami z nowymi znajomymi i całkiem zadowolony ze swojej misji, podreptał za Hanią. Zastanawiało go jednak dziwne zachowanie koleżanki. Obserwując, jak miota się po parkingu i szarpie klamkę wciąż zamkniętego auta, postanowił ostatecznie go nie lekceważyć.

– Nie zeszło mi aż tak długo, byś miała powód, by tak się wściekać...

Nie odpowiedziała, tylko już po raz drugi w tym samochodzie szarpnęła za pas.

– Hania! Co się dzieje, powiesz mi?

– Jedź – odparła twardo i zacisnęła usta.

– Nie ruszę, dopóki mi nie powiesz, co się stało. Coś nie tak z tą Klaudią?

– Z kimś innym. Jedź, proszę – trochę spuściła z tonu, wewnątrz jednak wciąż kipiała ze złości.

Artur dał za wygraną i odpalił auto. Hania wyciągnęła telefon i z furią stukając w ekran, wybrała numer Marka. Nie odbierał, spróbowała więc ponownie. Zrezygnowała po trzeciej próbie, lecz gdy tylko schowała komórkę do torebki, rozbrzmiał z niej dźwięk przychodzącego połączenia.

– Coś się stało, że dzwonicz? – zapytał zamiast powitania.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Złość odebrała jej mowę.

– Owszem – ucięła krótko.

– Wyjaśnisz mi czy mam się domyślać?

– Nie teraz. Bądź pod moją redakcją przed szesnastą.

– Wiesz, naprawdę nie mam czasu, by...

– Jeśli się nie pojawisz, to ja pojawię się w twoim domu. I nie będę zwiastowała dobrej nowiny – syknęła.

– Przyjadę jutro – powiedział i nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

Hania nie wytrzymała. Z całej siły cisnęła telefonem przed siebie. Nie spodziewała się jednak, że trafi wyświetlaczem w plastikową obudowę poduszki powietrznej. Pęknięta szybka ostatecznie ją dobiła. Obejrzała zniszczony telefon, po czym schowała twarz w dłoniach.

– Nadal nie chcesz mi się zwierzyć? – zapytał niepewnie Artur.

Pokręciła w odpowiedzi głową, po czym wyprostowała się, wzięła głęboki

wdech i otarła łzę, która wezbrała jej w kąci oka.

– Z telefonu to już chyba nic nie będzie, ale cieszymy się, że nie wystrzeliła poduszka powietrzna. Wtedy i ty miałabyś stłuczony... wyświetlacz – dodał lekkim tonem.

Hania spojrzała na niego i uśmiechnęła się blado. Na sekundę odgonił od niej troski.

Powróciły jednak, gdy już w redakcji zamknęła się w swoim gabinecie. Do końca dnia nie była w stanie skupić się na pracy, wciąż wracało do niej to, co powiedziała Klaudia. Kiedy Marek stał się tak podłym człowiekiem? Nie mogła uwierzyć, że głupia zazdrość popchnęła go do czegoś takiego! Musiał jej mieć w sobie naprawdę dużo. Za dużo.

Wyszła z redakcji w beznadziejnym nastroju. W dodatku musiała jeszcze odebrać Mikołaja. Prosto z przedszkola – tak jak rano obiecała – pojechali na jego ulubione lody. Choć bardzo starała się, by malec nie zauważył jej podłego nastroju, ten chyba wyczuwał, że coś jest nie tak. Kiedy wrócili do domu, już w drzwiach wpadli na Wiktora trzymającego zapłakaną Oliwię na rękach.

– Co się stało? – zapytała Hania i przejęła dziewczynkę wyciągającą rączki w jej kierunku.

– Opiekunka musiała wcześniej wyjść – odpowiedział rozdrażniony.

– Ale aż tak wcześnie?

– Pomyliła godziny. Czemu nie odbierałaś telefonu?

Hania odwróciła wzrok.

– Zbił mi się ekran... Przepraszam, gdybym wiedziała, wrócilibyśmy szybciej, byliśmy jeszcze na lodach. A co z Ewelina?

– Od godziny przebija się przez miasto – rzucił w drodze do swojego gabinetu.

Po chwili wyszedł z niego z całym naręczem tub i teczek.

– Wychodzisz? – zapytała zaskoczona.

– Haniu, mówiłem ci, że wrócę dzisiaj późno.

– Wiktor, chciałabym z tobą porozmawiać. – Pod wpływem chwili poczuła, że musi powiedzieć mu o Marku.

Od razu jednak tego pożałowała. Wiedziała, że Wiktor jest o niego bardzo zazdrosny – może powinna sama rozwiązać ten problem? Dlatego też odetchnęła z ulgą, gdy Wiktor, stojąc już w drzwiach, obiecał, że porozmawiają, gdy tylko wróci. Być może do tego czasu o tym zapomni.



## *Rozdział 6*



Kinga męczyła się przez całą noc. Nie mogła zasnąć, ponieważ zastanawiała się nad propozycją Malczewskiego. To się chyba nie działo naprawdę! Była do tej pory zwykłym, przeciętnym pracownikiem, który nigdy jakoś wybitnie nie przysłużył się redakcji. Nie miała większych osiągnięć, no, może poza świątecznym artykułem, który okazał się hitem. Z tym że poza podpisem, żadne słowo w tym tekście nie należało do Kingi Legierskiej. Nikt nigdy się nie dowiedział, że tak naprawdę Hania była jego autorką. Nikt poza Markiem, rzecz jasna. Jediną jej zasługą był sam pomysł zamiany. Niemniej jednak zaproponowano jej awans i to taki, dzięki któremu przeskoczy za jednym zamachem kilka szczebli na zawodowej drabinie. Tylko czy była na to gotowa? Co prawda miała pełnić funkcję naczelną jedynie do powrotu Marty, nikt jednak nie wiedział, kiedy dokładnie ten powrót nastąpi.

Rano weszła do redakcji na trzęsących się nogach. Miała wrażenie, że wszyscy już wiedzą, a każde spojrzenie będzie jednym wielkim znakiem zapytania – zgodzi się czy nie? Na szczęście nie widziała tego poranka w biurze osoby, która nie byłaby czymś bardzo zajęta. Wszyscy biegali w tę i z powrotem. Mało kto dotrzymywał terminów, bo brak sztywno określonych zasad rozleniwił nawet najbardziej punktualnych, przez co numer domykali zwykle na ostatnią chwilę.

Kinga nie zdziwiła się więc, gdy zobaczyła, że Mira siedzi już przy swoim biurku.

– Spałaś tutaj? – zapytała, odrywając koleżankę od pracy.

– O, cześć! Nie, nie, po prostu w domu nie mogłam się skupić i postanowiłam zacząć dziś trochę wcześniej, by znów nie mieć zaległości...

– Mówisz, że nie mogłaś się skupić... – Kinga uśmiechnęła się wymownie i puściła do niej oko.

Mira spaşowała. Wiedziała, że przed czujnym okiem koleżanki nie ukryje się ani jedna emocja. A już na pewno nie ukryje jej Mira, z której twarzy można było wyczytać wszystko.

– Lepiej powiedz, czy podjęłaś decyzję – szybko zmieniła temat.

Kinga spuściła wzrok.

– Jeszcze chyba nie – rzuciła i zasiadła przy swoim stanowisku.

Słyszając to, Mira wyprostowała się, zamknęła laptop i skrzyżowała ręce na piersi.

– Jeszcze. Chyba. Nie – wyartykułowała. – Bardziej wymijającej odpowiedzi w życiu nie słyszałam. Czego ty się boisz, Kinga? Ty! Najsilniejsza osoba, jaką znam!

– Och, nie truj.

– Kinga! Nie rozumiem, nad czym tu się zastanawiać!

– Nad tym, czy sobie poradzę! Nie umiem pływać, a Malczewski chce mnie rzucić na głęboką wodę!

– Świetnie sobie poradzisz, jak ze wszystkim!

Kinga spojrzała na nią wymownie. No tak, ostatnich kilka miesięcy w wydaniu Kingi nie było wzorem radzenia sobie ze wszystkim, a raczej przykładem na popisowe pograżanie się w otchłani rozpacz. Czy jednak warto było porównywać kłopoty osobiste i odpowiedzialność zawodową? W pracy rzeczywiście Kinga nigdy nie zawiodła. Nie miała pewności, czy była gotowa mierzyć się z nowymi obowiązkami, mimo że propozycja awansu bardzo ją kusila.

– Mam czas do jutra, nie naciskaj – fuknęła na Mirę i wzięła się za pisanie artykułu.

– Hej, przypomniałem sobie, że chciałaś wczoraj porozmawiać. Przepraszam, ale siedzieliśmy wczoraj do późna i gdy wróciłem, nie chciałem cię budzić – powiedział Wiktor, gdy w drodze do pracy odebrała od niego telefon.

– To nie jest rozmowa na telefon – odparła.

– Coś się stało?

– Nie, teoretycznie nie... Porozmawiamy wieczorem, dobrze? Czy dziś też zostaniesz dłużej w biurze?

– Nie, dzisiaj postaram się wrócić o przyzwoitej porze.

– Wypałeś się przynajmniej? Staraliśmy się cię nie obudzić, gdy

wychodziliśmy z Mikołajem.

– Udało wam się, obudziłem się dopiero teraz. Zbieram się na jednej nodze i pędzę do pracy.

Hania uśmiechnęła się blado i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Zrobił się z ciebie straszny pracoholik.

– Przyganiał kocioł garnkowi.

– Ja zawsze byłem pracoholiczką.

– No tak, racja. Czyli te ostatnie kilka miesięcy to była tylko przerwa i powoli wracasz do swoich dawnych przyzwyczajzeń? – zapytał zaczepnie.

– Tylko do niektórych – odpowiedziała tym samym tonem.

– Mam nadzieję, że nie do tych, o których właśnie pomyślałem – tym razem zabrzmiał poważnie.

Zapadła między nimi cisza. Tak jakby domyślał się, o czym chciała z nim porozmawiać. Zacisnęła powieki i wzięwszy głęboki oddech, dodała beztrzesko:

– Nie wiem, o czym pomyślałeś.

– A podobno czytamy sobie w myślach...

– Bo zazwyczaj tak jest!

– Więc o czym teraz pomyślałem?

– Hm, wolałabym nie strzelać, bo mogłabym oberwać rykoszetem, ale mogę powiedzieć, o czym ja pomyślałam.

– Zgoda. Mów.

– Że nie mogę się doczekać jutra.

Znów zapadła cisza. Usłyszała tylko, jak Wiktor głośno wciąga powietrze. Do głowy przyszła jej tylko jedna myśl: z wyjazdu do spa nici, trzeba skończyć projekt.

– Coś się stało, nie jedziemy, tak?

– Czemu mielibyśmy nie jechać? – zapytał zaskoczony.

– Bo zamilkłeś.

– Usiłowałem sobie wyobrazić te trzy dni tylko we dwoje, skarbie. Nie panikuj.

– I wyobraziłeś sobie?

– Opowiem ci wieczorem... – powiedział to tak zmysłowo, że od razu zrozumiała, jaką bajkę miał na myśli. I w jaki sposób ją opowie. Przeszedł ją dreszcz podniecenia. – A może wpadłbym do ciebie w porze lunchu? Zjedlibyśmy coś razem i moglibyśmy wtedy porozmawiać?

– Próbujesz przeforsować późniejszy powrót z firmy? – zapytała rozbawiona.

– Nie, po prostu bardzo zależało ci na tej rozmowie, myślałem, że chcesz odbyć ją jak najszybciej.

– Dobrze, daj mi w takim razie znać, gdy będziesz pod redakcją.

- Tak jest.
- To widzimy się później. Pa, kochanie!
- Haniu? – powiedział szybko, gdy już chciała zakończyć rozmowę.
- Tak?
- Kocham cię.

Uśmiechnęła się, lecz nie zdążyła odpowiedzieć, usłyszała tylko głośny dźwięk zerwanego połączenia. Zaparkowała samochód przed redakcją i naładowana pozytywną energią weszła do biurowca, by jak co dzień podbijać dziennikarski świat. Przywitała się z recepcjonistką i zajrzała po drodze do biura Artura, nie zastała go jednak. Przekonana, że kolega znów czeka na nią w jej gabinecie, weszła zadowolona do środka. Pokój był jednak pusty. Najwidoczniej plotkował gdzieś w głębi redakcji lub jeszcze do niej nie dotarł. Zasiadła więc przy biurku i rzuciwszy okiem na fotografię swojej rodziny, uśmiechnęła się promiennie, po czym zabrała za pracę.

Jakąś godzinę później kątem oka dostrzegła, że Artur szybkim krokiem przemierza korytarz. Wyglądał tak, jakby jak najszybciej chciał się znaleźć w najciemniejszym zaułku redakcji. Hania zmarszczyła brwi i zaciekawiona niecodziennym zachowaniem kolegi, wstała zza biurka i ruszyła w stronę jego pokoju. Weszła, przywitała się ze współpracownikami Artura i powolnym krokiem podeszła do jego biurka. Wyraźnie unikał jej wzroku – z głową pochyloną nad notatkami, z przesadnym zaangażowaniem przepisywał coś do komputera.

- Czeeeeś – zaczęła i skrzyżowała ręce na piersi.
- Cześć, cześć – urwał zdawkowo, nie podniósłszy nawet wzroku.
- Gorszy dzień?

Kiwnął jedynie głową.

– Ale aż tak zły, że nie dasz rady wysilić się nawet na uprzejmość? – ciągnęła.

Pokręcił ze zrezygnowaniem głową, odetchnął ciężko, po czym spojrzał na nią, zadzierając głowę do góry. I wtedy zorientowała się, dlaczego tak unikał jej wzroku.

– Co ci się stało?! – podniosła głos i nachyliła się, by lekko dotknąć sińca pod jego prawym okiem, po czym przeniosła wzrok na rozciętą wargę.

– Nieciekawa dzielnica, mętne towarzystwo. Żeby było względnie bezpiecznie, musiałbym wracać przed zmrokiem. Albo zapłacić za „ochronę” – wzruszył ramionami.

– Zgłosiłeś to na policję? – ściszyła głos, widząc, że zaczyna się nimi interesować coraz więcej osób.

– Proszę cię, moje słowo przeciwko słowu czterech typów.

– Jest coś takiego jak obdukcja!

– Wiesz, chciałbym tam jeszcze trochę pomieszkać, więc wolę nie

podskakiwać.

– Ale tak nie można!

– Spokojnie, po prostu wdałem się w niepotrzebną wymianę zdań, następnym razem minę ich obojętnie.

– To chore, że nie możesz na własnym osiedlu czuć się bezpiecznie!

– Jednorazowy incydent, zaufaj mi. Nie chce mi się biegać po posterunkach, by składać zeznania i tym podobne.

– A jeśli oni kogoś jeszcze napadną?

– Mówię ci, wyrazili swoje zdanie, więc im odszczeknąłem. Gdybym trzymał buzię na kłódkę jak większość mieszkańców osiedla, do niczego by nie doszło.

– Jesteś niemożliwy...

– Może. Ale wiesz, warto było. Przynajmniej mam świadomość, że się o mnie martwisz. – Błysnął szeregiem bielutkich zębów.

Hania wzięła się pod boki i pokręciła głową.

– A jak twój cykl?

– Pisz się. Niebawem pokażę ci pierwsze teksty.

– Chociaż tyle...

Uśmiechnęła się raz jeszcze i wróciła do siebie.

Rzeczywiście, trochę się o niego martwiła. Obdarzyła Artura sympatią już pierwszego dnia pracy, kiedy to jako jedyny nie traktował jej z dystansem. Od razu pokazał jej biuro, przybliżył redakcyjne zwyczaje i zapewnił, że jeśli tylko czegoś będzie potrzebowała, może na niego liczyć. Przez pierwszych kilka tygodni, zanim awansowała, siedzieli biurko w biurko, wspólnie chodzili na lunchy i omawiali projekty. Poniekąd widziała w Arturze samą siebie z czasów „Pearl” – młodego dziennikarza, który z pasją wypełnia swoje obowiązki. Mimo że stażem i wiekiem dorównywał Hani, wciąż zajmował to samo stanowisko, na którym został zatrudniony tuż po studiach – specjalista od wszystkiego, co niezwiązane z modą, a jest obecnie na topie. Uzupełniał każdy numer zapowiedziami wydarzeń kulturalnych, głośnych eventów lub nowinkami ze świata biznesu. I choć jego praca była wymagająca i o wiele ciekawsza od tej, którą Hania wykonywała w „Pearl”, bo nie polegała jedynie na korekcie cudzych tekstów, miała wrażenie, że Artur marnuje się na tym stanowisku – w jego dziale trudno było o awans, od wielu lat nie dostał ani podwyżki, ani nawet pochwały. Ze wszystkich sił pragnęła więc pomóc mu rozwinąć skrzydła i tym samym dać szansę na zatrudnienie w tytule, w którym rzeczywiście będzie mógł spełniać się zawodowo. Był jedyną osobą w redakcji, której po tak krótkim czasie mogła powoli zacząć ufać.

Starła się, tak jak prosił, nie przejmować, było to jednak od niej silniejsze. Co chwilę wracała myślami do widoku jego potłuczonej twarzy i nie mogła zrozumieć, dlaczego nie zgłosił tej napaści na policję. Bandyci, którzy mu to

zrobili, nie powinni przecież bezkarnie chodzić po ulicach!

Już miała ponownie zajrzeć do Artura, by jeszcze raz spróbować go przekonać do wizyty na komendzie, gdy usłyszała dźwięk przychodzącego SMS-a. Używała teraz starego aparatu, który wygrzebała w jednym z pudełek z rupieciami. Miał pełnić rolę telefonu zastępczego do czasu, aż panowie z serwisu poradzą sobie z roztrzaskanym ekranem jej smartfona, nie miała więc w nim zapisanych żadnych kontaktów. Kojarzyła jednak początek numeru, dlatego też uśmiechnęła się promiennie, gdy odczytała treść. Lakoniczne „Czekam na dole” wywołało szybsze bicie jej serca. Zadowolona spojrzała na zegarek. Było po dwunastej, zbliżała się pora lunchu. To, że Wiktor znalazł dla niej chwilę w ciągu dnia, bardzo ją podbudowało. Starał się. Pragnęła, by ich życie w końcu wróciło do tej normy, którą wspólnie wypracowali w pierwszych miesiącach związku. Chwyciła torebkę, wrzuciła do niej ten zdezelowany telefon i zamknąwszy za sobą biuro, zjechała na parter. Przebiegła przez hol, nie zwróciwszy nawet uwagi na machającego do niej portiera, a wpadające z zewnątrz ciepłe, choć rześkie powietrze dodało jej wiatru w żagle. Stała przed budynkiem, robiąc z dłoni daszek, by uchronić oczy przed ostrymi promieniami słońca, rozejrzała się dookoła i... zamarła. Wpatrywała się przez chwilę w wolno zmierzającą w jej kierunku sylwetkę. Zrezygnowana opuściła rękę i spojrzała na Marka wzrokiem pełnym rozczarowania.

– Co ty tu robisz? – zapytała ostro.

Wręcz się w niej gotowało. Tym bardziej, że pomyliła jego numer z numerem Wiktora... Nie miała nawet czasu, by ułożyć sobie jakąś błyskotliwą przemowę.

– Chciałaś się spotkać.

– Po pracy.

– Po południu jestem zajęty. Jeśli to coś ważnego, załatwmy to teraz.

Zażenowana jego protekcyjnym tonem przestąpiła z nogi na nogę, rozejrzała się niecierpliwie, po czym znów zwróciła twarz w jego stronę.

– Dowiem się, o co chodzi, czy będziemy tak stali?

– W przeciwieństwie do ciebie, jestem dobrze wychowana i nie będę cię ośmieszać w miejscu publicznym.

– Naprawdę, nie mam czasu na kolejne przepychanki. Nie rozumiem, w czym rzecz, Kinga zostanie naczelną, o to prosiłaś, tak? Więc powiedz, co znowu ci nie pasuje, bo nie ukrywam, że się śpieszę – powiedział rozdrażnionym tonem.

– Właśnie wychodziłam na lunch – odparła wymownie.

– Bistro?

– O nie, to moja ulubiona knajpa, nie chcę, by kojarzyła mi się z tobą.

– Do tej pory się nie kojarzyła? Czy po prostu nie kojarzyła się źle? – usłyszała w jego głosie dawnego Marka. Tego, który uwielbiał gierki słowne, który

uwodził spojrzeniem, którego każde słowo było przepełnione chęcią zbliżenia się.

Czerwona lampka w jej głowie zaczęła migać na alarm. Odwróciła wzrok. Zauważyła jego samochód zaparkowany po drugiej stronie ulicy i szybkim krokiem ruszyła w tym kierunku.

– Pojedziemy w inne miejsce – zakomenderowała twardo, mijając go, po czym przebiegła przez jezdnię.

Marek bez entuzjazmu podążył za nią.

Kinga pogładziła się po brzuchu. Jej fasolka tego dnia wydawała się mniej aktywna niż wczoraj czy przedwczoraj. Może po prostu dawała swojej mamie chwilę wytchnienia, by ta mogła spokojnie podjąć decyzję?

– Podpowiedziałbyś mi chociaż jednym kopnięciem, co mam zrobić – powiedziała szeptem.

– Coś mówiłaś? – usłyszała zdezorientowany głos Miry.

– Nie do ciebie.

– Rozmawiasz sama ze sobą? – Tym razem Mira spojrzała na nią podejrzliwie. – Wszystko w porządku? Wiesz, rozdwojenie jaźni się w pewien sposób leczy. Chyba.

Kinga spiorunowała ją wzrokiem i wyprostowała się na krześle, eksponując brzuch.

– Przypominam ci, że nie jesteśmy tu same – odparła.

– Ach, wybacz! Junior!

– Powinnaś go przeprosić.

– Skąd wiesz, że to jest on?

– Nie wiem, ale przecież nie będę się zwracać do dziecka bezosobowo. Przyjęłam więc formę męską, bo tak mi wygodniej.

– Rozumiem – zaśmiała się Mira. – Swoją drogą, może byś go nakarmiła? Ja osobiście jestem bardzo głodna.

– W zasadzie...

– Tajemniczy Ogród? Marcel zaprasza.

Kinga się zawahała. Ostatnim razem jadła tam z Danielem. To wtedy poznała Mirę i od tego spotkania zaczął się jej koszmar. Czy była już gotowa na wizytę w tym miejscu? W ramach powrotu do dawnego życia pomyślała, że nie przekona się, póki nie spróbuje, więc niepewnie skinęła głową i wstała. Zadowolona Mira aż klasnęła w dłonie i zabrawszy swoją torebkę, skocznym krokiem ruszyła za koleżanką w stronę wyjścia.

Kiedy już siedziały w samochodzie, Kinga, zamiast odpalić silnik, wpatrywała się w przednią szybę auta. Czuła na sobie wzrok Miry, więc raz po raz zagryzła wargi i łapała za kluczyk. Za każdym razem jednak czuła lekki paraliż w dłoniach.

– Kinga, jeśli nie chcesz tam jechać, możemy wybrać się w inne miejsce – powiedziała niepewnie Mira.

W tym momencie Kinga przekręciła klucz w stacyjce, a diesel przyjemnie zawył.

– Kiedyś muszę tam pojechać. Czas zmierzyć się ze swoimi demonami, inaczej będą mnie dręczyć do końca życia. W końcu nie o to chodzi, by dobre wspomnienia przynosiły ból, one mają wywoływać uśmiech. – Wzięła głęboki oddech i wyjechała z parkingu.

Mira uśmiechnęła się łagodnie i poklepała ją po dłoni. Kolejna ciężka chwila nastąpiła, gdy Kinga stanęła w progu restauracji i spojrzała na stolik, przy którym tamtego dnia siedziała z Danielem. Serce podeszło jej do gardła, zamknęła na moment oczy. Już prawie nie pamiętała tamtego dnia. Jedyne, co była w stanie sobie przypomnieć, to jego twarz. Uśmiechnęła się delikatnie, gdy ten obraz ukazał się pod jej powiekami. Nocami najbardziej bała się, że kiedyś zapomni, jak wyglądał.

– Miały panie zarezerwowany stolik? – zapytał nowy kelner, który najwyraźniej nie znał jeszcze Miry.

– Ty tak serio? – wypaliła nagle Kinga.

– Nie, nie miałyśmy. Znajdzie się jeszcze jakiś wolny? – zainterweniowała Mira i pchnęła Kingę lekko do przodu. – Jest nowy, nie widziałam go tu wcześniej – syknęła do niej w chwili, gdy zdezorientowany kelner ruszył przodem, prowadząc je do jednego ze stolików.

Kinga rozsiadła się na wygodnym krześle i zaczęła studiować kartę dań. Znalazła kilka nowych pozycji, ale zauważyła także, że wciąż są w niej te, które zazwyczaj zamawiali z Danielem. Uśmiechnęła się blado do siebie, złożyła menu i nieco bardziej rozluźniona czekała, aż Mira dokona wyboru. Kiedy kelner podszedł do ich stolika, by przyjąć zamówienie, był cały czerwony. Kilkakrotnie przeprosił Mirę – uświadomiony przez pozostałą część obsługi, wiedział już, że jest narzeczoną jego szefa – ta jednak nie miała mu niczego za złe i tylko uśmiechnęła się do niego serdecznie, po czym zapytała, czy mógłby poprosić Marcela. Ku jej zadowoleniu Kinga nawet nie drgnęła przy tej prośbie. Była zbyt zajęta obserwowaniem tego, co działo się tuż za witryną restauracji.

– Nie wierzę... – powiedziała Kinga półszepem i przeniosła wzrok na drzwi wejściowe.

Pozornie nie było w tym nic dziwnego, Hania bowiem zapowiedziała, że jest w stanie spotkać się z Markiem po raz kolejny w imię wyższych racji. Ale przecież sytuacja nie wymagała już jej interwencji. Piłeczka była teraz po stronie Kingi, to ona musiała zdecydować, czy pokieruje „Pearl”. Kolejne rozmowy Hani z Markiem nie były więc potrzebne! Co gorsza, wyglądało to na bardziej towarzyskie niż służbowe spotkanie! Kultura nakazuje przepuszczać kobiety



w drzwiach, ale żeby kłaść przy tym dłoń na jej plecach?! Posyłać spojrzenia i szeptać coś do ucha tak jak w tym momencie?!

W tej samej chwili Kinga poczuła na sobie przerażony wzrok przyjaciółki. Hania zrobiła krok do przodu, po czym cofnęła się, powiedziała coś do Marka i oboje wyszli z restauracji. Mira w ostatniej chwili dostrzegła Hanię i pytającym wzrokiem spojrzała na Kingę. Ta tylko wzruszyła ramionami, po czym pokręciła głową i westchnąwszy ciężko, zajęła się przyniesioną właśnie przez kelnera lemoniadą.

– Czy ona z Markiem... – próbowała wybadać Mira.

Kinga rzuciła jej lodowate spojrzenie i dała znak, że nie chce poruszać tego tematu. Sama jednak gotowała się od środka. Już miała rzucić jakąś uszczypliwość, gdy kelner postawił przed nimi pachnące dania, w wyniku czego obie zapomniały o tym, co zaprzętało ich głowy jeszcze kilkanaście sekund wcześniej.

– Jak wam smakuje? – Chwilę później przy ich stoliku pojawił się Marcel.

– Jest przepyszne – mruknęła Mira i pocałowała go, gdy tylko się nad nią nachylił.

Zmieszana Kinga szybko odwróciła wzrok.

– Chciałbym z wami posiedzieć, ale muszę pojechać na komisariat – rzucił beztrąsko.

Mira spojrzała na niego przerażona. Przez głowę od razu zaczęły jej przemykać najczarniejsze myśli, a złe wspomnienia powróciły nieproszone.

– Spokojnie, chodzi o tę stłuczkę sprzed tygodnia. – Pogładził ją po policzku.

– Miałaś stłuczkę? – wtrąciła Kinga, przelykając kęs marynowanego w pomidorach kurczaka.

– Jakiś gość mi wjechał w tył samochodu. Awanturował się, nie chciał się dogadać, więc wezwałem policję i okazało się, że jest pod wpływem alkoholu. Nadal mają z nim jakieś problemy, więc Kamil... – zaciął się nagle i spojrzał zdezorientowany na Mirę.

Kinga przestała na moment przeżuwać, po czym udając, że zajmuje się przede wszystkim jedzeniem, i piłując z całej siły ostatni kawałek mięsa, rzuciła:

– Od kiedy Kamil pracuje w drogówce?

Mira utkwiała wzrok w talerzu, jej narzeczony nerwowo podrapał się po głowie. Zapadła między nimi niezręczna cisza i dopiero Marcel, na wyraźny znak Miry, przerwał ją.

– Kolega go poprosił, by się ze mną skontaktował. On nie zmienił wydziału.

– Myślałam, że go zdegradowali. – Kinga nie szczędziła sobie uszczypliwości.

– Kinga... – Mira głośno przełknęła ślinę.

– Stracił człowieka, chyba powinien ponieść jakieś konsekwencje? – wbiła w Mirę spojrzenie pełne bólu i złości.

Szklące się oczy zdradziły, że jej rany, mimo usilnych starań, wciąż nie były zaleczone. Przeniosła wzrok na Marcela i niechciana łza potoczyła jej się po policzku. Próbowwała na nowo skupić się na posiłku, ale poległa. Wstała raptownie i rzuciwszy roztrzęsione „przepraszam”, pobiegła do łazienki.

Kilka minut później Mira też weszła do toalety. Słyszała jedynie pociągnięcie nosem i ciszy szloch, więc schyliła się lekko, by zobaczyć, w której kabinie zamknęła się Kinga. Gdy zlokalizowała odpowiednie drzwi, oparła się o nie i zapukała delikatnie.

– Kinga...

Odpowiedziała jej cisza.

– Otworzysz?

Kinga nadal się nie odzywała, po chwili jednak Mira usłyszała dźwięk przesuwanego zamka. Uchyliła lekko drzwi. Jej zapłakana koleżanka siedziała na zamkniętym sedesie, mnąc sfatygowaną już chusteczkę.

– Przepraszam cię, nie chcieliśmy wywoływać wspomnień...

– Daj spokój, Mira. To twój brat, nie mogę zabronić ci o nim mówić. Na siebie jestem zła za tę głupią scenę! Wiem, że tobie też nie jest łatwo, ale ja nigdy nie wybaczę Kamilowi, zawsze będzie wzbudzał we mnie złe emocje. Muszę jednak nad tym zapanować, by nie wywoływać napiętej atmosfery przy każdej wzmiance o nim. To ja ciebie przepraszam za ten wybuch. Marcela też. – Chlipnęła i wytarła chusteczką resztki makijażu.

– Hormony. – Mira uśmiechnęła się do niej blado. – A teraz chodź, znowu muszę cię ogarniać, byś nie wywołała popłochu na sali – dodała i wyciągnęła z torebki kosmetyczkę.

– Jak za starych... czasów. – Kinga wysiliła się na uśmiech.

– Całe szczęście, że nie musimy się już ukrywać.

Poznały się w tej właśnie łazience, gdy Kingę zaatakowała woda z popsutego kranu. Mimowolnie uśmiechnęły się, wspominając, jak Mira pomogła zmoczonej Kindze opanować awarię, a później (w obawie, że zostanie zauważona przez Marcela, który wtedy jeszcze nie był jej narzeczonym, a potencjalnym członkiem gangu), po kryjomu zaprowadziła ją na zaplecze, pożyczyła ubrania na zmianę i pomogła poprawić makijaż. Wtedy to wszystko się zaczęło... Konspiracje, odejście Miry z restauracji, jej nowa posada w „Pearl”, wyjazd Daniela i finał... Jeden z najbardziej bolesnych, jakie ktokolwiek mógł sobie wyobrazić.

Kinga spojrzała po raz ostatni w lustro. Rewelacji nie było, ale przynajmniej zniknęły ślady rozmazanego tuszu, a podkład i korektor poradziły sobie z zaczerwienieniami pod oczami i nosem. Kiedy wróciły na salę, by dokończyć posiłek, Marcela już nie było. Kinga, nadal nieco skrępowana swoim impulsywnym zachowaniem, zajęła z powrotem miejsce przy stoliku.

– To na specjalną prośbę szefa. – Kelner postawił przed nimi pyszny,

czekoladowy deser.

Hania szybkim krokiem szła parkową alejką. Była zła, zdenerwowana, rozzłoszczona i rozgoryczona jednocześnie. Niemal nie zwracała uwagi na Marka idącego kilka kroków za nią. Co prawda Kinga nie była kimś, komu nie mogłaby się wytłumaczyć z całej tej... sytuacji, nie zmieniało to jednak faktu, że bardzo ją to przypadkowe spotkanie skrępowało.

Marek w końcu się zatrzymał. Gdy Hania usłyszała, że stukot jego eleganckich półbutów ucichł, też przystanęła, zanim jednak odwróciła się w jego stronę, wzięła kilka głębokich wdechów.

– Słuchaj... – zaczął Marek, który był równie zirytowany jak ona.

– Rozpuściłeś plotki na temat mojego rzekomego zainteresowania twoją osobą? – weszła mu w słowo.

Spojrzał na nią zdeorientowany.

– Rzekomego? – wykrztusił w końcu.

Tym razem to ona nie mogła uwierzyć, że wysilił się jedynie na taką ripostę.

– Jesteś niemożliwy... Rzekomego! I dlaczego zmyśliłeś, że odeszłam z „Pearl”, bo mnie odtrąciłeś?! Jak mogłeś posunąć się do czegoś tak podłego! Co ja ci zrobiłam?! Aż tak zabolalo cię moje szczęście?! Ty pieprzony psie ogrodnika!

– Hania... – Marek zrobił krok w jej stronę.

Na załagodzenie sytuacji było już za późno. Zaczęła wymachiwać rękami i coraz bardziej podnosić głos, nie mówiąc już o tym, że wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać.

– Nie poznaję cię, Marek. Albo może nigdy tak naprawdę nie poznałam twojej prawdziwej natury.

– Haniu, ja... – próbował się przebić.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Dopiero teraz umilkła. Westchnął ciężko i ze spuszczoną głową powiedział:

– Bo byłem zazdrosny...

– Miałam nadzieję, że zaprzeczysz... – powiedziała, niedowierzając.

Nie chciała się z nim szarpać, nie miało to teraz sensu. Mleko się rozlało, plotka poszła w świat, a czasu nie dało się cofnąć. Chciała się tylko dowiedzieć, czy to zrobił i dlaczego. Dostała swoją odpowiedź, więc obrzucając go ostatnim, pogardliwym spojrzeniem, obróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie na najbliższy postój taksówek.

Roztrzęsiona wróciła do redakcji. Nie tak wyobrażała sobie dzisiejszą przerwę na lunch. Na razie nie była w stanie zadzwonić do Wiktora, w mig wyczułby jej podły nastrój, a nie chciała tłumaczyć mu wszystkiego przez telefon. Skoro sam się nie odezwał, najwyraźniej zdecydował nie robić sobie przerw w ciągu dnia, by wrócić wcześniej do domu. Dla niej to też było całkiem dobre

rozwiązanie. W końcu będą mieli chwilę, by spokojnie porozmawiać.

Przed wyjściem z redakcji zajrzała jeszcze do Artura, ale nie było go już w pracy. Jego współpracownicy przekazali Hani, że wyszedł przeprowadzić wywiad i dziś już nie pojawi się w biurze. Odnalazłszy więc jego numer w kalendarzu, wysłała mu wiadomość, by uważał na siebie, a gdy odpisał nie mniej uprzejmego SMS-a, że dla niej wszystko, uśmiechnęła się nieznacznie.

Pojechała prosto do domu. Kiedy tylko przekroczyła próg, usłyszała donośny śmiech Mikołaja, pisk Oliwii i radosne wołanie Eweliny. Nie zdejmując nawet butów, weszła do salonu – gdy tylko chłopiec ją zobaczył, wpadł prosto w jej ramiona. Nieco skołowana, z Mikołajem na rękach, podeszła do siostry Wiktora, by się przywitać.

– Miło cię widzieć. Opiekunka znowu musiała wyjść wcześniej?

– Tak – powiedziała Ewelina i wyjęła Oliwię z fotelika. – Wiktor do mnie zadzwonił jakieś dwie godziny temu, żebym przyjechała, bo on się dziś nie wyrobi.

– Czemu nie zadzwonił do mnie? – zapytała Hania.

Ewelina tylko wzruszyła ramionami.

– Może nie chciał, żebyś znowu się urywała z pracy, jak wczoraj.

– Dziękuję, że przyjechałaś. – Poglądziła Ewelinę po ramieniu, po czym odstawiwszy Mikołaja na podłogę, zamknęła się w gabinecie Wiktora, by stamtąd spokojnie do niego zadzwonić.

Po kilku nieudanych próbach połączenia dała za wygraną. Nieco zaniepokojona wróciła do dzieci i przyszłej szwagierki, by pomóc im w przygotowaniu obiadu. Wspólnie upiekli pyszną zapiekankę z warzywami, a na deser zaserwowali sobie po dużej porcji orzeźwiających lodów. Ta trójka skutecznie odegnała ponure myśli krążące jej po głowie od momentu spotkania z Markiem. Niepokój wrócił, dopiero gdy razem z Eweliną usiadły na tarasie i obserwowały dzieci bawiące się wśród ciepłych promieni zachodzącego słońca. Hania poczuła ukłucie zazdrości. Coraz częściej miewała momenty, w których jej największym marzeniem było cofnięcie się w czasie do beztrudnych, dziecięcych lat.

## *Rozdział 7*



Hania wpatrywała się w Wiktora, jakby przemówił do niej w innym, nieznanym jej dotąd języku. Wczoraj nie doczekała jego powrotu z pracy – nim przyszedł, zasnęła. Rano zaś miała wrażenie, że chciał się wymknąć, nim Hania wstanie, niemal w ostatniej chwili złapała go w gabinecie.

– Co to znaczy, że odechciało ci się jechać? – wydukała po chwili.

– Normalnie. – Nie patrzył na nią, szukając czegoś w dokumentach.

Jego ton głosu nie zdradzał żadnych emocji, tak jakby naprawdę niewiele brakowało mu do obojętności.

– I nie wytłumaczysz mi, dlaczego?

– Może sama na to wpadniesz.

– Wiktor! – podniosła głos, po czym szybko się zreflektowała, przypomniawszy sobie, że dzieci jeszcze śpią. – Możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi? – dodała ciszej. – Skąd nagle taka zmiana nastroju? Dlaczego tak się zachowujesz?!

– A co, mam pozwolić ci robić ze mnie osła? – rzucił ostro.

– O czym ty mówisz?! – Podeszła do niego pewnym krokiem.

– O twoim wczorajszym spotkaniu z Markiem!

– Skąd...

– No właśnie, skąd wiem? Bo tam byłem, Haniu – zmienił ton na ten, którego nie znosiła najbardziej. Pełen drwiny. – Napisałem do ciebie, byś zeszła na dół. Nie wiem, czy nie odebrałaś wiadomości, czy – przypadkiem lub nie – pomyliłaś numery. Ale ja na pewno się nie pomyliłem, widząc, jak cała w skowronkach biegniesz do swojego byłego... nawet nie chcę mówić kogo. Po czym wsiadasz do jego samochodu i razem odjeżdżacie, nie wiadomo dokąd. Brakowało tylko teatralnego padania w ramiona i czułego pocałunku.

Wbił w nią pełen wyrzutu wzrok. Hania nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Wszystko, o czym mówił Wiktor, z jednej strony było prawdą, z drugiej potwornym nieporozumieniem. Nie miała pojęcia, że tak to mogło wyglądać, ba, nie miała pojęcia, że to rzeczywiście Wiktor napisał tego SMS-a! Stała oniemiała, wpatrując się w jego twarz. Wiktor zebrał dokumenty, spakował je do teczki i ruszył w stronę wyjścia. Hania ocknęła się w ostatniej chwili. Pobiegnęła za nim i zatrzymała go w holu.

– Wiktor, możesz mnie wysłuchać?!

– Nie wiem, czy to ma jakiś sens, wystarczająco dużo widziałem.

– No właśnie, widziałeś! Nie zapytałeś, nie zadzwoniłeś, nie dałeś mi wyjaśnić!

– Haniu, a co tu wyjaśniać? Masz słabość do tego człowieka. Ostatnio słyszałem, że jesteś pod wrażeniem jego przemiany. Nie zabronię ci spotykać się z nim, ale nie oczekuj ode mnie, że będę to tolerował albo – co więcej – pochwalał. Zastanów się nad sobą i nad tym, czego tak naprawdę oczekujesz od życia. Bo mam wrażenie, że zaczyna ci czegoś bardzo brakować.

– Stop! Czy ty siebie słyszysz? Wiktor, już dwa dni temu chciałam z tobą o tym porozmawiać! Wczoraj mieliśmy o tym rozmawiać! Ale ciebie nie było!

– Czyli teraz to moja wina, tak? – wszedł jej w słowo.

– Tu nie chodzi o winę! Chodzi o to, że naskoczyłeś na mnie bez powodu!

– Czyżby?

– Ile razy mam ci powtarzać?

– Dobrze, w takim razie cię wysłucham. Ale nie teraz, bo śpieszę się do pracy.

– Pięć minut cię nie zbawi. – Zatrzasnęła drzwi, które właśnie uchylił.

Sporunował ją wzrokiem, Hania jednak nie miała zamiaru odpuszczać. Już miała coś powiedzieć, gdy usłyszeli kroki zaspanego Mikołaja, który zaraz pojawił się na schodach. Trąc oczka małymi piąstkami, patrzył na swoich opiekunów.

– Wujek, już idziesz? – zapytał, ziewając przeciągle.

Wiktor podszedł do chłopca, potargał mu włosy i pożegnał się, obiecując, że wieczorem pobawią się kolejką. Hani rzucił tylko wymowne spojrzenie i wyszedł z domu. Stała jeszcze przez chwilę bez ruchu i dopiero Mikołaj, który pojawił się tuż przed nią, przywołał ją na ziemię.

– Haniu, zjadłbym jajko na miękko – powiedział słodkim głosem.

Odruchowo wzięła go za rękę i zaprowadziła do kuchni, by przygotować śniadanie. Jej rozgoryczenie nie mijało i choć bardzo starała się uśmiechać do Mikołaja, nie potrafiła nie myśleć o kłótni z Wiktorem. Nawet jej nie wysłuchał, a przecież nie zrobiła nic złego!

– Hej, śpiąca królewno! – usłyszała za sobą, gdy minęła recepcję.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na zdziwionego Artura. Zamyślona, nie zauważyła go wcześniej. Kolega podszedł do niej dziarskim krokiem i przywitał się uprzejmie.

– Co ty robiłaś w nocy, moja droga, że jesteś dziś taka nieprzytomna? – zapytał, puszczając do niej oko.

Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc początkowo, co do niej mówi.

– Hej, coś się stało? – zagadnął ją ponownie, już bardziej zaniepokojony niż rozbawiony.

– Nic, o czym warto by mówić. – Machnęła dłonią i wymusiła uśmiech, po czym weszła do swojego gabinetu.

Artur podążył za nią.

– Dzisiaj to ja niepokoję się o ciebie. Jakież problemy? Wyglądasz, jakby ktoś przeciągnął cię przez wyżymaczkę. Mogę ci jakoś pomóc?

– Takimi tekstami na pewno nie pomożesz – mruknęła. – Małe problemy osobiste, nic tu nie działasz. Ale dzięki. – Wysiła się na cień szczerego uśmiechu, po czym zasiadła przed komputerem i zaczęła pisać, dając Arturowi wyraźny znak, że zakończyła rozmowę.

Dopiero gdy wyszedł, poczuła, jak ogromny gład ciąży jej na ramionach. Wiedziała, że wystarczy porozmawiać z Wiktorem, by wszystko wyjaśnić, ale... Nie miała już siły na te ciągłe słowne przepychanki, które do niczego nie prowadziły, a mimo to nagle stały się jej codziennością. Postanowiła nie myśleć o tym przynajmniej do siedemnastej. Ledwo jednak zabrała się za pracę, rozdzwonił się jej telefon. Po wczorajszym spotkaniu numer Kingi wyświetlał się na nim jakoś złowrogo. Hania podparła czoło dłonią, odczekała jeszcze dwa sygnały i zrezygnowana w końcu odebrała telefon.

– Tak? – zaczęła zmęczonym głosem.

– O, widzę, że ktoś tu nie ma dziś nastroju. Ciekawe dlaczego. – Jej przyjaciółka bez dwóch zdań wracała do dawnej formy, nawet jej uszczypliwy ton brzmiał już prawie jak dawniej.

– Daruj sobie.

– Daruję, jeśli mi wytłumaczysz, co miało znaczyć to wczorajsze *rendez-vous* w Tajemniczym Ogrodzie. Nie musiałaś się z nim przecież spotykać.

– Nie spotkałam się z nim w twojej sprawie.

– I to właśnie mnie niepokoi! Po co ty się z nim widujesz? Z kimś, kto dla ciebie oznacza nic innego jak tylko kłopoty!

– Kinga...

– Nie Kinga, tylko lepiej się jakoś porządnie wytłumacz.

– Tobie też? – Tym razem Hania nie kryła rozdrażnienia.

– Co to znaczy „tobie też”? Czyżby Wiktor... No pięknie.

– Kinga, spotkałam się z Markiem, by wyjaśnić pewną... kwestię. Dowiedziałam się przypadkiem, że krąży plotka, która godzi w moje dobre imię. Przestałam się z nim spotykać towarzysko już dawno temu!

– A te szeptaki do ucha i inne tego typu...

– Zachwiałam się przy wejściu, więc mnie przytrzymał, a gdy się nachylił, powiedział, że zauważył cię przy stoliku. Niewinne gesty, a ty od razu snujesz nie wiadomo jakie teorie. Głupie gesty!

– Bardzo znaczące gesty!

– Kinga, nie będę się powtarzać.

– Ostatnio mówiłaś, że się zmienił, dlatego pomyślałam, że...

– Pomyliłam się, okej? Cholernie się pomyliłam. A teraz proszę, zejdź już ze mnie, bo nie udźwignę!

– Haniu... Przepraszam, ja tylko...

– Tak, chciałaś tylko wiedzieć. Bo wyglądało to tak, a nie inaczej. Ale zamiast wysłuchać, co mam do powiedzenia, z góry założyłaś, że znowu zaczęłam się z nim spotykać!

Na chwilę zapadła cisza. Kinga głośno przełknęła ślinę, Hania natomiast westchnęła ciężko i powiedziała:

– Mam naprawdę dużo pracy, Kinga. Porozmawiamy później, dobrze?

– Jasne.

– A powiedz mi jeszcze, to dzisiaj masz dać odpowiedź, tak?

– Tak.

– Zdecydowałaś się?

– Za pół godziny mam rozmowę z Malczewskim. Dam ci znać, na czym stanęło.

Kinga wstała z fotela, wygładziła dopasowaną sukienkę, która podkreślała jej zaokrąglający się coraz bardziej brzusek, i wzięwszy głęboki oddech, ruszyła w stronę drzwi. Nowe szpilki, które założyła tego dnia, były tak ciasne, że zamiast o rozmowie z Michałem, myślała tylko o swoich obolałych stopach.

– Kinga! – Mira podeszła do niej, uśmiechnęła się ciepło i przytuliła ją najserdeczniej jak potrafiła. – Jesteś najlepsza – dodała.

Kinga rzuciła jej wymuszony uśmiech i wyszła. Agnieszka odprowadziła ją dokładnie takim samym wzrokiem jak Mira, co oznaczało, że jej koleżanka



z pokoju nie potrafi trzymać języka za zębami. Posłała stojącej teraz w drzwiach Mirze niezadowolone spojrzenie, na co ta tylko wzruszyła ramionami. Sekretarka dodatkowo zacisnęła kciuki i wyciągnęła je w stronę Kingi, by pokazać, że życzy jej powodzenia. Tym razem Kinga uśmiechnęła się nieco pogodniej i ze świadomością, że ma naprawdę spore wsparcie, zapukała do gabinetu prezesa.

Malczewski, gdy tylko zobaczył Kingę, która być może wybawi go od zmory bycia naczelnym, uśmiechnął się szeroko i poderwał z fotela, by zaprosić ją do stolika. Od razu zaproponował coś do picia, a gdy odmówiła i poprosiła, by przeszli do sedna, nieco się zmieszał. Na jego twarzy pojawił się cień niepokoju, mimo że w oczach nadal żarzyła się nadzieja.

– Panie prezesie...

– Przypominam, że podczas ostatniej rozmowy przeszliśmy na ty.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się nerwowo. – Więc Michale... Długo myślałam nad twoją propozycją... Nad propozycją twoją i Marka tak naprawdę... Powiem szczerze – nie wiem, czy poradzę sobie na tym stanowisku. To ogromna odpowiedzialność i raczej nie na moje nerwy. Do tej pory pisałam swoje teksty, realizowałam projekty i to było całe moje zadanie. Stanowisko redaktor naczelnej wiąże się z zupełnie innym stopniem odpowiedzialności. Chcąc nie chcąc, bardzo bym się zaangażowała, a nie sądzę, by kolejne stresy były mi teraz potrzebne.

Malczewski z miejsca sposepniał. Rozczarowany spojrzał na Kingę, po czym spuścił wzrok.

– Cóż, nie takiej odpowiedzi się spodziewałem...

– Wiem. – Zawiesiła głos. – Ja zaś nie spodziewałam się, że mimo wszystko powiem to, co chcesz usłyszeć.

Spojrzał na nią, nie rozumiejąc.

– Moment... – Uniosła dłoń, gdy próbował coś powiedzieć. – Tak jak powiedziałam, to ogromny stres, być może sobie nie poradzę, być może będę żałowała tej decyzji. Ale wiem też, że będę bardziej żałowała, że wszyscy będą bardziej żalowali, jeśli to pismo upadnie, a nie oszukujmy się, jest marnie. Dlatego też, mając nadzieję, że nie zostawisz mnie samej za sterami tego dryfującego okrętu, zgadzam się pełnić funkcję naczelnej. Oczywiście tylko do powrotu Marty lub do, sam rozumiesz... – Wskazała swój brzuch. – To są moje warunki.

– Kingo! – Malczewski klasnął w dłonie i nie panując nad emocjami, podszedł do niej i ucałował ją w oba policzki. – Zobaczysz, razem wyprowadzimy redakcję na prostą! Dziękuję!

Zmieszana zamrugła szybko i spojrzała na rozanielonego Michała, który nadal potrząsał energicznie jej dłonią. Uśmiechnęła się, a nawet zaśmiała krótko, gdy zaczęło docierać do niej, że właśnie zgodziła się pokierować redakcją „Pearl”!

– Na jutro przygotuję umowę! Oczywiście gabinet Marty możesz zająć już dziś, jeśli tylko tak będzie ci wygodniej!

– Jutro jest sobota... – zwróciła mu nieśmiało uwagę.  
– A tak, tak. Wybacz, ale tak się cieszę...  
– A jeśli chodzi o gabinet... Czy nie mogłabym zostać u siebie?  
– Teoretycznie mogłabyś, ale osobny gabinet to większy komfort, głównie jeśli chodzi o spotkania. A właśnie! Jutro odbywa się pokaz jednej ze wschodzących gwiazd mody. Podobno hit. Dostaliśmy dla „Pearl” podwójne zaproszenie i będzie mi niezmiernie miło, jeśli jako nowa naczelna będziesz mi towarzyszyć.

– Tylko pełniąc obowiązki – przypomniała mu. – Nie wiem, czy to dobry pomysł... – Spojrzała na swój brzuch.

– Jedynie podczas części oficjalnej i pokazu, przed bankietem osobiście odwiozę cię do domu.

Kinga, nie chcąc psuć mu nastroju, przystała na tę propozycję. Wymienili jeszcze kilka zdań na temat strategii rozwoju pisma, ustalili, że Kinga przeniesie się do gabinetu Marty w przyszłym tygodniu, kiedy oficjalnie ogłoszą dobre nowiny, i pożegnali się.

Po powrocie jak gdyby nigdy nic usiadła przy swoim biurku i otworzyła plik z niedokończonym tekstem. W końcu jednak skapitulowała pod wpływem wyczekującego spojrzenia Miry i blady uśmiech powoli zaczął rozjaśniać jej twarz.

– Czy to znaczy, że... – Mira otworzyła szeroko usta.

– Od poniedziałku będziesz miała jedynekę.

Mira od razu zerwała się z miejsca i powtarzając gest Malczewskiego, ucałowała ją serdecznie.

– Nasza bohaterka!

– Tylko nie myśl sobie, że będziesz miała dzięki temu jakieś szczególne względy! Będę obiektywnie patrzeć na moich pracowników – stwierdziła wyniośle Kinga, cmokając dla większego efektu.

Mira od razu spoważniała, wyprostowała się i pokiwała głową jak musztrowany żołnierz, po czym znów szeroko się uśmiechnęła i ponownie uściskała przyjaciółkę.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się zgodziłaś!

– Oj, wiem... – Kinga udała, że rozmasowuje kark, na którym chwilę wcześniej uwiesiła się Mira, po czym dorzuciła szeptem – i zaczynam mieć wątpliwości.

– Odgoń je natychmiast! Nie poznałam nikogo, kto miałby większe zdolności przywódcze niż ty! Poprowadzisz nas do zwycięstwa!

– Nie cukruj, nic ci to nie da, już mówiłam. Swoją drogą, jakiego zwycięstwa?

– W plebiscycie magazynów lifestylowych!

– Co takiego?!

– Zapomniałam ci powiedzieć, przecież nie było cię przez kilka miesięcy... Malczewski, by jakoś podnieść renomę pisma, zgłosił je do konkursu.

– Nigdy wcześniej o takim nie słyszałam – machnęła ręką Kinga, mając nadzieję, że to tylko plotka.

– Bo to pierwsza edycja. Ale to ma być bardzo prestiżowy konkurs...

– I co niby jest w nim brane pod uwagę?

– Sprzedaż, nakład, interesujące artykuły, nawet szata graficzna i pomysł na reklamę.

– A kto go organizuje?

– Towarzystwo Dziennikarskie.

Kinga z zaskoczeniem spojrzała na Mirę. Skoro to oni ogłosili konkurs, musiał rzeczywiście trzymać poziom. Towarzystwo było bowiem jedną z najstarszych i najważniejszych organizacji branżowych – stało na straży dziennikarskiej rzetelności oraz utrzymywania standardów jakości w mediach.

– Dlaczego Michał mi o tym nie powiedział?! – pisnęła. – Co jeszcze wiesz o tym plebiscycie?

– Że póki co nie mamy szans dojść choćby do ćwierćfinału.

– Co to, liga mistrzów?! Konkurs jest podzielony na etapy? Na jakiej zasadzie?

– Brane są pod uwagę kwartalne wyniki. Zgłosiło się tak dużo pism, że musieli jakoś zrobić odsiew.

– A kiedy kończy się pierwszy etap?

– Pod koniec tego miesiąca...

– Ty sobie chyba żartujesz! – Kinga rozzłościła się nie na żarty.

Mira wzruszyła ramionami i podesłała Kingce link do strony konkursu. Jedno było pewne – magazyn, który wygra, nie tylko otrzyma solidną nagrodę pieniężną, ale też zostanie profesjonalnie wypromowany przez organizatorów. Kinga już zaczęła żałować, że zgodziła się przejąć obowiązki naczelnej. Studiując regulamin konkursu, podparła dłonią czoło. Z każdą linijką miała coraz większą ochotę, by się z tego bałaganu wycofać.

– Ty jeszcze tutaj? – Artur wcisnął głowę do gabinetu Hani, uchylając lekko drzwi.

– Wygrzebuję się w końcu... – westchnęła i podrapała się długopisem po czubku głowy.

– A wiesz, która jest godzina?

– Pewnie przed szóstą.

– Wpół do ósmej.

Spojrzeła na niego zaskoczona, po czym zerknęła na zegarek. Wpół do ósmej! W popłochu zaczęła zbierać swoje rzeczy. O tej porze powinni być

z Wiktorem już w drodze nad morze! A musieli jeszcze porozmawiać, nawet nie miała pewności, czy w ogóle dojdzie do wyjazdu. Mimo że denerwowała się przed tą rozmową, miała nadzieję, że znowu wszystko sobie wyjaśnią i na przekór wszystkiemu spędzą cudowny weekend w spa.

– Dzięki, że zajrzałeś. A tak właściwie co ty robisz o tej porze w redakcji? – rzuciła, pakując laptop do torebki. Nie czekając na odpowiedź, chwyciła leżące na biurku klucze i ruszyła w stronę wyjścia.

– Zapomniałem pendrive’a, na którym miałem zapisane teksty – odparł szybko.

– Już myślałam, że popadasz w pracoholizm.

– Co jak co, ale to mi akurat nie grozi – zaśmiał się i otworzył jej szerzej drzwi.

– Jak twoje oko? – zapytała, gdy minęła go w przejściu.

– Goi się jak na psie.

– Nikt cię więcej nie zaczepiał?

– Nie odważyliby się już. – Posłał jej szelmowski uśmiech, po czym przerzucił przez ramię skórzaną torbę.

Wsiedli do windy. Hania nerwowo spoglądała na zegarek, stukając jednocześnie obcasem o podłogę.

– Ona szybciej nie pojedzie, tym bardziej jeśli będziesz ją kopała. – Artur zauważył jej zniecierpliwienie. – Haniu... – jęknął, gdy zignorowała jego uwagę.

– Przepraszam. Mam jeszcze dzisiaj kilka spraw do załatwienia.

– Jesteś ostatnio jakaś nerwowa. Dziś miałem wrażenie, że krążysz po innej orbicie.

– Przejściowy kryzys.

– Mam więc dla ciebie idealną propozycję. Z pewnością pomoże ci się rozluźnić.

Spojrzała na niego, czekając na ciąg dalszy.

– Pamiętasz, jak byliśmy kilka dni temu na próbie pokazu mody? U tej twojej koleżanki.

– Trudno zapomnieć o spotkaniu, w które mnie wmanewrowałeś – powiedziała kąśliwie, choć to nie to było tamtego dnia najgorsze.

Niemal wybiegła z windy i pośpiesznie zmierzała w stronę parkingu.

– Dostałem zaproszenie na ten pokaz. Nie przepustkę dziennikarską. Zaproszenie. Z osobą towarzyszącą. – Artur twardo dotrzymywał jej kroku.

– No brawo, widzę, że twój urok osobisty działa.

– Skąd ten sarkazm? – udał oburzenie. – Mniejsza z tym. Nie poszłabyś tam ze mną?

– O nie, drugi raz mnie nie wkręcisz. Radź sobie teraz sam. Albo zaprosź jakąś modeleczkę.

– Hej! Nie chodzi mi o to, by cię znów wykorzystać!  
– Znów! A więc jednak!  
– Oj, nie łap mnie za słówka! Chciałbym po prostu, byś się zrelaksowała i spędziła miło czas.  
– I ty o to zadbasz?  
– Nie znasz mnie jeszcze od tej strony.  
– Mimo wszystko muszę odmówić.  
– Może chociaż „zastanowię się”?  
– Widzisz, zastanowiłabym się, ale tak się składa, że mam plany na weekend. I uwierz mi, zrelaksuję się o wiele bardziej niż na pokazie.  
„Mam nadzieję”, dodała już w myślach, po czym rzuciła w jego kierunku szybkie „cześć” i wsiadła do swojego samochodu.

Kiedy weszła do sypialni i zobaczyła rozłożoną na łóżku walizkę, poczuła niewysłowioną ulgę. Wiktor wkładał do niej właśnie złożone równo koszule. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, z jego wyrazu twarzy natomiast nie dało się nic wyczytać.

– Późno wróciłaś – rzucił, nie patrząc na nią, i położył kosmetyczkę przy koszulach.

– Przepraszam, chciałam przed weekendem uporać się z pracą.

Kiwnął tylko głową. Podeszła do niego powoli i pogładziła go po plecach. Wyprostował się gwałtownie, a ona poczuła, jak maleje. W jego oczach zobaczyła pustkę.

– Porozmawiamy? – zapytała, czując, jak niewidzialna obręcz zaciska się na jej szyi.

Oparł się o komodę i włożył ręce w kieszenie spodni. Nie patrzył na nią, więc przygryzła wargi, usiadła na łóżku naprzeciwko niego i splotła palce na kolanach. Wzięła głęboki oddech.

– Wiktor, spotkałam się z Markiem, bo przez przypadek dowiedziałam się, że rozpuścił na mój temat okropne plotki. Chciałam usłyszeć od niego, dlaczego to zrobił. Wiesz, że mam zepsuty telefon, a w tym zastępczym nie zapisałam żadnych numerów. Kiedy dostałam SMS-a, byłam przekonana, że to ty do mnie piszesz, dlatego tak wybiegłam z redakcji – nie wiedziałam, że czekasz w holu. Gdy zauważyłam Marka przed budynkiem, pomyślałam, że się pomyliłam i tak naprawdę to on wysłał tę wiadomość... Wasze numery zaczynają się tak samo... Dopiero w domu uświadomiłam mi, że popełniłam błąd. A pojechałam z nim... To był impuls, nie chciałam robić mu scen na środku chodnika przed redakcją. Musisz mi uwierzyć, nigdy nie zrobiłabym niczego za twoimi plecami, a tym bardziej nie umawiałabym się z Markiem!

– O tym chciałaś ze mną ostatnio porozmawiać?

- Tak.
- Chciałaś mi powiedzieć, że zamierzasz się z nim spotkać?
- Chciałam powiedzieć o tym, że rozpuścił podłą plotkę.
- To znaczy?

Przełknęła głośno ślinę. Wiedziała, że to, co za chwilę powie, nie spodoba się Wiktorowi.

– Powiedział kilku osobom, że odeszłam z „Pearl”, bo odrzucił moje względy.

– Co proszę? – Wiktor poderwał się z miejsca.

– Był zazdrosny.

– Chyba go nie tłumaczysz?

– Nie! Tego się dowiedziałam wczoraj! – Hania wstała i podeszła do Wiktora. – Naprawdę nie mam z nim już nic wspólnego, poza sprawą Kingi i wczorajszym spotkaniem nie kontaktowałam się z nim. – Przynęła się bliżej i pogładziła go po piersi.

Spojrzał jej głęboko w oczy, po czym wziął jej dłoń i przycisnął do ust, zaciskając jednocześnie powieki.

– Znów muszę cię przeprosić – powiedział w końcu skruszonym głosem.

– Przeprosisz mnie dziś, jutro i pojutrze – szepnęła i musnęła jego usta.

– No właśnie... – Wiktor odsunął się powoli i puścił jej dłoń. – Musimy odwołać wyjazd. Albo przynajmniej przełożyć.

– Co takiego? Ale przecież... – Zdezorientowana wskazała walizkę.

– Muszę jechać do Poznania. Jutro z samego rana mam spotkanie, od którego zależy, czy podpiszę kolejny kontrakt z ważnym klientem – powiedział, nie patrząc na nią. – Dowiedziałem się o tym dopiero dzisiaj po południu i niestety nie mogę tego przełożyć, bo ten człowiek jest w Polsce tylko do niedzieli. – Wrzucił do walizki krawat, po czym zasunął zamek i postawił bagaż na podłodze.

Hania miała nieodparte wrażenie, że Wiktor wcale nie żałuje odwołania ich wspólnego wyjazdu.

– Jest ci to na rękę, prawda? – Nie była pewna, czy powiedziała to na głos.

Wiktor wziął głęboki oddech i po chwili wahania spojrzął na nią.

– Może potrzebujemy chwili wytchnienia... osobno. Haniu, nie dzieje się dobrze, oboje to wiemy. Rozmawiamy, dochodzimy do porozumienia, jest cudownie, po czym znów pojawiają się nad nami gradowe chmury i nawet najmniejsze nieporozumienie osiąga rozmiary greckiej tragedii. Rzeczywiście ostatnio to ja nawalałem, to ja miałem pretensje, nie przeczę. Ale może właśnie dlatego przydałaby nam się krótka przerwa? Ty odpoczniesz ode mnie, ja nabiorę dystansu i przemyślę swoje zachowanie. To nam wyjdzie na dobre.

– Szkoda, że podjąłeś tę decyzję, nie pytając mnie o zdanie – odparła oschle, po czym ruszyła w stronę drzwi.

- Haniu...
- Oliwia się chyba obudziła – rzuciła, nie zatrzymując się.
- Dzieci są u moich rodziców, zabrali je po południu... – powiedział Wiktor z rezygnacją w głosie, Hania jednak nie zawróciła.

No tak, zapomniała o tym zupełnie. Pewnie kwestię odwołania rezerwacji w hotelu też już załatwił. Zamknęła się w pokoju Oliwii i poczuła, jak łzy toczą jej się po policzkach. Położyła się na sofie i tuląc do siebie poduszkę, dusiła szloch. W szparze między podłogą a drzwiami zauważyła jego cień – przystanął na chwilę, nie wszedł jednak do środka. Po kilku minutach usłyszała, jak schodzi po schodach i kręci się w holu. Lekkie trzaśnięcie drzwi wyjściowych i odgłos otwieranej bramy jednoznacznie świadczyły o tym, że wyjechał bez pożegnania.

## *Rozdział 8*



Kinga nie spodziewała się takiej pobudki – telefon od Hani z samego rana był nie lada zaskoczeniem. Tym bardziej, że jej przyjaciółka miała być w Sopocie. Nie brzmiała zbyt dobrze i poprosiła, by Kinga do niej przyjechała. Wydało jej się to dziwne, w końcu ostatnimi czasy to raczej Hania jeździła w odwiedziny do Kingi, nie odwrotnie!

Hania otworzyła jej drzwi i nie czekając, aż wejdzie, odwróciła się i poczłapała do kuchni. Wyglądała jakby nie spała co najmniej trzy dni. Siedziała przy stole, mieszając łyżeczką zimną już kawę, i nie wiedziała, co powiedzieć. Całkowicie zamieniły się miejscami!

– Co się dzieje? – Kinga w końcu przerwała tę ciszę. – Nie miałaś być teraz z Wiktorem w ekskluzywnym spa na Wybrzeżu?

Hania nie odezwała się, więc Kinga drażyła dalej.

– Gdzie on tak właściwie jest? I gdzie są dzieci?

– Dzieci są u dziadków.

– No dobrze, a Wiktor?

– Wyjechał służbowo. – Hani zaczęły drżeć usta.

– I dlatego odwołaliście wyjazd?

Tego pytania już nie wytrzymała. Łzy pociekły jej po policzkach. Na próżno



starala się powstrzymać ten potok i choć Kinga gładziła ją najpierw po dłoni, później po plecach, a w końcu przytuliła, wciąż bezgłośnie roniła łzy. Dopiero gdy uspokoila się odrobinę i wytarła oczy, Kinga zrobiła drugie podejście.

– Kinga, my chyba... Ja i Wiktor... – Nie mogła wydusić z siebie tych bolesnych słów, bo usta znów zaczęły jej niebezpiecznie drgać.

– Pokłóciliście się?

Hania pokręciła głową, po czym z wysiłkiem zaczęła opowiadać.

– Nie układa się nam. Kłócimy się niemal codziennie, tak naprawdę o pierdoły. Później się godzimy, jest dobrze przez chwilę i znów coś zaczyna zgrzytać.

– O co się tak kłóćcie?

– O wszystko! O brak czasu, o ciebie, o Marka, o to, że praca jest najważniejsza...

– Moment – przerwała z powagą Kinga. – Jak to o mnie?

– Och, każdy pretekst jest dobry. To znaczy teraz już nie, ale wiesz, kiedy jeszcze byłaś w złym stanie...

– Naprawdę robił ci wymówki, że mi pomagasz? – zapytała oburzona.

– Kinia, nie chodziło o to, że ci pomagam, tylko o to, że brakowało mi czasu. Praca, nowe obowiązki, nie wyrabiałam... Od tego się zaczęło, później każdy problem, nawet najgłupszy, był pretekstem do awantury. Co nie zmienia faktu, że rzeczywiście ich zaniedbałam. Staraliśmy się jakoś to odbudować, porozumieć się, ale te doraźne półśrodki... Coraz trudniej nam się dogadać. A teraz ten jego służbowy wyjazd... Musiał tam pojechać, ale przy okazji stwierdził, że może krótka rozłaka dobrze nam zrobi! Że powinniśmy od siebie odpocząć!

– Może miał rację?

– Tego się właśnie boję! I boję się, że dwa dni to za mało... – Zaczęła szlochać na całego.

Kinga z bólem serca patrzyła, jak jej przyjaciółka przeżywa pierwszy poważny kryzys w swoim związku. Miała nadzieję, że nie będzie to kryzys, który doprowadzi do rozstania. Przytuliła Hanię i choć bardzo chciała powiedzieć coś pocieszającego, wiedziała, że najbardziej jej pomoże, kiedy po prostu razem pomilczą. Nurtowała ją jeszcze tylko jedna kwestia, więc z lekkim wahaniem zapytała:

– Czyli o Marka też się pokłóciliście?

Hania spojrzała na Kingę z rezygnacją i opowiedziała o całym zajściu. Kinga tylko przewróciła oczami, oszczędzając jej swojego „a nie mówiłam”.

– Boże, ale ze mnie przyjaciółka... – westchnęła Hania. – Zupełnie zapomniałam zapytać, jak ci wczoraj poszła rozmowa z Malczewskim?

– Zgodziłam się.

– Całe szczęście! Przynajmniej jedna dobra wiadomość. Mam nadzieję, że

złożył ci porządną propozycję?

– W poniedziałek będziemy o tym rozmawiać. Jak na razie mam przejąć gabinet Marty, wdrożyć się i jak to powiedziała Mira, poprowadzić „Pearl” do zwycięstwa! – Powtórzyła jej gest, podnosząc pięść do góry.

– Do zwycięstwa? – zapytała Hania dokładnie takim samym tonem, jak Kinga dzień wcześniej.

– Bierzymy udział w plebiscycie magazynów lifestylowych czy coś w tym rodzaju.

– No to ze sobą konkurujemy – powiedziała Hania powoli, a Kinga spojrzała na nią zdziwiona.

– Żartujesz sobie?

– Ani trochę.

– Wy przynajmniej macie jakąś szansę – westchnęła po chwili ciszy Kinga. – My co najwyżej możemy zaważać, by nie zająć zaszczytnego ostatniego miejsca.

– Nie no, chyba nie jest aż tak źle?

– Tego jeszcze nie wiem.

– A jak współpraca z Malczewskim?

– Był nienaturalnie podekscytowany, gdy się zgodziłam.

– Dziwisz się? Nie panował nad tym bałaganem. Spadłaś mu z nieba.

– Albo ktoś mnie zesłał... – Kinga spojrzała na Hanię wymownie. – A, i wychodzę z nim dzisiaj wieczorem. Idziemy na pokaz mody. Stwierdził, że jako nowa naczelna powinnam się tam wybrać, więc się zgodziłam.

Tym razem to Hania popatrzyła na przyjaciółkę znacząco, na co ta tylko przewróciła oczami i rzuciła:

– No dobra, widzę, że masz się już lepiej, więc serwuj jakieś dobre śniadanie i się zbieram, bo muszę jeszcze pojechać po jakąś kieckę. Dawno nie byłam na zakupach i nie wiem, jak znajdę coś wyjściowego w moim obecnym rozmiarze.

Hania uśmiechnęła się lekko i zabrała się za przygotowanie zdrowego śniadania. Starła się już nie rozmawiać na przykre tematy.

Niepokój powrócił, gdy tylko Kinga zamigłała jej światłami na pożegnanie, mijając bramę. Hania spoglądała na telefon, mając nadzieję na jakąkolwiek wiadomość od Wiktora. Kilka razy sama chciała do niego zadzwonić, ale bała się, jak on to odbierze (choć udawała przed samą sobą, że nie dzwoni, ponieważ swoim telefonem może przerwać mu ważne spotkanie). Przemogła się dopiero po południu, kiedy niepokój zaczął ustępować rozdrażnieniu. Wybrała jego numer i potrząsając nerwowo kolanami, czekała na połączenie. Zamarła, gdy nagle usłyszała kobiecy głos po drugiej stronie.

– Przepraszam, chyba pomyliłam numer – powiedziała zdezorientowana i szybko spojrzała na wyświetlacz.

– Jeśli próbuje się pani dodzwonić do Wiktora Olszewskiego, to wybrała pani dobry numer. Pan prezes jest teraz na spotkaniu i zapomniał zabrać telefon. Czy coś mu przekazać? – zaśpiewał słodko głos w słuchawce.

– Nie, dziękuję. Spróbuję w takim razie zadzwonić później. Do widzenia – odpowiedziała, gdy odzyskała głos, i zanim tamta zdążyła z przesadną uprzejmością się pożegnać, rozłączyła się.

Poczuła, że płoną jej policzki. Wolą się nie zastanawiać, kim była ta kobieta, i jednocześnie nie mogła myśleć o niczym innym. Brzmiała jak sekretarka, ale Hania miała zbyt bujną wyobraźnię, by tak po prostu przyjąć do wiadomości, że pojechała z nim służbowo. Z każdą sekundą popadała w coraz większą wściekłość. Nie mogła sobie znaleźć miejsca, czuła, że nie wytrzyma w domu ani chwili dłużej. Pomyślała o Kindze, ale przypomniała sobie, że ta przecież wybiera się na pokaz. I w tym samym momencie postanowiła skorzystać z propozycji Artura. Nie zastanawiając się ani minuty, wybrała jego numer i niecierpliwie czekała, aż odbierze.

– Powiedz, że nie znalazłeś sobie jeszcze partnerki na dzisiejszy wieczór – rzuciła bez zbędnych wstępów, gdy odebrał.

– Mówię. A co, jesteś jednak chętna? Ta inna forma relaksu przegrała z cudowną perspektywą spędzenia wieczoru w moim towarzystwie?

– Tak. O której mam być i gdzie?

– Trochę mnie niepokoi determinacja w twoim głosie... – zająknął się.

– Jeszcze chwila i się rozmyślę.

– Przyjadę po ciebie o dziewiętnastej, może być? Pokaz zaczyna się o dwudziestej, ale warto być wcześniej, chciałbym jeszcze trochę... poobserwować.

– Będę gotowa. Do zobaczenia! – powiedziała pewnym głosem.

Nie tracąc czasu, wysłała mu SMS-em swój adres i wzięła się za przygotowania. Wybrała klasyczną granatową sukienkę o prostym ołówkowym kroju z dekoltem w łódkę. Główną jej zaletą były mocno wycięte plecy, dlatego też postanowiła spiąć włosy. Dobrała do kreacji czarne szpilki oraz delikatną srebrną biżuterię. Gdy zapinała kolczyki i spojrzała na siebie w lustrze, rzucił jej się w oczy drobny szczegół, który – choć kolorystycznie się nie gryzł – wydał jej się dziwnie niedopasowany do reszty stylizacji. Wyciągnęła przed siebie prawą dłoń i spojrzała na mieniący się na serdecznym palcu pierścionek. Od razu przypomniała sobie ubiegłe święta Bożego Narodzenia. Święta pełne cudów, szczęścia i rodzącej się miłości. W drodze powrotnej z jej rodzinnego domu Wiktor oświadczył się w tym magicznym miejscu. Tak bardzo była wtedy szczęśliwa! Zateęskniła za tym uczuciem, bo choć wciąż nosiła je w sercu, było teraz przyćmione dziesiątkami innych, bardzo sprzecznych emocji. Pomyślała o kobiecie, która odebrała telefon Wiktora, po czym jednym ruchem ściągnęła pierścionek. „Tylko dzisiaj, na próbę”,

obiecała sobie w duchu i schowała go do kasetki.

Artur przyjechał punktualnie. Musiała się dokładnie przyjrzeć, by w przystojnym mężczyźnie ubranym w idealnie skrojony, granatowy garnitur rozpoznać kolegę z pracy, który na co dzień nosił poprzecierane dżinsy, sportowe koszule i przewieszoną przez ramię, zdezelowaną skórzaną torbę. Ale nie tylko Hania oniemiała na widok swojego towarzysza. Artur gapił się na nią jak wryty, z tą różnicą, że on nie krył zachwyty.

– Wygrałem los na loterii! – westchnął, gdy stanęła tuż przed nim.

– Dlaczego? – zapytała zalotnie.

– Bo wyglądasz jak milion dolarów!

Hania zaśmiała się perliście, po czym przywitała się z nim i pozwoliła, by otworzył jej drzwi po stronie pasażera.

– Cieszę się, że zmieniłaś zdanie – powiedział, gdy oboje siedzieli już w aucie, i posłał jej radosne spojrzenie.

W odpowiedzi tylko uśmiechnęła się nieznacznie, po czym utkwiała wzrok w przedniej szybie.

Od chwili, kiedy weszli do klubu, w którym odbywał się pokaz, Hania czuła na sobie wzrok innych gości. Nie wiedziała, czy ludzi dziwiła jej obecność w towarzystwie Artura, czy też większość z nich znała plotki rozpuszczone przez Marka. Postanowiła jednak nie przejmować się wścibskimi spojrzeniami i nie psuć sobie ani Arturowi wieczoru – uniosła dumnie głowę i zrobiła nonszalancką minę. Wymieniła kilka zdań z zabieganą Klaudią, porozmawiała z kilkoma znajomymi, piła szampana. Poczowała się jednak trochę niezręcznie, gdy okazało się, że Kinga przyszła z Malczewskim na ten sam pokaz. To było zresztą do przewidzenia. Podeszła więc do przyjaciółki, gdy ta napotkała jej wzrok, i przywitała się z nią, po czym uprzejmie podała dłoń jej towarzyszowi.

– Miło cię widzieć. Pięknie wyglądasz! – powiedział uprzejmie Malczewski.

– Dziękuję, ciebie również.

– A gdzie Wiktor?

Hania wzięła głęboki wdech. Widziała, że bez tego pytania się nie obejdzie. Miała tylko nadzieję, że były wspólnik jej narzeczonego nie wykorzysta tego spotkania przeciwko nim.

– Wyjechał służbowo. To jest mój kolega z redakcji, Artur – przedstawiła go.

Malczewski kiwnął powoli głową, a Artur, nieświadomy relacji, jaka wiązała Michała z Wiktorem, objął Hanię delikatnie w talii. Na ten widok Kinga omal nie upadła z wrażenia. Spojrzała tylko na Hanię wzrokiem żądnym wyjaśnień, nim jednak ta zdążyła zareagować, Artur pociągnął ją za sobą, by przywitać się z jedną z projektantek. Obejrzała się za siebie, napotykając jeszcze raz pełne niedowierzania spojrzenie przyjaciółki, po czym wtopiła się w tłum, prowadzona

przez Artura.

– Czy to tylko moje wrażenie, czy twoi znajomi byli strasznie spięci? – zapytał nagle Artur, gdy już siedzieli przy stoliku.

– Hm? – mruknęła, wyrwana z zamyślenia.

– Pytałem, czy wyczułaś tę napiętą atmosferę, gdy rozmawialiśmy z Kingą i jej partnerem. Fajna z nich para.

– Oni nie są parą! – Hania zaśmiała się nerwowo. – Ona jest naczelną, a on prezesem „Pearl”.

– Aaa! To teraz rozumiem... Stąd ten dystans.

– Wydawało ci się. Kinga to moja najlepsza przyjaciółka, a Michał... Cóż, rozstałam się z poprzednią redakcją w dobrej atmosferze, nie mam powodu, by czuć się przy nim nieswojo.

– A może chodzi o to, że przyszliśmy tu razem?

Hania nie odpowiedziała.

– Tak właściwie nie powiedziałaś mi, co twój narzeczony na to nasze dzisiejsze wyjście. Nie był zazdrosny?

– Nie ma powodu do zazdrości, to służbowe wyjście! – zaprotestowała i zgromiła go wzrokiem.

Artur uniósł ręce w geście poddania, dając znak, że nie będzie już drażył tematu, na co Hania odpowiedziała lekko wymuszonym uśmiechem. Zdawała sobie sprawę z tego, że gdyby Wiktor był w Warszawie, po prostu by na ten pokaz nie poszła. Zrobiła to tak naprawdę tylko na złość jemu. Nie chodziło o pokaz, o towarzystwo Artura czy nawet o pracę. Kierowała nią zazdrość i złość, a że już trochę ochłonęła, powoli zaczynała żałować tej pochopnej decyzji. Szczególnie że w klubie roiło się od znajomych dziennikarzy, fotografów i innych osób, które nie pozostawią jej wyjścia z Arturem bez komentarza.

– Przepraszam cię na chwilę – powiedział nagle Artur i ruszył w stronę jakiegoś mężczyzny, który czekał na niego kilka metrów dalej.

Kiwnęła głową i rozejrzała się dookoła. Otaczający ją gwar przyjemnie dudnił w uszach, jak zawsze na takich imprezach wokół błyskały flesze. Podeszła do niej młoda kelnerka, proponując kolejny kieliszek szampana. Hania bez wahania skorzystała i upiła spory łyk.

– Szybko zaczynasz – usłyszała za plecami głos Kingi, na co odwróciła się gwałtownie.

– Przestraszyłaś mnie.

– Kto to jest? – Kinga machnęła ręką w stronę Artura wciąż rozmawiającego z wysokim, eleganckim mężczyzną.

– Artur, kolega z pracy.

Jej przyjaciółka zmarszczyła brwi, zlustrowała go wzrokiem, po czym

zwróciła się do Hani:

– Z tego co pamiętam, jeszcze rano byłaś zrozpaczona z powodu kryzysu w związku. A tu proszę, dosłownie kilka godzin później Hania w wyśmienitym nastroju u boku bardzo zainteresowanego nią faceta – powiedziała z wyrzutem. – Tak ratujesz swój związek?

– Kinga...

– Wiem, wiem, wyście służbowe. Ale radzę ci sprowadzić go na ziemię, bo najwyraźniej buja przy tobie w obłokach.

Obie teraz spojrzały w jego stronę. Zauważył to i wzniósł w ich kierunku kieliszek. Chwilę później światła przygasły, goście powoli zaczęli zajmować swoje miejsca, a konferansjer wyszedł na scenę, by oficjalnie zapowiedzieć rozpoczęcie pokazu.

Kiedy ostatnia modelka wyszła na wybieg, a za nią w szeregu zaczęły ustawiać się pozostałe, rozległy się gromkie brawa. Zasiadający tuż przy scenie goście podnieśli się z krzeseł. Pokaz rzeczywiście był świetny, zaprezentowana kolekcja okazała się hitem, tak jak zapowiadano. Goście klaskali jeszcze kilka minut po zejściu modelek i modeli ze sceny, a projektant trzy razy wychodził do publiczności.

Kinga też była pod ogromnym wrażeniem. Podobało jej się wszystko – oprawa, organizacja, pomysł na zaprezentowanie kolekcji, niebanalna choreografia. Już dawno nie była na tak dobrym pokazie!

– To co, może jednak się skusisz i zostaniesz na bankiecie? – zapytał Michał.

– Chciałabym, ale chyba jednak spasuję. Dziękuję, że zabrałeś mnie na ten pokaz. Był niesamowity.

– To ja dziękuję, że zgodziłaś się mi towarzyszyć. – Uśmiechnął się serdecznie, po czym dodał: – To co, zawiozę cię do domu?

– Michale, nie ma takiej potrzeby, złapię taksówkę. Nie powinieneś teraz stąd wychodzić, za dużo się dzieje, a jako prezes powinieneś trzymać rękę na pulsie i bywać, bywać! – zaśmiała się.

– Przecież obiecałem, że cię odwiozę.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby. – Dotknęła niepewnie jego dłoni.

Michał ponownie chciał zaprotestować, ale zagadnął go jakiś znajomy dziennikarz i nalegając na chociaż krótką wypowiedź, niemal siłą odciągnął od Kingi. Malczewski gestem przeprosił za zaistniałą sytuację i dał znak, by zadzwoniła, gdy tylko dotrze do domu. Spadł jej kamień z serca, bała się bowiem, że Michał jednak nie odpuści, będzie chciał osobiście ją odwiedzić i zrobi się niezręcznie. Rozejrzała się jeszcze, chcąc zlokalizować Hanię, nigdzie jednak nie zauważyła jej ani Artura. Wyszła więc z głównej sali i przecisnąwszy się przez tłum w pomieszczeniu, w którym właśnie zaczynał się bankiet, znalazła się na

zewnątrz. Od razu zauważyła stojącą nieopodal taksówkę, lecz nim zdążyła do niej dojść, samochód odjechał, zabierając kogoś innego. Zrezygnowana cofnęła się na chodnik. Kolejna taksówka, nie zatrzymując się nawet, przemknęła jej przed nosem. Była coraz bardziej zirytowana, więc kiedy ponownie zobaczyła oznakowany napisem taxi pojazd, po prostu wyszła na środek jezdni i zmusiła go do zatrzymania się. Taksówka wyhamowała tuż przed nią z piskiem opon, więc szybko do niej podbiegła, otworzyła tylne drzwi i bezceremonialnie wpakowała się do środka.

– Pani oszalała?! – Taksówkarz zdenerwował się nie na żarty. – Mogłem panią przejechać!

– Ale mnie pan nie przejechał. Jestem w ciąży i nie będę dłużej czekać i patrzeć, jak mijają mnie kolejne taryfy.

– Bardzo mi przykro, ale ta też jest już zamówiona.

– A skąd pan wie, że nie przeze mnie? – nie spuszczała z tonu.

– Bo... – zmieszał się mężczyzna – bo wiem!

– Proszę się nie zachowywać jak baba, ja też dam panu zarobić. Proszę jechać!

– Ale...

– Chce pan zostawić ciężarną kobietę na pastwę losu, w środku nocy, na obrzeżach miasta?

Mężczyzna nie odezwał się, ale ruszył z miejsca. Kinga rozsiadła się więc wygodnie na tylnym siedzeniu. Jej zadowolenie nie trwało jednak długo, bo taksówkarz zatrzymał się kilka metrów dalej, po czym na miejscu pasażera usiadła młoda kobieta, której strój kojarzył się tylko z jedną profesją.

– Naprawdę, jeśli nie zaczną mi więcej płacić, rezygnuję z tej roboty! – zaczęła dziewczyna i trzasnęła wymownie drzwiami.

Kinga miała nadzieję, że się przesłyszała.

– Ola... – taksówkarz próbował wejść nowej pasażerce w słowo. Najwyraźniej się znali.

– No co?! Tobie łatwo mówić, siedzisz sobie w wygodnym aucie i tylko podjeżdżasz, kiedy trzeba, a ja...

„No nieźle – pomyślała Kinga – dobrał się duecik.” Ciekawa była tylko, jak przy takim podziale obowiązków dzielili się zyskami.

– Mam już dość tego udawania. – Dziewczyna nie zwróciła uwagi na minę taksówkarza. – Cała ta akcja z przebieranką się nie uda, nikt na to nie pójdzie! Albo nie mam tego czegoś, albo po prostu nie potrafię się wystarczająco rozluźnić!

Kinga miała coraz większe oczy. Czyżby w grę wchodziły jakieś szemrane interesy, oszustwa? Słyszała kiedyś o parach naciągających w przeróżny sposób naiwnych panów chcących się zabawić. Zaczęła się niepokoić; podróż z tą parą nie zapowiadała raczej niczego dobrego. Była w końcu... niewygodnym świadkiem.

– Rafał, ja jestem policjantką, nie aktorką! Nie zamkniemy tych alfonsów, dopóki się do nich nie dobiore, a nie dobiore się, bo zwyczajnie nie umiem udawać prostytutki!

Kinga zdębiała.

– Olka, do cholery jasnej! Nie jesteśmy sami! – Taksówkarz przebił się w końcu przez ten monolog.

Spojrzał wymownie we wsteczne lustro, wskazując kciukiem za siebie. Dziewczyna odwróciła się gwałtownie, popatrzyła zszokowana na Kingę, po czym wbiła wściekły wzrok w taksówkarza. Czy raczej swojego partnera.

– Kto to jest?

– Klientka – odezwała się Kinga. – Ale widzę, że rzeczywiście ta taksówka jest już zajęta. – Chciała otworzyć drzwi, ale kierowca nagle zablokował zamki.

– Musisz chwilę poczekać – powiedział, po czym wziął do ręki telefon i nerwowo wybrał numer.

Kinga skuliła się w fotelu i zmieszana czekała na rozwój wydarzeń. Nie miała pojęcia, w co się znowu wpakowała, a sama świadomość tego, że znalazła się w środku jakiejś tajnej akcji policyjnej przyprawiła ją o dreszcze. Miała nadzieję, że śni, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, że to tylko powracający znowu koszmar. Tymczasem, jak na złość, usłyszała:

– Cześć Kamil, mamy problem.

Serce jej się zatrzymało, po czym zaczęło pracować w podwójnym tempie. Krew huczała w głowie, wszystko wokół zawirowało, a policzki zapłonęły purpurą. Tego właśnie najbardziej się bała.

– Nie, nie wpadła. Przez przypadek wciągnęliśmy postronną osobę... – Policjant spojrzał z wyrzutem na partnerkę. – Opowiem ci, gdy przyjedziemy. Powiedz mi, co mam z nią zrobić? – Zamilkł, najwyraźniej słuchając odpowiedzi. – Niedużo, żadnych konkretów. Że Olka pracuje pod przykrywką i zasadzamy się na alfonsów. Tak, była na tym pokazie. Nie wiem, czy może być w to wplątana, skąd mam wiedzieć, nie pytałem. – Policjant odsunął telefon od ucha. Najwyraźniej jego rozmówcy nie spodobała się ta odpowiedź. – No dobra... Dobra! Cześć! Następnym razem sam jedziesz na akcję! – Policjant rozłączył się, spojrzał jeszcze raz z wściekłością na swoją partnerkę i pokręciwszy głową, odwrócił się do Kingi.

– Muszę panią prosić o dowód osobisty.

– W jakim celu? Przecież nic nie zrobiłam! – obruszyła się.

– Ale za dużo pani usłyszała.

– Zaręczam, że nie obchodzą mnie wasze tajne akcje i nikomu nie będę o nich opowiadać. Mam serdecznie dość wszystkiego, co związane policyjnymi konspiracjami. A pani radzę poważnie się zastanowić, czy chce pani brać udział w wymyślanych przez Kamila zasadzkach. Jeśli życie pani miłe, niech się pani wycofa, póki czas. On już stracił jednego człowieka – rzuciła w stronę dziewczyny



i znowu szarpnęła za klamkę.

Policjanci spojrzeli na siebie zdezorientowani.

– Proszę mnie wypuścić – dodała głośniejszym głosem.

– Proszę o dowód.

– Nie zrobiłam niczego, co byłoby podstawą do spisania moich danych!

– Mogę panią wylegitymować bez podawania powodu, poza tym jeśli nadal będzie się pani upierać przy tym, że nie mam prawa pani spisać, porozmawiamy o wtargnięciu na jezdnię tuż przed jadącym samochodem. Co pani na to? – Policjant zmienił ton na stanowczy i po raz kolejny poprosił o dowód.

– Chciałabym najpierw zobaczyć pańską odznakę. – Chwyciła się ostatniej deski ratunku.

Policjant przewrócił oczami, po czym wyciągnął z kieszeni legitymację służbową i pokazał ją Kindze. Gdy tylko na nią spojrzała, wiedziała, że nic więcej nie zdołała. Pokręciła głową i zaciskając szczękę ze zdenerwowania, wyciągnęła z torebki dowód osobisty, podała go funkcjonariuszowi, po czym wyprostowała się, krzyżując ramiona na piersi. Kiedy kilka minut później podyktował przez telefon jej dane, poszło już szybko. Oddał jej dokument i odblokował drzwi, więc natychmiast wysiadła i z impetem trzasnęła drzwiami. Takiego zakończenia wieczoru się nie spodziewała.

## *Rozdział 9*



Przez pierwsze pół nocy Kinga przewracała się z boku na bok. Drugie pół przeleżała na plecach, wpatrując się w sufit. Zła i roztrzęsiona, zasnęła na dwie, góra trzy godziny, i to tylko dlatego, że była bardzo zmęczona atrakcjami ubiegłego wieczoru. Nad ranem wygrzebała się z łóżka i poczłapała do kuchni, by przygotować sobie jakieś śniadanie. Nie była pewna, na co ma ochotę, dlatego oprócz kanapek z sezonowymi warzywami, zrobiła także na wszelki wypadek omlet i placuszki na słodko.

Ostatecznie zjadła wszystko, popijając posiłek koktajlem owocowym. Po śniadaniu postanowiła, że tego dnia poświęci się leniuchowaniu. Wyciągnęła się na sofie w salonie i włączyła telewizję. Skakała z kanału na kanał, aż natknęła się na krótką relację z wczorajszego pokazu – gdy tylko zobaczyła znajome wnętrze, zrobiła głośniejsze i poprawiła się na kanapie, by uważnie obejrzeć materiał. Skrót pokazu, wywiad z projektantem, wrażenia zaproszonych gwiazd i kilka migawek przedstawiających gości – czyli standard. Już miała zmienić kanał, gdy nagle dostrzegła na ekranie Hanię, zaraz jednak pokazano kolejne ujęcie, postanowiła więc cofnąć program. Zatrzymała na wybranym fragmencie i złapała za głowę. Subtelnie uśmiechnięta, wręcz zawstydzona Hania, a obok nachylający się nad nią Artur, wyraźnie zaglądający jej w dekolt! I ten szczegół, którego żaden

przypadkowy widz by nie wyłapał, a na który Kinga od razu zwróciła uwagę! Trzymając w prawej dłoni kieliszek z szampanem, Hania eksponowała brak pierścionka zaręczynowego. Jeśli wyłapie to jakiś redaktorek serwisu plotkarskiego, Hania nie będzie miała spokoju. Nie mówiąc już o Wiktorze! Co jej strzeliło do głowy?! I jeszcze ten nieszczęsny Artur... Kinga natychmiast chwyciła telefon i już miała wybrać numer przyjaciółki, gdy w dalszej części programu ujrzała kolejną rewelację. Znow wcisnęła pauzę i aż podeszła bliżej ekranu, by się upewnić, czy to nie przywidzenie. Policjantka Ola, przebrana za prostytutkę, w dwuznacznej sytuacji z Malczewskim! Wyglądało to tak, jakby chciała wyjść, a Michał próbował ją powstrzymać. To było ponad jej siły!

Wróciła na kanapę i ponownie wzięła do ręki komórkę. Nie zastanawiając się dłużej, wybrała numer Hani, jednocześnie wyłączwszy telewizor.

Hania nie odebrała ani za pierwszym, ani za szóstym razem, co sprawiło, że bujna wyobraźnia Kingi, pobudzona teraz telewizyjną relacją z wczorajszej imprezy, zaczęła produkować coraz bardziej szalone scenariusze tego, jak Hania zakończyła wczorajszy wieczór. Po raz kolejny więc wybrała numer przyjaciółki i postanowiła próbować do upadłego. Gdy w końcu się dodzwoniła, zadrżała, słysząc jej schrypnięty głos.

– Gdzie jesteś? – zapytała badawczo.

– W łóżku. Kinga, wiesz, która jest godzina? Ja wczoraj...

– W którym łóżku?

– W swoim! O co ci chodzi? – Hania od razu się rozbudziła.

– Sama?

– Zaczynasz mnie irytować.

– Sama?

– Sama! Z kim miałabym być, Wiktor przecież... Kinga, o co ci chodzi? –

Hania nagle spowaźniała. – Czy ty coś wiesz? – Brzmiała tak, jakby sama chciała się dowiedzieć, co wydarzyło się podczas bankietu.

– Myślałam, że dowiem się od ciebie. Powiedz mi, że nie skończyłaś z Arturem w...

– Co ty wygadujesz! Dlaczego miałabym...

Zapadła ciężka cisza.

– Haniu?

– Ja nie pamiętam... Chyba wypiałam za dużo szampana i urwał mi się film.

– Wiedziałam... – Kinga westchnęła zrezygnowana i podparła czoło dłonią.

– Skąd wiedziałaś?

– Bo w porannej telewizji dali sporo migawek z wczorajszego pokazu. I na twoje nieszczęście znalazłaś się w kilku z nich. Z Arturem.

– Co takiego?!

– To co słyszysz. Po coś ty w ogóle szła z nim na ten pokaz?! Gdy byłam

u ciebie wczoraj rano, nie wspominałaś, że się wybierasz! Wybiłabym ci to z głowy! Masz walczyć o swój związek, a nie pokazywać się na mieście ze śliniącym się do ciebie koleś! I dlaczego nie miałaś pierścionka zaręczynowego?!

– Skąd wiesz, że go nie miałam?

– Jestem dość bystra, od razu rzucił mi się w oczy ten szczegół – skłamała gładko. – A raczej jego brak. Módl się, żeby Wiktor nie oglądał dziś rano tego programu. Bóg wie, co sobie pomyśli...

– Nie sądzę, by miał tam czas na telewizję śniadaniową – Hania twardo weszła jej w słowo.

– Niby dlaczego?

– Ma na tyle interesujące towarzystwo w tym całym Poznaniu, że powtarzam, nie sądzę, by tracił cenne minuty na głupie programy telewizyjne – rzuciła szybko.

– Co ty wygadujesz?!

– Dzwoniłam do niego wczoraj po południu i odebrała jakaś kobieta! Nie dość, że poinformował mnie o wyjeździe w ostatniej chwili, to jeszcze nie raczył wspomnieć, że nie jedzie sam!

– A nie pomyślałaś, że to może po prostu jego współpracowniczka?

– Artur też jest po prostu moim współpracownikiem, a widzisz, jakie wnioski wyciągasz!

Kinga zamilkła na chwilę. Rzeczywiście, to mogła być nadinterpretacja, ufała jednak swojej intuicji i coś podpowiadało jej, że Artur nie do końca ma czyste intencje, a kłopoty w życiu osobistym Hani są mu wyraźnie na rękę.

– Mam nadzieję, że brakujące klatki filmu o wczorajszym wieczorze to tylko sceny twojego SAMOTNEGO powrotu do domu – powiedziała w końcu Kinga, nie drążąc już tematu. – A telewizją się nie przejmuj, może nikt nie zwróci na to uwagi – dodała.

Sama jednak nie wierzyła w te słowa.

– Masz na dzisiaj jakieś plany? – zapytała Hania, gdy już chciała się pożegnać.

– W zasadzie chciałam spędzić cały dzień, wylegując się na kanapie. A masz jakieś propozycje?

– Obiad w bistro?

– Dobrze, w takim razie widzimy się tradycyjnie o piętnastej. Do zobaczenia!

– Do później.

Gdy się rozłączyły, Kinga odetchnęła z ulgą. Hania najprawdopodobniej rzeczywiście sama wróciła do domu i upojona mocno szampanem po prostu położyła się spać, a dziury w pamięci wyzał jej alkohol. Ponieważ umówiły się na

wspólny obiad, Kinga nie wspominała na razie o zajściu w taksówce, zostawiając to na rozmowę w cztery oczy.

Była jeszcze jedna osoba, do której Kinga powinna się odezwać – Malczewski. Obiecała mu wczoraj, że zadzwoni po powrocie do domu. Po tym jednak, co zobaczyła w telewizji, poczuła nagłą niechęć do swojego szefa. Że też korzysta z usług pań do towarzystwa... Rozumiała, że był samotnym mężczyzną, ale bez przesady! Aż się wzdrygnęła na myśl, co by było, gdyby zdecydowała się jednak zostać dłużej lub, co gorsza, pozwoliła odwieźć się do domu. Choć był naprawdę atrakcyjny, stracił teraz dużo w jej oczach. Gdy się jednak zaczęła nad tym zastanawiać, uświadomiła sobie, że to niekoniecznie musiała być jego inicjatywa. Może to część policyjnej akcji? Michał był przedsiębiorcą, inwestował w różne branże, nie tylko w media. Czerpanie korzyści z sutenerstwa musi być bardzo opłacalne, skoro tyle osób decyduje się łamać prawo, by na nim zarobić. Pozostawało pytanie, czy Michał rzeczywiście był człowiekiem, który mógł być zamieszany w tego rodzaju przedsięwzięcia. Sprawiał raczej wrażenie ostrożnego, rozsądnego biznesmena, nie typa prowadzącego na boku szemrane interesy...

Ta kwestia zaczęła nurtować Kingę tak bardzo, że zapalała nagłą ochotą rozwikłania tej zagadki. Wiedziała, że istnieje bardzo prosty sposób, by poznać odpowiedzi na wszystkie te pytania, ani przez myśl jej jednak nie przeszło, by z niego skorzystać.

Chyba myślami ściągnęła na siebie kolejny telefon. Na wyświetlaczu pojawił się numer Miry. Kinga miała nadzieję, że Kamil nie wciągnął ponownie swojej młodszej siostry w sprawę policji. Ona też przez niego dużo wycierpiała.

– Słucham? – zaczęła niepewnie.

– Cześć! Czy kultywowałaś dzisiaj swoją tradycję i oglądałaś telewizję śniadaniową? – Mira zaczęła bez ogródek.

– Oglądałam... – westchnęła Kinga, wiedząc, że to będzie długa rozmowa.

– Pomijając to, że Hania wyglądała zjawiskowo, rzuciło ci się w oczy coś ciekawego? – Mira próbowała naprowadzić Kingę na trop, na który ta wpadła wcześniej sama.

– Zależy, co masz na myśli.

– Czyli też to widziałaś. Cofałam ten fragment chyba z dziesięć razy! Opowiesz mi coś więcej?

– Mirka, ale o czym?

– No o Malczewskim! Dlaczego nie był z tobą i co tam robiła ta... – Mira zawahała się na chwilę.

– Mirka, ja tam poszłam tylko na pokaz, jako osoba pełniąca funkcję naczelną, nie na randkę. Wyszłam tuż przed bankietem, nie wiem, z kim Michał później spędzał czas – skłamała bez mrugnięcia okiem.

– Ale ja wiem! – Mira była wyraźnie oburzona.

Najwidoczniej i jej strój Oli kojarzył się tylko z jednym zawodem.

– Nie oceniamy ludzi po wyglądzie... – zaczęła Kinga spokojnie – ani naszego szefa po jednym nagraniu. Jest wolnym, samotnym mężczyzną, może...

– Kinga, ty nie rozumiesz! Ja widziałam Kamila z tą latawicą! I to nie raz! Przepraszam, że wspominam ci o nim, ale w głowie mi się nie mieści, jak mój brat może...

– Mira, nie wyciągaj pochopnych wniosków. – Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą powiedziała. To zdanie zabrzmiało jak obrona Kamila! Mira chyba też nie, bo zamilkła na chwilę. – Zresztą, co ja tam wiem... – dodała szybko.

– Muszę z nim porozmawiać. W głowie mi się to nie mieści. Chyba że on po prostu o niczym nie wie... W takim razie należy go uświadomić. Myślisz, że powinnam najpierw porozmawiać z Malczewskim?

– Nie! – Kinga poderwała się z miejsca. Zdała sobie jednak sprawę, że jej reakcja była zbyt gwałtowna, więc dodała spokojniej: – Nie, Mirka, nie sądzę, by to był dobry pomysł. Pomyśl, jak niezręczne to dla niego będzie. To jego życie, może robić, co chce, i umawiać się, z kim chce.

– Nie podejrzewałam go o taką desperację. Przecież mógłby spokojnie znaleźć sobie normalną dziewczynę, jest naprawdę atrakcyjny!

Kindze dokładnie to samo przeszło przez myśl, dlatego doszła do wniosku, że to spotkanie musiało mieć drugie dno.

– Nie nam oceniać.

– A pokaz się udał?

– Pokaz był fantastyczny! Chyba będę miała dla ciebie temat...

– Kinga, ale ja przecież nie piszę artykułów...

– To zaczniesz! Muszę sprawdzić swoich podwładnych na różnych polach, by wiedzieć, jak rozdzielić obowiązki – powiedziała wyniosłym, służbowym tonem, na co Mira zaśmiała się głośno.

Wymieniły jeszcze kilka zdań, na szczęście nie wracając do tematu nieszczęsnej relacji z pokazem, po czym Kinga obiecała, że następnego dnia podrzuci Mirę do pracy, i rozłączyła się.

Kinga ostatecznie leniuchowała tylko do południa. Później powoli zaczęła zbierać się na spotkanie z Hanią. W międzyczasie nie obyło się oczywiście bez tradycyjnego, coniedzielnego telefonu do mamy i babci. U nich jak zwykle działo się dużo – babcia przekomarzała się z mamą oraz... założyła kółko karciane, bynajmniej nie po to, by stawiać tarota. Na stare lata zaczęła interesować się hazardem!

– Brydż, blackjack, a nawet poker, i to wszystko na pieniądze! Wyobrażasz sobie?! – mówiła oburzona zachowaniem swojej rodzicielki Halina. Kinga próbowała nie wybuchnąć głośnym śmiechem. – Na stare lata jej się zachciało!

Emeryturę ma chyba za wysoką!

Babcia natomiast miała swoje argumenty i gdy tylko przejęła słuchawkę, ze spokojem powiedziała:

– Kingunia, ty się nie martw. Twoja matka panikuje jak zwykle. Ja jej powiedziałam, że na pieniądze, ale nie skonkretyzowałam, że na takie fałszywe.

– Jeszcze tylko brakuje, żebyś zaczęła palić! – dodała coraz bardziej oburzona Halina, na co babcia wymownie odchrząknęła.

Kinga ponownie się zaśmiała i pogładziła się po brzuchu. Jeśli będzie miała córkę, aż strach pomyśleć, czyje geny odziedziczy!

– Stęskniłam się za wami... – powiedziała.

– No to co za problem przyjechać?

Kinga westchnęła, po czym opowiedziała babci o swoim awansie i towarzyszących mu okolicznościach. Babcia była zachwycona, dodała coś o rodzinnej predyspozycji do sukcesu, mama natomiast od razu zaczęła lamentować, że w jej stanie powinna się oszczędzać, a nowe stanowisko to tylko stres. „One nigdy się nie zmienia”, pomyślała z czułością Kinga.

Kiedy zakończyła rozmowę, zamyśliła się na chwilę. Może rzeczywiście krótki wyjazd do domu rodzinnego dobrze by jej zrobił? W tygodniu było to niemożliwe, ale na przyszły weekend nie miała planów. Uśmiechnęła się do siebie. Już nie mogła doczekać się tej wizyty!

Tuż po obiedzie, podczas którego po raz kolejny wysłuchała kazania Kingi na temat swojego sobotniego zachowania, Hania pojechała prosto do rodziców Wiktora, by odebrać od nich dzieci. Wsiadła z samochodu przed domem Olszewskich i od razu zaczęła się denerwować. Potarła kciukiem pierścioneł, który rano wrócił na swoje miejsce, i zacisnąwszy pięści, ruszyła przed siebie. Dopiero gdy stanęła przed drzwiami wejściowymi, zauważyła zaparkowany za garażem samochód Wiktora. Cofnęła rękę od dzwonka, czując ciężar w mostku. Myślała, że wróci dopiero wieczorem. Dlaczego w takim razie nie przyjechał do domu? Czemu nie zadzwonił? Już miała się wycofać, zrobiła nawet krok w tył, nie zdążyła się jednak odwrócić, bo usłyszała chrzęst otwieranych drzwi i ujrzała w progu matkę Wiktora.

– Haniu! Zobaczyliśmy cię przez okno – powiedziała wesoło pani Ewa, a zza jej pleców wyłonił się Mikołaj i rzucił wprost w ramiona Hani.

Kucnęła i przytuliła go mocno. Dziwny żal ścisnął jej gardło, gdy całowała jego rumiane policzki.

– Stęskniłem się za tobą! – powiedział i jeszcze mocniej wtulił się w jej szyję.

– Ja za tobą też... – odparła drżącym głosem i podniosła go. – Jak było u babci? – zapytała, uśmiechając się, i dotknęła palcem jego noska.

– Super! W piątek byliśmy na takim duuużym placu zabaw, a wczoraj w zoo i w kinie! A wieczorem dziadek zamówił nam pizzę i wujek tak się najadł, że prawie mu brzuch pękł! Jak balon!

– Wiktor? – zaskoczona Hania przeniosła wzrok na panią Ewę, która wciąż stała w drzwiach.

Ta momentalnie spuściła wzrok.

– Uhm! – Mikołaj pokiwał żwawo głową. – Mówił, że takiej dobrej jeszcze nie jadł. No, z wyjątkiem twojej.

Hania uśmiechnęła się przelotnie do chłopca i powoli ruszyła w stronę drzwi. Postawiła Mikołaja na podłodze, dopiero gdy weszła do środka, i nieco spięta przeszła do salonu, w którym ojciec Wiktora bawił się z Oliwią. Dziewczynka, zobaczywszy ją, zaczęła chwiejnym krokiem dreptać w jej kierunku i wyciągnęła do góry rączki. Hania bez zastanowienia podniosła ją i wyściskała równie czule jak Mikołaja. Wiktora nie było na dole, chwilę później jednak usłyszała kroki na schodach. Gdy go zobaczyła, uśmiech momentalnie zszedł jej z twarzy. Wiktor też nie ucieszył się na jej widok, podszedł jednak i pocałował ją w policzek.

– Cześć – powiedział sucho.

– Kiedy wróciłeś? – zapytała z wyrzutem.

– Wczoraj późnym popołudniem...

Hania głośno nabrała powietrza. Poczowała, jak łyzy zaczynają ją szczypać pod powiekami.

– Mikołaj – usłyszała nagle głos matki Wiktora. – Weź dziadka do ogrodu, obiecał chyba stanąć na bramce. – Rozradowany Mikołaj pociągnął dziadka za rękaw i chwilę później już nie było ich w salonie.

Pani Ewa podeszła do Hani i wyjąwszy jej z rąk Oliwię, lekko pogładziła ją po ramieniu, po czym dołączyła do swojego męża i wnuka. Hania spojrzała na Wiktora wzrokiem domagającym się wyjaśnień.

– Czemu nie przyjechałeś do domu?

– Bo mieliśmy...

– No tak, mieliśmy od siebie odpocząć – weszła mu w słowo, po czym odwróciła głowę. – Mogłeś przynajmniej zadzwonić. Albo poprosić o to tę kobietę, która odbiera za ciebie telefony. – Wbiła w niego pełen złości wzrok.

Zmarszczył brwi i już miał coś powiedzieć, lecz ostatecznie tylko zacisnął usta.

– Kiedy wrócisz? – zapytała beznamiętnie.

– Przyjadę z dziećmi jutro. Ojciec obiecał Mikołajowi, że pooglądają dziś gwiazdy przez teleskop, młody czeka na to cały dzień...

Hania kiwnęła głową i bez słowa poszła do ogrodu. Nie chciała wychodzić od razu ze względu na Mikołaja i Oliwię, bo zarówno ona się za nimi stęskniła, jak i oni tulili się do niej bez przerwy, ale ta wizyta była męcząca jak nigdy wcześniej.



Gdy wychodziła od Olszewskich, Mikołaj nie chciał jej wypuścić, przyklejony do jej nogi błagał, by została i pooglądała z nimi gwiazdy. Nawet próba przekupstwa słodyczami oferowanymi przez babcię spełzła na niczym. Rozzalił się na dobre, kiedy była już na podjeździe; pobiegł za nią do auta i złapał ją, gdy otwierała drzwi. Serce jej pękało na ten widok, ciało i dusza krzyczały, by została, rozsądek jednak podpowiadał, że decyzja już została podjęta. Dopiero kiedy obiecała, że następnego dnia nadrobią zaległości i że przygotowuje mu w pokoju jego własny gwiazdozbiór, zgodził się wrócić do dziadków.

Wiktor wyszedł po niego i po raz kolejny powtórzył, że Hania ma dużo pracy i nie może zostać. Wziął malca na ręce, pożegnał się z nią i nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę domu. Dopiero na schodach odwrócił się, by Mikołaj mógł jej pomachać. W tylnym lusterku zauważyła, że i Wiktor podniósł dłoń w geście pożegnania. Nie hamowała się już – strugi łez potoczyły się po policzkach, a głośny szloch wypełnił wnętrze samochodu.

Nie rozmawiali dużo tego wieczoru i najgorsze było to, co zostało niewypowiedziane. Ból przemieszany z obojętnością oraz strachem, jaki widziała w jego oczach, był przerażający. Piękne uczucie, które zapłonęło ponad pół roku temu, zaczynało gasnąć. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, tak samo jak nie mogła znieść związanego z tym bólu. Tak wiele ich łączyło, była pewna, że wciąż kocha go do szaleństwa, a jednocześnie coraz więcej zaczynało ich dzielić. Rozmowy im nie wychodziły, nawet przebywanie obok siebie było czasami trudne do zniesienia. Może stąd pomysł Wiktora, by spędzili trochę czasu osobno. I ta zazdrość! Nawet nie chciała myśleć o tym – powtarzała sobie jak mantrę – „najprawdopodobniej nic nieznaczącym telefonie”, a jednocześnie wariowała na samą myśl o tym, że w życiu Wiktora mógłby pojawić się ktoś inny. Ktoś, kto byłby bliżej niż ona teraz albo, co gorsza, tak blisko jak ona jeszcze kilka tygodni temu. Znów głośno załkała. Obraz za szybą zaczął jej się niebezpiecznie zamazywać, zwolniła więc, a w rezultacie po chwili całkiem zjechała na pobocze. Oparła ręce na kierownicy i schowała między nie głowę. Bała się, że go straci. I wiedziała, że jeśli czegoś nie zrobi, straci go na pewno.

## *Rozdział 10*



Kinga spojrzała na telefon. Hania zadzwoniła do niej wczoraj wieczorem; w takim stanie nie była już dawno. Choć Kinga zaproponowała jej nocleg, później zaś zaoferowała, że sama przyjedzie do niej na noc, Hania odmówiła; chciała w samotności przemyśleć wszystko, co się działo między nią a Wiktorem. Kinga bała się tylko, że jej przyjaciółka, nie pierwszy zresztą raz, dojdzie do niewłaściwych wniosków. Co więcej, nadal uważała, że jej przyjaźń z Arturem także miała zły wpływ na przebieg wydarzeń. Hania musiała wiedzieć, że coś tu jest nie tak, że jego zainteresowanie może rzucać złe światło na jej odczucia. Kinga nie wspomniała jednak o tym podczas rozmowy przez telefon, mając nadzieję, że Hania ponownie zatelefonuje z samego rana i zaproponuje wspólny lunch. Niestety przeliczyła się, bo nie dość, że Hania milczała, to jeszcze odrzucała połączenia.

Pochłonięta sprawą przyjaciółki zupełnie zapomniała, jak ważny jest to dla niej dzień. Dopiero Mira, po którą obiecała wpaść w drodze do pracy, przypomniała jej, że to właśnie dziś oficjalnie obejmuje funkcję naczelnej „Pearl”.

– Myślałam, że będziesz podekscytowana, zdenerwowana albo przynajmniej zadowolona! A ty bujasz w obłokach na pewno nie tych unoszących się nad naszą redakcją! Tylko mi nie mów, że się rozmyśliłaś!

– Och, nie... Hania ma problemy.

– Z Markiem? – Mira od razu przypomniała sobie przypadkowe spotkanie w restauracji.

– Dlaczego z Markiem?! – Kinga w pierwszej chwili nie zrozumiała, po czym uderzyła się w czoło, przypominając sobie tamtą scenę. – Nie, nie o niego chodzi. A przynajmniej nie bezpośrednio... Widzisz, ty jeszcze żyjesz w rajskim ogrodzie miłości. Marcel cię rozpieszcza, spijacie sobie z dziubków... – perorowała teatralnie – kto wie, może chodzicie nago po mieszkaniu...

Mira zgromiła ją wzrokiem, lecz Kinga zignorowała to i mówiła dalej:

– Ale beztroška Adama i Ewy też się kiedyś skończyła. Ludzie popełniają błędy i choć w tym przypadku nie tylko nasza Ewa jest winna, trzeba przyznać, że trochę wodziła na pokuszenie... Mniejsza z tym, problem jest bardzo przyziemny. Oboje mają z Wiktorem silne charaktery, coś zazgrzytało, każde jest przekonane, że ma rację i nie potrafią się porozumieć. Muszę cię w tym miejscu przestrzec – tak jest niemal w każdym związku. Na początku pięknie i cukierkowo, pachnie słodyczą, dopóki między dwoje ludzi nie wkradnie się proza życia. Nie trzeba być orłem z polskiego, by ją dobrze interpretować, trzeba tylko nauczyć się czytać ze zrozumieniem. Ot co! A Hania i Wiktor wciąż ledwo składają literki.

Mira zamyśliła się.

– To było... bardzo patetyczne – powiedziała w końcu.

Kinga tylko westchnęła i kazała jej się zbierać, inaczej spóźnią się do pracy.

Tym razem kiedy Kinga weszła do redakcji, naprawdę wszystkie oczy zwrócone były na nią. Wiedziała, że nie wszystkim przypadnie do gustu jej awans, postanowiła jednak się tym nie przejmować. Zastanawiała się tylko, skąd ci ludzie w poniedziałek o dziewiątej rano już wiedzieli o zmianie warty. Potrząsnęła głową – przecież to nie miało znaczenia. To była sytuacja przejściowa, chodziło o dobro redakcji i tych wszystkich osób, które teraz obrzucały ją bardziej lub mniej przychylnymi spojrzeniami.

Pierwszy problem, z którym musiała się tego dnia uporać, pojawił się, kiedy stanęła przed drzwiami swojego dotychczasowego biura. Od dziś powinna już przecież urzędować w gabinecie Marty, wciąż jednak trudno było jej oswoić się z tą myślą. Mira spojrzała na nią tylko i z uśmiechem na twarzy wskazała biuro naczelnej, po czym – widząc, że Kinga nie rusza się z miejsca – ponagliła ją ruchem głowy. Na trzęsących się nogach udała się więc we wskazanym kierunku.

Przeżyła szok, kiedy stanęła przed drzwiami gabinetu. Tabliczkę z nazwiskiem Marty nie wiadomo kiedy zastąpiła tabliczka z jej własnym imieniem i nazwiskiem. Pod spodem widniał napis: „zastępca redaktor naczelnej”. Zakręciło jej się w głowie. Już wiedziała, w jaki sposób pracownicy dowiedzieli się o jej awansie.

Klucz był w drzwiach, przekręciła go więc i niepewnie nacisnęła klamkę.

Wewnątrz było czysto, wręcz sterylnie, i chyba to zrobiło na Kingdze największe wrażenie. Bywała tu nie raz, nigdy jednak nie zwracała uwagi na szczegóły. Zrobiła kilka kroków, postawiła torebkę na biurku i przejechała dłonią po blacie. W powietrzu unosił się duszący zapach odświeżacza, a wpadające przez niezasunięte żaluzje promienie słońca odbijały się ostro od bieli ścian. Pokój wyglądał jak gabinet lekarski, i to w szpitalu zakaźnym! Czy Marta miała aż tak zimną duszę, że nie trzymała tu żadnej osobistej rzeczy, czy po prostu wszystkie je stąd zabrano? Nie miała czasu, by się nad tym zastanowić, bo za plecami usłyszała pukanie. Gwałtownie się odwróciła; w drzwiach stał nie kto inny niż Michał Malczewski. Cały czas miała przed oczami obraz z wczorajszego porannego programu telewizyjnego, otworzyła więc tylko usta – nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– O, robię całkiem dobre wrażenie! – wysilił się na żart, widząc jej reakcję. – Jak ci się podoba? To znaczy wiem, że już tu byłaś, ale jak ci się widzi jako twój gabinet? – Rozejrzał się po pokoju. – Myślę, że będzie ci się tu dobrze pracowało – dodał, nie czekając na odpowiedź. – To co, dam ci kilka minut na zaaklimatyzowanie się i zapraszam do siebie. Musimy podpisać umowę i omówić kilka kwestii organizacyjnych.

Kinga kiwnęła głową, wciąż nie mogąc wydusić z siebie słowa, a gdy Michał zamknął za sobą drzwi, bez sił opadła na krzesło. Musiała pozbyć się z głowy tego obrazka z wczorajszego poranka! W innym przypadku myśli o nim jako o... nawet nie chciała wspominać kim, nie dadzą jej spokoju i nie będzie mogła skupić się na omawianiu warunków ich współpracy.

Pół godziny później niepewnie zapukała do gabinetu Malczewskiego, a kiedy usłyszała donośne „proszę”, weszła do środka. Wstał zza biurka i tradycyjnie wskazał jej miejsce przy stoliku. Umowa już na nim leżała, obok niej zaś długopis i małe pudełeczko obwiązane czerwoną wstążką. Popatrzyła na nie z zaciekawioną.

– Najpierw formalności, później przyjemności – powiedział wesoło i podsunął jej umowę.

– Pozwolisz, że najpierw ją przeczytam?

– Naturalnie! Jeśli wolisz, możesz ją przeczytać u siebie i zastanowić się, czy wszystko ci odpowiada.

– Jeśli mogę... – Starła się nie utrzymywać z nim kontaktu wzrokowego, przez co peszyła się coraz bardziej.

Wstała więc i wyszła, zabierając ze sobą jedynie umowę; prezent zostawiła na stoliku. Zamknęła za sobą drzwi swojego nowego gabinetu i oparłszy się o nie, zaczęła niespokojnie oddychać. Czuła się, jakby właśnie uciekła przed jakimś zbiorem! To było bez sensu, nie mogła wciąż myśleć o jego potencjalnych podejrzanych interesach. „Jest moim pracodawcą i nic więcej nie powinno mnie

obchodzić!”), skarciła się w myśli, po czym usiadła za biurkiem, wzięła w końcu do ręki umowę i zaczęła uważnie ją studiować. Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku, żadnych kruczków prawnych, każdy zapis rozumiała. Bała się jednak irracjonalnie podstępny. Gdyby nie okoliczności, najprawdopodobniej bez zastanowienia podpisałaby papiery. Teraz jednak zamiast brać, co jej dawano, zaczęła studiować każdy paragraf punkt po punkcie, by wychwycić ewentualne ukryte sensy. Kto wie, biorąc pod uwagę zainteresowania Michała, może nieświadomie podpisuje umowę o świadczenie usług... Znajomość prawa cywilnego i kodeksu pracy bardzo by jej się teraz przydały. Niestety wiedziała na ten temat tyle, co przeciętny Nowak, czyli o wiele za mało, by móc z tej umowy cokolwiek wyczytać. Gdyby chociaż miała jakiegoś znajomego prawnika... Nagle przypomniała sobie, że przecież siostra Wiktora studiuje prawo, powinna mieć więc wystarczającą wiedzę na ten temat!

Już wyciągała telefon z torebki, gdy uświadomiła sobie, że... popada w paranoję. Nie pierwszy raz przecież podpisywała umowę o pracę, poprzednia niewiele różniła się od tej, którą właśnie miała przed sobą. Zmieniło się zaledwie kilka kwestii takich jak stanowisko, zakres obowiązków czy wynagrodzenie (które swoją drogą było teraz bardziej niż zadowalające), poza tym umowa nie zawierała niczego, co wzbudzałoby podejrzenia. Problemem była jedynie jej bujna wyobraźnia. Przeczytała więc raz jeszcze zakres obowiązków, po czym podpisała oba egzemplarze i ponownie udała do gabinetu Malczewskiego.

Tym razem była bardziej pewna siebie. Zapukała, ale nie czekała na odpowiedź. Weszła, zajęła miejsce przy stoliku i podała Michałowi podpisane dokumenty.

– Wszystko w porządku? – zapytał uprzejmie.

– Tak.

– Wysokość wynagrodzenia cię satysfakcjonuje?

– To chyba pytanie retoryczne – uśmiechnęła się.

Odwzajemnił jej uśmiech. Umowa zapewniała jej dwa i pół razy wyższe wynagrodzenie niż dotychczas.

– Wspaniale! Cieszę się, że warunki ci odpowiadają. W takim razie teraz prezent. Myślę, że ci się przyda. Dość oklepany podarek, ale jakże praktyczny.

Otworzyła pudełko, w którym znajdowało się piękne wieczne pióro.

– Bardzo ci dziękuję, jest wspaniałe!

– Mam nadzieję, że będziesz nim podpisywać same skazane na sukces projekty – zaśmiał się. – A teraz może przejdźmy do wizji.

– Wizji? – zamrugła zdezorientowana.

– Twojej wizji. Wizji prowadzenia pisma. Masz chyba jakiś pomysł, jak wyprowadzić „Pearl” na prostą?

Nie miała. Zupełnie jej to nie przyszło do głowy. Jak mogła być tak

bezmyślna! Oczywiście było, że nie awansowano jej dla zasady, lecz w konkretnym celu. Miała wyprowadzić „Pearl” z kryzysu, a do tego potrzebna jej była wizja! Wizja, której – jak już powiedziano – nie miała!

– Moim zdaniem powinniśmy nieco odświeżyć spojrzenie na tematy, którymi się zajmujemy... – zaczęła improwizować. – Dziennikarze muszą odejść od utartych schematów przygotowywania leadów na rzecz czegoś bardziej... chwytliwego. Musimy mieć świadomość, że tak jak technologia idzie do przodu, gusta i wymagania naszych czytelników także. A ponieważ chcemy dotrzeć do szerszego grona odbiorców, musimy otworzyć się także na coś zupełnie nowego, jednocześnie nie odchodząc od tradycyjnej formuły... – Czowała się jak uczeń pisać rozprawkę na temat, którego w ogóle nie zna.

– Widzę, że mamy podobne podejście – odparł Malczewski, a Kinga nie mogła uwierzyć, że to łyknał.

– Myślę też o tym, by sprawdzić kilka osób. Do tej pory czytałam jedynie gotowe teksty, które już przeszły przez ręce naczelnej. Nie chciałabym, by czyjś potencjał się marnował, dlatego planuję przeprowadzić pewną roszadę na stanowiskach.

– Mała rewolucja?

– Mała. I tylko chwilowa. Wiem, że są w redakcji pracownicy z naprawdę dobrymi pomysłami, a jedyne, czego im brakuje, to zielone światło. Postaram się przeprowadzić tę, jak ją nazwałeś, rewolucję bez strat, tak, by nie wpłynęła na dotychczasową strukturę organizacyjną. A jeśli komuś naprawdę będzie zależało, pogodzi bieżącą pracą z tym, co ja proponuję. Mam nadzieję, że mój pomysł nie jest dla ciebie zbyt abstrakcyjny?

– Masz moje zielone światło – powiedział zadowolony.

Na jego twarzy wymalowało się uczucie ulgi i satysfakcja. Wybór Kingi na stanowisko naczelnej był zdecydowanie strzałem w dziesiątkę. To nic, że Malczewski został delikatnie naprowadzony na odpowiedni tor przez kogoś innego.

Kiedy już się podnosiła, by wrócić do siebie, zatrzymał ją nagle.

– Kingo, zapomniałbym! Jeszcze raz bardzo ci dziękuję, że towarzyszyłaś mi w sobotę. Było mi bardzo przyjemnie.

– Nie ma za co, naprawdę. – Uczucie dyskomfortu zaczęło powracać. – Pokaz był fantastyczny, dawno nie widziałam czegoś tak dobrego. Wpadłam nawet na pomysł, by porozmawiać z tym młodym projektantem. Tę kolekcję powinno zobaczyć znacznie więcej osób.

– Racja! Nie znam się na tym, ale rzeczywiście, pokaz wypadł świetnie. W ogóle cała impreza była bardzo dobrze zorganizowana. Żałuję tylko, że nie mogłaś zostać na bankiecie. Zaprosili genialny zespół muzyczny, nie mówiąc już o przepysznym jedzeniu...

– Następnym razem – rzuciła, uśmiechnęła się nerwowo i ewakuowała z jego

gabinetu najszybciej, jak się dało.

Idąc korytarzem, zastanawiała się nad postępowaniem Malczewskiego. Wydawał się bardzo spokojny i zdystansowany. Może rzeczywiście wszystkie te przypuszczenia były tylko wytworem wyobraźni rozkręconej teraz jeszcze bardziej szalejącymi w jej organizmie hormonami? Postanowiła już o tym nie myśleć i poświęcić ten dzień na stopniowe zadomawianie się w nowej rzeczywistości. Nie było jej jednak dane zaznać spokoju na długo – telefon od Hani skutecznie wyprowadził ją z równowagi.

Kilka minut po czwartej Hania z trzaskiem zamknęła laptopa. Wiedziała, że dziś nic już więcej nie napisze. Ilekroć próbowała skupić się na pracy, tylekroć jej myśli uciekały w to samo miejsce. Nie była pewna niczego, co postanowiła podczas ostatniej bezsennej nocy, musiała więc te myśli przekuć w czyny. I to jak najszybciej, by nie zmienić zdania. Spakowała wszystkie swoje rzeczy i pod pretekstem załatwienia jakiejś ważnej sprawy na mieście, wyszła z redakcji. Nie umknęło to jednak uwadze Artura, który próbował ją dogonić, nim jednak dobiegł do windy, drzwi zasunęły się. Od razu na jej komórce wyświetlił się jego numer.

- Mogłaś zatrzymać windę – powiedział z wyrzutem, gdy odebrała.
- Przepraszam, zobaczyłam cię w ostatniej chwili – skłamała w odpowiedzi.
- Coś się stało? Wychodzisz wcześniej.

Albo Kinga miała rację i Artur rzeczywiście coraz bardziej się nią interesował, albo właśnie przez to głupie gadanie zaczynała popadać w paranoję.

- Muszę załatwić kilka spraw.
- Nie wyglądałaś dziś najlepiej...
- Nie odespałam jeszcze soboty – odparła uszczypliwie. – Ty chyba zresztą też nie.
- Za to gadka pozostała bez zmian – skomentował. – W razie czego masz mój numer.

– W razie czego mam – odparła i nawet lekko się uśmiechnęła, po czym rozłączyła się i wrzuciła telefon do torebki.

Biegła na parking, jakby ktoś ją gonił. Gdy dotarła do auta, wrzuciła torebkę i torbę z laptopem na siedzenie pasażera, usiadła za kierownicą i ruszyła z piskiem opon. Śpieszyła się, by mieć jak najmniej czasu na myślenie. Jeśli zacznie się zastanawiać, nie zrealizuje swojego planu, a wtedy nie znajdzie już innego rozwiązania i nic się nie zmieni. Sprzeczne myśli kotłowały się w jej głowie, a narastający w okolicy mostka ból stawał nie do zniesienia. Była bliska rozpacz, musiała jednak przetrzymać jeszcze kilka kolejnych godzin. W drodze do domu wstąpiła do centrum handlowego, nie zapominając o obietnicy złożonej dzień wcześniej Mikołajowi. Wykupiła chyba wszystkie dostępne w markecie plastikowe gwiazdki fluorescencyjne – bardzo chciała, by niebo nad łóżkiem chłopca nigdy nie

było zachmurzone, bez względu na pogodę. Zaparkowała na podjeździe, mając nadzieję, że Wiktora jeszcze nie ma. Dom na szczęście był pusty, więc czym prędzej pobiegła na górę, by zdążyć ze wszystkim przed jego powrotem. Wyciągnęła ze schowka drabinę i zabrała się za dekorowanie pokoju Mikołaja.

Kiedy kilka godzin później usłyszała wjeżdżający w bramę samochód, zadrżała z przejęcia. Wytarła wilgotne oczy i wzięła kilka głębszych wdechów, by opanować dygot, z jakim zmagало się teraz jej ciało. Bała się, że jeszcze kilka minut, a oszaleje. Kiedy usłyszała, jak drzwi wejściowe otwierają się, a rozbawiony Mikołaj wbiega do środka, już od progu wołając jej imię, zakryła usta, by nie zaszlochać na głos.

Nieśpiesznie wyszła z gabinetu Wiktora. Mikołaj złapał ją już w połowie drogi do salonu i rzucił się jej na szyję. Przycisnęła go do siebie z całej siły. Najmocniej jak potrafiła.

– Haniu! Widziałem wczoraj Wielki Wóz! I wcale nie chodzi mi o samochód dziadka! Na niebie go widziałem! I miał taki długi ten, no, ogon! – wykrzykiwał radośnie. – I była też Mała Niedźwiedzica, ale wiesz, myślałem, że lepiej będzie ją widać przez ten mikroskop.

– Teleskop – poprawiła go, uśmiechając się przez łzy.

– Teleskop – powtórzył. – Bo wiesz, niedźwiedzica w zoo była taaaka duża, a ta to tylko taka mała kropka. – Wciąż rozentuzjasmowany, gestykulował żywo.

Słuchała go z uśmiechem na ustach, czując jednocześnie rozlewający się w piersi ból.

– A Haniu, ty gdzieś wyjeżdżasz? Czy przeprowadzasz się do mojego pokoju, tak jak mi wczoraj obiecałaś? – zapytał w końcu beztrósco.

Zareagowała tak, jak się tego spodziewała. Choć bardzo chciała powstrzymać łzy, same pociekły po policzkach.

– Krasnalku... – zaczęła i przełknęła słony płyn, który spłynął jej do gardła. – Muszę wyjechać na jakiś czas. To dla mnie bardzo ważne, wiesz? Od tego zależy nasza przyszłość. Twoja, Oliwii... moja i wujka. – Było jej coraz trudniej opanować drżenie głosu.

– Ale mieliśmy dzisiaj oglądać gwiazdy... Z mojego łóżka... – Chłopiec był niepokieszony. – Miałas mi pokazać Drogę Mleczną!

– Myślę, że sam ją znajdziesz. Zabierz Oliwię do swojego pokoju i tak jak dziadek wczoraj, dzisiaj ty jej poopowiadaj, dobrze?

– Ale ja nie pamiętam wszystkiego...

– To wujek ci pomoże.

– Wujek powiedział, że dzisiaj jest pochmurno i nie widać gwiazd. – Malec naburmuszył się i skrzyżował rączki na piersi.

– Zapewniam cię, że zobaczysz wszystkie gwiazdy, które świecą na niebie! –



powiedziała tak przekonującym głosem, że chłopiec momentalnie się rozpogodził. – A jeśli będziesz chciał, sam możesz je nazwać! Chcesz? – Poglądziła jego okrągły brzusek, kiedy energicznie pokiwał głową. – Kocham cię, krasnalku. – Znów go przytuliła.

Zacisnąwszy mocno oczy, poczuła, jak ból rozrywa ją od wewnątrz.

– Ja ciebie też – pocałował ją w policzek kilka razy, wciąż obejmując jej szyję.

– No, to biegnij do pokoju i zobacz, czy widać dziś Wielki Wóz – pociągnęła nosem i zdjęła jego ramionka ze swojego karku.

Mikołaj nie czekał na dalsze zachęty i w mgnieniu oka zniknął na schodach. Czekał za to Wiktor. Na jego twarzy mieniło się tyle sprzecznych emocji, że sam chyba nie potrafiłby określić, co czuł w tym momencie. Hania powoli wstała i podeszła do niego, objawszy się rękami w talii.

– Gdzie jest Oliwia? – zapytała cicho.

– Została u rodziców – powiedział Wiktor, po czym szybko dodał: – Możesz mi to wytłumaczyć?

Spojrzała na swoje spakowane walizki stojące przy drzwiach wyjściowych. Nadeszła chwila, której tak bardzo się obawiała.

– Wiktor, ja...

– Wyprowadzasz się? Tak chcesz to załatwić?

Obiecała sobie, że nie da wyprowadzić się z równowagi.

– Przemyślałam to wszystko... Miałaś rację. Nie potrafimy się dogadać, każda próba dojścia do porozumienia kończy się jeszcze większą porażką... – zaczęła, ale słowa przychodziły jej z trudem. Było jeszcze gorzej, niż się spodziewała. – Dlatego rzeczywiście powinniśmy dać sobie trochę czasu na uporanie się z problemami, które tkwią w nas samych. Nie możemy wiecznie zrzucać winy na pracę czy brak czasu. Problem siedzi tu – dotknęła skroni – i dopóki cały czas tylko go powiększamy, nigdy nie uda nam się znaleźć ostatecznego rozwiązania. – Przygryzła wargi. Na chwilę zapadła cisza. Wiktor uparcie milczał, więc kontynuowała: – Dlatego też najlepszym rozwiązaniem będzie, jeśli na jakiś czas się... rozstaniemy – sama nie wierzyła w to, co mówi – odpoczniemy od siebie, od tego złego, które się między nami namnożyło. Może kiedy z dystansem i świeżymi głowami spojrzymy na nas, na to, co nas łączy, znajdziemy jakieś lepsze wyjście. Każde z nas musi sobie uświadomić, czego tak naprawdę oczekuje od życia, a to się nie uda dopóty, dopóki będziemy za wszelką cenę robić wszystko, by zadowolić siebie nawzajem. Ignorując własne potrzeby...

Czuła, jak się trzęsie, jak pod ciężkim i zbolałym spojrzeniem Wiktora miękną jej nogi. Słuchał jak zahipnotyzowany tego, co mówiła. W tym momencie pękało jej serce.

– Wiktor, kocham cię. Kocham cię i nie mogę cię stracić! – Już nie

powstrzymywała płaczu, szlochała na głos, bo czuła, że być może popełnia największy błąd w życiu, a najgorsze było to, że właśnie takie przekonanie widziała teraz w oczach Wiktora. – Ale jeśli nic nie zrobimy, te kłótnie nas pochłoną i przez głupie nieporozumienia zamiast się uwielbiać, znienawidzimy się do reszty. Już za tobą tęsknię, a gdy myślę o dzieciach... Ale nie ma innego wyjścia i dobrze o tym wiesz, bo jako pierwszy to zauważyłeś...

Nie musiała dodawać, jak jest jej trudno, bo doskonale to widział. Powoli docierało do niego, że sam pchnął ją do podjęcia takiej decyzji. Więc zrobił coś, czego zupełnie się nie spodziewała. Przygarnął ją do siebie i przytulił tak mocno, że była w stanie nazwać wszystkie emocje, jakie nim teraz targały. Poczowała, jak drży, jak napinają się wszystkie mięśnie w jego ciele i jak tym jednym gestem przelewa na nią całą swoją miłość. Trwali w tym uścisku przez kilka minut. Hanią wciąż wstrząsały spazmy płaczu – w tej chwili za nic w świecie nie chciała się od niego oddalać choćby na milimetr. On jednak ostatecznie odsunął ją lekko od siebie i ujął jej twarz w dłonie. Spojrzała w jego szklące się oczy i znów załkała.

– Jesteś tego pewna? – zapytał półszepem.

Pokręciła delikatnie głową. Wiktor bez zastanowienia pocałował ją tak namiętnie i zarazem tak czule, że na moment zapomniała o całym świecie. Odnalazła w tym pocałunku ogromny ból i tęsknotę, te same, które zawładnęły i jej sercem. Dzięki temu już wiedziała, że drzwi do ich szczęścia pozostają otwarte.

Po raz ostatni przycisnęła usta do jego ust, po czym wzięła walizki i prosząc, by jej nie odprowadzał do samochodu, zamknęła za sobą drzwi.

## *Rozdział 11*



Kinga oparła się o framugę kuchennych drzwi. Patrzyła uważnie na krzątającą się po pomieszczeniu przyjaciółkę, rozkoszując się zapachami przygotowywanych przez nią potraw.

– Jeszcze wczoraj miałam ochotę cię udusić za to, co zrobiłaś – westchnęła – ale dzisiaj chyba sobie odpuszczę.

Hania wymusiła blady uśmiech, po czym podała Kingde talerz z omletem z suszonymi pomidorami i bazylią. Sama usiadła przy stole, trzymając w ręku jedynie kubek z gorzką herbatą. Oczy miała zapuchnięte od łez, włosy w nieładzie, spięte byle jak na czubku głowy, a jej posępna twarz wyrażała więcej, niż ktokolwiek mógłby powiedzieć. Kinga zaciągnęła się zapachem dania, po czym bez zastanowienia wzięła do ust pierwszy kęs i zatraciła się w rozkoszy. Musiała przyznać, że im więcej problemów Hania miała na głowie, tym lepiej szło jej gotowanie.

– Nie idziesz dzisiaj do pracy? – zapytała Kinga, upijając łyk herbaty, i omiotła przyjaciółkę wzrokiem.

– Popracuję stąd... – odparła zachrypniętym głosem Hania, po czym potarła nerwowo skroń.

Kinga tylko pokręciła głową z dezaprobatą. Nie miała nic więcej do dodania,

wszystko powiedziały sobie wczorajszego wieczoru, gdy zgodziła się na jakiś czas przyjąć Hanię pod swój dach. Rozmawiały do późna. Kinga, mimo że potwornie zmęczona, dopiero około drugiej w nocy położyła się spać. Dopóki nie zasnęła, słyszała szloch Hani dobiegający z salonu. Serce ją bolało na widok cierpienia przyjaciółki, ale oprócz udzielenia kilku rad i wysłuchania jej, nie mogła nic więcej zrobić.

– Z tego wszystkiego nie zapytałam wczoraj, jak tam na nowym stanowisku...

– Dopiero się wdrażam. Chociaż nie wiem, czy nie porwałam się z motyką na słońce. I jeszcze ta sprawa z Malczewskim...

– Co z nim?

Kinga spojrzała na Hanię, uświadamiając sobie, że przecież ona o niczym nie wie. Opowiedziała jej pokrótce o bankiecie, relacji w telewizji, fałszywej taksówce oraz o tym, jak niezręcznie jej teraz wychodziły rozmowy z prezesem.

– No i po prostu nie potrafię tego obrazu wyrzucić z głowy. Patrzę na niego i widzę desperata, który korzysta z usług pań do towarzystwa! A później przypomina mi się ta cała akcja z tajniakami i zastanawiam się, czy on nie jest w to wpłątany! Może to alfons! Nie mogę się przez to skupić na pracy! – przeżywała, żywo gestykulując, ale kiedy spostrzegła, że Hania jej nie słucha, tylko miesza obojętnie herbatę, uderzając łyżeczką o brzegi kubka, zmieniła ton. – Z drugiej strony, jeśli to rzeczywiście jest tak dochodowy biznes, może sama bym w to weszła? Fajne ciuszki, ciągle zainteresowanie facetów, sama przyjemność. Co myślisz? Dałabym sobie radę w domu publicznym?

– Uhm... – Hania wciąż wpatrywała się jakiś punkt na ścianie.

– Hanka! – Kinga uderzyła dłonią w stół. – Żyj!

– Przepraszam... Co mówiłaś?

– Nieważne... – westchnęła zrezygnowana. – Nie wiem, ile usłyszałaś, ale gdybyś mogła zachować dla siebie wszystko, co powiedziałam, byłabym wdzięczna.

Hania pokiwała głową i znów zajęła się swoją herbatą.

– Zbieram się do pracy, a ty wróć do życia, dobrze? – Kinga wstała od stołu i pocałowała przyjaciółkę w czubek głowy, trącając ją specjalnie brzuchem.

Hania po raz pierwszy tego ranka szczerze się uśmiechnęła i choć uśmiech ten był bardzo blady i bardzo krótki, dobrze było go zobaczyć.

– Kinga... – zatrzymała ją jeszcze.

– Tak?

– Dziękuję, że mogę u ciebie pomieszkać...

– Teraz moja kolej na wyciągania ludzi z dołka. – Kinga puściła do niej oko i poszła do łazienki, pokrzykując jeszcze: – I tak caaałe życie!

Kiedy Kinga wyszła z mieszkania, Hania wzięła prysznic i choć wiedziała, że musi popracować, nie mogła się za to zabrać. Usiadła przy stole w salonie, otworzyła laptop, wyjęła notatki, ale kiedy na ekranie wyświetliło jej się zdjęcie Wiktora i dzieci, emocje znów wzięły górę. Płacz ścisnął jej gardło, a niechciane łzy potoczyły się po policzkach. Podkuliła nogi i schowała głowę w ramionach, po kilku minutach podniosła się jednak, wytarła twarz i nabrawszy głośno powietrza w płuca, postanowiła wziąć się w garść. Musiała to przetrwać, musiała znaleźć w sobie siłę, która pozwoli jej uporać się z tym wszystkim, dla dobra jej, dzieci oraz Wiktora.

Jeszcze raz pociągnęła nosem i rzuciwszy okiem na rozłożone na stole materiały, wzięła się za przegląd artykułów do najbliższego numeru. Liczyła, że praca choć w małym stopniu pomoże jej nie myśleć o wciąż narastającym bólu. Niestety gdy tylko włączyła Internet, by jak co dzień rano zrobić prasówkę, poczuła kolejny skurcz serca. Na jednym z najbardziej poczytnych modowych blogów zamieszczono fotorelację z sobotniego pokazu. Fotografii, na których występowała razem z Arturem, opublikowano tam zdecydowanie za dużo i teraz była już pewna, że któryś z żądnych sensacji pismaków wykorzysta te zdjęcia. Brukowce wciąż były zainteresowane Wiktorem jako jednym z najlepiej zarabiających biznesmanów w stolicy, więc nie darują sobie słowa komentarza na temat jego narzeczonej spotykającej się z innym mężczyzną. I nikogo nie będzie obchodziło, czy było to spotkanie służbowe lub przyjacielskie wspólne wyjście. Będzie się liczyło jedynie to, co widać na zdjęciach na pierwszy rzut oka. Przypomniała sobie, ile artykułów pojawiło się w plotkarskich serwisach po tym, jak zginęła siostra Wiktora oraz gdy zaczęli się spotykać i się zaręczyli. Swoją drogą nie miała pojęcia, skąd prasa dowiedziała się o zaręczynach. Czy pierścionek na serdecznym palcu prawej dłoni zawsze musi oznaczać tylko jedno? Spojrzała na swoją dłoń, po czym zamarła. Przyjrzała się zdjęciom raz jeszcze, bo jeśli Kinga była w stanie wychwycić taki szczegół, inny dziennikarz też to zrobi. Na szczęście na żadnej z fotografii nie było zbliżenia na tę nieszczęsną dłoń, domyślała się jednak, że nie była to jedyna w sieci relacja z pokazu. Mimo to bała się szukać dalej. Bała się szumu, jaki mógł się w związku z tym zrobić i przede wszystkim bała się reakcji Wiktora. Nawet jeśli sam nie wpadnie na pomysł, by kupić jakiś brukowiec lub przeglądać plotkarskie stronki, ktoś życzliwy z pewnością podsunie mu odpowiedni materiał pod nos.

Jej też ktoś postanowił podsunąć. I oczywiście był to nie kto inny niż Artur. Po kilku sygnałach, wiedząc, że nie odpuści, odebrała telefon.

– Jeśli jeszcze raz mi powiesz, że nic się nie dzieje albo że to tylko przejściowe, dam ci pstryczka w ucho – powiedział na powitanie.

– Co masz na myśli?

– Twoją nieobecność w pracy.

– Artur...

– Nie arturuj mi tu! Mam wrażenie, że od pokazu mnie unikasz, i zupełnie nie wiem dlaczego.

Zacisnęła powieki. Niestety miał rację.

– To nie tak...

– A jak? Haniu, czy zrobiłem coś nie tak? Jakoś cię uraziłem, powiedziałem coś niestosownego? A może masz mnie dość, bo ciągle mi musisz pomagać? Powiedz mi proszę, bo zaczynam się dziwnie z tym czuć...

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, nie bardzo chciała się tłumaczyć przez telefon, więc obiecała, że porozmawiają następnego dnia, kiedy pojawi się w pracy. Chociaż nie była pewna, czy tak szybko tam dotrze.

– No dobrze, może jakoś wytrzymam. Swoją drogą, w sieci zaczęły pojawiać się pierwsze zdjęcia z pokazu.

– Pierwsze?!

– No tak, dopiero kilka portali opublikowało relację, a sama dobrze wiesz, że po takich imprezach zazwyczaj jest wysyp. Muszę ci powiedzieć, że całkiem nieźle wyglądamy – powiedział nieświadomy tego, że Hania między innymi przez te właśnie zdjęcia ma do niego coraz większy dystans.

– Artur, muszę cię uprzedzić... – zaczęła ponuro. – Mój narzeczonny jest dość znanym człowiekiem, od kiedy z nim jestem, już kilka razy o nas pisano. – Zdała sobie sprawę, że wciąż mówi o ich związku w czasie teraźniejszym. Zresztą jak miałyby mówić? Przecież się nie rozstali, po prostu zrobili sobie przerwę. Jak głupio by to nie brzmiało.... – I może być tak, że teraz też rozpiszą się, snując różne domysły...

– Myślisz, że połączą nas ze sobą? W sumie to nie byłoby takie złe. Moim kumplom zrzędyby miny, gdyby zobaczyli, z jaką laską się umawiam – zażartował.

Hania powoli wypuściła powietrze. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Tylko że...

– Twojemu narzeczonemu może się to nie spodobać? Przecież doskonale o tym wiem. Ale skoro nie raz już o nim pisali, musi mieć świadomość, że te hieny czepią się nawet pietruszki, jeśli zobaczą w niej choć cień szansy na wzbudzenie sensacji. Nie powinien się więc tym przejmować, tym bardziej że pracujemy razem i że to było niejako służbowe wyjście. Czy się mylę?

Zastanowiła się przez chwilę i może zgodziłaby się z nim, gdyby nie to, że przyjęła wtedy jego propozycję na złość Wiktorowi, o czym żaden z nich nie wiedział. Jeszcze.

– Haniu, czy on w ogóle wie, że wyszłaś ze mną w sobotę?

W mig zrozumiał jej milczenie.

– Takie buty... No cóż, to po prostu będziesz mu musiała wszystko

wytłumaczyć. I nie przejmuj się pismakami.

Teoretycznie miał rację we wszystkim, co mówił, i mogłaby Wiktorowi wszystko wyjaśnić, gdyby... Poczula, jak łzy napływają jej do oczu.

– Artur, muszę kończyć. Zobaczymy się jutro i porozmawiamy. Gdyby w redakcji działo się coś, o czym powinnam wiedzieć, daj mi znać, proszę – powiedziała łamiącym się głosem.

– Dobrze... – Wyczuł jej zmianę nastroju. – Ale Haniu?

– Tak?

– Wiesz, że możesz porozmawiać ze mną o każdej porze dnia i nocy?

– Jasne – rzuciła, po czym pożegnała się szybko i rozłączyła.

Bez zastanowienia wpisała w przeglądarkę nazwę, datę i miejsce sobotniego pokazu. Sama nie wiedziała, czego tak naprawdę szuka, bo z tego co pamiętała, nie zrobiła nic, co mogłoby zostać odebrane dwu- czy jednoznacznie. Poza zdjęciem, na którym Artur pochyła się nad nią, by szepnąć jej coś do ucha, nie znalazła żadnego, które mogłoby ją kompromitować. Może rzeczywiście martwiła się na zapas? Postanowiła nie roztrząsać dalej tej kwestii i zabrała się w końcu za pracę.

Kinga, znając swoją przyjaciółkę, była pewna, że po powrocie z pracy na stole w swojej jadalni zastanie pyszny, dopiero co przyrządzony obiad. W brzuchu burczało jej już przy wyjściu z redakcji, więc próg domu przekroczyła z nadzieją, że zaraz powita ją cudowny zapach przygotowanego specjalnie dla niej posiłku. Dlatego też teraz bardzo rozczarowana kręciła się po kuchni, w której naczynia od rana stały brudne w zlewie, a obiadu... po prostu nie było. Weszła do salonu i zastała Hania wystukującą coś namiętnie na klawiaturze laptopa. Wokół komputera uzbierało się od rana sporo zmiętych chusteczek, a Hani wyglądała jeszcze gorzej niż osiem godzin temu. Zapuchnięte oczy, czerwony nos i rozciągnięty dres zupełnie nie pasowały do jej przyjaciółki. Pierwszy raz widziała ją w takim stanie. Bywały w jej życiu momenty załamania, jak na przykład gdy rozstała się z Markiem wiele lat temu, wtedy jednak nie wyglądało to aż tak tragicznie. Była zdruzgotana, ale za wszelką cenę starała się tego nie pokazywać! Teraz zaś było jej wszystko jedno.

Kinga usiadła na krześle naprzeciwko. Zaczęła się zastanawiać, czy gdy była pogrążona w depresji po śmierci Daniela, zachowywała się podobnie – może nawet gorzej? Hania w końcu popatrzyła na nią znużonym wzrokiem. Nie miała ochoty rozmawiać, wiedziała jednak, że bez komentarza przyjaciółki się nie obędzie. Zdziwiła się więc, gdy usłyszała jedynie: „Zrobię ci coś do jedzenia”.

Kinga wstała i poszła do kuchni, by przygotować jakiś szybki obiad.

– Przepraszam... – usłyszała, gdy tylko otworzyła lodówkę.

– Za co?

– Nie dość, że zwałam ci się na głowę, to jeszcze żaden ze mnie pożytek...

– Nie opowiadaj głupot. Kiedy ja potrzebowałam pomocy, ty byłaś na każde moje zawołanie.

– Raczej nie wołałaś wtedy o pomoc – zauważyła Hania.

– No... W sumie racja. Ale wiesz o co mi chodzi. Byłaś, po prostu. Skakałaś wokół mnie, a ja, zamiast podziękować, robiłam ci wymówki i w ogóle... Uznaj więc, że mam u ciebie dług wdzięczności i teraz ja trochę ponadskakuję tobie.

– To się nazywa bezinteresowna przyjaźń – Hania wysiliła się na uśmiech.

– Takie czasy – westchnęła teatralnie Kinga, po czym podeszła do Hani i przytuliła ją serdecznie. – Chociaż przyznam, że miałam ochotę na twój popisowy obiadek – dodała, nie wypuszczając przyjaciółki z objęć.

– Zaraz się poprawię! – zaśmiała się Hania przez łzy i jeszcze mocniej przylgnęła do Kingi. – Robisz się coraz większa. – Spojrzała w dół na jej brzuch, po czym dotknęła go delikatnie.

– Hej, czyżbyś chciała się jednak wymigać z przygotowania tego obiadu? Ja teraz żywię dwa organizmy, muszę przybierać na wadze!

– Och, nie o to mi chodziło! Po prostu ten czas tak szybko leci... A po dzieciach to najszybciej widać. To jak się zmieniają, rozwijają... – Głos uwiązał jej w gardle.

– Nie stracisz dużo z ich dorastania, zobaczysz. – Kinga spojrzała jej prosto w oczy, wiedząc dokładnie, o czym pomyślała Hania. – A teraz do garów, bo jeśli czegoś za chwilę nie zjem, stracę humor.

Z pełnymi już brzuchami siedziały na sofie i wpatrywały się bez większego zainteresowania w jakąś cikliwą komedię romantyczną. Hania ledwo powstrzymywała łzy, odnosząc prawie każdą scenę do siebie i Wiktora, Kinga zaś, od pewnego czasu sceptycznie nastawiona do związków i romantycznej miłości, rzucała kąśliwe komentarze, naśmiewając się głównie z gry aktorów.

– Błagam, wszyscy faceci są tacy sami, czy ta głupia baba tego nie widzi? – oburzyła się po raz kolejny.

– Mówisz jak zgorzkniała stara panna.

– Poniekąd nią jestem. Do tego jeszcze z brzuchem – odparła całkiem poważnie Kinga, a Hania speszyła się i opuściła głowę.

– Nie to miałam na myśli...

– Spokojnie, nie musisz się ze mną obchodzić jak z jajkiem. Ostatnio naprawdę sporo myślę o tym wszystkim...

– I do jakich wniosków dochodzisz?

– Różnych. Ale zazwyczaj puentuję zdaniem, że mężczyźni potrzebni są tylko do prokreacji. Do niczego innego się nie przydają. Tylko kłamią, kręcą i komplikują.

– Zapisalaś się do jakiegoś ruchu na rzecz likwidacji mężczyzn?



– Nie, za dużo przeżyłam. I nie chodzi o to, że jestem nieczuła. Bo tęsknię...  
– dodała półszepcetem – tęsknię jak jasna cholera... – głos zaczął jej się łamać – ale tak jest łatwiej.

– A nie boisz się, że to cię zniszczy?

– Ale co ma to we mnie zniszczyć? Ja nie mam już kogo kochać. I nie sądzę, bym jeszcze kiedykolwiek była do tego zdolna. Oczywiście Kocham to maleństwo – położyła dłoń na brzuchu – ale to co innego. Haniu, Daniel zabrał ze sobą moje serce. Zabrał każdą cząstkę mnie, która była zdolna do TAKIEJ miłości. I tego nikt mi już nie wróci.

– Wydaje mi się, że się zamykasz...

– W zamkniętym pomieszczeniu jest o wiele bezpieczniej. Otworzysz drzwi, to cię rozkradną, rozszarpiają. Nie zrozum mnie źle, ja absolutnie nie namawiam cię do takiego podejścia do miłości. Ty i Wiktor to inna sprawa. On jest i będzie, ty wciąż będziesz go kochać. A mi pozostaje tylko tęsknota...

– Ja też tęsknię... Kinga, ja nie wiedziałam, że tęsknota może aż tak boleć! Dlaczego jednego dnia jesteśmy tacy szczęśliwi, a drugiego mieszkamy oddzielnie i stajemy przed tyloma dylematami?!

– Jesteś dorosła i chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że życie nie jest bajką, w której dobra wróżka może z dyni wyczarować karocę, by dwoje ludzi żyło długo i szczęśliwie. Problemy pojawiają się prędzej czy później, musisz się nauczyć, jak sobie z nimi radzić, to wszystko. Ucieczka, gdy tylko coś zaczyna się komplikować, nigdy nie jest dobrym pomysłem.

– Czyli uważasz, że nie powinnam się wyprowadzać?

– Tego nie powiedziałam.

– Ale?

– Nie ma żadnego ale, Haniu. Ja za ciebie życia nie przeżyję. Sama musisz dojść do tego, jak porozumieć się z Wiktorem. Weź też pod uwagę, że tutaj w grę wchodzi dzieci. Wiem, że to słaby argument, bo niejako ponad twoje dobro stawia dobro rodziny, ale... czy nie tego właśnie chciałaś? Rodziny, ciepła i miłości? Czy nie dzięki temu stałaś się najszczęśliwszą kobietą na świecie? Praca nigdy cię tak nie napędzała jak oni! I wiem to, bo przy tobie byłam i widziałam! Widziałam twoją przemianę i widziałam szczęście w twoich oczach! I widzę też, że jest ono tylko przyćmione jakąś upartą chmurą, którą trzeba jak najszybciej przegonić!

– Ja ich tak bardzo Kocham! I potrzebuję ich! Naprawdę ich potrzebuję! Boże, dlaczego ja wcześniej z tobą nie rozmawiałam!? Skąd w tobie tyle mądrości? Gdzie się podziała moja roztrzepana i porywcza przyjaciółka?!

– Musiałam wydorosnąć. Nie mogę być beztroskim dzieckiem, skoro będę matką!

Obie zaśmiały się przez łzy, po czym padły sobie w ramiona.

– Mam ochotę na coś słodkiego – powiedziała nagle Hania stanowczo

i pociągnawszy nosem, wytarła resztki tuszu, który spłynął jej po policzkach.

– W szafce po lewej powinny być jakieś ciastka – odparła Kinga i wskazała ręką kuchnię.

– Chodziło mi raczej o wino...

Znów się zaśmiały. Hania, nie zwlekając, wstała z sofy i ruszyła na poszukiwanie wina dla siebie i słodyczy dla Kingi.

Gdy wracała, zatrzymał ją dzwonek do drzwi. Spojrzała zdziwiona na Kingę, odstawiła wino i ciastka na komodę, po czym cofnęła się do korytarza.

– Spodziewasz się kogoś? – rzuciła jeszcze.

– Nie, z nikim się nie umawiałam, ale może to Mirka, otworzysz?

Hania kiwnęła głową. Już stała przy drzwiach. Serce zabiło jej mocno, bo cień nadziei, jaki jeszcze w sobie miała, kazał jej spodziewać się nie Miry, a Wiktora. Musiał się domyślić, że zatrzymała się u Kingi. Wzięła głęboki wdech i przekreśliła zamek. Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi pewnym ruchem.

– Cześć, zastałem Kingę? – zapytał Kamil i spojrzał Hani za plecy.

Kinga od razu złapała jego spojrzenie. Poczula niewidzialne uderzenie w splot słoneczny, tak jakby ktoś rzucił właśnie w jej stronę ogromny ciężar, a ona – dezorientowana – złapała go w ostatniej chwili. Nim uprzytomniła sobie, że od kilku sekund nie mrugnęła ani nie nabrała powietrza, Kamil zdążył przekroczyć próg, wpuszczony do środka przez zaskoczoną Hanię.

Od kiedy wysiadła w sobotę z tej nieszczęsnej taksówki, przeczuwała, że ich drogi mogą się jeszcze przeciąć. Miała jednak nadzieję, że Kamil ma chociaż trochę taktu i po prostu zaufa, że Kinga nie zainteresuje się tą sprawą. Przeliczyła się jednak. Złość, która szybko zajęła miejsce zdziwienia, ogarniała jej umysł. Jak śmiał nachodzić ją w domu?! Nie mógł zadzwonić, napisać lub chociaż uprzedzić?!

– To ja może pójde wyrzucić śmieci – powiedziała Hania, ewakuując się z linii frontu, która powstawała pomiędzy policjantem a Kingą, przy czym ta ostatnia właśnie szykowała się do natarcia.

– Wyniosłam rano – odparła Kinga twardo, wciąż świdrując Kamila wzrokiem.

– To pobiegać pójde.

Nie czekając na kolejną odpowiedź Kingi, założyła szybko buty i wyszła z mieszkania.

Kamil pierwszy nie wytrzymał i spuścił wzrok. Kinga jednak nie zamierzała odzywać się pierwsza czy poprosić, by usiadł. To, że stał w korytarzu jej mieszkania, było już i tak zbyt dużym przekroczeniem jej granic.

– Porozmawiamy? – zapytał.

Odpowiedziała mu cisza. Włożył ręce w kieszenie wiatrówki i zacisnął usta. Kinga westchnęła ciężko. Widząc, że Kamil nie odpuści, przewróciła oczami i wróciła do salonu. Ruszył za nią. Usiadła na sofie, wskazawszy mu miejsce na

pufie obok. Skinął głową i usiadł.

– Jak...

Prychnęła, nim zdążył dokończyć, po czym odwróciła na chwilę głowę w drugą stronę.

– Chcesz zapytać, jak się mam? Jak się czuję? Nie pogrążaj się, proszę. – Znow wbiła w niego wzrok pełen nienawiści.

– Kinga, ja naprawdę nie...

– Słuchaj, jeśli przyszedłeś tu w sprawie sobotniej wpadki twojej koleżanki, mów, co masz do powiedzenia, ale jeśli chcesz się tłumaczyć z... to się nie wysilaj, bo nie mam zamiaru tego słuchać. Swoją drogą, musisz być naprawdę gruboskórny, żeby wciągać w swoje akcje kolejne osoby... po tym wszystkim...

– Każdy jest świadomy tego, co robi, nikt nie jest do niczego zmuszany. Ludzie czasem giną, taką mamy pracę, a Da...

– Wyjdź – znow weszła mu w słowo.

– Kinga...

– Powiedziałam wyjdź! – Podniosła się gwałtownie, aż coś zabolęło ją w podbrzuszu, i dotknęła delikatnie tego miejsca.

Kamil od razu to wychwycił i spojrzał na jej brzuch. Szybko się wyprostowała, nie chcąc doprowadzać do kolejnej niezręcznej sytuacji. Nie mówiąc już nic, wskazała ręką w stronę wyjścia i weszła do sypialni, rzuciwszy na odchodne:

– Zamknij za sobą drzwi.

– Chciałem tylko powiedzieć, że Daniel nie zginął na darmo. Dzięki niemu rozwiązaliśmy sprawę, która ciągnęła się latami, a materiał, który nam dostarczył, który po sobie zostawił... pozwolił nam zamknąć naprawdę niebezpiecznych ludzi i rozbić jedną z największych grup przestępczych w Polsce – nie dawał za wygraną.

Nie wytrzymała. Podeszła do niego szybkim krokiem i z impetem uderzyła go w twarz. Ciężko oddychając, patrzyła na niego pełnym rozpaczony wzrokiem. Kamil odwrócił się lekko. Patrzył przez chwilę w podłogę, po czym podniósł głowę i spojrzał w jej szklące się od łez oczy.

– Nie obchodzi mnie, co zrobiliście i kogo zamknęliście! Nie obchodzi mnie, kto ile na tym zyskał! Ja, ja straciłam wszystko! I to się dla mnie liczy, nic więcej! – wykrzyczała, a łzy strugami popłynęły jej po policzkach. – A ty, właśnie ty, śmiesz tu jeszcze przychodzić i mówić mi, że Daniel nie zginął na darmo! Wyjdź i nigdy więcej nie pokazuj mi się na oczy!

Odwróciła się od niego. Nie próbował po raz kolejny podjąć rozmowy. Kątem oka widziała, że walczy ze sobą, by coś jeszcze powiedzieć. Ruszył w stronę wyjścia, zatrzymał się jednak po kilku krokach.

– Przepraszam – powiedział cicho i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Kinga nabrała powietrza tak gwałtownie, jakby przez ostatnich kilkanaście minut znajdowała się pod wodą, po czym opadła na sofę i zanosła się głośnym płaczem. Przyszedł bez pytania i tak po prostu rozdrapał rany, które próbowała od kilku miesięcy zaleczyć, wywołując taki sam ból, jakby dopiero co zadano jej cios. Schowała twarz w ramionach i skuliła się w kącie kanapy. Nie mogła uwierzyć, że był aż tak podły! I to właśnie on, on, do którego przez moment czuła coś więcej, o którym zaczęła myśleć jak o kimś ważniejszym od zwykłego przyjaciela! Okazał się kłamcą, wykonującym jedynie polecenia przełożonych! Złość po raz kolejny uderzyła jej do głowy, gdy usłyszała, że drzwi mieszkania znów się otwierają.

– Nie wyraziłam się jasno?! – krzyknęła i już miała się poderwać, by po raz kolejny wyrzucić go z domu, gdy w korytarzu zobaczyła Hanię.

Była tak roztrzęsiona, że zupełnie zapomniała, że przyjaciółka u niej pomieszkuje. Pociągnęła nosem, usta jej zadrżały i na trzęsących się nogach wróciła na sofę.

– To ja... – powiedziała łagodnie Hania i usiadła obok Kingi. – Czego chciał? – zapytała i zaczęła gładzić przyjaciółkę po plecach.

Kinga pokręciła tylko głową na znak, że nie jest w stanie niczego jej teraz opowiedzieć, i znów zaczęła szlochać. Hania przytuliła ją więc, podsunęła przyniesione wcześniej ciastka, wywołując blady uśmiech na jej twarzy, sobie zaś naląła spory kieliszek wina i nie zważając na to, czy wypada, czy nie, wypila duszkiem prawie całość.

## *Rozdział 12*



Hania siedziała przy stole w kuchni i wpatrywała się w wyświetlacz telefonu. Wybrała numer Wiktora kilkanaście minut temu i nadal zastanawiała się, czy wcisnąć zieloną słuchawkę. Wahała się nie tylko ze względu na to, że nie była pewna, czy powinna pierwsza szukać kontaktu, lecz także dlatego, że minął dopiero jeden dzień! Był to może najgłupszy argument ze wszystkich możliwych, ale duma kazała jej wytrzymać przynajmniej dwie doby. Już sama nie wiedziała, czy chce udowodnić coś sobie czy Wiktorowi. Przestała gapić się na telefon, dopiero kiedy do kuchni weszła zaspana Kinga.

W pierwszym momencie nie zwróciła uwagi na Hanię, która patrzyła teraz na nią z niepokojem.

– Nie spałaś pół nocy, jesteś pewna, że dasz radę iść dziś do pracy? – zapytała w końcu Hania, widząc, że Kinga najpierw postawiła czajnik elektryczny na kuchence gazowej, później zaś zamiast kawy zbożowej wsypała do kubka ciemne kakao.

Hania wstała i przejęła od Kingi przygotowanie śniadania, do którego ta najwyraźniej zupełnie nie miała głowy.

– Jest w porządku – Kinga wymusiła uśmiech i usiadła przy stole.

– Na pewno?

– Uhm. Mam naprawdę dużo pracy, nie będę miała czasu na rozpamiętywanie.

Hania pokiwała powoli głową. Kinga podparła dłonią brodę i obserwowała krzątającą się przyjaciółkę, jej myśli jednak krążyły po zupełnie innej orbicie. Mimowolnie spojrzała na telefon Hani leżący na blacie stołu i wyprostowała się.

– Dzwoniłaś do Wiktora?

Hania odwróciła się gwałtownie i popatrzyła na przyjaciółkę trzymającą jej komórkę w dłoni.

– Nie – spuściła wzrok.

– A zadzwonisz?

– Nie wiem...

– Coś czuję, że nie pomieszkasz u mnie zbyt długo – westchnęła Kinga i odłożyła komórkę.

Hania tylko wzruszyła ramionami, miała jednak ogromną nadzieję, że intuicja nie zawiedzie Kingi.

Ponieważ obiecała Arturowi, że dziś porozmawiają w biurze, Hania postanowiła zrzucić dres i pójść do pracy. Co prawda nastrój miała zdecydowanie lepszy niż poprzedniego dnia, wciąż jednak nie było chwili, by nie myślała o Wiktorze. Zamykając auto, zastanawiała się, czy on też tak to wszystko przeżywa, po czym poczuła się jak najbardziej podły człowiek na świecie. Oczywiście, że przeżywał to tak samo! Ba, być może przeżywał bardziej niż ona, bo został z dziećmi i musiał im wszystko wytłumaczyć! Przynajmniej Mikołajowi. Co prawda powiedziała chłopcu, że wyjeżdża, ale znając go, miał z pewnością jeszcze mnóstwo pytań. Sama zaś po prostu wyszła, odcięła się, uciekła. Pomyślała o wczorajszej rozmowie z Kingą i uświadomiła sobie, jak bardzo jest słaba. Znów zapiekły ją oczy, lecz kiedy postanowiła wsiąść z powrotem do samochodu i pojechać prosto do domu Wiktora, zauważyła na chodniku przed redakcją Artura, który machał jej na powitanie. Westchnęła i ruszyła w jego stronę.

– Cześć – powiedziała smętnie, po czym cmoknęła go odruchowo w policzek.

– Miło cię widzieć. Nawet w tak nieciekawym nastroju.

Zbeształa go wzrokiem. Uniósł ręce w geście poddania, wchodząc za nią do budynku.

– Jak twój artykuł?

– Który?

– Piszesz kilka na raz?

– No tak – zmieszał się. – Całkiem dobrze, ale muszę zdobyć jeszcze kilka wypowiedzi. Miałaś rację, mało kto chce rozmawiać. Ale jeszcze nie mów „a nie mówiłam”.

Kiwnęła głową i weszła do windy. Kiedy drzwi się zasunęły, po raz pierwszy poczuła się niezręcznie w jego towarzystwie. Wyczuł to, bo stanął naprzeciwko niej i zrobił tak wymowną minę, że nie musiała pytać, o co mu chodzi. Przewróciła oczami, lecz nie zdążyła nic powiedzieć, bo winda zatrzymała się na pierwszym piętrze i dwie nowe osoby weszły do środka.

– Spotkamy się na lunchu, dobrze? – zapytała, kiedy stanęli przed jej gabinetem.

Kiwnął głową i poszedł do swojego pokoju. Hania weszła do środka; niemal od razu opadła bezsilnie na fotel. Za dużo nagromadziło się jej poważnych rozmów i problematycznych sytuacji. W tym momencie bardzo chciała uciec do jakiejś głuszy, gdzie nie liczyłoby się nic poza jej dobrym samopoczuciem. Zabrała się za pracę, włączając komputer z obawą, że Internet znów zaleje ją fotografiami z sobotniego pokazu. Mimowolnie pojawiła się w jej głowie myśl, że prawdopodobnie Wiktor nie widział jeszcze żadnego artykułu, w innym wypadku zadzwoniłby. Chociaż z drugiej strony czemu miałyby się odzywać? Pokręciła głową i uderzyła się kilka razy w czoło.

Praca pochłonęła ją bez reszty – nim się obejrzała, była już trzynasta. Chwilę później usłyszała nieśmiałe pukanie do drzwi. Artur wcisnął głowę do środka.

– Gotowa?

– Uhm. Dopiszę tylko dwa zdania, wejdź.

Posłuchał. Rozgościł się na sofie i obserwował, jak Hania z zaangażowaniem wystukiwała coś na klawiaturze. Postawiła ostatnią kropkę, rzuciła okiem na tekst jeszcze raz, po czym zapisała go, zamknęła laptopa i schyliła się po torebkę.

– Na co masz ochotę? – zapytał, gdy wstała.

– Na cokolwiek – rzuciła, nie patrząc na niego.

– Okej, wejdźmy do najbliższej knajpy, może być nawet ten śmierdzący kebab, i wytłumacz mi szybko, o co chodzi, bo nie wytrzymam tej atmosfery.

– Artur...

– Nie Artur! – Przystanął na chwilę. – Jesteś nieznośna, a nigdy taka nie byłaś! Ba, jeszcze w sobotę miałem wrażenie, że całkiem nieźle się dogadujemy! Skąd ta zmiana?! Rozumiem, że nie układa ci się w związku, nie wnika. Ale co ja zrobiłem, że trzymasz mnie na dystans? Stałaś się... jeżem!

– Czym? – nie zrozumiała.

– No nie da się do ciebie podejść! Jesteś urocza i słodka, ale masz kolce! I ranisz! – Przesadził trochę z dramaturgią wypowiedzi, ale chyba udało mu się osiągnąć zamierzony efekt.

Hania uśmiechnęła się nieznacznie.

– Okej, chodźmy do bistro Za Rogiem, jeszcze cię tam nie zabierałam. I może poznasz w tej knajpce kogoś, z kim będziesz mógł przeprowadzić wywiad do swojego cyklu. Sama zaczynałam tam karierę.

- Pracowałaś w restauracji?
- Najpierw na zmywaku, później jako kelnerka i pomoc kuchenna.
- A czy zgodzisz się o tym opowiedzieć? – zmrużył oczy.

Wypowiedział to zdanie jak rasowa dziennikarska hiena. Hania roześmiała się na głos, pokręciła głową i ruszyła w stronę wyjścia.

W bistro panowała atmosfera rodem z horroru. Rozwieszane pod sufitem czarne ptaszyska, poobrywane firanki, zdezelowane meble, mrozące krew w żyłach manekiny i inne akcesoria powodowały, że osoby nieznające tego miejsca albo omijały je teraz szerokim łukiem, albo rezygnowały tuż po przekroczeniu progu restauracji. Pierwszy odruch Artura był dokładnie taki sam. Zrobił wielkie oczy, gdy tylko wszedł.

– Jesteś pewna, że to jedna z lepszych restauracji w mieście? – rozejrzał się dookoła.

– To najlepsza restauracja w mieście. – Uśmiechnęła się i skierowała się w stronę jednego z wolnych stolików, na którym leżał plastikowy pistolet i zakrwawiony czerwonym atramentem list pożegnalny.

Artur znów w niedowierzaniu potrząsnął głową i niepewnie usiadł przy stoliku, mając nadzieję, że nie wyskoczy spod niego jakiś umarłak. Jeszcze bardziej zdziwił się, gdy podeszła do nich kelnerka ubrana w firmową, ale w ten sam sposób co list zakrwawioną koszulę, w rozmazanym makijażu, i jako menu podała im wyklejaną literami z gazet kartę.

– Nie ogarniam tego miejsca – powiedział.

Hania uśmiechnęła się do rozbawionej kelnerki i zapytała:

– Krwawy kryminał?

– Agatha Christie, Alfred Hitchcock i tak dalej – odpowiedziała dziewczyna wesoło i odeszła, dając im chwilę na wybór dań.

– Z całej tej karty wiem tylko, co to jest krwawa mary – podsumował Artur, kiedy kelnerka się oddaliła. – O co chodzi z tym miejscem?

Hania pokrótce opowiedziała mu o tygodniach tematycznych w bistro.

– Teraz trwa tydzień kryminału. Pewnie nie zwróciłeś uwagi, na potykaczu przy wejściu była informacja o loterii, pod koniec każdego dnia losują zwycięzcę, który otrzymuje w prezencie jakiś kryminał. Trzeba tylko wpisać swoje imię i numer telefonu i wrzucić do urny.

Artur obejrzał się. Rzeczywiście przy barze stała urna pogrzebowa z wyciętym otworem. Aż się wzdrygnął.

– To jak, zostajesz przy drinku czy jednak weźmiesz coś do zjedzenia?

– Jeśli krwawy stek z niewinnego jagnięcia nie jest jedynie metaforą, za którą kryje się jakaś ludzka część ciała, to chyba skuszę się na to. I na bezalkoholową krwawą mary.



Hania przyznała, że dokonał dobrego wyboru, po czym zawołała kelnerkę i zamówiła dwa razy to samo.

– Muszę przyznać, że rzeczywiście, całkiem nieźle tu karmią. – Artur odgiął się na krześle, odłożywszy serwetkę na pusty talerz.

– Czasem warto mi zaufać. – Puściła do niego oko i wzięła do ust ostatni kawałek mięsa.

– No, to teraz ty zaufaj mi i powiedz, o co tak naprawdę chodzi.

Pożałowała w tym momencie, że w jej drinku brakowało alkoholu. Byłoby zdecydowanie łatwiej. Wzięła głęboki oddech i zaczęła:

– Idąc z tobą na sobotni pokaz, chciałam zrobić na złość mojemu narzeczonemu. Miałam z nim jechać nad morze, okazało się jednak, że wypadł mu ważny służbowy wyjazd, a kiedy próbowałam się do niego dodzwonić, odebrała jakaś kobieta. Nie wnikałam, kim jest, to prawdopodobnie jego współpracowniczka, ale byłam wtedy tak na niego zła, że chciałam wzbudzić w nim takie samo uczucie zazdrości, jakie on wywołał u mnie.

– I udało się? – powiedział nieco rozczarowany Artur.

– Nie, bo się nie dowiedział, że z tobą poszłam. Tak naprawdę nie wiem, jak chciałam wzbudzić w nim zazdrość, bo nie miałam zamiaru mu o tym mówić. Może po prostu chciałam się zachować nie fair w stosunku do niego, tak jak on to zrobił, nie mówiąc mi, że nie jedzie sam.

– Teraz to się chyba dowie... Chyba że nie przegląda Internetu i nie czyta prasy brukowej.

– Tego się obawiam... Nawet jeśli nie sam, ktoś życzliwy podsunie mu któryś pikantny artykułik.

– Pikantny?

– Po pierwsze w złości ściągnęłam pierścioneł zaręczynowy, co niestety widać na niektórych zdjęciach, po drugie jest jedno takie, na którym nachylasz się nade mną i... – zaczęła się motać – mówisz mi coś do ucha, a to wygląda tak jakbyś... Poza tym nie do końca pamiętam, co działo się tak mniej więcej od połowy bankietu i...

– Haniu, boisz się, że do czegoś między nami doszło? Albo że ja czegoś oczekuję? Stąd to twoje dziwne zachowanie? – zapytał wprost.

Spojrzała na niego takim wzrokiem, że zrozumiał od razu.

– Zamówiłem ci taksówkę do domu, sama podałaś kierowcy adres. Nic się nie wydarzyło poza tym, że wypijała kilka kieliszków szampana za dużo i zaczęło kręcić ci się w głowie. O to nie musisz się martwić. Jeśli zaś chodzi o drugą kwestię... Haniu, jesteś wspaniałą, atrakcyjną i bardzo pociągającą kobietą i naprawdę bardzo cię lubię. Ale masz jedną wadę, która skreśla cię w konkursie na moją potencjalną partnerkę.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Masz narzeczonego, a ja nie pakuję się w tego typu historie – uśmiechnął się łagodnie. – I nawet to, że macie teraz kryzys czy coś tam, mnie nie zachęca. Nie buduję szczęścia na czyimś nieszczęściu. Uspokoilem cię trochę?

Zacisnęła powieki, uśmiechnęła się zawstydzona, po czym pokiwała głową.

– To co, zaczniesz być znowu sobą?

– Postaram się.

– Cieszę się! – odetchnął z ulgą, po czym dodał zaczepnie: – A ten kryzys to bardzo poważny?

Wiedziała, że próbował zażartować, ale mimowolnie uśmiech zszedł jej z twarzy. Spojrzała speszona w dół i zaczęła skubać serwetkę.

– Przepraszam, nie chciałem.

– Nie, daj spokój.

– Ale wiesz, że gdybyś potrzebowała porozmawiać z kimś, wygadać się...

– Nie wiem, czy chciałbyś słuchać babskich lamentów. Kinga natomiast jest już zahartowana.

– Ale z Kingą nie napijesz się wina. – Spojrzał na nią wymownie.

– I to jest mocny argument – powiedziała z powagą, po czym zaśmiała się perliście.

– W takim razie gdybyś tylko potrzebowała towarzystwa do kieliszka, służę.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło... – Tym razem to on obdarował ją szczerym, serdecznym uśmiechem.

W tej samej chwili podeszła do nich Anita, koleżanka Hani, która była menedżerką bistro, i dosiadła się na kilka minut. Hania napomknęła jej o cyklu artykułów, który pisał Artur, i poprosiła ją o pomoc. Anita, z początku sceptycznie nastawiona, zgodziła się, gdy tylko Artur zaczął opowiadać o swoim pomysle w taki sposób, że uwiódł ją w mgnieniu oka. Obiecała porozmawiać z pracującymi w bistro dziewczynami i od razu dała mu swój numer. Hania z zaciekawieniem obserwowała, jak z minuty na minutę Anita coraz bardziej roztapia się pod spojrzeniem Artura, i nie mogła uwierzyć, że tak łatwo ją omotał. Miała nadzieję, że nie wyglądała tak samo, gdy go pierwszy raz spotkała. Byłaby to plama na jej kobiecym honorze!

Kinga tonęła w umowach, protokołach i zamówieniach. Nie miała dotąd pojęcia, że praca naczelniej wiąże się z całą masą papierkowej roboty, przez którą już trzeciego dnia spędzonego na nowym stanowisku miała ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie. Zanim zacznie wdrażać swoje pomysły, będzie musiała uporać się z bałaganem, jaki pozostawił po sobie Malczewski. Niezamknięty numer, niedokończone artykuły, rozpieszczeni nieobecnością Marty dziennikarze! Nie chciała być tyranem, ale przez tych kilka miesięcy, podczas których Malczewski

samodzielnie prowadził pismo, pracownicy przyzwyczaili się, że mogą wszystko, że nieznający się na rzeczy prezes klepnie każdy, nawet najbardziej niedorzeczny pomysł. Nawet grafika była tak rozjechana, że raziła w oczy, gdy tylko otwierano się pismo. Nic więc dziwnego, że sprzedaż w tym czasie spadła tak drastycznie.

Po raz kolejny załamała ręce, kiedy przeczytała jeden z artykułów wyglądający na nietknięty przez korektę. I nie chodziło o interpunkcję czy literówki, ale o styl! Domyślała się, że dziennikarz, który to pisał, nie poprawił niczego, bo w jego mniemaniu było to dzieło skończone, ale ktoś, kto zajmował się korektą, powinien zauważyć tę grafomanię! Rozczarowała się jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że korektorką odpowiedzialną za ten tekst była Mira. Nie zastanawiając się ani chwili, wpadła do jej biura. Położyła na biurku wydrukowany artykuł.

– Czytałaś to?

– Najprawdopodobniej tak. Większość tekstów przechodzi przez moje ręce. Coś jest nie tak? – zapytała Mira i mrużąc oczy, rzuciła okiem na tekst.

– To przeczytaj jeszcze raz i powiedz, czy widzisz tu jakieś błędy.

Mira zmarszczyła brwi, słysząc protekcyjny ton koleżanki, po czym przeniosła wzrok na artykuł i zaczęła studiować pierwszy akapit.

– Nie, tego jednak nie czytałam.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent.

Kinga przewróciła oczami, po czym zrezygnowana usiadła na fotelu, który jeszcze do niedawna był jej fotelem. Pocieszające w tym wszystkim było jedynie to, że na szczęście to nie Mira dopuściła się tego niedopatrzania.

– Jak ja mam wyprowadzić to pismo na prostą, kiedy nikt nie chce współpracować?

– Co masz na myśli?

– Autor tego tekstu, mniejsza o to, kto, oddał mi go dzisiaj, termin był do wczoraj, przepraszając za opóźnienie i tłumacząc, że korektorka się czepiała, przez co musiał wprowadzić parę zmian w tekście – powiedziała prawie ze łzami w oczach. – Nie wiem, czy ludzie nie mają do mnie szacunku, bo awansowałam z prawie najniższego szczebla, i specjalnie robią mi na złość, czy są tak rozpuszczeni! Czy oni myślą, że ja nie będę czytać tekstów, które idą do druku? Że jako nowa naczelna będę akceptować wszystko jak Michał? „Pearl” zbankrutuje i to będzie moja wina. Pewnie o to chodziło w tym całym awansie, pewnie dlatego Michał tak łatwo się zgodził! Znalazł kozła ofiarnego!

– Kinga, teraz wszystko zależy od ciebie. Pokaż im, że z tobą nie będzie tak łatwo jak z nim. Że się doskonale znasz na swojej pracy i nie będziesz tolerować fuszerki.

– Mam się stać... drugą Martą?

– Nie mówię, byś stała się bezwzględną smoczycą, tylko naczelną z krwi i kości, która szanuje dobrą i rzetelną pracę.

– To całkiem mądre, co powiedziałaś – odparła Kinga po chwili ciszy. Mira wyprostowała się dumnie w fotelu i uśmiechnęła promiennie. – Tylko z moim porywczym charakterem może być trudno...

– No właśnie... Słyszałam, że mój brat cię wczoraj odwiedził – powiedziała niepewnie Mira i uważnie obserwowała reakcję Kingi.

Tym razem to Kinga wyprostowała się w fotelu, wstała i ruszyła w stronę drzwi.

– Jeśli chcesz się ze mną przyjaźnić, proszę, nie poruszaj przy mnie tego tematu – rzuciła przez ramię na odchodne.

Oparła się o ścianę, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi gabinetu, i próbowała uspokoić oddech. A tak dobrze szło... W ferworze pracy zdążyła już zapomnieć o tej nieszczęsnej wizycie, musiała więc teraz szybko wrócić do swoich obowiązków. Poszła wprost do gabinetu Malczewskiego, zapukała lekko i nie czekając na zaproszenie, weszła.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Miała zamiar załatwić tę sprawę jak najszybciej, wciąż bowiem czuła się bardzo niezręcznie w jego towarzystwie. – Chciałabym się upewnić, czy dobrze pamiętam nasze ustalenia.

– O co chodzi? – zapytał uprzejmie.

– Czy mam pełną swobodę w zarządzaniu ludźmi i zamykaniu numeru? Chodzi mi o to, czy muszę z tobą konsultować każdy tekst, poprawkę, czy nie?

– Marta nigdy tego nie robiła. To są zadania naczelnej, ja teraz zajmuję się zupełnie innymi sprawami, kwestiami bardziej, że tak powiem, finansowymi.

– Czyli jeśli jakiś temat mi się nie podoba, mogę go nie zaakceptować, jeśli tekst okaże się beznadziejny, mogę go odrzucić i zwrócić uwagę autorowi?

– Jak najbardziej. Tego właśnie od ciebie oczekuję, poprawy jakości naszych publikacji.

– Dziękuję! – odetchnęła.

– A dzieje się coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Nie. Usiłuję po prostu postawić redakcję na nogi, ale żeby to zrobić, muszę każdemu pokazać jego miejsce w szeregu – powiedziała twardo i zorientowała się, że zabrzmiała dokładnie tak... jak Marta.

Kiwnął głową na znak, że podoba mu się jej postawa, Kinga zaś skuliła się w sobie, zawstydzona. Nie wiedziała, że aż tak emocjonalnie zacznie podchodzić do swojej nowej pracy. Ale skoro podjęła to wyzwanie, nie zamierzała się wycofać.

– A, byłbym zapomniał! – powiedział Malczewski, kiedy już była w drzwiach.

– Tak?

– Będę musiał wyjechać na kilka dni. Sprawy służbowe. Rozkręcam kolejny

biznes, tym razem za granicą, i muszę dopiąć na miejscu kilka szczegółów.

– Za granicą? – Czerwona lampka zaczęła migać jej w głowie.

– Tak, w Niemczech. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Można powiedzieć, że branża podobna do tej, o której piszemy.

Kinga poczuła, jak policzki zaczynają jej płonąć. Pokiwała powoli głową, ale myślami była już w innym miejscu – na sobotnim pokazie. Przed oczami miała Olę i powstrzymującego ją przed wyjściem Michała.

– Kingo, wszystko w porządku? – zapytał, widząc, że się zamyśliła.

– Tak, tak. Zastanawiam się tylko... czy sobie tu poradzę – odparła, chwając się jednocześnie w myślach za refleks.

– Spokojnie, Marek obiecał zaglądać tu codziennie, a w razie gdyby nie mógł, a coś się działo, możesz się z nim spokojnie kontaktować. Jest na urlopie, ale w podbramkowych sytuacjach służy pomocą.

– Dobrze. Dziękuję, że mnie poinformowałeś. – Uśmiechnęła się nerwowo, po czym wyszła z gabinetu i popędziła do swojego biura.

Usiadła przy biurku i podparłszy czoło dłońmi, zaczęła łączyć fakty. Najpierw policjantka przebrana za prostytutkę usiłuje zdobyć informacje na temat biznesmenów zamieszanych w sutenerstwo, plus zainteresowanie Michała właśnie tą kobietą widoczne na zdjęciach z pokazu, teraz zaś dopinanie przez Malczewskiego jakiegoś tajemniczego biznesu w Niemczech w branży bardzo podobnej do branży modowej! Nie mieściło jej się to w głowie! Nie mogła uwierzyć, że mógł być wplątany w coś takiego! Jeśli to była prawda, może rzeczywiście powinna powiadomić o swoich podejrzeniach odpowiednie osoby, póki nie jest za późno? Tylko że jeśli okaże się, że współwłaściciel „Pearl” jest... alfonsiem, pismo się już nie podniesie! Skandal ostatecznie zniszczy tytuł! Była w kropce. Sumienie podpowiadało jej, że powinna przekazać policji informacje o wyjeździe Michała. Z drugiej jednak strony, jeśli pograży jego, pograży także redakcję i siebie. Jedynym wyjściem było więc poinformowanie o wszystkim osoby, do której mogła mieć zaufanie. Pokręciła głową nad beznadziejnością tej sytuacji i choć broniła się rękami i nogami, by nie dopuścić do siebie tej myśli, w głębi duszy wiedziała, że jedyną osobą, która mogłaby ewentualnie pomóc, był Kamil.

Kinga miała ochotę zapłakać nad swoim losem – zdała sobie sprawę, że jej życie wcale się nie stabilizuje, tylko wciąż goni w nieznanym kierunku, przynosząc kolejne niewiadome i zaskoczenia. Od jej powrotu do pracy minęło zaledwie półtora tygodnia i przez ten krótki czas wydarzyło się już tyle, że znów miała ochotę wziąć długi urlop, by nabrać sił. Zapragnęła zamknąć oczy i przenieść się w jakieś spokojne miejsce. Gdzieś, gdzie można będzie zapomnieć o troskach, zwolnić i pomyśleć o tym, co najważniejsze. Odruchowo spojrzała w dół i dotknąwszy delikatnie brzucha, szepnęła:

– Mam nadzieję, że twoje życie będzie choć trochę spokojniejsze.

## *Rozdział 13*



– Powiesz mi, co cię tak trapi od wczoraj? – zapytała Hania, gdy wraz z Kingą snuły się po parku Łazienkowskim, korzystając z ostatnich dni lata.

– No właśnie nie wiem, czy mogę.

– Chodzi o Kamila?

– Poniekąd...

– Kinga, nie mów do mnie szyfrem, proszę cię. Wiesz, że mi możesz zaufać.

– Ale obiecaj, że nikomu nie powiesz. Nawet temu swojemu Arturkowi – powiedziała Kinga z przekąsem.

– Czyżbyś była o niego zazdrosna? – zaśmiała się Hania.

– Spędziłaś z nim wczoraj całe popołudnie, do tego wróciłaś do domu wstawiona! Nie mówiąc już o tym, że zignorowałaś moje zdanie na ten temat.

– Kinga, powtarzam ci, rozmawiałam z nim, on nie jest mną zainteresowany w ten sposób. Po prostu bardzo się lubimy i tyle.

– Skąd ta pewność?

– Bo ma swoje zasady.

– Ciekawe, jakie zasady może mieć człowiek z takim wyglądem? To jest model z okładki, dziewczyny na niego lecą jak ćmy do światła! I do tego jest niezłym bajerantem!

– Nie interesują go zajęte – odparła Hania, a na jej twarzy znów pojawił się cień bólu. – I te, które przechodzą kryzys w związku, też nie – dodała, widząc, że Kinga ma ochotę coś powiedzieć. – Jest uczciwy, po prostu. Nie buduje swojego szczęścia na cudzym nieszczęściu.

– Albo unika kłopotów. – Kinga nie odpuszczała.

Hania zmroziła ją wzrokiem. Nie wierzyła w dziwne przeczucia Kingi, szczególnie te dotyczące mężczyzn.

– Poza tym nie rozmawiamy o mnie, tylko o tym, co ci zaprzęta głowę. Więc?

– Ale...

– Nikomu nie powiem, obiecuję. Arturowi też nie.

Kinga zmrużyła oczy i rzuciła jej przenikliwe spojrzenie, po czym nabrała powietrza i jakby chcąc ułożyć sobie w głowie całą historię, zastanowiła się przez chwilę.

– To zacznę od tego nieszczęsnego pokazu, bo gdy ostatnim razem ci o tym opowiadałam, chyba nie do końca wszystko zarejestrowałaś – powiedziała w końcu z przekąsem.

I opowiedziała Hani jeszcze raz, jak wsiadła do złej taksówki, o rozmowie z policjantami, o tym, że już wtedy podejrzewała, że niebawem Kamil znów pojawi się w jej życiu, po czym przeszła do historii związanej z Malczewskim i swoich obaw. Hania słuchała jak zahipnotyzowana i podobnie jak Kinga na początku, nie mogła w to uwierzyć. Poznała przecież Michała; nie wydawał jej się człowiekiem, który mógłby się pakować w nielegalne interesy, tym bardziej w interesy związane z sutenerstwem. Co prawda wiedziała, że Malczewski wystawił kiedyś z dnia na dzień Wiktora, wtedy jednak tłumaczył się chęcią „poszerzania biznesowych horyzontów”. Czyżby tym razem planował jeszcze bardziej je poszerzyć? Czy był tak bezmyślny, czy tak łasy na – wcale niełatwe – pieniądze?

– Trudno mi w to wszystko uwierzyć... – wydukała w końcu.

– Mnie też! I mam ogromną nadzieję, że to tylko moja bujna wyobraźnia! Ale wizyta Kamila...

– Myślisz, że przyszedł w tym celu?

– Na pewno nie wpadł na pogaduszki – zakpiła.

– No dobrze, niemniej jednak mógł przyjść, by porozmawiać o sytuacji z dnia pokazu. O taksówce i policjantach...

– W tej sprawie nie wysiłałby się na wizytę. Raczej by zadzwonił.

– Tego nie wiesz.

– Tak czy inaczej, do wczoraj miałam nadzieję, że Malczewski po prostu chciał się zabawić z dziewczyną do wynajęcia. Ale kiedy powiedział o tym biznesie w Niemczech... I gdybyś widziała jego wyraz twarzy, gdy to mówił...

– Myślisz, że chce założyć dom publiczny? – Hania zaśmiała się, lecz po



chwili dotarła do niej powaga sytuacji.

– Nie wiem, jak to jest regulowane za granicą, ale w Polsce to chyba nielegalne. Może właśnie dlatego Niemcy. To bogate państwo, ludzie, czy raczej mężczyźni, nie oszczędzają na przyjemnościach...

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Z czym?

– No z tą wiedzą, Kinga!

– A co mam zrobić? Jeśli to prawda, „Pearl” się nie pozbiera.

– Jeśli to prawda, wyjdzie na jaw prędzej czy później. Ale jeśli zawczasu poinformujesz odpowiednie osoby o tym, co wiesz, być może uda się załatwić sprawę po cichu i uniknąć afery, którą media rozdmuchają na pewno, jeśli policja zwinie go tak nieporadnie, jak ma to w zwyczaju. Dla nich liczy się efekt, zamknięcie przestępcy. Wbrew pozorom straty niewiele ich interesują...

– Wiem coś na ten temat – powiedziała Kinga zimno.

Hania dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała, i spojrzała na przyjaciółkę przeprasząco.

– Myślisz, że mogłabym się z nimi jakoś dogadać? – zapytała po chwili ciszy Kinga.

– Myślę, że mogłabyś spróbować. Zawsze to lepiej załatwiać takie sprawy po cichu. Niech zbierają dowody, a gdy już będą mieli ich dość, niech aresztują Malczewskiego wieczorem w domu, a nie z hukiem w redakcji, w środku dnia. Musiałabyś tylko porozmawiać z Kamilem...

Kinga skrzywiła się. Rozważała już tę opcję; nawet gdyby przyjęła, że spotka się z nim, by jedynie przekazać informacje, nie będzie w stanie opanować emocji. Myśląc o Kamilu, wciąż miała przed oczami tę teczkę, która wylądowała na podłodze w jego mieszkaniu, obraz rozsypanych dokumentów i zdjęć Daniela wykonanych przez jego marną obstawę. To, co zrobił Kamil, było podłe. Okłamał ją w najważniejszej w jej życiu sprawie, podczas gdy ona uważała go za przyjaciela. To dwulicowy, wyzuty z uczuć człowiek. Policjant. Kamil.

– Jeszcze nie dzisiaj – skwitowała swoje rozmyślenia i usiadła na pobliskiej ławce. – A ty? Jak się masz? Już chyba trochę lepiej, co?

– To, że nie wyję cały czas, nie oznacza, że jest lepiej...

– Ale też nie jest gorzej.

– Jest beznadziejnie. Każda moja myśl sprowadza się do Wiktora i tego, czy na pewno dobrze postąpiłam... Nie ma chwili, bym nie myślała o powrocie...

– Więc co cię powstrzymuje?

– Boję się, że nadal będzie tak samo. Ja się nie wyprowadziłam z powodu własnego widzimisień, tylko dlatego, że oboje tego potrzebowaliśmy. I chociaż tęsknię i nie mogę bez nich żyć, to jeszcze nie czas...

– A kiedy nadejdzie ten odpowiedni moment?

– Jak sobie wszystko poukładam i ochłonę.

Kinga kiwnęła tylko głową. Nie musiała mówić, że nie do końca się z tym zgadza, bo Hania doskonale знаła jej stanowisko, mogła je nawet zreferować: dawanie sobie tak zwanego czasu nie ma sensu, bo ludzie tylko się w ten sposób od siebie oddalają. Problemy powinno się rozwiązywać wspólnie, między sobą, a nie zrzucać wszystko na czas. Dlaczego nikt nigdy, podejmując taką bezsensowną decyzję, nie zapytał czasu, czy on się na to zgadza? Czy da radę? Czy udźwignie ciężar kłótni i nieporozumień? Każdy zakładał, że to czas jest najlepszym lekarstwem, że radzi sobie ze wszystkim. Gdy zaś coś pójdzie nie po naszej myśli, to znów czas winien! Że za długo, że się nie zorientowali. Bogu ducha winien czas odpowiada za wszelkie ludzkie błędy! I żeby było zabawniej, mawiają, że CZAS w końcu wzięć odpowiedzialność za własne czyny!

## *Rozdział 14*



Hania siedziała jak na szpilkach, licząc minuty do końca dnia. Wciąż zastanawiała się, czy dobrze zrobi, jeśli pojedzie zobaczyć się z dziećmi. Będzie jej trudno rozstać się z nimi po raz kolejny, ale o ile z brakiem Wiktora jakoś sobie radziła, powtarzając jak mantrę, że muszą od siebie odpocząć, o tyle z nieobecnością Mikołaja i Oliwii w jej życiu nie mogła się pogodzić. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy, że tak bardzo jest do nich przywiązana i tak bardzo odczuje tę rozłąkę – przecież minęły zaledwie cztery dni! Musiała choć na chwilę do nich pojechać, nawet jeśli przez to spadnie na nią lawina pytań Mikołaja.

Punkt piąta zamknęła laptop i wyszła z biura. Czowała w brzuchu dziwne łaskotanie, jakby szła na bardzo ważne spotkanie służbowe lub egzamin. Czyżby w ciągu tych kilku dni jej wizyta w domu Wiktora stała się czymś nienaturalnym? A może bała się spotkania z nim i dystansu, jaki będą musieli zachować? Odgoniła szybko te myśli, motyle w brzuchu tłumacząc sobie tęsknotą i ekscytacją.

Gdy wyszła z budynku, usłyszała za plecami głos Artura:

– Haniu!

Zatrzymała się, by mógł ją dogonić.

– Co się stało? Znowu sobie z czymś nie radzisz? – zapytała zaczepnie.

– Radzę sobie wszystkim! I widzę, że ty też nienajgorzej –

odparł zdyszany. By złapać oddech, schylił się i oparł dłonie o kolana. – Lepszy humor?

– Jadę do dzieci.

– Dzieci?

– Do Mikołaja i Oliwii. Potwornie się za nimi stęskniłam. Jeszcze muszę zahaczyć o jakiś sklep... Masz coś ważnego?

– Nie chcę cię niepokoić, ale to wygląda trochę jak odwiedziny u dzieci po rozwodzie...

– Wiesz co, mógłbyś mi nie psuć nastroju?

– Wybacz. – Wyprostował się. – Myślałem, że wyciągnę cię dziś wieczorem na drinka.

– Mam plany.

– No widzę, szkoda – powiedział, po czym szybko dodał – to znaczy szkoda, że nie możesz, nie że widzisz się z dziećmi i Wiktorem. Bo z nim też, skoro jedziesz do jego domu, tak?

Hania przestąpiła z nogi na nogę. Zupełnie nie wiedziała, do czego zmierzał.

– O co ci chodzi? – fuknęła.

– O nic. Jesteś po prostu mało wytrwała.

– Ty myślisz, że to zawody, gra o nazwie „Kto dłużej wytrzyma rozłąkę”? Tu nie o to chodzi, po prostu dajemy sobie więcej przestrzeni, by trochę odetchnąć! I dzieci nie mają z tym nic wspólnego! – Dziwnie rozżłościł ją tym komentarzem.

– Oj, nie gniewaj się. Tak mi się powiedziało. Gdybyś jednak stwierdziła, że po tej wizycie przyda ci się mała rozrywka, będę po dziewiątej w Curaçao. Daj znać, gdybyś się zdecydowała.

Machnęła tylko dłonią na znak, że się zastanowi, przebiegła przez ulicę i wsiadła do swojego samochodu.

W sklepie wykupiła chyba wszystkie ulubione słodczyce dzieciaków, dorzucając dla Oliwii maskotkę w kształcie jej ulubionej postaci z bajki o śwince Peppie. Cieszyła się jak małe dziecko na tę wizytę, uśmiech po raz pierwszy od dawna nie schodził jej z twarzy. Zadowolona zaparkowała przed bramą, otworzyła furtkę swoim kluczem (nadal nosiła je przy sobie) i w podskokach wbiegła po schodach. Zatrzymała się jednak tuż przed drzwiami, nie wiedząc, czy powinna zadzwonić, czy też po prostu wejść do domu. Poczowała dziwne ukłucie w mostku. Nie sądziła, że przyjdzie jej kiedyś zastanawiać się nad takimi kwestiami. W końcu wzięła głęboki wdech i przekręciła klucz w zamku.

Już w holu usłyszała radosny głos Mikołaja, który wykrzykiwał coś niezrozumiałego. W tle słychać było grającą pozytywkę i ciche gaworzenie Oliwii. Ciekawa była, czy Wiktor jest już w domu, weszła więc po cichu do salonu. Mikołaj wymachiwał padem do konsoli na wszystkie strony. Grał w wirtualnego

tenisa, stąd też bojowe okrzyki, które usłyszała już w progu. Oliwia, usadzona na dywaniku obok brata, ze wszystkich stron oglądała nakręcaną lalkę. Hania stanęła na chwilę przy stole i obserwowała bawiące się dzieci. Po kilku minutach postawiła torbę ze słodyczami na blacie, po czym cicho podeszła do maluchów. Oliwia obdarowała ją przecudnym uśmiechem i od razu wyciągnęła do niej rączki, Mikołaj zaś, w pierwszej chwili zdezorientowany, rzucił jej się na szyję.

– Wróciłaś? Jak było na wyjeździe? Chciałaś nam zrobić niespodziankę, dlatego nie powiedziałaś, kiedy wracasz? Bo Wiktor też powiedział, że nie wie!

Tego się obawiała najbardziej. Wzięła głęboki oddech i tak jak obiecała sobie przed wejściem, opanowała emocje i zaczęła tłumaczyć Mikołajowi:

– Kochanie, przyjechałam tylko na chwilkę, bo strasznie się za wami stęskniłam i musiałam was zobaczyć.

– To znaczy, że nie zostaniesz?

Pokręciła głową, a Mikołaj spojrzał na nią rozczarowany.

– A kiedy wrócisz na zawsze?

– Jeszcze nie wiem, krasnalku. Mam bardzo dużo pracy.

– Kiedyś też miałaś, a mieszkałaś z nami.

– Wiem, skarbie, ale teraz muszę bardzo często wyjeżdżać. – Nie lubiła kłamać, a już szczególnie nie znosiła oszukiwania dzieci. Tym razem jednak nie mogła inaczej.

– A teraz długo zostaniesz? – zapytał i spojrzał na nią swoimi wielkimi, czekoladowymi oczami.

– Niedługo... Ale na pocieszenie przywiozłam wam prezenty. – Dotknęła jego noska, po czym wstała i wręczyła im zapakowane w papier prezentowy słodycze.

Oczy chłopca rozblęły; ponownie objął Hanię swoimi małymi ramionkami, po czym chwycił ją za rękę i poprowadził do konsoli, by zagrała z nim w wyścigi.

– A gdzie jest wasza opiekunka? – zapytała nagle, orientując się, że nikogo dorosłego nie ma w pobliżu.

– Pani Wanda się rozchorowała.

– To kto się wami zajmuje?

– Wujek. Ale on pracuje u siebie teraz.

Hania pokiwała głową i spojrzała na zamknięte drzwi gabinetu.

– To wiesz co, ja pójdę się z nim przywitać i za chwilę do ciebie wrócę, dobrze?

– Uhm. Tylko tam u niego jest pani Magda.

Popatrzyła zdziwiona na chłopca, który już był zajęty grą.

– Jaka pani Magda? – zapytała, siłąc się na obojętny ton.

– Przychodzi od kilku dni, bo ciocia Ewelina też pracuje i wujek musi z nami siedzieć i pracować w domu. Fajna jest, ale taka dziwna. I nosi bardzo wysokie

buty.

Hania poczuła, jak oczy zachodzą jej mgłą, a w gardle robi się sucho. Miała ochotę po prostu wyjść, ale nie mogła tego zrobić dzieciom. Zresztą Wiktor dowiedziałby się, że była. Wstała więc z podłogi, na której wcześniej usiadła, by pobawić się z Mikołajem, po czym podeszła do drzwi gabinetu. Usłyszawszy kobiecy śmiech, zapukała i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka.

Długonoga, wysoka blondynka nachylała się właśnie nad Wiktorem i pokazywała mu coś na laptopie. Choć on, skupiony na ekranie komputera, wydawał się nie zwracać uwagi na jej wyeksponowane wdzięki, widziała wyraźnie uśmiech malujący się na jego twarzy. Spojrzał na nią przelotnie, jakby pomyślał, że to Mikołaj wparował do środka, po czym gdy zorientował się, kto stoi w drzwiach, poderwał się z krzesła i szybko do niej podszedł. Mimowolnie zrobiła krok w tył, co zdziwiło nie tylko Wiktora, ale także ją samą. Bolesne rozczarowanie zaczęło wstępować na jej twarz, a w oczach znów zgromadziły się łzy.

– Co ty... – zaczął, lecz weszła mu w słowo.

– Przyjechałam odwiedzić dzieci, stęskniłam się za nimi – powiedziała z trudem, przelękając głośno ślinę.

Zacisnął mocno oczy i spuścił głowę. Zdał sobie sprawę, jak to wszystko wyglądało z boku, i widać było, że bardzo chce się wytłumaczyć.

– Haniu, to jest moja...

– Może wrócę do dzieci, nie będę przeszkadzać. Posiedzę jeszcze chwilę i już mnie nie ma – znów mu przerwała i chciała się wycofać na korytarz.

– Magda Stec. Jestem asystentką Wiktora, pomagam mu w biurze, a ponieważ od kilku dni jego biuro jest tutaj... – zaczęła kobieta i podeszła do Hani, wyciągając rękę, lecz gdy tylko spotkała się z jej mrozącym spojrzeniem, momentalnie zamilkła.

– Tym bardziej nie będę wam przeszkadzać – powiedziała szybko Hania. Rozpoznała ten głos. Ten sam usłyszała, gdy próbowała się dodzwonić do Wiktora w ubiegłą sobotę. – Będę w salonie – rzuciła i jeszcze raz posłała mu pełne rozczarowania spojrzenie.

Obróciła się na pięcie i wyszła, Wiktor jednak ruszył za nią. Zamknąwszy drzwi do swojego gabinetu, złapał ją za rękę.

– Czemu mnie nie uprzedziłaś, że przyjedziesz? – zapytał łagodnie.

– Wyprosiłbyś panią Magdę, żeby nie było niezręcznie? – Miała ochotę go udusić.

– Haniu, Magda pomaga mi w pracy. Pani Wanda jest chora, a Ewelina...

– Pracuje. Tak, wiem. Mikołaj zdążył mi opowiedzieć.

– Ty chyba nie myślisz, że ja i ona...

– Nie, Wiktor, ja już nic nie myślę.

Popatrzył na nią tak przenikliwie, że musiała odwrócić wzrok, by nie ulec

temu urokowi. Miała wrażenie, że każda cząsteczka ciała Wiktora pragnie jej bliskości. Widziała, jak walczy ze sobą, by jej nie dotknąć. Tak jak się spodziewała, powstała między nimi granica, niewidzialna ściana, która nie pozwalała nawet na najmniejszy ruch ze strony któregokolwiek z nich, bo każdy gest mógł spowodować, że wszystko, nad czym teraz pracowali, runie. Tylko czy ta praca wciąż miała sens?

Znów zrobiła krok w tył i otuliła się szczelniej cienkim sweterkiem. Odwróciła głowę, by rozejrzeć się po pomieszczeniu. Minęło zaledwie kilka dni, a czuła się tu dziwnie nieswojo. Co gorsza, czuła się obco w towarzystwie swojego narzeczonego! Z opresji wyratował ją Mikołaj, który podbiegł nagle i poprosił, by otworzyła mu batonika. Nie chcąc pogarszać i tak niezręcznej sytuacji, pożegnała się z Mikołajem, po czym przytuliła mocno Oliwię i skierowała się w stronę drzwi wyjściowych. Wiktor odprowadził ją do wyjścia.

– Następnym razem uprzedzę, gdy będę chciała odwiedzić dzieci – powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

– Nie musisz, to wciąż jest twój dom – odparł spokojnie.

Przygryzła usta, po czym sięgnęła do kieszeni. Nie chciała tego robić, ale to było silniejsze od niej. Miała wrażenie, że jej dłoń, niezależnie od woli, zaciska się na kluczach, a potem powoli odkłada je na komodę. Szklącymi się oczami spojrzała na nie raz jeszcze, po czym, nie oglądając się już na Wiktora, rzuciła ciche, pełne bólu „dowidzenia” i wyszła.

Kinga nie usłyszała pukania do drzwi, tak była zajęta spisywaniem nowej strategii rozwoju „Pearl”. Nawet kiedy Mira stanęła przed jej biurkiem, nie zorientowała się od razu, że to ona, i poprosiła, by usiadła. Dopiero gdy skończyła zapisywać zdanie, spojrzała na swojego gościa.

– A, to ty!

– No ja. A to ty?

Kinga spojrzała na nią, nie rozumiejąc pytania.

– Zamieniasz się w cyborga. Siedzisz zamknięta w tym gabinecie już któryś z rzędu dzień. Jadłaś coś w ogóle?

Kinga podniosła puste pudełko śniadaniowe.

– Nie mam czasu na bieganie po restauracjach czy bufetach, więc Hania przygotowuje mi zdrowe posiłki w domu. Nie martw się, rozsądku nie straciłam.

– Właśnie zaczęłam się nad tym zastanawiać. Wiesz, która jest godzina?

– Skoro jest późno, to co ty tu jeszcze robisz?

– Poprawiałam tekst, który mi przyniosłaś dwa dni temu. – Położyła pendrive’a na biurku.

– O! Dziękuję! Będę mogła w końcu zamknąć numer.

– Kinga, niepokoję się o ciebie.

– Mirka, muszę się odnaleźć w tym bałaganie. Jeszcze tylko kilka dni i wszystko wróci do dawnego rytmu.

– Wiesz – Mira odgięła się w fotelu – miałam obawy co do tego, czy poradzisz sobie na tym stanowisku. Czy odnajdziesz się w roli naczelnej. – Splotła place na piersi. – Ale teraz widzę, że ty jesteś do tego stworzona.

– Do czego? – zapytała Kinga, wciąż wpatrując się w monitor.

– Do dyrygowania ludźmi – odparła z przekąsem Mira, na co Kinga od razu wyprostowała się, oburzona. – Do zarządzania! Do prowadzenia redakcji, do ogarniania bałaganu, do bycia przywódcą!

– No nie wiem – powiedziała po chwili. – Ja po prostu podjęłam wyzwanie, to wszystko.

– No właśnie! To dla ciebie nie jest obowiązek, tylko... powołanie!

Kinga spojrzała na nią i zamyśliła się ponownie.

– No dobrze. – Mira zmieniła ton na poważniejszy. – Powołanie powołaniem, ale nie jesteś robotem, tylko kobietą w ciąży, i musisz odpoczywać. Twój czas pracy dziś się skończył. Pakuj piórniki i elementarz, jedziemy do domu. – Wstała i oparła dłonie na biodrach, czekała, aż Kinga zbierze swoje rzeczy. Musiała mieć pewność, że jej przyjaciółka w końcu wyjdzie z biura.

– A tak przy okazji, czy możesz mnie podrzucić do domu? – zapytała Mira, kiedy wsiadały do windy.

– To o to ci chodziło! A ja naiwna myślałam, że się o mnie troszczysz... – westchnęła Kinga teatralnie, na co Mira tylko przewróciła oczami.

– Na to wpadłam, jak już mówiłam, przy okazji. To mogę na ciebie liczyć?

Kinga pokręciła z dezaprobatą głową, po czym przepuściła ją, gdy winda zatrzymała się na parterze. Wsiadły do czerwonego mini Kingi i wjechały w popołudniowe korki, jeszcze większe niż w środku tygodnia. Rozpoczął się przedostatni sierpniowy weekend, nic dziwnego więc, że wielu mieszkańców stolicy chciało go spędzić na łonie natury, nie w cuchnącym spalinami mieście.

Mira w ramach podziękowania za transport zaprosiła Kingę na herbatę i popisowe ciasto marchewkowe Marcela. Kinga była zaskoczona, że narzeczony Miry umie gotować, więc z ciekawości przyjęła propozycję.

– Kinga, on prowadzi restaurację, musi mieć o gotowaniu i pieczeniu jakieś pojęcie. I mogę ci zaręczyć, że to pojęcie jest w tym przypadku większe niż jakieś. On po prostu to kocha, a ja Kocham wszystko, co dla mnie przygotowuje.

– No to wypróbujemy te specjały – westchnęła Kinga nad rozplywającą się z zachwytu Mirą i przekroczyła próg mieszkania.

Kiedy tylko weszła, natychmiast miała ochotę ... wyjść. Kamil siedział na sofie i najwyraźniej czekał na Mirę, bo gdy ją zobaczył, od razu wstał, by się



przywitać. W tym samym momencie zauważył stojącą za nią Kingę. Zatrzymał się w pół kroku, nie wiedząc, co powiedzieć. Za to Kinga wiedziała i nie zastanawiając się, wypaliła ostro: „To ja poproszę na wynos”, po czym obróciła się na pięcie i otworzyła drzwi.

– Kinga! – Mira próbowała ją zatrzymać, lecz bezskutecznie.

Kinga już była na korytarzu i wciskała guzik przywołujący windę. Przebierała niecierpliwie nogami, słysząc za sobą kroki. Wiedziała, że to nie Mira. Zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech, a gdy Kamil stanął tuż za jej plecami, drzwi windy rozsunęły się, więc bez słowa weszła do środka. Odwróciła się i zobaczyła, że Kamil stoi naprzeciwko niej z rękami wciśniętymi w kieszenie. Kiedy drzwi windy zaczęły się zasuwać, Kinga przewróciła oczami i niepewna, czy dobrze robi, zatrzymała je ręką. Zaskoczony tym gestem zmarszczył brwi, po czym nie czekając, aż ponownie zaczną się zamykać, wszedł do środka. Zjechali na parter w ciszy, kiedy zaś znaleźli się na zewnątrz, Kinga szła kilka kroków przed nim. Nie wytrzymała jednak, odwróciła się pierwsza i rozłożyła ręce.

– Wyjašnjmy sobie jedną rzecz. Nie wybaczyłam ci i nigdy nie wybaczę. Za to, że teraz z tobą rozmawiam, odpowiada mój rozsądek. Nadal nie chcę cię znać, ale jesteś policjantem, a ja jestem w posiadaniu informacji, które prawdopodobnie są dla ciebie istotne i być może zaważą nad moją przyszłością.

Odruchowo położyła dłoń na brzuchu i czekała na odpowiedź. Minęło kilka minut, zanim do Kamila dotarło, że tym razem ani nie zostanie obrzucony wyzwiskami, ani nie dostanie w twarz.

– Czy w takim razie możemy wrócić na górę? – powiedział w końcu.

– Nie chcę wplątywać w to Mirki. I myślę, że ty też nie.

– Chcesz w takim razie jechać na komisariat?

– Pojedziemy do mnie. Nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, by po raz kolejny wyprosić cię z domu – rzuciła, po czym nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę swojego samochodu.

Poczekala, aż Kamil podjedzie bliżej swoją hondą, po czym wyjechała z parkingu, łamiąc kilka przepisów, w tym przejeżdżając specjalnie przez podwójną linię ciągłą. Usłyszała za sobą klakson, na co uśmiechnęła się pod nosem. Po drodze nie zważała na ograniczenia prędkości, zmiany sygnalizacji świetlnej czy zakazy wyprzedzania. Chciała mu zrobić na złość i chyba jej się to udawało, bo w końcu wyprzedził ją, by blokować każdy jej podejrzany ruch aż do momentu, gdy wjechali na parking pod jej kamienicą. Wysiadła zadowolona z samochodu, zabrała wypełnioną dokumentami aktówkę, torebkę oraz reklamówkę z zakupami, które zrobiła dzień wcześniej, i ruszyła w stronę drzwi wejściowych do budynku. Zirytowany Kamil już na nią czekał przy klatce.

– To było cholernie nierozważne – powiedział twardo, po czym bezceremonialnie wyjął jej z rąk wszystkie rzeczy i czekał, aż wstuka kod do

domofonu.

Zmieszała się nieco na ten gest, nie protestowała jednak. Weszli bez słowa do klatki. Gdy wchodzili do mieszkania, miała nadzieję, że Hania jeszcze nie wróciła od Wiktora. Kiedy okazało się, że mieszkanie jest puste, odetchnęła lekko. Ściągnęła buty, po czym skinęła głową w stronę salonu, dając Kamilowi znak, by się rozgościł. Wszedł więc i rozejrzawszy się dookoła, czekał, aż do niego dołączy.

– Napijesz się czegoś? – zapytała od niechcienia.

– Nie, dziękuję – odparł uprzejmie.

– Dobrze, w takim razie powiedz mi, po co wczoraj przyszedłeś. Chociaż domyślałam się, że chodzi o tę dwójkę, którą nieszczęśliwym zrządzeniem losu spotkałam w sobotę.

– Poniekąd... Kinga, wiem, że jesteś rozsądna... no, może nie jeśli chodzi o jazdę samochodem... Ale wiem, że można ci zaufać.

Prychnęła, po czym na widok jego rozdrażnionej miny uśmiechnęła się szyderczo i dała znak, by mówił dalej.

– Nie przyszedłem więc, by prosić cię, abys to wszystko, co usłyszałaś w sobotę, zachowała wyłącznie dla siebie, bo wiem, że tak będzie. Ale znam cię trochę i wiem też, na co cię stać. – Spojrzał na nią wymownie. W mig pojęła, że chodzi o sprawę z Marcelem i wszystkie akcje, w które wówczas wplątała ją Mira.

– Dlatego proszę, nie mieszaj się w to. Nie próbuj prowadzić śledztwa na własną rękę, nie ingeruj.

– Dlaczego uważasz, że ta sprawa mogłaby mnie zainteresować? – Domyślała się dlaczego, chciała jedynie sprawdzić, na ile ta rozmowa jest szczerą.

Kamil popatrzył na nią upominawczo i wiedziała już, że niczego więcej jej na ten temat nie powie. Oboje byli inteligentni, zrozumieli się bez słów.

– Dobrze, to teraz ty posłuchaj mnie – powiedziała w końcu, gdy jego spojrzenie stało się nieznośne. – Nie wiem, ile macie na Malczewskiego i jak bardzo jest związany z tą sprawą. Ale widziałam zdjęcia z imprezy, na których jest z Olą, a ostatnio dowiedziałam się czegoś, co może mieć związek z waszym śledztwem. Michał wyjechał do Niemiec rozkręcać jakiś biznes w branży, jak sam stwierdził, bardzo zbliżonej do modowej. Nie mam twardych dowodów na to, że chodzi o sutenerstwo, ale po tym, co zobaczyłam i usłyszałam w sobotę... Ponieważ zależy mi na dobru redakcji, jeśli rzeczywiście on ma z tym wszystkim coś wspólnego, to... to proszę, załatwcie tę sprawę możliwie jak najciszej. Nie chcę stracić pracy, twoja siostra chyba też nie, a jeśli media się dowiedzą o tej aferze, będziemy skończeni.

– Dziękuję, sprawdzę te informacje – powiedział po chwili milczenia Kamil, kiedy ułożył sobie w głowie wszystko, co powiedziała mu właśnie Kinga.

– W takim razie to wszystko, misja spełniona, zarówno moja, jak i twoja – odparła sucho i odwróciła głowę.

Stał nad nią jeszcze przez chwilę, po czym widząc, że Kinga nie ma ochoty z nim dłużej rozmawiać, ruszył w stronę wyjścia.

– Aha – zatrzymała go w połowie drogi – twoja siostra uważa, że spotykasz się z prostytutką. Widziała cię z Olą kilka razy. Taka dygresja – dodała uszczypliwie.

– I nie będę jej wyprowadzał z błędu. Mimo że Ola prostytutką nie jest – odpowiedział i rzuciwszy krótkie „cześć”, zamknął za sobą drzwi.

Czyli rzeczywiście się z nią spotykał! Nie było w tym ostatecznie nic dziwnego, pracowali razem, pewnie mieli ze sobą wiele wspólnego. Kinga nie rozumiała tylko, dlaczego w momencie, w którym to powiedział, poczuła dziwnie nieprzyjemne ukłucie w mostku.

Hania miała już kolejną chusteczkę. Była rozbita, a zarazem wściekła i rozgoryczona, nie wiedziała, co robić. Nie mogła uwierzyć w to, co zastała w domu. W domu, który już nie był jej. Bolało ją serce, bolała ją dusza i jednocześnie czuła taką złość na Wiktora, że miała ochotę porządnie nim potrząsnąć! Jak mógł w tak krótkim czasie przyprowadzić do domu inną kobietę?! Nieważne kim była! Koleżanką z pracy, sekretarką czy jego prawą ręką. Wdzięczyła się do niego, musiał to zauważyć, nie był przecież głupi i ślepy! I to wszystko na oczach dzieci! A ona obawiała się, że gdy Wiktor zobaczy zdjęcia z pokazu, zbyt wiele sobie pomyśli... Prychnęła, po czym zapaliła silnik, wyjechała z zatoczki, w której stała już kilkanaście minut i skierowała się prosto w stronę klubu, w którym tego wieczoru miał się bawić Artur.

Wysiadła pod Curaçao, zatrzasnęła z impetem drzwi i nie zastanawiając się długo, ruszyła pewnym krokiem przed siebie. Przy wejściu do klubu zebrała się spora grupa ludzi. Nie zdołała przepchnąć się przez gęstniejący tłum, więc odeszła kawałek i wybrała numer Artura. Kiedy odebrał, słyszała co trzecie jego słowo. Najwyraźniej był już w środku, a rozpoczynająca się impreza zagłuszała skutecznie wszystko, co mówił.

– Poczekaj, wyjdę na zewnątrz – wyłapała tylko. Nim zdążyła powiedzieć, że jeśli wyjdzie, by wejść z powrotem będzie musiał odczekać minimum godzinę, rozłączył się.

Kilka minut później minął bramkę, przepuszczony przez ochroniarza. Uniosła do góry dłoń, by ją zauważył. Szybkim krokiem ruszył w jej stronę, po czym zwolnił nieznacznie – teraz dopiero zobaczył, w jak oplakany jest stanie. I to dosłownie.

– Nie chciałbym być nietaktowny, ale czy zerkałaś ostatnio w lustro?

Zmieszana spuściła wzrok.

– Wiesz, mnie to nie przeszkadza – próbował ratować sytuację – więc jeśli ty

się czujesz w porządku, to wchodzimy.

– Może rzeczywiście powinnam się trochę poprawić... – Pociągnęła nosem.

Poprosiła go, by poczekał na nią przez chwilę, sama zaś wróciła do samochodu, by doprowadzić się do porządku. Wytarła resztki tuszu z policzków, po czym delikatnie poprawiła makijaż. Spojrzała raz jeszcze w lusterko i pytając samą siebie, czy wie, co robi, wysiadła i dołączyła do czekającego na nią Artura. Uśmiechnął się, gdy tylko ją zobaczył, i proponując swoje ramię, poprowadził w stronę wejścia. Była zaskoczona, gdy weszli bez kolejki, zostawiając bramkarzowi spory napiwek.

– Nie wiedziałam, że masz takie znajomości.

– Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz – powiedział i puścił do niej oko, po czym zaprowadził do stolika, przy którym siedzieli już jego znajomi.

Okazało się, że tego wieczoru jakaś popularna kapela grała w klubie koncert, stąd takie oblężenie lokalu. Hania co prawda nie była w nastroju na imprezę, chciała po prostu znaleźć się z dala od Wiktora i myśli o nim. Pragnęła chwili zapomnienia i miała nadzieję znaleźć ją u boku Artura. Jakkolwiek dwuznacznie by to nie brzmiało, chodziło jej po prostu o spędzenie czasu w miłym towarzystwie. Oczywiście też trochę na złość Wiktorowi, mimo że o niczym nie wiedział.

## *Rozdział 15*



Kinga siedziała przy stole, obserwując pogrążoną w półśnie przyjaciółkę. Cały wieczór nie mogła się do niej dodzwonić. Gdy już miała zatelefonować do Wiktora z nadzieją, że Hania została u niego, dostała lakonicznego SMS-a o treści: „Jestem z Arturem, wrócę późno”. Poszła więc spać, ale nie na długo było jej dane cieszyć się spokojnym snem, bo nad ranem Hania wróciła w stanie mocno wskazującym, przez co do samego rana okupowała łazienkę. Gdyby był to inny dzień tygodnia, z pewnością musiałyby wziąć zwolnienie, ale ponieważ była sobota, bez zbędnych formalności dogorywała na sofie Kingi, pełna ogromnego poczucia winy. Nie wiedziała, jak mogła doprowadzić się do takiego stanu w towarzystwie Artura i jego znajomych.

– Chcę umrzeć... – wymamrotała, wiedząc, że Kinga ją obserwuje.

– Ja twój zgon stwierdziłam o czwartej nad ranem. Więc masz to już za sobą – odparła oschle Kinga i wyciągnęła nogi na drugim krześle, krzyżując przy tym ramiona na piersi. – Mam tylko nadzieję, że nie...

– Nie narobiłam głupot, jeśli o to ci chodzi. – Hania otworzyła oczy i popatrzyła na przyjaciółkę upominawczo. – Wypiłam może dwa drinki, nie wiem, czemu tak mnie pozamiatało. Może to te wszystkie emocje...

– Myślałam, że jedziesz odwiedzić dzieci.

Hania zacisnęła usta i przeniosła wzrok na ścianę za plecami Kingi. Minęło dobrych kilka minut, aż Kinga ze zniecierpliwienia zaczęła wiercić się na krześle, jej przyjaciółka jednak niczego nie powiedziała. Po jakimś czasie wstała i bez słowa poczłapała do łazienki, a później do kuchni po butelkę wody.

– Byłaś u Wiktora? – zapytała ponownie Kinga, kiedy Hania znów zakopała się pod kołdrą.

– Byłam. – Choć bardzo chciała, nie umiała zapanować nad drżeniem głosu.

– Więc co się tam takiego stało, że pojechałaś się upić do nieprzytomności?

– Do jakiej nieprzytomności, Kinga! Po prostu coś mi zaszkodziło...

– Każdy się tak tłumaczy. No więc?

– Wiktor znakomicie sobie radzi. Ktoś wyciągnął do niego przeuroczą pomocną dłoń. A może nawet nie tylko dłoń, całą rękę, nogi i kilka innych, bardzo atrakcyjnych części ciała – odparła z kpina, która szybko zamieniła się w złość.

– O czym ty mówisz? – zaciekawiona Kinga aż postawiła nogi na podłodze i nachyliła się w stronę Hani.

– O pani Magdzie Stec, asystentce Wiktora, która angażuje się w swoją pracę całym ciałem! Przyłazi do naszego... do jego domu pod pretekstem pomocy!

– Ty chyba nie chcesz powiedzieć, że Wiktor... – Kinga zrobiła wielkie oczy.

– Nie wiem! Nie chcę nawet o tym myśleć...

– Haniu, myślisz, że on zwraca na coś takiego uwagę? – Kinga uśmiechnęła się pobłaźliwie. – On jest w ciebie zapatrzonej jak w obrazek, nie sądzę, by był podatny na cudze wdzięki.

– Nie widziałaś jej! A poza tym facet to facet. Ty, jako początkująca likwidatorka męskiego rodzaju, powinnaś o tym wiedzieć.

– Wydaje mi się jednak, że przesadzasz. Jesteś o niego zazdrosna, więc trochę koloryzujesz.

– A mnie się wydaje, że go bronisz!

– Hanka, staram się zrozumieć! I być obiektywna. Poza tym nie chcę wytykać palcami, ale to ty od niego odeszłaś...

– I teraz może powiesz, że to ja pchnęłam go w jej ramiona?! I wcale nie odeszłam! Chciałam nam dać trochę czasu!

– Jakie ramiona, kobieto!? Zobaczyłaś ją u was w domu raz, w dodatku podczas pracy, i już snujesz historie o zdradzie. Opanuj się i skończ z tą zazdrością. Za to ty spotykasz się ze znajomym z pracy bynajmniej nie po to, by popracować...

– dodała Kinga, po czym wstała z krzesła i nie czekając na kolejną ripostę, poszła do kuchni.

Nie minęły dwie minuty, kiedy Hania usiadła przy stole naprzeciwko niej. Smętnym wzrokiem spojrzała na przygotowywaną śniadanie przyjaciółkę.

– Myślisz, że to moja wina? – zapytała niepewnie.

– Ale co?

– No, że on... i ona... że oni...

– Na miłość boską! Co oni?! Oni TYKO pracują! Rękę dałabym sobie uciąć, że tak właśnie jest! Nawet jeżeli ona się do niego wdzięczy, to Wiktor z pewnością czuje się przez to niezręcznie, nie jest idiotą! I nie miej mi za złe, ale gdybym miała oceniać obiektywnie, to ty dajesz mu większe powody do zazdrości.

Hania zmarszczyła brwi, po czym spojrzała na Kingę z zaciętą miną.

– Nie obraż się, ale gdy patrzę na to, co wyprawiasz, boję się, że wracasz do dawnego trybu życia... Zaczęło się od Marka, teraz imprezy, nowi, przypadkowi znajomi...

– Ale...

– Ja tylko mówię, co widzę. I mam nadzieję, że to chwilowe zaćmienie. Musisz się w końcu otrząsnąć i zdać sobie sprawę z tego, o jak wielką stawkę toczy się gra, Haniu. Wygląda na to, że szarpiesz się nie z Wiktorem, a z samą sobą.

Zamilkły na chwilę. Hania spoglądała na Kingę ponuro. Ta zaś nagle się wyprostowała i powiedziała:

– Wiesz co, wiem, gdzie najlepiej będzie ci się myślało. W miejscu, które jest daleko od wszystkiego, co cię tutaj przytłacza. W którym z kubkiem pysznej herbaty w dłoni będziesz mogła usiąść na werandzie i podziwiać piękny widok. Pakuj się, jedziemy do Szczecina.

Kiedy półtorej godziny później wsiadały do samochodu Kingi, czuły ekscytację jak przed wycieczką w nieznane. Obie potrzebowały chwili wytchnienia, a rodzinny dom Kingi zdecydowanie się na taki wyciszający azyl nadawał. Pomijając oczywiście wieczne przekomarzenia mamy oraz babci Kingi, ale i w tym było sporo uroku.

– A czy twoja mama wie, że ją odwiedzimy? – zapytała Hania. Rozejrzała się za swoim samochodem, po czym uświadomiła sobie, że przecież zostawiła go poprzedniego dnia pod Curaçao.

– Mama nie, ale podejrzewam, że babcia coś przeczuwa i mogę się założyć, że już szykuje nam coś pysznego do jedzenia – uśmiechnęła się Kinga; nim chwyciła kierownicę, zatarła dłonie z radości.

– Na pewno nie będę im przeszkadzać?

– Ty tak serio? – Kinga rzuciła przyjaciółce upominawcze spojrzenie. – Jesteś jak rodzina, nie zadawaj głupich pytań.

– To jest najlepszy pomysł, na jaki ostatnio wpadłaś – skwitowała Hania, po czym rozsiadła się w fotelu na miejscu pasażera.

– No... – mruknęła Kinga i zawiesiła się, jakby chciała coś dopowiedzieć.

Hania w mig wyłapała wahanie przyjaciółki, więc wbiła w nią wyczekujący wzrok. Kinga westchnęła, lecz odezwała się, dopiero gdy na dobre włączyły się do

ruchu.

– Wczoraj wpadłam na nieco głupszy pomysł... – zaczęła ponuro. – Rozmawiałam z Kamilem.

Hania aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Ale...

– Tylko o tej podejrzanej sprawie z Malczewskim – zainteresowała Kinga, domyślając się, co chodzi Hani po głowie.

– Powiedział ci, po co wtedy przyszedł?

– Żeby mnie poprosić, bym nie mieszała się w tę sprawę – zakpiła. – Jakby mnie to w ogóle interesowało!

Hania spojrzała na nią pobłaźliwie i lekko się uśmiechnęła.

– No dobrze, interesuje mnie to, ale tylko dlatego, że chodzi o Malczewskiego. Martwię się o „Pearl”, nic więcej!

– I tylko o tym rozmawialiście?

– A o czym niby mielibyśmy jeszcze rozmawiać? Od razu powiedziałam mu, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Czułam się tylko w obowiązku przekazać te informacje.

– I uważasz, że to zamyka temat?

– Co masz na myśli?

– Słuchaj, uważam, że gdy dowiedział się od Miry, że wróciłaś do pracy i całkiem dobrze się trzymasz... Może on po prostu...

– A ty znów snujesz swoje teorie. Przyszedł prawdopodobnie z polecenia służbowego, wyraźnie dał mi do zrozumienia, że mam się nie wtrącać...

– Może się o ciebie martwi...

– Poza tym spotyka się z tą policjantką i... O czym my w ogóle rozmawiamy, Hanka! Daj mi z nim spokój, nie chcę mieć z tym człowiekiem nic wspólnego.

– A mnie się wydaje, że...

– Źle ci się wydaje. Straciłam przez niego wszystko. Nie chcę go znać.

Hania tylko pokręciła głową. Widząc, że ta rozmowa wytrąciła Kingę z równowagi, nie drażyła tematu.

Wczesnym popołudniem wjechały do Szczecina. Kinga już bardzo tęskniła za domem, nie mogła doczekać się spotkania z mamą i babcią, w dodatku miała taką ochotę na pyszne ciasto domowe, że na samą myśl o nim jej ślinianki zaczynały pracować na pełnych obrotach. Hania natomiast była lekko spięta. Choć bardzo cieszyła się na te dwa dni w Szczecinie, bała się tego, co zostawiła w Warszawie, i co zastanie, gdy po beztróskim weekendzie tam wróci. Uśmiechnęła się jednak, gdy zobaczyła, jaka ulga maluje się na twarzy Kingi na widok rodzinnego domu. Wjechały na podwórko, wysiadły czym prędzej



i zabierając walizki, ruszyły w stronę werandy.

– A nie mówiłam?! – usłyszały donośny głos babci Janiny, która poderwała się z krzesła i już schodziła po drewnianych schodkach, by się z nimi przywitać. – Wszelki duch... Czulałam od rana, że ty się, dziecko, u nas zjawisz! – Ujęła w dłonie twarz Kingi i wyczuła serdecznie. – Hania! – krzyknęła po chwili, kiedy zobaczyła ją kroczącą kilka metrów za Kingą. – Toż ci niespodzianka!

Hania podeszła, by się przywitać. Wyściskana czule, wiedziała, że nie spotkają jej tu nieprzyjemności.

– Halina! Nastaw wodę na herbatę! – Babcia Janina machnęła ręką w stronę córki, wciąż wpatrując się we wnuczkę i jej przyjaciółkę.

– A może i ja chciałabym się z nimi przywitać? – zaprotestowała matka Kingi i dołączyła do nich. – Tak się cieszę, że przyjechaliście! Ale Kinga, mogłaś uprzedzić, przygotowałybyśmy się jakoś...

– Mamo, daj spokój. To ja już do domu nie mogę przyjechać bez zapowiedzi?

– Oczywiście, że możesz, ale my nawet ciasta nie mamy... – Spojrzała na Hanię.

– Mną się proszę nie przejmować! – zaprotestowała Hania. – Herbata w zupełności wystarczy!

– Ty to Halina, ja nie wiem... – Babcia popatrzyła z rozczarowaniem na córkę. – A jak myślisz, co ja przyniosłam w koszyku? Ja się przygotowałam z rana, gdy mi tylko tarot wyszedł jak trzeba! – Wzięła się pod boki, po czym zagarnęła wszystkie w stronę domu. – Chodźcie, chodźcie, musimy się nagadać! A wieczorem was zabiorę...

– O nie, mamo, żadnych kart! – zaprotestowała Halina.

– Na spacer... – Janina znów zerknęła z ukosa na córkę i pokręciła głową.

Hania spojrzała na Kingę rozbawiona, a ta tylko przewróciła oczami i przyznała bezgłośnie, że tak właśnie będzie przez cały weekend.

– Jak ty się czujesz, dziecko? – zapytała Halina, gdy Kinga rozsiadła się przy stole w kuchni. – Nie jesteś zmęczona, nic cię nie boli? – dodała szybko.

– Odpukać jest całkiem znośnie. Tylko ubrania mi się kurczą.

Halina zaśmiała się i podeszła, by pogłodzić Kingę po brzuchu.

– Widzisz, gdybyś dała znać wcześniej, umówiłabym cię na dzisiaj z doktor Przemyskiem. Co prawda nie przyjmuje w soboty, ale po znajomości na pewno zrobiłaby wyjątek.

– Mamo, mam bardzo dobrego ginekologa w Warszawie, jestem pod stałą opieką.

– No tak, ale...

– Tu Halinka miałaby informacje z pierwszej ręki, prawda, córeczko? – wtrąciła kąśliwie babcia, postawiwszy na stole koszyk ze smakołykami.

Pachnące wanilią ciasto drożdżowe z kruszonką, a do niego śliwkowe powidła, domowe konfitury i nalewka z pigwy – wszystko to samym wyglądem zachęcało do próbowania. Kindze oczywiście odmówiono nalewki, Hania natomiast otrzymała wręcz polecenie, że musi napić się jej z babcią do herbaty. W pierwszym momencie na samą myśl o alkoholu zacisnęło jej się gardło, kiedy jednak powąchała nalewkę i odkryła, że słodki zapach owoców całkowicie zabił woń procentów, sama podstawiła filiżankę z herbatą, prosząc o kilka kropli tej ambrozji.

– No, dziewczuszki, opowiadajcie co u was. Coś czuję, że przed nami długa noc! – powiedziała dziarsko babcia i nie zwracając uwagi na rzucane przez Halinę karcące spojrzenia, naląła sobie do kubka sporą porcję nalewki.

– Mamo, ty bierzesz leki!

– Ty też powinnaś. Uspokajające – rzuciła od niechcienia staruszka, ostentacyjnie siorbnęła wzmocnioną nalewką herbatę i odłożywszy ścierkę, dosiadła się do stołu. – No, to co tam u was? – ponagliła, a błogi uśmiech wywołany smakiem herbaty rozlał jej się po twarzy.

– Nie dość, że hazardzistka, to jeszcze alkoholiczka... – burknęła Halina, lecz na widok miny swojej matki uniosła ręce w geście poddania.

Kinga opowiedziała o pracy, o awansie, o tym, że trudno jej teraz myśleć o czymś innym niż „Pearl”, więc w gruncie rzeczy całkiem nieźle sobie radzi. Pomięła jednak sprawę związaną z Kamilem, a gdy zorientowała się, że mama próbuje delikatnie ją o to wypytać, pokręciła głową na znak, że nie jest gotowa, by poruszać ten temat. Babcia miała natomiast swoje przeczucia i tylko poklepała wnuczkę po dłoni.

– Boję się o ciebie, córeczko... Nie powinnaś się forsować, a ta praca jest chyba ponad twoje siły... – zatroskała się po swojemu Halina.

– Mamo, naprawdę jest dobrze. Mam czym zająć głowę i wbrew pozorom sprawia mi to przyjemność. Świadomość, że są osoby, które na mnie liczą, bardzo mnie motywuje – uśmiechnęła się blado Kinga.

– A tu czuję, że potrzeba będzie więcej mojej naleweczki – stwierdziła Janina, spojrzawszy znacząco na Hanię, i dolała jej do opróżnionej w połowie filiżanki sporą porcję.

– No, teraz ty się spowiadaj – powiedziała Kinga. – Tu masz najbardziej obiektywną osobę na świecie, która zresztą i tak już wszystko wie. – Spojrzała na babcię, której drugim imieniem powinna być intuicja.

Hania dość długo zbierała się w sobie. Wierciła się na krześle z nadzieją, że jej temat zostanie pominięty. Kiedy jednak, podniósłszy głowę, napotkała spojrzenie trzech par oczu wyczekujących odpowiedzi, wiedziała, że nie uniknie przesłuchania. Westchnęła ciężko, po czym wzruszyła ramionami i odparła:

– Pogubiłam się. Zabłądziłam gdzieś w życiowej gonitwie, bo nie zwróciłam

uwagi na znaki, jakie dawało mi życie. I teraz nie wiem, co mam robić.

Babcia Janina dołała jej nalewki jeszcze raz. Hania na jednym wdechu opróżniła filiżankę, po czym ponownie spojrzała na kobiety wokół niej i zacisnęła wargi, które zaczęły jej niebezpiecznie drgać.

– Tu półśrodki nie pomogą – powiedziała w końcu Janina, po czym wstała od stołu i zniknęła w sąsiednim pokoju.

Wróciła z zakorkowaną butelką bez etykiety, w której kołysał się żółtawy płyn.

– O nie, mam. Chcesz je nam tu potruć?!

– Nie marudź, Halina, tylko dawaj kieliszki. Jeszcze nikomu nic się nigdy od tego nie stało. No, może prawie nikomu. Dusza ci się po tym oczyści. I ewentualnie żołądek – rzuciła w stronę Hani i odkorkowała butelkę.

Hania spojrzała zaskoczona na Kingę, która tylko wzruszyła ramionami i wskazała na swój brzuch.

– Jeśli można wiedzieć, co to jest? – wtrąciła niepewnie.

– Bimber! A coś ty myślała! – zachnęła się Janina i już nalewała płyn do sporych kieliszków. Dwóch, bo Halina odmówiła udziału w tej przyjemności.

Hania zrobiła wielkie oczy, ale niewiele miała do gadania. Poczowała jak obiad i zjedzone przed momentem ciasto podchodzą jej do gardła, nie była jednak w stanie protestować. Janina podsunęła jej kieliszek pod nos i wymownym wzrokiem spojrzała na przygotowany trunek, sama wznosząc swój do góry. Wypiła jednym haustem, ku zdumieniu córki, wnuczki i jej przyjaciółki.

– Słabe jesteście, moje drogie, widać, że w lepszych czasach żeście się wychowały – powiedziała butnie i sięgnęła po raz kolejny po butelkę.

– O nie, mam. Tobie już wystarczy. Powiem Jackowi, jak stosujesz się do jego zaleceń. – Halina szybkim ruchem chwyciła butelkę i nie zwracając uwagi na minę swojej rodzicielki, odniosła ją z powrotem do barku.

– Haniu, na co czekasz? – ponagliła ją po tej scenie staruszka.

Ta popatrzyła na kieliszek, następnie przeniosła wzrok na bezradną Kingę, po czym ponownie spotkała się z ponagającym spojrzeniem babci Janiny i – chcąc nie chcąc – też opróżniła go za jednym zamachem. Skrzywiła się, zaciskając oczy, bo palący smak samogonu ani trochę nie przypadł jej do gustu. Miała ochotę jak najszybciej pobiec do łazienki i porządnie przepłukać usta. Wyratowała ją Halina, która podała jej szklankę wody ze słodkim sokiem malinowym.

– Lepiej? – zapytała Janina z uśmiechem na twarzy, za co po raz kolejny została zgromiona przez córkę upominawczym wzrokiem. – Wiecie co, dziewczynki? Tutaj to sobie nie porozmawiamy. Chodźcie na ten spacer, a matka za ten czas przygotowuje jakąś kolację, co wy na to?

Halina pokręciła głową z dezaprobatą, ale ostatecznie doszła do wniosku, że świeże powietrze najlepiej zrobi teraz całej trójce, a ona rzeczywiście będzie miała

chwile, by przygotować coś pysznego na wieczór. Wszystkie trzy więc jak jeden mąż wymaszerowały z kuchni.

Postanowiły pospacerować nad zalewem. Choć słońce nadal mocno przygrzewało, stopniowo schodziło coraz niżej. Dni były krótsze i chłodniejsze – rześki wiatr powoli przeganiał ten niosący ciepłe powietrze. Tak jak się obawiały, turystów wciąż było mnóstwo. Krzyki dzieciaków bawiących się w wodzie i na placu zabaw, głośne śmiechy nastolatków korzystających z ostatnich wolnych dni przed rozpoczęciem szkoły i szczęk sztucców dobiegający z restauracyjnych ogródków w ogóle nie nastrojały do przemyśleń, a już na pewno nie do szczerych rozmów, więc zgodnie uznały, że najlepiej będzie zaszyć się na werandzie i wsłuchując się w skrzypcowy koncert świerszczy, tam właśnie odpocząć. Wróciły więc do domu. Powoli zapadał zmrok, koniki polne już się stroiły, woń maciejki pysznie unosiła się w powietrzu, a lekki powiew wiatru poruszał delikatnymi liśćmi brzoź rosnących przy podjeździe. Kinga wyciągnęła ze starej komody świeczki i rozstawiła pod ścianami, rozświetlając cały taras. Rozsiadły się na huśtawce. Było cicho, od czasu do czasu tylko jakaś ćma zatrzepotała skrzydełkami przy płomieniu, po czym odlatywała, sparzona bijącym od niego żarem.

– To mówże dziecko, co ci na sercu leży, bo coś czuję, że to nie jest taka błaha sprawa – babcia Kingi tym razem na poważnie rozpoczęła rozmowę i chwyciła dłoń Hani, by dodać jej otuchy.

– Nie układa mi się z Wiktorem. Oddaliśmy się od siebie przez pracę, zaczęliśmy kłócić o błahostki, a kiedy chciałam dać nam trochę czasu na przemyślenie wszystkiego i wyprowadziłam się na kilka dni z domu, on znalazł sobie... pocieszycielkę – powiedziała z goryczą.

– Jak to pocieszycielkę?! – oburzyła się Janina.

– Nie pocieszycielkę, tylko asystentkę – sprostowała Kinga. – Może opowiedz, jak to wyglądało naprawdę, a nie kolorujesz, jak ci się podoba.

– Nie koloruję, mówię, co widziałam!

– A co widziałaś? – zapytała łagodnie Janina.

– Jak jakaś atrakcyjna kobieta wdzięczy się do niego i to na oczach dzieci!

– Mówiłaś wcześniej, że dzieci były w drugim pokoju, a ona pokazywała mu coś na komputerze – znów wtrąciła się Kinga.

– A co ona robiła u was w domu? – dopytywała babcia, nie zwracając na razie uwagi na komentarze wnuczki.

– Opiekunka dzieci się rozchorowała, siostra Wiktora była zajęta, więc musiał popracować z domu. A ta cała Magda jest podobno jego prawą ręką i pomaga mu w pracy – odparła Hania z naburmuszoną miną.

– Abstrahując od tego, że jesteś porządną dziewczyną i nigdy nie spojrzalabyś na zajętego mężczyznę – zaczęła staruszka, a Kinga aż zakrztusiła się herbatą, za co została zgromiona wzrokiem przez przyjaciółkę. – Więc

abstrahując... – kontynuowała niezrażona – jesteś pewna, że nie próbowałabyś się zalecać do inteligentnego, zaradnego, przystojnego i bogatego mężczyzny? Kochana, jesteś kobietą, doskonale wiesz, że my też miewamy chwile słabości! Ileż to razy upominamy naszych mężów, by nie oglądali się za pięknymi paniami na ulicy, a po głowach krążą nam przeróżne, nie zawsze grzeczne myśli, kiedy widzimy przystojnego pana? Haniu, to jest naturalne!

– Proszę mi wybaczyć, ale nie do końca się zgadzam. Nie widziała jej pani i nie widziała pani, jak się zachowywała. I jak była ubrana!

– Dobrze, więc inaczej. Jak zareagował na to Wiktor?

Hania zamilkła. Gdy teraz o tym pomyślała, doszła do wniosku, że po prostu się... uśmiechał. Nie patrzył na nią, tylko na monitor. Może go bawiły te niezgrabne zabiegi Magdy? Nie chciała jednak przyznać, że ma wątpliwości co do swojej pierwotnej wersji wydarzeń.

– Całkiem nieźle się bawił – odparła twardo i skrzyżowała ręce na piersi.

– A czy ty przypadkiem, dziecko, nie jesteś po prostu zazdrosna?

– Babciu, oczywiście, że jest, ona z tej zazdrości głupiej! – wtrąciła się Kinga. – Ona na złość Bogu ducha winnemu Wiktorowi zaczyna żyć jak dawniej!

Hania posłała Kindze mordercze spojrzenie, po czym wzruszyła ramionami, przyznając bezgłośnie, że Kinga może mieć rację.

– To ja wam powiem tak. Kropla zazdrości jest potrzebna w każdym związku. To właśnie zazdrość, zaraz obok miłości, motywuje nas do walki o drugą osobę. To ona pozwala uświadomić sobie, ile ktoś dla nas znaczy! I w końcu to dzięki niej wiemy, że w ogóle kogoś kochamy! Że chcemy mieć go dla siebie i zrobimy wszystko, by ktoś inny nas nie uprzedził. Ale musimy z nią uważać, bo to bardzo pikantna przyprawa. Wlejemy ciut za dużo i posiłek będzie nie do przelknięcia! Kropla. Kropla zazdrości wystarczy. Bo nie ma miłości bez zazdrości... – zanuciła stary szlagier.

Hania i Kinga spojrzały na siebie, po czym ponownie utkwily wzrok w babci Janinie.

– Przede wszystkim zaś trzeba pamiętać, by ta zazdrość nie doprowadziła do obłądu. Bo zaślepiiony zazdrością człowiek zaczyna postępować nieracjonalnie i chcąc zrobić na złość drugiej osobie, może w ten sposób wszystko zaprzepaścić. Umiar, drogie dzieci, umiar we wszystkim jest najważniejszy. A w miłości przede wszystkim.

## *Rozdział 16*



– No i jak, przemyślałaś już swoje bolączki? – usłyszała Hania, kiedy następnego dnia rano ze świeżo zaparzoną herbatą siedziała na drewnianych schodkach werandy.

Janina usiadła obok i siorbnęła ze swojego kubka. Hania poczuła intensywną woń pigwy i uśmiechnęła się znacząco.

– I tak, i nie. Ostatnio Kinga powiedziała mi coś takiego... Wydaje mi się teraz, że miała rację. A jeśli tak jest, to znaczy, że zrobiłam coś bardzo głupiego.

– Co takiego?

– Uciekłam przed odpowiedzialnością.

– To cóż takiego powiedziała ci Kinga? Aż nie mogę uwierzyć, że z tej roztrzepanej głowy wyszła jakaś konkretna, skłaniająca do refleksji myśl!

Hania zaśmiała się, po czym odpowiedziała:

– Że to we mnie tkwi problem. Że to ja szukam odskoczni od codziennego życia i wciągam w to Wiktora, bo chcę podzielić między nas dwoje poczucie winy, a tak naprawdę szarpię się sama ze sobą, a on nie ma z tym nic wspólnego. Poza tym że ma do mnie cholernie dużo cierpliwości...

Janina cmoknęła z uznaniem, po czym upiła łyk herbaty i odparła:

– Widzisz, Haniu, każdy z nas w pewnym momencie szuka ucieczki od

rutyny. Nawet jeśli jest cudownie, słodko i bezproblemowo, nagle zaczynasz się zastanawiać, czy nie jest przypadkiem zbyt idealnie – wręcz nudno. Niecierpliwisz się, boisz, że wszystko zaraz runie, więc podświadomie próbujesz to przyspieszyć, by mieć już ten strach za sobą. Bo takie jest życie – im się lepiej układa, tym bardziej wydaje nam się to podejrzanym. Więc wolimy, nim coś zwali nam się nagle na łeb, w sposób kontrolowany sami to zepsuć. Zaczynamy drażnić, szukać haczyka, roztrząsamy niuanse i w końcu doprowadzamy do tego załamania. Ale to nie jest sposób. W życiu nie chodzi o urozmaicenie na siłę każdego dnia. Człowiek dopiero pod koniec swojego życia zdaje sobie sprawę, ile przez własne zniecierpliwienie i chęć ucieczki przed rutyną zmarnował czasu. Jak bardzo te wszystkie zabiegi były niepotrzebne. Bo nie jest sztuką rutynę przekształcić w pasmo zaskakujących wydarzeń, a z takiej różnorodności zrobić rutynę!

– Pani Janino, ale co jeśli ja się akurat tego boję? Że nie dam rady tak poukładać sobie życia, by było jednocześnie zaskakujące i właśnie... ułożone.

– Każdy normalny człowiek boi się rutyny w związku, ale nie każdy wie, że ona nie musi być nudna!

– Ale jak?!

– Przede wszystkim pomyśl, co ci sprawia radość. Kiedy ty czujesz się szczęśliwa. Ale tak szczęśliwa, że nic więcej nie jest ci potrzebne! I czy rzeczywiście potrzebujesz codziennych uniesień, by odnaleźć prawdziwe szczęście. W tym ja ci nie pomogę, ale wiem, żeś jest mądra kobieta i choć czasem błędzisz, wyjdiesz w końcu na prostą. – Janina poklepała Hanię po dłoni, po czym wstała, odstawiła na schodek pusty kubek i poszła do ogrodu, by zerwać świeży szczypiorek do twarożku, który przygotowywała na śniadanie.

Hania spojrzała na oddalającą się staruszkę z wdzięcznością. Janina otworzyła jej oczy, pomogła w inny sposób spojrzeć na to, co ją gnębiło. Miała absolutną rację, zresztą Kinga twierdziła, że jej babcia nigdy się nie myli. Tak naprawdę powiedziała na głos to, co w głowie Hani siedziało już od dawna. Westchnęła i raz jeszcze popatrzyła na skąpaną w porannym słońcu sylwetkę staruszki krążącej teraz pomiędzy grządkami, po czym chwyciła jej kubek i wróciła do domu.

– Gdzie babcia? – zapytała Kinga, gdy zaspana zeszła do kuchni i zastała tam myjącą naczynia przyjaciółkę.

– W ogrodzie – odpowiedziała z lekkim uśmiechem Hania i zerknęła przez okno.

W tym momencie zamarła. Wypuściła kubek z rąk i pędem rzuciła się w stronę ogrodu. Zdezorientowana Kinga zamrugwała szybko, po czym podeszła do okna i zobaczywszy leżącą na ścieżce postać, wybiegła za Hanią.

– Pani Janino! – Hania dobiegła do staruszki i zaczęła sprawdzać, czy

oddycha.

– Babciu! – Kinga sekundę później znalazła się tuż obok, lecz sparaliżowana strachem, nie wiedziała, co robić.

– Kinga, dzwoń po pogotowie! – Hania krzyknęła do przyjaciółki, jednocześnie próbując cucić wciąż nieprzytomną Janinę.

Jeszcze raz nachyliła się nad nią, by spróbować wyczuć na policzku oddech staruszki. Był bardzo słaby. Sprawdziła puls – ledwo czuła go pod palcem, niepewna, czy to nie jej własny.

Kinga podniosła się z kolan i rzuciła się z powrotem w stronę domu. W tej samej chwili roztrzęsiona Halina zbiegała ze schodów.

– Mamo, dzwoń po Jacka! Szybko, słyszysz?! – Kinga krzyczała jak w amoku, a łzy spływały jej potokami po policzkach.

Tak jak wbiegła pędem do domu, tak teraz wypadła z niego i odpowiadając dyspozytorce przez łzy, usiłowała mniej więcej opisać całą sytuację. Halina także ledwo mogła sklecić zdanie, kiedy rozmawiała z Jackiem. Tylko Hania w miarę trzymała nerwy na wodzy, choć ostatkiem sił hamowała dławiący szloch. Janina wciąż nie odpowiadała. Gładziła staruszkę po twarzy, co chwilę sprawdzając słabnący puls.

– Pogotowie już jedzie – powiedziała zapłakana Kinga i upadła na kolana tuż przy babci.

– Jacek też już jest w drodze. – Halina była w podobnym stanie co córka. – Mówiłam jej, żeby nie mieszała alkoholu z lekami! Mówiłam! I jeszcze te nieszczęsne karty!

– A co do tego mają karty, mamgo?!

– A co ty myślisz, że oni tam kulturalnie piją herbatkę?! Spotykają się i udają wielkich hazardzistów! Ile razy czułam od niej papierosa, to ty sobie nie wyobrażasz!

– Mamo, dajże spokój! Daj spokój chociaż teraz! – Kinga wciąż płakała, ściskając bezwładnie opadającą dłoń babci.

Po chwili usłyszały dźwięk syreny karetki pogotowia – ambulans właśnie zajeżdżał na podwórze. Dwóch sanitariuszy wybiegło z noszami, zaraz zaś za nimi szybkim krokiem szedł lekarz.

– Co się stało? – zapytał i uklęknął przy staruszce.

– Nie wiem, zobaczyłyśmy ją, jak już leżała! Proszę powiedzieć, czy to coś poważnego?

– Czy ta pani się na coś leczy? – zwrócił się do Haliny.

– Tak, na serce. Mama ma nadciśnienie. Panie doktorze, czy to może być udar?

Lekarz spojrzał na nią, po czym nie odpowiedziawszy, nachylił się nad staruszką i zaczął ją badać. W tym samym momencie usłyszały zajeżdżający



samochód i trzaśnięcie drzwi. Jacek podbiegł do nich i pytając nerwowo, co się stało, przywitał się z lekarzem. Ten jednak nie zdążył mu odpowiedzieć, bo Janina zaczęła coś mamrotać, po czym otworzyła powoli oczy. Zdezorientowana spojrzała na wiszące nad nią twarze.

– Pani Janino, poznaje nas pani? – zapytał Jacek.

– Czemu miałabym was nie poznawać? A kim są ci ładni panowie w pomarańczu? – wymamrotała powoli.

Jacek podniósł głowę, po czym spojrzał zdumiony na Halinę, później na Kingę, a na końcu na lekarza, by po chwili znów zwrócić się do staruszki:

– Pani Janino, czy pani coś dzisiaj piła?

– Troszkę naleweczki, Jacku, do herbatki.

– A wczoraj? – Znów zmierzył wzrokiem trzy pochylające się nad babcią kobiety.

Zmieszana Hania spuściła wzrok, Halina zaczerwieniła się ze wstydu i złości, Kinga zaś odparła z przekąsem:

– Wczoraj też naleweczkę. I bimber! Babciu, nawet nie wiesz, jak nas wystraszyłaś!

– Pani Janino, a ile razy powtarzałem, że pani nie wolno pić alkoholu? – zgromił ją Jacek.

– Oj, to tak dla smaku...

– Bimber? Dla smaku?

Speszona Janina uciekła przed nim wzrokiem. Wciąż nie miała sił, by się samodzielnie podnieść, więc sanitariusze pomogli jej usiąść.

– Czuje się pani na siłach, by wstać?

– A jakże! – rzuciła dziarsko, lecz nieco się przeliczyła.

Gdy tylko się poderwała, zakręciło jej się w głowie i ponownie osunęła się na ziemię. Usadzono ją więc przy pomocy Hani i Kingi, lekarz nałożył jej na ramię pas uciskowy do pomiaru ciśnienia i wszyscy na chwilę wstrzymali oddech. Poza babcią Janiną.

– No dobrze, panowie, zabierzemy panią do szpitala – stwierdził po badaniu lekarz.

– Ale jakiego szpitala, po co? Ja już się dobrze czuję, słabo mi się tylko zrobiło – zaprotestowała.

– Pani Janino, proszę nie dyskutować. Skoro już się panowie fatygowali, to niech przynajmniej nie wracają na pusto. Zrobimy badania w szpitalu i zobaczymy, czy to faktycznie było tylko zasłabnięcie – wtrącił się Jacek.

– Jacuś, a ja cię tak lubiłam...

– A ja prosiłem, by o siebie dbać.

Kiwnął głową na lekarza, po czym ten zawołał sanitariuszy, którzy pomogli Janinie ułożyć się na noszach i wprowadzili ją do karetki.

– Jedziemy na Arkońską – powiedział lekarz do Jacka i wszedł do ambulansu.

Zanim drzwi pojazdu się zamknęły, Kinga po raz ostatni spojrzała na przykrytą kocem babcię, która wciąż nie wyglądała najlepiej, i wtuliła się w Hanię, głośno szlochając.

– Co to mogło być? – zdenerwowana Halina zwróciła się do Jacka, gdy karetka zniknęła za zakrętem.

– Arytmia, skok ciśnienia, niedotlenienie mózgu, trudno powiedzieć. Po to zabrali ją do szpitala, by zdiagnozować przyczynę.

– A udar? Ona ma nadciśnienie...

– Na razie nic na to nie wskazuje. Jest już pod opieką lekarza, spokojnie. – Jacek przytulił Halinę. – Chcecie jechać od razu? Mogę was zawieźć – dodał po chwili.

Kinga szybko pokiwała głową, na co Halina stanowczo zaprotestowała:

– O nie! Ty, moja droga, najpierw maszeruj zjeść śniadanie. Ja drugi raz pogotowia wzywać nie będę.

– To nie ty wezwałaś! – postawiła się Kinga.

– Kinia, twoja mama ma rację. Musisz teraz o siebie dbać, i tak dzisiaj już konkretnie nerwy cię wymęczyły. Zjemy coś i dojedziemy – wtrąciła Hania, a Kinga wiedziała, że w tej kwestii nie ma już nic do gadania.

Zgodziła się więc zostać i gdy tylko jej mama z Jackiem odjechali, weszła za Hanią do domu.

– Hej, spokojnie... Wszystko będzie dobrze. – Hania pogładziła Kingę po plecach, gdy ta usiadła przy stole i ze zbolaną miną spojrzała na przygotowane w połowie śniadanie. – Już jest pod opieką lekarzy, nic jej nie będzie...

– Gdybyś jej tam nie zobaczyła...

– Ale zobaczyłam. I wyzdrowieje. A teraz jedz, żebyś sama się nie rozchorowała.

Kinga pokiwała głową i choć wcale nie była głodna, wcisnęła na siłę dwie kanapki, po czym pobiegła na górę, by się przebrać. Pięć minut później stała w drzwiach, czekając na Hanię.

Szybkim krokiem przemierzała szpitalny korytarz. Dopiero w drugim skrzydle zauważyła siedzącą na jednym z krzesełek mamę. Podbiegła do niej i usiadła obok.

– I co? – zapytała zdyszana.

– Robią jej EKG. Jacek jest w środku, jak tylko się czegoś dowie, przyjdzie do nas. – Wskazała głową drzwi, za którymi znajdował się gabinet zabiegowy.

Kinga nabrała głośno powietrza, by uspokoić oddech. Wpatrywały się w białe drzwi, nasłuchując. Minuty się dłużyły, a ich podenerwowanie rosło. Kiedy

więc Jacek nacisnął klamkę, obie poderwały się z miejsc, nim jeszcze zdążył otworzyć drzwi.

– I co? – zapytała Halina nerwowo.

– Na razie wszystko wskazuje na to, że alkohol, który pani Janina wypila, zniwelował działanie leków. Skoczyło jej ciśnienie i zemdląła. Ale dla pewności zostawią ją na obserwacji. Zasugerowałem, by założyli jej holter i zrobili próbę wysiłkową, by upewnić się, czy to nie początki choroby wieńcowej.

Kinga i jej matka spojrzały na siebie przerażone.

– Spokojnie, nie ma się co denerwować na zapas. Najpierw badania, później diagnoza. Na razie wszystko jest dobrze. – Jacek pogładził Halinę po ramieniu, a ta wtuliła się w niego jak dziecko.

Chwilę później z pracowni EKG wyszła pielęgniarka, wioząc na wózku Janinę. Staruszka głowę miała zwieszoną, czoło podparła dłonią. Kinga od razu do niej podeszła.

– Babciu, źle się czujesz?

– Nie – burknęła.

– To co się dzieje?

– Nie takiej bryki chciałam się dorobić na starość – odparła Janina twardo, po czym dodała, podnosząc lekko głos: – Cztery koła może i ma, ale trzeba ją pchać! Wstyd!

Hania zaśmiała się cicho, Kinga zaś zgromiła babcię wzrokiem. Kiedy przewieźli ją do sali, a Hania z Haliną pomogły jej ułożyć się na łóżku, Kinga skinęła na Hanię, by wyszły na chwilę na korytarz.

– Słuchaj, ja dzisiaj nie wrócę do Warszawy. Zadzwoń do Malczewskiego, że potrzebuję kilku dni wolnego. Martwię się o nią – wskazała głową otwartą salę – muszę się upewnić, że wszystko będzie dobrze, a przez telefon wiesz, jak to jest. Czegoś nie powiedzą, bo nie będą chciały mnie martwić, a ja i tak będę siedziała jak na szpilkach.

– Rozumiem, na twoim miejscu zrobiłabym tak samo. O mnie się nie martw, wrócę pociągiem. Muszę być jutro w redakcji, bo zamykamy numer i... sama rozumiesz...

– Też powinnam być teraz w pracy... – Kinga zasępiła się.

– Dobrze – powiedziała Hania, widząc zmartwioną minę przyjaciółki – wiem, że to nieetyczne i tak dalej, ale ufasz mi, prawda? Więc zadzwoń do Miry i jeśli czekają na ciebie jakieś tematy niecierpiące zwłoki, niech przyniesie mi jutro materiały. Wszystko, co tam masz do załatwienia na już. Postaram się z tym uporać. A jeśli będzie potrzeba... – nie mogła uwierzyć, że to mówi – skontaktuję się z Markiem.

– O nie. Nie!

– Kinga, przecież nie będę działała na twoją niekorzyść...

– Chodzi mi o to kontaktowanie się z Markiem!  
– Sama mówiłaś, że Malczewski wyjechał. Ty musisz być tutaj. Więc... – Hania rozłożyła ręce.

– Z tego co wiem, nie czeka na mnie nic, co wymagałoby zgody Marka... – powiedziała do siebie Kinga i zaczęła się poważnie zastanawiać nad propozycją Hani. – Jest kilka tematów, które trzeba przydzielić. Zaczęłam to robić, plik mam w komputerze, ale lista została w redakcji... – myślała na głos. – Kojarzysz jeszcze pracowników?

– Kinga...

– Dobrze, to ja zadzwonię do Mirki, powiem, co ma ci przekazać i... Ale czy to nie będzie kolidowało z twoimi obowiązkami? Sama masz przecież tyle na głowie...

– Dam radę – odparła Hania. – I poznam twoją strategię – wyszczerzyła się w uśmiechu, po czym przytuliła Kingę.

Wróciły do sali, by Hania mogła pożegnać się z babcią Janiną. Jeśli chciała wrócić do Warszawy o przyzwoitej porze, musiała się zbierać. Przytuliwszy mocno staruszkę, podziękowała za poranną rozmowę i obiecała, że znajdzie wyjście z sytuacji. Janina puściła do niej oko i pomachała, gdy ta stała już w drzwiach.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła... – westchnęła Kinga, kiedy były w drodze na dworzec kolejowy.

– Daj spokój. Zrobiłabyś dla mnie dokładnie to samo.

– To oczywiste, ale ostatnimi czasy to ty wciąż ratujesz mnie.

– Spokojnie, upomnę się o swoją polisę. Mam ci przypomnieć piątkowy wieczór? – zażartowała Hania, chcąc choć trochę rozbawić przyjaciółkę.

Kinga tylko lekko się uśmiechnęła, po czym uderzyła się dłonią w czoło.

– Musisz wrócić moim samochodem – powiedziała i pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć w swoje roztargnienie.

– Czemu?

– Bo dzisiaj kończy mi się ubezpieczenie. Jak mogłam o tym zapomnieć! Jutro już nie będę mogła jechać tym samochodem. Prawdopodobnie gdybyś nie wspomniała o tej polisie, obudziłabym się w poniedziałek z ręką w nocniku.

– Kinia, mamy dwudziesty pierwszy wiek, samochód możesz ubezpieczyć przez Internet.

– Ale wszystkie dane pojazdu mam w domu. W książce, która jest w pudełku, które jest zakopane pod stertą dokumentów... Poza tym mój ubezpieczyciel ma tylko stacjonarne biuro.

– To nie możesz się ubezpieczyć u innego?

– Nie mam czasu na sprawdzanie innych ofert, nie znam się na tym. Tego ubezpieczyciela polecił mi... Daniel, kiedy sam ubezpieczał swój samochód. Jakiś

jego kolega tam pracował i zaproponował mi bardzo dobrą polisę. Umowa czeka już od dawna... – Kinga spuściła wzrok.

Teraz Hania zrozumiała.

– Jesteś pewna?

Kinga kiwnęła ledwo zauważalnie głową i ponaglona przez klakson stojącego za nimi samochodu, ruszyła – światło już dobrą chwilę wcześniej zmieniło się na zielone.

– W takim razie zadzwoń, gdy będziesz chciała wrócić do Warszawy, przyjadę po ciebie, dobrze? Żeby nie przyszło ci do głowy tłuc się pociągiem – powiedziała Hania. – Dobrze? – zapytała ponownie, by upewnić się, że przyjaciółka nie postąpi po swoim. – Jemu nie będzie wygodnie nawet w ekspresie, zaręczam. – Dotknęła jej brzucha.

Użyła ostatecznego, najsilniejszego argumentu.

– Zadzwoń. A ty daj znać, gdybyś potrzebowała pomocy z moją listą.

– Dobrze.

Były z powrotem pod szpitalem. Kinga już szła w stronę wejścia, kiedy Hania odsunęła szybę i krzyknęła za nią:

– Trzymaj się, kochana, i pozdrów raz jeszcze babcię. I nie denerwuj się. Stres też mu nie pomaga! – Wskazała po raz ostatni brzuch Kingi i odpaliła silnik.

Zamrugła światłami awaryjnymi, po czym wyjechała z parkingu. Malejąca w lusterku wstecznym Kinga machała jej na pożegnanie, dopóki nie zniknęła za zakrętem.

Hania wjechała na drogę szybkiego ruchu, włączyła radio i dopiero teraz poczuła, jak schodzą z niej emocje. Prowadziła chaotycznie i co najmniej raz prawie spowodowała kolizję. Wszystko na szczęście skończyło się dobrze, bo kierowca drugiego auta w porę zauważył, że roztargniona Hania nie zwalnia, lecz jedzie wprost na niego, i umknął na lewy pas. Wyhamowała, dopiero gdy usłyszała przeraźliwy dźwięk klaksonu. Zaczęła żałować, że zgodziła się wrócić samochodem Kingi. Nie dość, że była niewyspana, to jej myśli ciągle krążyły wokół Wiktora, przez co nie mogła się skupić. Dopiero gdy minęła Międzyrzecz i wjechała na autostradę, ruch nieco się zmniejszył. Pogłośniła więc muzykę i dodała więcej gazu. Nagle usłyszała dźwięk telefonu, który wyrwał ją z zamyślenia – aż podskoczyła przestraszona, a samochód lekko zalawirował, gdy szarpnęła kierownicą. Odebrała przez samochodowy głośnik.

– Nie zrobiłaś nic głupiego i tak jak po pokazie taksówka odwiozła cię do domu – zaczął Artur bez powitania.

– Wiem, pamiętam...

– To czemu znów się do mnie nie odzywasz?

– Bo miałam szalony weekend.

– Czyżbyś pogodziła się z narzeczonym?

Hania zamilkła na chwilę. Zabolało ją to. Nie tyle jednak uraziła ją uwaga Artura, co fakt, że od piątku nie rozmawiała z Wiktoorem.

– Przepraszam, jeśli...

– Nie, nie. Nie szkodzi. A weekend całkiem w innym kierunku. Wracam właśnie ze Szczecina.

– Skąd? – zapytał, niedowierzając.

– Byłam z Kingą u jej mamy i babci.

– Już myślałem, że tak cię melanż poniósł!

– Bardzo zabawne.

– Wybacz. I co, już wracacie?

– Kinga nie wraca. Jej babcia zasłabła dziś rano i trafiła do szpitala, więc postanowiła zostać z mamą. A ja wracam jej autem, bo jutro kończy się ubezpieczenie i...

– Przecież ubezpieczenie można kupić przez Internet.

– Tak, ale... – Hania zawahała się – dłuższa historia. Muszę ubezpieczyć samochód na miejscu.

– Nie wnikam. A jak droga?

– Teraz całkiem nieźle. Ale zanim wjechałam na autostradę, omal nie spowodowałam karambolu – przyznała się.

– To jedź ostrożnie, dobrze? – powiedział, a Hania usłyszała cień troski w jego głosie.

Uśmiechnęła się lekko.

– Dobrze. I zajadę prosto po ciebie. Za jakieś... – spojrzała na zegar – dwie godzinki.

– Po mnie?

– Mam nadzieję, że nic jeszcze dziś nie piłeś?

– Nie, a chcesz mnie zabrać na coś specjalnego czy mam sobie zrobić podkład w domu?

– Chcę cię zatrudnić jako kierowcę. Zostawiłam samochód pod Curaçao i chciałabym go odzyskać, by mieć jutro czym pojechać do pracy, skoro auto Kingi o północy stanie się bezużyteczne.

– Czyli chodzi ci tylko o przysługę... – westchnął teatralnie.

– Dobry uczynek, a to co innego.

– Że niby ja popełnię dobry uczynek?

– Pomożesz kobiecie w potrzebie!

– No dobra, czyli o której mogę się ciebie spodziewać?

– Po dwudziestej.

– Będę czekał.

– Dzięki, do zobaczenia!

Rozłączyła się z uśmiechem, po czym momentalnie spoważniała. Nie musiałyby prosić Artura o pomoc, gdyby między nią a Wiktorem było normalnie. Ale idąc dalej tym tropem, gdyby wciąż była z Wiktorem, nie musiałyby jechać po samochód, bo nie zostawiłaby go pod żadnym Curaçao. Piątkowy wieczór spędziłaby w domu z nim i dziećmi, nie myśląc nawet o jakichś koncertach z Arturem. Dlatego nie należało dywagować, tylko brać los w swoje ręce, by podobna sytuacja już nigdy się nie powtórzyła! I to był jej plan na kolejny dzień. Dziarsko podniosła głowę – jutro spotka się z Wiktorem i za wszystko go przeprosi.

## *Rozdział 17*



Hania obudziła się zbyt późno, by zdążyć na czas do redakcji. Z ubezpieczeniem samochodu musiała poczekać na Kingę, bo jak się okazało, potrzebny był jej podpis, a ponieważ dowiedziała się o tym dopiero w biurze ubezpieczyciela, straciła dodatkowo kilkadziesiąt cennych minut, które mogłaby poświęcić na przebicie się przez korki. W rezultacie wbiegła zdyszana do redakcji prawie godzinę po czasie.

W pierwszej kolejności, gdy tylko się zalogowała, skontaktowała się z Mirą.

– Cześć Mirka, Hania z tej strony. Słuchaj, rozmawiałaś może z Kingą?

– Na temat tej listy, którą przygotowała?

– Właśnie. Mogłabyś mi ją przesłać? Zająłabym się tym od razu.

– Jasne, tylko... Haniu? – Mira ściszyła głos. – Czy to jest legalne?

– Nie wiem, czy legalne, czy nie, na pewno nie powinnyśmy tego robić, ale Kinga jest w potrzebie i musimy jej pomóc. Ona po tym awansie poza „Pearl” świata nie widzi, wyznaczyła sobie cel – uratować pismo przed bankructwem – i robi to za wszelką cenę. Nawet za cenę swojego zdrowia. A przed utratą zdrowia my musimy ją uchronić.

– To powiedz mi szczerze, skoro już o tym rozmawiamy. Tak całkiem obiektywnie, nie jak konkurencja... Uważasz, że mamy szansę?



– Myślę, że tak. Jeśli Kinga ma dobry plan, to na pewno go zrealizuje.

– Trochę mnie w takim razie uspokoiłaś. A ty wiesz, na czym ma polegać to nowe przydzielanie tematów?

– Kinga chce zrobić eksperyment i zobaczyć, jak dziennikarze radzą sobie poza swoją stałą tematyką. Nie chce od razu zmieniać im działów, po prostu postanowiła sprawdzić, czy potrafią interesująco pisać na różne tematy czy też piszą schematycznie. Miała rozdzielić pracę już dziś, by dać każdemu trochę więcej czasu na przygotowanie artykułów i przejrzeć dokładnie teksty przed zamknięciem kolejnego numeru, w związku z czym musimy to zrobić za nią.

Mira zamilkła na chwilę.

– Haniu, mogłabym więc mieć do ciebie prośbę? Przydzieliłabyś mi jednak coś z mojej działki? Wiesz, żebym się nie wyłożyła... Nie chcę rozczarować Kingi, a ponieważ – z tego co słyszałam – jest to praca dodatkowa, a ja mam wciąż sporo własnych obowiązków... Sama zresztą wiesz, jak jest na tym stanowisku...

– Chcesz iść na łatwiznę? – Hania nie kryła rozbawienia. – Dobrze, zrobmy tak, że ja ci podeślę te tematy, a ty sobie wybierz, który ci odpowiada. Tylko ani słowa Kindze, bo najpierw urwie głowę tobie, a później mnie.

– Jesteś moim wybawcą!

– Upomnę się o swoje, nie myśl sobie.

– I tak cię uwielbiam! A nie wiesz, jak długo Kinga zostaje w Szczecinie?

– Nie mam pojęcia, jeszcze z nią dziś nie rozmawiałam, ale jeśli z panią Janiną będzie wszystko dobrze, myślę, że jutro, najpóźniej w środę po nią pojedę.

Mira znów zamilkła.

– Haniu, bo... Bo Kamil jest w Szczecinie... I wraca jutro...

Tym razem to Hania nic nie odpowiedziała.

– Wiem, że Kinga nie chce go znać, ale ostatnio rozmawiali i chyba doszli do jakiegoś porozumienia... Gdybyś podpowiedziała Kindze... Myślę, że Kamil nie miałby nic przeciwko. O ile oczywiście postanowi wrócić jutro.

– Porozmawiam z nią. Dziękuję, że mi powiedziałaś. A teraz czekam na listę. Miłego dnia, Mirka.

– Cześć! I jeszcze raz dziękuję!

Hania rozłączyła się i spojrzała na spis połączeń. Chciała zadzwonić do Kingi od razu, ale wiedziała, że nie powstrzyma się i powie jej o tym, że Kamil też jest w Szczecinie. Wolałaby jednak nie zrobić tego tak po prostu – musiała obmyślić jakąś strategię. I nie chodziło o to, że nie chciało jej się jechać po Kingę. Po prostu gdyby jej przyjaciółka spędziła pięć godzin w ciasnej przestrzeni samochodu z Kamilem, może w końcu by się przełamała? „Nie, jednak nie”, odpowiedziała sobie sama na pytanie, „Kinga zdecydowanie się na to nie zgodzi”.

Gdy ogarnęła już sprawy Kingi i wysłała Mirze listę z przydzielonymi tematami, zabrała się w końcu za swoje projekty. Nie było jej jednak dane długo

popracować w spokoju, bo nagle do jej biura wparował Artur.

- Musisz mnie kryć przed naczelnym – wypalił.
- Dlaczego muszę?
- Bo wisisz mi przysługę, a ja pilnie muszę wyjść.
- Dokąd?

Artur przestąpił z nogi na nogę, podrapał się w kark, po czym podszedł bliżej i wyszeptał:

- Umówiłem się...
- W godzinach pracy?! Nie możesz tego załatwić podczas lunchu?
- Ona nie może później.
- Artur...
- Z Anitą się umówiłem – wszedł jej w słowo. – Później jedzie do hurtowni regulować jakieś faktury, a wieczorem zmieniają wystrój bistro i...

Hania zmrużyła oczy i spojrzała na niego przenikliwie.

- Chodzi ci o nią czy tylko o ten cykl? – zapytała wprost.
- Hanka!

– To jest moja dobra znajoma, razem pracowałyśmy, nie chciałabym, by przez ciebie nasza znajomość zakończyła się z hukiem.

- Raczej nie chcesz, żeby ci uciekły zniżki w bistro...

Hania spiorunowała Artura wzrokiem, na co uniósł ręce w geście poddania, po czym kucnął przed jej biurkiem i złożył dłonie jak do modlitwy. Bardzo chciała zachować powagę, więc z kamienną twarzą tylko machnęła dłonią, jakby odganiała od siebie natrętą muchę. Lecz gdy tylko wstał i odwrócił się w stronę wyjścia, uśmiechnęła się.

- Masz godzinę – rzuciła w jego stronę.

Artur od razu podbiegł i nie czekając na pozwolenie, pocałował ją w policzek, po czym równie szybko wybiegł z gabinetu. Przez szybę widziała, jak pośpiesznie zarzuca torbę na ramię i kieruje się w stronę wind.

Pokręciła pobłaźliwie głową i wróciła do pracy.

Gdy zbliżała się pora lunchu, spojrzała na stojące na biurku zdjęcie Wiktora i dzieci. Westchnęła ciężko. Kilka minut później, kiedy nie mogła się skupić na opracowywaniu planu kolejnego artykułu, wzięła do ręki telefon i nie zastanawiając się dłużej, po prostu wybrała numer swojego narzeczonego.

- Słucham – usłyszała szorstki ton.
- Cześć – odpowiedziała niepewnie. – Dzwonię, bo... Chciałabym się zobaczyć – zawahała się – z dziećmi.
- Dzisiaj są u rodziców. – Jego głos wciąż brzmiał obco. Była tym zaskoczona.

- Mogłabym je odebrać i przywieźć do... ciebie.
- Spotkajmy się w bistro. Po piątej będę tam czekał – odpowiedział

wymijająco, czym kompletnie zbił ją z tropu.

- Dobrze, będę.
- Do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

Odłożyła telefon na blat biurka. Zupełnie nie wiedziała, co myśleć o tej rozmowie. Protekcyjny ton Wiktora był wręcz przerażający. Aż tak zabolęło go jej odejście? Najprawdopodobniej uraziła jego męską dumę. Będzie się więc musiała nieźle nagimnastykować, by to wszystko naprawić.

Kinga na chwilę wyszła ze szpitalnej sali, na której leżała jej babcia. Spojrzała na wyświetlacz i szybko odebrała, gdy zobaczyła, że Hania próbuje się do niej dodzwonić kolejny raz.

- Cześć! Przepraszam, nie mogłam wcześniej, jestem u babci – zaczęła.
- Nie szkodzi. Powiedz, jak ona się ma, znacie już przyczynę zasląbnienia?
- Jest tak, jak przypuszczał Jacek. Zmieszała swoją naleweczkę i leki, te nie zadziałały jak powinny, skoczyło jej ciśnienie i zasląbła – odparła Kinga z przekąsem.

- Całe szczęście, że tylko tyle...

- Całe szczęście! Gdybyś słyszała, jakie kazanie wygłosiła, przepraszam, wykrzyczała jej moja mama, powiedziałaś, że zamieniły się rolami. W matkę nie wiem, co wstąpiło, nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałam ją w takim stanie. Za to babcia... Skuliła się tylko na łóżku i mamrotała coś pod nosem, ale o dziwo ani razu się nie postawiła!

- Nie wierzę!

- Też bym nie uwierzyła, gdybym nie widziała na własne oczy. Są niemożliwe! Ale w ten sposób potwierdziły, że są również... dokładnie takie same.
- Tym razem Kinga zaśmiała się wesoło. – W każdym razie mama postanowiła, że babcia przeprowadzi się do niej, by mogła mieć ją na oku, a mieszkanie babci albo sprzedadzą, albo wynajmą.

- To chyba rozsądne rozwiązanie. Szczególnie że babcia nie młodnieje, więc dodatkowa opieka nigdy nie zaszkodzi.

- Wydaje mi się raczej, że matka chce ją po prostu utemperować. Już zapowiedziała, że koniec ze spotkaniami kółka karcianego. Babcia się przyznała, że popalała cygara, uwierzysz?!

- Zawsze wiedziałam, że babcia Janina jest jedyna w swoim rodzaju, ale nie podejrzewałam, że to aż taki... ewenement!

- Strach pomyśleć, jaka ja będę w jej wieku...

- Wolę się nie martwić na zapas. – Hania zaśmiała się cicho. – W takim razie kiedy zabieracie babcie do domu?

- Jutro rano dostanie wypis. Nic jej nie jest, dobrze się czuje, nie ma więc

potrzeby, by trzymali ją na oddziale. Mogłabyś więc przyjechać jutro? Nie chciałabym tracić kolejnego dnia w redakcji...

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Haniu, jeśli nie możesz, to spokojnie, wrócę pociągiem – zaczęła Kinga.

– Nie, nie, nie o to chodzi... Tylko...

– Tylko?

Hania znów zamilkła na chwilę.

– O której miałabym być? Muszę obliczyć, o której godzinie wyjechać z Warszawy – powiedziała w końcu.

– Myślę, że około dwunastej, pierwszej. Zjadłybyśmy spokojnie obiad i wyjechały. Ja poprowadzę w drodze powrotnej, nie martw się.

– W takim razie spodziewaj się mnie około południa – odparła szybko Hania, po czym dodała: – Muszę kończyć, wsiadam właśnie do samochodu i jadę spotkać się z Wiktorem.

– No, zmartrzałaś w końcu!

– Nie wiem, czy nie za późno...

– Czemu tak uważasz?

– Bo spotykamy się w bistro, nie chciałam, bym przyjeżdżała do domu...

Tym razem to Kinga zamilkła na chwilę. Hania brzmiała na bardzo przejętą spotkaniem z narzeczonym, więc nie dopytywała już o sprawy redakcji, choć bardzo ją ciekawiło, jak Hania rozdzieliła tematy. Powiedziała więc tylko, że trzyma za nią kciuki i pożegnały się. Kinga schowała telefon z powrotem do kieszeni, po czym wróciła do sali, w której babcia wciąż przekomarzała się z mamą. Uśmiechnęła się na ten widok, po czym zamyślona usiadła na szpitalnym stołku, myśląc ze smutkiem o Danielu, który powinien teraz przy niej być.

Hania zajechała pod bistro Za Rogiem kilka minut przed piątą. Podejrzewała, że punktualny jak zwykle Wiktor jest już w środku, przez co denerwowała się jeszcze bardziej. Czuła się jak uczennica, która idzie na spotkanie z dyrektorem, wiedząc, że za chwilę zostanie wyrzucona ze szkoły.

Wysiadła z samochodu, przebiegła przez ulicę i ściągnąwszy okulary przeciwsłoneczne, weszła do restauracji. Tak jak podejrzewała, Wiktor już czekał przy jednym ze stolików, czytając jakąś gazetę. Gdy ją zobaczył, odłożył czasopismo na bok i wstał z miejsca. Nie wyglądał na złego, wyglądał o wiele gorzej. Jego twarz była obojętna, służbowa, jakby nie spotykał się właśnie z miłością swojego życia, a z kontrahentem i to takim... mało znaczącym. Nie wiedziała więc, jak się przywitać – czy ma podejść i pocałować go w policzek? Gdy stanęła przy ich stoliku, niepewna, co dalej, podszedł i szybkim, beznamytnym ruchem odsunął jej krzesło. „Sama tego chciałaś”, pomyślała, po czym usiadła bez słowa i nerwowo wygładziła leżącą przed nią serwetkę. Czuła się

jak podczas ich pierwszych spotkań, kiedy to odbierał jej pewność siebie swoim wyglądem i sposobem bycia. Wtedy jednak wcale jej to nie przeszkadzało, wręcz ją tym uwodził. Dziś zaś brakowało między nimi najważniejszego – brakowało tej iskierki, która roznieciła ogień ich miłości. Tłąca się jeszcze w niej nadzieja zgasła, gdy rzucił jej przed oczy gazetę.

Hania spojrzała na czasopismo i zabrakło jej tchu. Nie miała pojęcia, że cokolwiek opublikowano w prasie, co więcej, tych zdjęć wcześniej nie widziała! Zaczęło kręcić jej się w głowie, kiedy przeczytała tytuł i krótkie opisy dodane do fotografii przedstawiających ją w dwuznacznych sytuacjach z Arturem. „Czyżby gorący związek Wiktora Olszewskiego właśnie się zakończył?”, „Czy wybranka Wiktora Olszewskiego nie poradziła sobie z rolą matki?”, „Była narzeczona Wiktora Olszewskiego z nowym kochankiem!”, „To nie pierwsza wspólna impreza razem! Narzeczona jednego z najbogatszych przedsiębiorców w Warszawie woli rozrywkowy tryb życia od ciepła domowego ogniska!”. Każde ze zdjęć było opatrzone tego typu błyskotliwym komentarzem. Hania, czytając to, czuła, jak palą ją policzki. Najgorszy jednak był sam artykuł: *Przypomnijmy, że jeszcze nie tak dawno temu, bo w grudniu ubiegłego roku, Wiktor Olszewski oświadczył się po bardzo krótkim czasie znajomości dziennikarce modowej Hannie Bielskiej. Miłość okazywał swojej wybrance na każdym kroku! Miała ona także zostać matką adoptowanych przez niego dzieci. Co więc poszło nie tak? Czy decyzja o zaręczynach i wspólnym mieszkaniu była zbyt pochopna? Czy rodzinny bagaż Olszewskiego okazał się dla jego ukochanej zbyt ciężki? A może nasz potentat branży marketingowej nie potrafił wystarczająco dobrze zaspokajać swojej pięknej i wymagającej damy? Jedno jest pewne – miłość bywa zdradliwa i przewrotna!* I dalej kolejne podpisy pod fotografiami: „Czyżby Wiktor Olszewski okazał się marnym partnerem? Może pieniądze to nie wszystko i jego narzeczona w końcu się o tym przekonała? Czego brakuje warszawskiemu rekinowi biznesu, skoro jego wybranka postanowiła porzucić go dla podrzędnego dziennikarza, notabene swojego podwładnego?”

Łzy napłynęły jej do oczu. Wiedziała, że w sieci krążą zdjęcia z pokazu, nie zdawała sobie jednak sprawy, że na koncercie w Curaçao też była jakaś prasa! W czasopiśmie znalazło się wszystkiego po trochu – ujęcie, gdy nachyliła się w stronę Artura, by coś mu powiedzieć, Artur stojący przy otwartych drzwiach taksówki, do której sama właśnie wsiada – te fotografie wręcz krzyczały, że między nimi dzieje się coś więcej. Zdjęcie z taksówką było zrobione w taki sposób, jakby jego bohaterowie zamierzali odjechać nią wspólnie. Tego typu ujęć znalazło się przy artykule mnóstwo, zajmowały całą rozkładówkę. Gwoździem do trumny zaś była maksymalnie powiększona fotografia z pokazu, przedstawiająca wyraźnie jej prawą dłoń, na której brakuje pierścionka zaręczynowego.

Hania spojrzała na Wiktora z przerażeniem. Otworzyła usta, by coś

powiedzieć, ale nie mogła wykrztusić ani jednego słowa.

– Zaskoczona? – zapytał obojętnym tonem Wiktor, kiedy znów spojrzała na brukowiec.

– Wiktor, to jest jakieś cholerne nieporozumienie! To są zdjęcia... To wszystko nie tak – potrząsnęła gazetą – oni je zrobili w takich momentach... Chyba nie myślisz, że...

– Pamiętasz, takie samo pytanie zadałem ci kilka dni temu. Nie byłeś w stanie mi uwierzyć, dlaczego ja miałbym teraz uwierzyć tobie? Szczególnie że o żadnym z tych wyjść nie wiedziałem. A wtedy byliśmy jeszcze... – zawahał się.

– Ja też nie wiedziałam, że jedziesz do Poznania z tą całą Magdą! Ani że przychodzi do naszego domu! – wybuchła, by się bronić, choć nie do końca była to najlepsza taktyka.

– Teraz chcesz się licytować?

– Nie chcę się licytować, Wiktor! Ten artykuł to mocno naciągana sensacja! Nic mnie z Arturem nie łączy!

– Te zdjęcia mówią co innego.

– Bo tak są wykonane! Przecież już nie raz miałeś do czynienia z brukowcami, wiesz, że potrafisz z niczego zrobić aferę narodową! Mam ci wytłumaczyć, jak wygląda sytuacja, od początku do końca? Proszę bardzo! Zdjęcie numer jeden – na koncercie było głośno, Artur chciał mi coś powiedzieć, nie usłyszałam, więc się nachyliłam i...

– Haniu, proszę cię – przerwał jej. – Tu już nie chodzi o to, jak to wygląda... Dlaczego w ogóle tam poszłaś i dlaczego zrobiłaś to za moimi plecami?

Jego spokój, a wręcz oschłość, były dobijające.

– Bo byłam na ciebie zła.

Zmarszczył brwi w niezrozumieniu. Ściana lodu, którą się od niej odgradził, trochę pękła.

– Pokaz był w zeszłą sobotę, kiedy ty pojechałeś do Poznania z Magdą. Ona odebrała wtedy twój telefon i... – Hania zawiesiła głos – a koncert w Curaçao odbył się w zeszły piątek. – Spojrzała na niego wymownie.

– I poszłaś tam z niejakim Arturem, by mi zrobić na złość? Z zazdrości?! Kim w ogóle jest ten człowiek?! – Było coraz lepiej, zaczynał być zły.

– To kolega z pracy...

– Czyli nie we wszystkim ten artykuł kłamie – rzucił z ironią.

– Wiktor, ja...

– Wiedziałem, że jesteś impulsywna, ale nie sądziłem... Nie sądziłem, że zazdrość okaże się dla ciebie większą motywacją do działania niż inne uczucia... Że będzie silniejsza od... – zacisnęła pięści, które trzymał na stoliku.

Spojrzał na jej prawą dłoń. Wyłapała to spojrzenie i podziękowała sobie w duchu, że od tamtego feralnego wieczoru nie ściągnęła pierścionka z palca ani na

minutę.

– Nie będę ci prawić morałów, jesteś dorosła. Ale od kiedy jesteśmy... – zawahał się, lecz nie poprawił – razem, twoje życie to też nasze życie i odwrotnie – położył nacisk na słowo „nasze”. Doskonale wiedziała, że chodzi mu o dzieci. – Tymi ekscesami wplątałaś nie tylko mnie, ale też Mikołaja i Oliwię w dziennikarskie bagno. I uprzedzam, nie zamierzam tak tego zostawić. Zauważ, że kilka razy pojawia się tu moje nazwisko, nazwisko dzieci, twoje tylko raz – stwierdził uszczypliwie. – Dostałem już kilka telefonów z pytaniem, czy na pewno jestem w stanie prowadzić firmę, skoro mam problemy osobiste...

– To niedorzeczne!

– Ale niestety prawdziwe. Ludzie różnie odbierają takie artykuliki. Dlatego Haniu, choć jeszcze wczoraj byłem gotów przyjechać do Kingi i choćby siłą zabrać cię z powrotem do domu, teraz... Teraz myślę, że czas jest nam jak najbardziej potrzebny. Tobie jest potrzebny. Uporządkuj proszę wszystko, co siedzi ci w głowie, nabierz dystansu do nas, do rodziny, zastanów się, czego tak naprawdę ode mnie oczekujesz. Czy satysfakcjonuje cię życie rodzinne, czy jednak pragniesz czegoś bardziej... rozrywkowego. Bo nie chciałbym, by za dwa tygodnie prasa znów rozpisywała się na nasz temat. To dość upokarzające.

Hania po raz kolejny spadała w przepaść i choć chciała wykrzyknąć, że tak, tego właśnie pragnie, tego domu, dzieci i przede wszystkim jego, nie mogła wydusić z siebie ani jednego słowa. Wpatrywała się w Wiktora i miała wrażenie, że zrobił się jeszcze bardziej obcy. Że teraz to on podjął decyzję o ich rozstaniu i wcale nie ma ochoty jej zmieniać! Czowała, że oddalają się od siebie z każdą minutą i że to wszystko jej wina.

– Jeśli będziesz chciała się zobaczyć z dziećmi, daj mi proszę wcześniej znać. Ewelina je do ciebie przywiezie – dodał, po czym wstał z krzesła.

Przechodząc obok niej, zatrzymał się na chwilę. Nie spojrzała na niego, lecz widziała kątem oka, że on spoglądał na nią. Tak bardzo chciała, by swoim dawnym zwyczajem pocałował ją w czubek głowy, dając choć cień nadziei, że wszystko się jeszcze ułoży! Zdobył się jednak tylko na to, by położyć jej dłoń na ramieniu i powiedzieć: „Do widzenia, Haniu”. I wyszedł.

Kelner dopiero teraz podszedł do ich stolika. Nie odpowiedziała mu na pytanie, czy się czegoś napije, nie była w stanie wydobyć z siebie dźwięku. Łzy mimowolnie płynęły jej z oczu, nie umiała ich opanować. Tak samo nie panowała nad zawrotami głowy, które narastały z każdą sekundą. Musiała mocno zacisnąć powieki, by nie zwymiotować. Chwilę później do stolika podeszła Anita i zaniepokojona zachowaniem koleżanki, zapytała:

– Haniu, mogę ci jakoś pomóc?

– Nnnie... – Wciąż zaciskała powieki.

– Zadzwoń po Artura?

Po tym pytaniu Hania wbiła w nią wzrok pełen goryczy. Mdłości natychmiast przeszły, zacisnęła usta, po czym przeprosiła ją i wybiegła z restauracji. Była na siebie wściekła. I była wściekła na tych pismaków, którzy zamienili jej życie w koszmar! Miała ochotę pojechać prosto do redakcji tego nieszczęsnego brukowca i zrobić im awanturę, jakiej świat nie widział! Miała ochotę sponiewierać każdego, kto przyłożył rękę do przygotowania tego artykułu! A przede wszystkim miała ochotę udusić Bogu ducha winnego Artura, że przez jego pomysły na rozrywki wylądowali w czasopiśmie plotkarskim jako gorąca, zakochana para!

Jak na zawołanie rozbrzmiał dzwonek jej telefonu, a na ekranie wyświetlił się jego numer. Odrzuciła połączenie i wyłączywszy telefon, wrzuciła go do torebki. Kiedy pół godziny później roztrzęsiona weszła do mieszkania Kingi, otworzyła ostatnią butelkę wina, jaka ostała się w barku.



## *Rozdział 18*



Kinga od samego rana usiłowała dodzwonić się do Hani, niestety każda próba połączenia kończyła się śpiewnym głosem automatycznej sekretarki oznajmającym, że abonent jest chwilowo niedostępny. Na początku była zła, z czasem jednak zaczęła się denerwować – jej przyjaciółka już od dwóch godzin powinna być w drodze do Szczecina. Kindze stawały przed oczami najczarniejsze scenariusze. Nie wiedziała, czy powinna dzwonić do Wiktora, chociaż to był jej ostatni punkt zaczepienia – Hania miała się z nim spotkać wczoraj po południu. W tym momencie przyszło Kindze do głowy, że ich spotkanie mogło zakończyć się zgodą pełną fajerwerków i Hania leżała teraz u boku Wiktora, pogrążona w słodkim śnie. W takim wypadku powinna chociaż uprzedzić, Kinga kupiłaby przynajmniej bilet na pociąg!

Właśnie wybierała numer Wiktora, kiedy mama z babcią wyszły ze szpitalnej sali. Jacek szedł za nimi i niósł torbę z rzeczami Janiny, Halina zaś wzięła staruszkę pod ramię, choć ta wyraźnie się przed tym broniła.

– A co ty, Kingunia, taka markotna? Pewnie byś chciała, żebym tu jeszcze trochę poleżała, co? Spokój byście miały, ha!

– Babciu, co ty opowiadasz. – Kinga podeszła i wzięła ją pod drugie ramię. – Hanka się nie odzywa, a powinna wyjechać z Warszawy już co najmniej dwie

godziny temu.

– Jak się z tobą umówiła, to na pewno przyjedzie. Może jej się telefon rozładował albo go zapomniała, a ty od razu się denerwujesz. I czemu wy mnie jak inwalidkę prowadzicie, przecież mi nic nie jest! – Babcia wysliznęła im się spod ramion, po czym złapała Kingę za rękę i poszła z nią przodem, zostawiając niezadowoloną Halinę z tyłu.

– O której Hania przyjedzie? Zastanawiam się, czy już brać się za obiad – zapytała Halina, kiedy przekroczyli próg domu.

– No właśnie nie wiem – odpowiedziała zirytowana Kinga i po raz kolejny wybrała numer przyjaciółki. – Umówiliśmy się około południa. Wciąż ma wyłączony telefon. – Rozłączyła się ze złością, gdy znów odpowiedział jej automat.

– Może skontaktuj się z Wiktorem albo tą twoją koleżanką, Mirką?

– Tak zrobię – odparła stanowczo i wyszła na werandę.

Wybrała numer Wiktora, ale ten z kolei po prostu nie odbierał. Kinga była coraz bardziej zaniepokojona. Ostatnią osobą, która mogła coś wiedzieć, była Mira, dlatego też Kinga zatelefonowała także do niej. Aż podskoczyła z radości, gdy dziewczyna odebrała.

– Sprawdzasz, czy redakcja jeszcze funkcjonuje? Tak więc uspokajam, pracujemy pełną parą – przywitała ją pogodnie Mira. – Co u ciebie, kiedy wracasz?

– Właśnie ciebie chciałam o to zapytać.

– Mnie? Czyżbyś... – Mira była wyraźnie zaskoczona, Kinga jednak nie zwróciła na to większej uwagi.

– Rozmawiałaś może wczoraj z Hanią?

– No tak, przesyłała mi tę listę z tematami, czemu...

– A nie rozmawialiście może o tym, że ma po mnie przyjechać?

Mira zamilkła na dłuższą chwilę, aż Kinga zaczęła się niecierpliwić.

– Więc rozmawialiście czy nie?

– Tak, ale przecież...

– Mówiła ci, o której będzie wyjeżdżać albo cokolwiek o podróży, samochodzie?

– Nie rozumiem...

– Ma wyłączony telefon, a od około dwóch godzin powinna być w drodze. Niepokoję się.

– Aaa... Nie, nic mi nie mówiła. Nawet nie wspominała, że już dziś po ciebie jedzie. Czy to znaczy, że nie masz jak wrócić? – zapytała Mira podejrzliwie.

– No właśnie tego nie wiem. Gdyby Hania się z tobą skontaktowała albo gdybyś się czegokolwiek dowiedziała, daj mi proszę znać, dobrze?

– Jasne, Kinga, nie ma sprawy. Ale gdyby jednak coś...

– Nie kracz. Przyjedzie. Albo się odezwie. Rozłączam się, żeby nie blokować linii. Widzimy się jutro, cześć!

Rozłączyła się, nim Mira zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

W ciągu następnej godziny jeszcze kilkakrotnie próbowała dodzwonić się do Hani – wciąż bez skutku. W pewnym momencie zaczęła nawet przeglądać serwisy informacyjne w poszukiwaniu wiadomości o wypadkach na trasie, którą miała jechać jej przyjaciółka. Usiadła przy stole w kuchni z nadzieją, że to miejsce choć trochę ją uspokoi. Zawsze miała wrażenie, że krążą tu dobre fluidy.

– Uspokój się, dziecko, nic złego się jeszcze nie stało. Niepokoisz mojego prawnuka, nerwicy przez ciebie dostanie. – Babcia podeszła i położyła jej dłonie na ramionach.

– Babciu, czy ty... – zaczęła. – Boże, nie wierzę, że to mówię... Mogłabyś postawić na nią tarota? No wiesz, żeby sprawdzić, czy coś...

– Teraz tarota, a normalnie to się ze mnie wyśmiewasz!

– Nigdy się z ciebie nie śmiałam!

– A, no tak, to twoja matka. Kochanie, mogę postawić tego tarota, ale ja ci już kiedyś mówiłam, że moje karciane przepowiednie to tylko taki...

– Co, mamó? – wtrąciła się Halina, która nie wiadomo skąd pojawiła się nagle w drzwiach kuchni. – Chętnie posłucham – dodała uszczypliwie.

– To takie wskazówki! Trzeba się na tym znać, żeby je dobrze rozszyfrować! – dodała naprędce Janina, ostentacyjnie wyjęła talię z szafki, po czym usiadła przy stole i spojrzała groźnie znad okularów na wciąż wpatrującą się w nią córkę.

Halina tylko pokręciła głową i podeszła do Kingi.

– Nie martw się, kochanie, Hani na pewno nic się nie stało. Już byśmy wiedziały, gdyby... – zawiesiła głos. – Dzwoniłaś do Wiktora?

– Nie odbiera. I to też mnie niepokoi...

– Pamiętaj, brak wiadomości to dobra wiadomość. – Halina pocałowała Kingę w czubek głowy, po czym zabrała się za przygotowywanie obiadu.

– Ot, mądrości ludowe – prychnęła babcia. W odpowiedzi Halina popatrzyła na nią znacząco, więc szybko dodała: – Ale sporo w nich prawdy – po czym chuchnęła w talię i z namaszczaniem zaczęła rozkładać karty na stole.

Przez kilkanaście minut słychać było jedynie odgłosy gotującej się zupy, włączonej pralki i rozkładanych przez babcie kart. Kinga wpatrywała się w kolorowe kartoniki ozdobione obrazkami, których znaczenia zupełnie nie rozumiała. Próbowwała zaobserwować, w jakiej kolejności Janina rozkłada karty, nie była jednak w stanie wystarczająco się skupić, by zapamiętać choćby jedną sekwencję.

Babcia nie zdążyła dokończyć nawet pierwszego rozdania, gdy wszystkie trzy usłyszały zajeżdżający przed dom samochód.

– No widzisz, trzeba było tyle nerwów? – zapytała Halina, kiedy Kinga

wyraźnie odetchnęła z ulgą. – Widocznie chciała ci zrobić niespodziankę i przyjechała trochę wcześniej.

Kinga spojrzała na zegarek. Było kilka minut przed jedenastą.

– Albo gnała jak szalona... – odparła Kinga z przekąsem i poszła otworzyć drzwi.

Babcia natomiast milczała, wpatrując się w karty. Usłyszały trzaśnięcie, kroki na schodach i donośne pukanie. Kinga z impetem otworzyła drzwi wejściowe, gotowa dać przyjaciółce porządną reprimendę na powitanie, ale gdy tylko zobaczyła, kto stoi w progu, oniemiała.

– Cześć.

Kamil spojrział na nią wyczekująco, gdy przez kilkanaście sekund nie odpowiadała.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała w końcu z wyrzutem.

– Byłem w Szczecinie i...

– Wpadłeś przejazdem w odwiedzinę? – nie kryła irytacji.

Nie chciała, by mama i babcia słyszały ich rozmowę, wyszła więc na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi.

– Jestem tu służbowo od soboty.

Kinga przestąpiła z nogi na nogę. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Wiedziałeś, że przyjechałam do Szczecina czy chciałeś napić się herbatki z moją mamą?

– Mirka zadzwoniła godzinę temu. Podobno Hania miała po ciebie przyjechać, ale coś jej wypadło i nie da rady.

– Jak to coś jej wypadło, to Mira się z nią kontaktowała?!

– Nie wiem. Zadzwoniła do mnie i zapytała, czy jestem jeszcze w Szczecinie i czy mogę zabrać cię z powrotem do Warszawy.

– A ty, zrzędzeniem losu, jeszcze tu byłeś! – podniosła głos.

– Prawdę mówiąc, byłem już na ekspresówce – odgryzł się.

Kinga spiorunowała go wzrokiem, po czym wyciągnęła telefon z kieszeni i szybko wybrała numer Hani. Po kilku sygnałach jej przyjaciółka odezwała się schrypniętym głosem:

– Cześć Kinga, przepraszam... Wiem, nawaliłam...

– I to jak, cholera! Gdzie ty jesteś?!

– W Warszawie. Opowiem ci wszystko, gdy wrócisz.

– Za to ci się solidnie oberwie! Poza tym od samego rana odchodzę od zmysłów! – Zeszła z werandy, kierując się w głąb ogrodu.

– Niepotrzebnie...

– Łatwo ci mówić! Nawet sobie nie wyobrażasz, co zaczęłam sobie... wyobrażać! Jesteś niemożliwa! Ja rozumiem, godzenie się z Wiktorem na pierwszym miejscu, ale mogłaś mi przynajmniej dać znać, kupiłabym sobie bilet na

pociąg!

– Przecież Kamil...

– O tym mówię! Nie daruję ci tego! Na razie! – Rozłączyła się i wzięła głęboki oddech, odruchowo gładząc się po brzuchu.

Pomyślała, że musi się trochę uspokoić, nim znów na niego spojrzy. Wciąż jednak w głowie ciskała piorunami w jego kierunku. Gdy wróciła na werandę, nie powiedziała nic więcej, tylko otworzyła drzwi i nie czekając na niego, weszła do środka. Dopiero gdy zorientowała się, że nie idzie za nią, westchnęła ciężko, odwróciła się w jego stronę, po czym teatralnym gestem zaprosiła go do środka. Wszedł powoli, jakby bojąc się, że Kinga zastawiła na niego jakąś pułapkę.

Halina, gdy go zobaczyła, omal nie upuściła z wrażenia pojemnika z solą.

– Pan Kamil! A co pan... – zaczęła zaskoczona.

– Jak zawsze niezwykle taktowna i gościnna... – wtrąciła się Janina i wstała od stołu. – Witaj, chłopcze – powiedziała uprzejmie, choć dość powściągliwie, po czym zebrała karty i zaniósła je do pokoju.

Janina miała swoje przeczucia związane z Kamilem. Domyślała się, że Kinga sporo przez niego wycierpiała, nigdy jednak nie podzieliła się tymi domysłami z córką. Kinga również zdawała sobie sprawę z tego, że babcia wie więcej, niż można by przypuszczać, dlatego w ogóle nie zdziwiło jej to pełne dystansu powitanie. Staruszka wróciła jednak po chwili, a przechodząc obok Kamila, położyła mu dłoń na ramieniu. Nim ponownie wyszła, dodała:

– Dobrze cię jednak widzieć.

Kamil skinął głową, lecz nic nie odpowiedział. Nie musiał być specjalnie spostrzegawczy, by wyczuć, że babcia Janina nie pała do niego sympatią. Choć nie wiedział o jej niezwykłej intuicji i karcianych wróżbach, które nie raz się sprawdziły, uważał, że Kinga ze wszystkiego się jej zwierza.

– Niech pan siada! – zawołała Halina i szybkim ruchem poprawiła serwetę na stole.

Nieświadoma tego, jaka relacja aktualnie łączy jej córkę z policjantem, z serdecznością zaczęła wokół niego skakać.

– Dziękuję. Ale proszę mi mówić po imieniu. – Uśmiechnął się i usiadł na wskazanym miejscu.

– Dobrze, w takim razie Kamilu, napijesz się czegoś? – Była wyraźnie podekscytowana. – I przepraszam za moją mamę, ostatnio miewa dziwne humory, a dziś wróciła ze szpitala i...

– Nie szkodzi. Najpewniej zasłużyłem. I jeśli mógłbym poprosić coś zimnego, byłbym wdzięczny. – Spojrzał przelotnie na siedzącą naprzeciwko Kingę.

Ona zaś wpatrywała się w niego, a na jej twarzy mieszały się złość, irytacja i... ciekawość. Co takiego Kamil robił w Szczecinie i czy przypadkiem nie była to tylko wymówka? Zmrużyła lekko oczy. Musiał to zauważyć, bo momentalnie

przeniósł na nią wzrok. Szybko więc udała, że sprawdza coś w telefonie.

– Co cię sprowadza do Szczecina? – zapytała Halina, postawiwszy przed nim wodę z sokiem i kostkami lodu.

– Praca. Musiałem załatwić kilka spraw w tutejszej komendzie – odparł lakonicznie.

– Rozumiem, że nie możesz nic więcej zdradzić – puściła do niego oko. Kamil jedynie rozłożył ręce, potwierdzając jej teorię. – Ale miło, że nas odwiedziłeś! Kinga, ale czemu nie uprzedziłaś?

– Sama wolałabym wiedzieć wcześniej... – mruknęła w odpowiedzi, a Halina spojrzała na nią zdeorientowana.

– Dla mnie to też było zaskoczenie. Hania nie mogła przyjechać, więc poprosiła, bym zabrał Kingę do Warszawy.

– Czyli jednak coś się stało? – Mama Kingi aż przysiadła z wrażenia.

– Nie wiem – odparła Kinga. – W każdym razie przed chwilą z nią rozmawiałam i przekazała mi tę, jakże wspaniałą, wiadomość. – Znów wbiła wzrok w Kamila.

– Czemu jesteś taka rozzłoszczona? Wypadło jej pewnie coś bardzo ważnego, a ty pomstujesz! – oburzyła się Halina. – Zrządzenie losu, Kamilu, że akurat byłeś w Szczecinie!

– Ta... – mruknęła Kinga.

Podczas obiadu Kinga prawie się nie odzywała; od czasu do czasu rzucała tylko jakąś uszczypliwą uwagę, za co od razu była upominana przez matkę. Janina też niewiele mówiła, czasem przytaknęła machinalnie w odpowiedzi na pytanie, nie wdawała się jednak w dłuższe dyskusje. Kamil za to uprzejmie prowadził konwersację, odpowiadał na wszystkie pytania, które zadawała mu Halina. Mama Kingi chyba jako jedyna cieszyła się z tej wizyty.

Zaraz po obiedzie Kinga zniosła swoją walizkę na parter, a Kamil bez słowa zaniósł ją do samochodu. Pożegnała się czule z mamą, babci zaś przykazała o siebie dbać. Wciąż się o nią martwiła, ale słuchając, jak na każdym kroku przekomarza się ze swoją córką, była niemal pewna, że w ciągu dwóch, góra trzech dni wróci do pełni sił. To między innymi dzięki jej genom Kinga w końcu też się pozbierała.

– Wiem, że dzisiaj byłam dla niego trochę niemiła – Janina wskazała głową Kamila, który właśnie zamykał bagażnik – ale to tak za karę, bo ode mnie jej jeszcze nie dostał. I Kinguś... on już swoje odpokutował. Ty też mu odpuść, bo nie na wszystko ma wpływ. Choćby bardzo chciał. – Staruszka pogładziła Kingę po policzku, po czym jeszcze raz ją przytuliła.

Kinga, machając jeszcze raz na pożegnanie stojącym na werandzie kobietom, wsiadła do samochodu. Kamil podniósł rękę w ich kierunku i uśmiechnąwszy się,

zajął miejsce za kierownicą. Wyjechali kilka minut przed pierwszą. Pogoda była przepiękna – słońce prażyło, a lekki wiatr ledwo co poruszał wtkami wierzby, która płacząc, też się z nimi teraz żegnała, nie dając nawet odrobiny chłodu.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Wsiadłam do tego samochodu, by nie robić scen przy mamie. Teraz odwieziesz mnie grzecznie na stację, bo nie zamierzam z tobą spędzić pięciu najbliższych godzin – powiedziała, gdy tylko jej dom rodzinny zniknął za zakrętem. Nie musiała już niczego udawać.

– Zapnij lepiej pasy. – Spojrzał na nią i dodał gazu.

W tym momencie zorientowała się, że minął zjazd prowadzący na dworzec kolejowy.

– Czy tobie trzeba wszystko dwa razy powtarzać, byś zrozumiał? Dworzec jest tam. – Wskazała za siebie.

– Kinga, rób co chcesz – możesz się obrazić, możesz się nie odzywać przez całą drogę, możesz nawet obrzucać mnie inwektywami przez bite pięć godzin – ale nie wymagaj ode mnie, bym się zachował jak ostatni buc.

Spojrzała na niego rozdrażniona, po czym skrzyżowała ręce na piersi. Jeśli tak stawał sprawę, nie zamierzała już protestować. Po prostu zamilkła, tak jak jej zasugerował. Wbiła wzrok w boczną szybę i obserwowała mijany krajobraz. Nie potrafiła jednak skupić się na widokach za oknem. Wciąż ciekawił ją powód, dla którego Kamil tak naprawdę pojawił się w Szczecinie. Bliska odległość od granicy z Niemcami wydawała jej się w tej sytuacji nieprzypadkowa. Kilka razy ugryzła się w język, by nie dać za wygraną i nie zapytać w końcu, po co przyjechał na Wybrzeże.

Kiedy cisza zaczęła robić się nieznośna, postanowiła włączyć radio. Była pewna, że Kamil nie włączył go wcześniej z premedytacją, by zmusić ją do jakiegokolwiek gestu. Gdy wcisnęła zielony guzik, jakaś dzika muzyka ryknęła z głośników. Zdezorientowana próbowała ją ściszyć, zanim jednak odnalazła na wyświetlaczu odpowiednią ikonkę, Kamil wyciągnął rękę i zrobił to sam, przypadkowo dotykając jej dłoni. Automatycznie cofnęła ją i spuściła wzrok. Nadal nie wypowiedziawszy ani jednego słowa, splotła palce i znów wbiła wzrok w szybę. Przynajmniej nie jechali już w ciszy.

Skapitulowała kilkanaście minut później, kiedy zmuszona była poprosić go, by zatrzymał się na najbliższej stacji lub w zajeździe.

– Źle się czujesz? – zapytał, widząc, że lekko zbladła.

– Poniekąd... – mruknęła.

– Co się dzieje? – Zdjął nogę z gazu.

Zacisnęła usta, bo skrępowana nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Kinga? – Tym razem spojrzał na nią.

– Jakbyś nie zauważył, jestem w ciąży, a kobiety w tym stanie muszą trochę częściej korzystać z toalety, bo nacisk na pęcherz jest coraz większy – wyznała

w końcu obrażonym tonem.

Spojrzała na niego kątem oka i zauważyła, że się uśmiecha. Sama miała ochotę parsknąć śmiechem – sytuacja naprawdę była komiczna – duma jednak kazała jej zachować powagę.

Kiedy tylko Kamil zatrzymał się na stacji benzynowej, Kinga wypadła z samochodu i potruczała do toalety, on zaś wysiadł, by rozprostować kości i kupić sobie mocną kawę. Dzień nadal był piękny, idealny do tego, by spędzić go na łonie natury.

Kiedy zauważył, że Kinga wychodzi z budynku, wysiadł, by otworzyć jej drzwi. Obrzuciła go za to kpiącym spojrzeniem, po czym wsiadła do samochodu. Słodki zapach mrożonej herbaty od razu przyjemnie popieścił jej zmysł powonienia – dochodził z miejsca przeznaczonego na kubek pasażera. Stojąca obok czekoladowa babeczka spowodowała natomiast, że poczuła natychmiastową potrzebę zjedzenia czegoś bardzo kalorycznego. Popatrzyła na Kamila.

– Częstuj się – obdarował ją niewymuszonym uśmiechem.

Pokręciła głową, lecz przyznała w duchu, że właśnie na taki podwieczorek miała ochotę.

– To, że wyglądam, jak wyglądam, nie oznacza, że można mnie przekupić jedzeniem – powiedziała i podniosła kubek do ust.

Od razu przypomniała sobie ich pierwszą wspólną podróż do Szczecina, kiedy to rozlała gorącą herbatę na nowiutką, nieskazitelną tapicerkę. Spojrzała na fotel – po plamie nie było już ani śladu. Była ciekawa, czy to wspomnienie też tak skutecznie wywabił z pamięci.

– Nie mam żadnych zastrzeżeń do twojego wyglądu. Wręcz przeciwnie, bardzo...

– Dobra, nie wysilaj się – powstrzymała go, bo poczuła, że zaczyna robić się niezręcznie.

Musiała przyznać, że herbata była cudownym remedium na ten upał, a babeczka, jak na pochodzącą z przydrożnej stacji, całkiem smaczna. Może nawet bardziej niż smaczna, bo Kinga pochłonęła ją w mgnieniu oka i dopiero gdy wciągnęła ostatnie okruszki z papierka, uprzytomniła sobie, że nie zaproponowała Kamilowi ani kęsa.

– Przepraszam, nawet nie zapytałam...

– Zjadłem taką samą, zanim przyszedłeś. A w schowku masz jeszcze jedną – uśmiechnął się. – To co, możemy jechać dalej?

Kiwnęła głową i zapięła pas, by znów nie musiał jej upominać. Starła się ułożyć go tak, by nie uwierał. Zauważyła, że w tym momencie spojrzał na jej brzuch, więc powiedziała wprost:

– O co chcesz zapytać?

Zmieszał się i podrapał po karku.



– Wiesz już...

– Czy syn, czy córka? Nie, jeszcze nie. Jest wstydlivy, na badaniach zawsze odwraca się tyłem. – Poglądziła brzuch i uśmiechnęła się lekko.

– To raczej nie po mamie – wypalił, po czym z bólem na twarzy popatrzył jej prosto w oczy. – Przepraszam, nie chciałem.

Kinga zaskoczyła w tym momencie samą siebie – nie była na niego zła! Co prawda uśmiech zszedł jej z twarzy, ale nie czuła tej goryczy, która zapewne jeszcze kilka tygodni temu w podobnej sytuacji ogarnęłaby ją całą!

– Po tacie raczej też nie. Daniel był pewny siebie. Zbyt pewny... – powiedziała, ścisząc głos, po czym dodała już nieco weselej: – Mam tylko nadzieję, że to rzeczywiście wstydlivość, a nie nastawienie do świata.

Kamil zaśmiał się krótko, po czym odpalił silnik i z powrotem wjechał na autostradę. Znow zapanowała między nimi cisza. Kamil wyglądał na pochłoniętego jazdą, a może po prostu nie chciał drażnić Kingi, nie był bowiem pewny, czy zawieszenie broni, które nastąpiło podczas ich krótkiej rozmowy na stacji, nie było chwilowe. Kinga więc odezwała się pierwsza. Ciekawość zżerała ją od środka, nie potrafiła jej już opanować.

– Czy twój pobyt w Szczecinie był związany z Malczewskim? – wypaliła i popatrzyła na niego.

Rzucił jej tylko upominawcze spojrzenie, po czym znow skupił się na drodze.

– Z tą całą sprawą, na którą przypadkiem się natknęłam? – drażyła. – Do Niemiec jest ze Szczecina niedaleko, a Michał właśnie tam pojechał.

– Kinga, o to właśnie cię prosiłem, byś...

– Nie wtykała nosa w nie swoje sprawy. Ale chyba nie sądzisz, że...

– Nie, poprosiłem, byś trzymała się od tego z daleka.

– Bo tak ci kazali przełożeni. To nie jest sprawa osobista, a skoro już co nieco wiem, mógłbyś mi chociaż tak rąbka uchylić... Zrozum, martwię się o...

– Ja też się martwię – powiedział twardo, wchodząc jej w zdanie.

Zmieszła się, ale postanowiła nie odpuszczać.

– Podejrzewacie, że prowadzi nielegalnie domy publiczne? Że osiąga korzyści majątkowe z sutenerstwa?

– Chciałbym, żeby chodziło tylko o to... – mruknął bardziej do siebie.

– Czyli to jest jakaś grubsza sprawa? Nie chodzi tylko o prowadzenie takich przybytków... przyjemności? – Bardzo chciała poznać odpowiedzi na te pytania, lecz jednocześnie dreszcz przeszedł ją po plecach. Wolą nie myśleć, co jeszcze mogło się wiązać z tego typu przestępstwami. – Nie namieszam ci przecież w śledztwie. Jeśli mi powiesz, nie będę się już w to angażować. Teraz nawet nie wiem, jak mam się zachowywać przy własnym szefie!

– Naturalnie. Tak, jakbyś o niczym nie miała pojęcia.

– Łatwo ci mówić!

– Nie, nie jest mi łatwo, bo to nie jest łatwa sprawa – odparł stanowczo, dając znak, że nie chce kontynuować tematu.

Kinga jednak nie miała zamiaru rezygnować. Westchnęła ciężko, po czym znów zaczęła:

– Jakimś trafem po raz kolejny zostałam wplątana w twoje sprawy. Nie prosiłam się o to. Ale teraz... – nie mogło jej to przejść przez gardło, musiała się naprawdę wysilić, by wydobyć z siebie dźwięk – proszę, powiedz mi, czy powinnam się obawiać...

– Niczego nie musisz się obawiać. Nic ci nie grozi, o ile oczywiście będziesz się trzymała na dystans.

– Nie chodzi mi o mnie, tylko o „Pearl”! Nie rozumiesz... Jeśli się okaże, że Malczewski jest wplątany w jakąś aferę...

– Dlaczego ty jesteś taka uparta! – nie wytrzymał. – Rozmawialiśmy o tym, przekazałaś nam bardzo istotne informacje, które weryfikujemy, i obiecałem ci, że załatwimy to najciszej, jak się da!

– Czyli jednak w tej sprawie byłeś w Szczecinie!

– Kinga!

– Kamil!

Mierzyli się wzrokiem aż do momentu, kiedy Kinga krzyknęła, by uważał, bo zaczął niebezpiecznie zjeżdżać na lewy pas. Patrzył teraz ze złością przed siebie, a miarowo poruszająca się zuchwa świadczyła o tym, że Kinga skutecznie wyprowadziła go z równowagi.

– Wiesz, że jeśli mi nie powiesz, zacznę na własną rękę...

– Mam nadzieję, że nie będziesz na tyle głupia.

Już miała na końcu języka całą kanonadę wyzwisk, lecz w ostatniej chwili rozmyśliła się. Zamiast tego powiedziała spokojnie:

– Dowiem się. Wiesz, że mnie na to stać.

– Wiem, na co cię stać, Kinga, przekonałem się o tym – powiedział oschle, nadal na nią nie patrząc.

Jechali już jakiś czas, nie odzywając się do siebie, jedynie smętna piosenka w radio zagłuszała tę nieznośną ciszę, kiedy w końcu Kamil odezwał się nieco łagodniejszym tonem:

– Im człowiek mniej wie, tym spokojniej śpi.

– Chyba że zdaje sobie sprawę z tego, że powinien wiedzieć więcej...

– Jeśli dowiem się czegoś, co będzie dla ciebie ważne, powiem ci.

– A skąd niby będziesz wiedział, co będzie dla mnie ważne?!

Nie odpowiedział, westchnął jedynie i rozdrażniony przewrócił oczami. Kinga zdawała sobie sprawę, że tajemnica śledztwa nie pozwalała mu na

prowadzenie tej rozmowy. Nie mogła jednak opanować ciekawości.

– A ta Ola... – wyciągnęła swoją ostatnią kartę.

Znów spiorunował ją wzrokiem. Zdała sobie w końcu sprawę, że niczego więcej się nie dowie, odpuściła więc, jej myśli jednak wciąż krążyły wokół Malczewskiego.

Kiedy zajechali pod kamienicę, w której mieszkała Kinga, Kamil musiał delikatnie pogłodzić ją po ramieniu, by się obudziła. Otworzyła powoli oczy i nim zorientowała się, że są na miejscu, minęło kilka dobrych sekund.

– Już jesteśmy? – zapytała zaspana.

– Na miejscu. Chodź, odprowadzę cię na górę – powiedział i nie czekając, aż zaprotestuje, wysiadł z samochodu.

Otworzył jej drzwi i zanim wysiadła, nachylił się, by wyciągnąć ze schowka babeczkę. Był niebezpiecznie blisko. Za blisko. Zakręciło jej się w głowie, kiedy poczuła zapach jego perfum, nie dała jednak tego po sobie poznać. Gdy się wyprostował, z uśmiechem wręczył jej ciastko i podał rękę, by pomóc jej wysiąść z samochodu. Następnie wyciągnął walizkę z bagażnika i zaniósł pod drzwi jej mieszkania, po czym, nie czekając, aż Kinga wejdzie do środka, powiedział:

– Zaufaj mi, proszę.

Popatrzyła mu prosto w oczy, lecz nie wytrzymała tego spojrzenia. Nie wytrzymała szczerości, z jaką wypowiedział te słowa. Było chyba jeszcze zbyt wcześnie. Zbiegł po schodach, nim usłyszał jakąkolwiek odpowiedź. Kinga zacisnęła usta i upomniała się w duchu. Jej ochronna zbroja, w którą się przyoblekła kilka miesięcy temu, zaczęła kruszeć i bardzo ją to niepokoiło.

Odzyskała rezon, gdy tylko włożyła klucz do zamka i okazało się, że drzwi są zamknięte od wewnątrz. W tej samej chwili usłyszała szcęk otwieranej zasuw. Nie spodziewała się, że zostanie Hanię w mieszkaniu, była przekonana, że jej przyjaciółka od wczoraj znów mieszka ze swoim narzeczonym. Tym większe było jej zaskoczenie, gdy zobaczyła, w jakim Hania jest stanie. Nie wyglądała jak pogrążona w rozpacz kobieta. Nie była zapłakana. Z jej oczu jednak wylewał się ból i złość. Złość na samą siebie.

Rezygnując z powitalnej reprimendy, Kinga wtoczyła swoją walizkę do środka i zostawiwszy ją w przedpokoju, ruszyła za powłóczącą nogami Hanią wprost do salonu.

Kiedy Hania opowiedziała jej o wszystkim: o wczorajszej rozmowie, o nieszczęsnym artykule i o tym, że brukowce ukuły sobie teorie na temat zerwania zaręczyn, rozpisując się o prywatnym życiu jej i Wiktora, Kinga aż cisnęło się na usta nieśmiertelne „a nie mówiłam”. Oszczędziła go jednak przyjaciółce, widząc, że ta i tak wyłącznie siebie obwinia o całe to zamieszanie. Kinga nie do końca wiedziała, jak jej pomóc. Hania nie mogła zerwać kontaktu z Arturem, bo razem

pracowali, mogła jedynie ograniczyć spotkania z nim, ale to też nie miało większego sensu – mleko się rozlało. Zerwanie znajomości tylko podsyciłoby plotki. Jedno było pewne – stanowili teraz dla mediów wspaniałą pożywkę, by zaprzeczyć spekulacjom, musieliby znów zwrócić na siebie uwagę prasy. A tego Hania nie chciała za nic w świecie. Plotka stała się... prawdą. Ich związek się rozpadł.

## *Rozdział 19*



Dochodziła druga w nocy. Hania przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć, wstała więc i podeszła do drzwi balkonowych. Przez uchylone okno wpadał do pokoju zapach cieplej letniej nocy. Firanka poruszała się delikatnie, łaskotana podmuchami wiatru. Było przyjemnie i spokojnie, zupełnie odwrotnie niż w jej sercu. Objęła się rękami w talii, jakby chcąc przywołać ciepłe wspomnienie, w którym w ten sposób obejmował ją Wiktor. „Jeszcze nie tak dawno”, pomyślała. Nie mogła uwierzyć, że tak namieszała. W dodatku nie chodziło tylko o jej życie... Nieświadomie wciągnęła w to Wiktora i dzieci. Nie myśląc o konsekwencjach, zaczęła bawić się tak, jak miała to w zwyczaju, zanim go poznała. Ale przecież tamta Hania dorosła, stała się dojrzałą kobietą, która wie, czego oczekuje od życia! Co ją podkusiło?! Czy spotkanie z Markiem podziałało jak klątwa? Czy lawinowo rosnąca liczba obowiązków sprawiła, że przestała panować nad tym, co działo się w jej życiu? Czy była zbyt słaba, by udźwignąć ciężar odpowiedzialności, spoczywający na niej od momentu, w którym postanowiła stworzyć z Wiktorem rodzinę? Jedno było pewne, nie mogła szukać już wymówek. Musiała znaleźć rozwiązanie, które pomogłoby jej odzyskać szczęście oraz zaufanie Wiktora. Musiała coś wymyślić! Choć tę wojnę wywołała sama, musiała udowodnić, że potrafi przywrócić dawny ład.

– Czemu nie śpisz? – usłyszała za sobą zaspany głos Kingi.  
– A ty?  
– Moje dziecko wygania mnie do łazienki, a ty, z tego co wiem, nie jesteś w ciąży – ziewnęła, po czym nie otrzymawszy odpowiedzi, dodała: – Haniu?  
– Nie jestem... – szepnęła.

Przypomniała jej się rozmowa, którą odbyła jakiś czas temu z Mikołajem. Wówczas ta myśl jedynie przemknęła jej przez głowę, teraz zdała sobie sprawę, że być może gdyby tak się stało, gdyby spodziewała się dziecka, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej...

– Połóż się. O tej porze nic mądrego nie wymyślisz. – Kinga podeszła do niej, pogładziła ją po plecach i dopiero poszła do łazienki.

Rano – tradycyjnie – Kinga biegła jak szalona po mieszkaniu, by zdążyć na czas do pracy. Dawne nawyki wróciły, znów ciepłe posłanie przekonywało ją bardziej niż konieczność zarobienia na chleb. Budzik dzwonił i dzwonił, ale finalnie to Hania siłą wyciągnęła ją z łóżka, tłumacząc, że jeśli ma ją odwieźć do pracy, Kinga musi się pośpieszyć. Samochód Kingi bowiem wciąż był bezużyteczny; umowę ubezpieczeniową miała podpisać dopiero dziś. Ich redakcje znajdowały się w sporej odległości od siebie, więc by obie zdążyły na tę samą godzinę do pracy, musiały wyjechać co najmniej czterdzieści minut wcześniej niż zwykle. Kinga zatem jedną ręką dojadła owsiankę, drugą zaś malowała oczy. Hania obserwowała ten poranny wyścig z czasem i zastanawiała się, skąd Kinga czerpie tyle energii o tak wczesnej porze. Bardzo ją to jednak cieszyło. Zaledwie trzy tygodnie wcześniej jej przyjaciółka nie miała siły, by umyć zęby, dziś zaś z pośpiechu zrobiła to już trzy razy.

– Nie myśl sobie, że odpuszczę ci akcję z Kamilem – powiedziała Kinga nagle, dojadając śniadanie, po czym włożyła miseczkę do zlewu. – To, że nie rozmówiłam się z tobą wczoraj, nie oznacza, że już tego nie zrobię. Nie chciałam cię już wczoraj... – zawahała się.

– Dobijać. Wiem – dokończyła za nią Hania i spuściła wzrok. – Naprawdę przepraszam, zasnęłam, a poza tym wypiłam dzień wcześniej butelkę wina i...

– Wina, które miało ponad dziesięć lat i czekało na specjalną okazję. – Kinga zgromiła ją wzrokiem. – Tego też ci nie daruję.

– Przepraszam ponownie... Odkupię ci je!

– Jeśli pojedziesz do Hiszpanii, do winiarni, w której zostało kupione... być może ci uwierzę.

Zawstydzona Hania ponownie spuściła wzrok, lecz po chwili dodała:

– Ale co do tego powrotu ze Szczecina... to chyba nie było tak źle? Skoro odprowadził cię na górę... i prosił, byś mu zaufała... – Spojrzała na nią niepewnie.

– I jeszcze podsłuchiwałaś! Grabisz sobie, dziewczyno, oj, grabisz!

- Wychodziłam z łazienki, usłyszałam przypadkiem!
  - Przypadkiem to wiesz co można...
- Tym razem Hania już się nie odezwała.

Obie odplynęły w rozmyślaniach, kiedy przedzierały się przez poranne korki. Słońce grzało mocno od samego rana, wiał lekki wietrzyk. Żał było spędzać całe dni w szklanych pudełkach przed monitorami komputerów. Co przebieglejsi wyczuli, że słońce tak przygrzeje na zakończenie wakacji, i z wyprzedzeniem wzięli urlopy, by najgorętsze dni lata spędzić na jakiejś dzikiej plaży nad jeziorem, z dala od nagrzanego miejskiego bruku i duszących samochodowych spalin. Udało się to jednak najwyraźniej niewielu, a cała reszta zapychała teraz ulice, usiłując zdążyć, tak jak Hania i Kinga, do pracy.

– Masz na dziś jakieś plany? – zapytała nagle Kinga.

– Po pracy? Chciałabym się urwać wcześniej i pojechać do tego nieszczęsnego brukowca. Nie znam autora tekstu, swoją drogą posłużył się tylko pseudonimem, ale dorwę go i urządzę mu piekło na ziemi – powiedziała stanowczo Hania.

– A nie powinnaś się wcześniej skonsultować z Wiktorem w tej sprawie? Z tego co mówiłaś, też się zarzekał, że nie odpuści.

– No tak... W takim razie zanim tam pojedę, zadzwonię do niego... – To zdanie brzmiało już mniej pewnie. Jakby zaczęło schodzić z niej powietrze.

– Swoją drogą, czy twoi znajomi z pracy nie czytają gazet? Nie mógł ci ktoś o tym wcześniej powiedzieć? Może byś jakoś sama zainteresowała albo przynajmniej przygotowała się na rozmowę z Wiktorem.

– W tej redakcji nikt nie wtrąca się w życie osobiste współpracowników. I nie ma ciebie, więc nie ma mnie kto informować na bieżąco o tym, co się publikuje w plotkarskich pisemkach – odparła z przekąsem.

– A Artur?

– Gdyby miał tę gazetę w ręku, powiedziałby mi, zanim doczytałby do końca pierwsze zdanie.

– Chyba że taki obrót spraw był mu na rękę...

– Znowu zaczynasz?

– Nie, ale to on jest współodpowiedzialny za to wszystko! – Kinga potrząsnęła czasopismem, które wyciągnęła ze schowka.

– Nie zrobił niczego z premedytacją. Jest tu najmniej winny. To ja go wykorzystałam, by zaspokoić swoją żądzę zemsty.

– Ale to nie oznacza, że mu się to nie podobało. – Kinga przyjrzała się raz jeszcze fotografiom. – Czy to nie jest ten sam magazyn, który przed Bożym Narodzeniem opublikował twoje zdjęcia z Wiktorem?

– Dokładnie ten sam. Tylko że wtedy nam nie zaszkadzili, wręcz

przeciwnie... – Hania przywołała wspomnienie tamtego dnia.

Jakiś paparazzi zrobił wtedy zdjęcie Wiktorowi, kiedy ten przytrzymał ją, powstrzymując tym samym przed wejściem prosto pod koła nadjeżdżającego samochodu. Gdy fotografia się ukazała, zazdrosny Marek zrobił jej o nią awanturę pod „Pearl”, której świadkiem był Wiktor. Ten pojechał za nią do mieszkania, by sprawdzić, czy Marek jej przypadkiem nie bije, po czym... Przeżyli jedną z najpiękniejszych chwil w życiu. Dlaczego wydawało jej się to teraz tak dalekie?

Westchnęła, po czym zaparkowała pod swoją dawną redakcją i z sentymentem omiotła wzrokiem wieżowiec, w którym na jedenastym piętrze miało siedzibę czasopismo „Pearl”. Widok stamtąd zapierał dech w piersiach. Mimowolnie się uśmiechnęła.

– Sentymenty, sentymenty – wyrwała ją z zamyślenia Kinga. – Dziękuję, że mnie podwiozłaś.

– Przyjechać po ciebie?

– A nie miałaś przypadkiem załatwić jakiejś sprawy? – Machnęła jej przed nosem gazetą.

– A tak.

– Poradzę sobie. W razie czego jesteśmy w kontakcie. A, Haniu?

– Tak?

– Uważaj na siebie.

– Ty też. – Hania obdarowała przyjaciółkę szczerym uśmiechem, następnie delikatnie dotknęła jej brzucha, po czym Kinga uściśnęła jej dłoń i wysiadła z samochodu.

Hania weszła do „Brigitte” mocno spóźniona. Jak na złość w drzwiach natknęła się na naczelnego, który tylko pogroził jej palcem i przypomniał, że starają się o wygraną w prestiżowym konkursie, więc każdy powinien pracować pełną parą, a spóźnienia nie są mile widziane. Wiedziała już wtedy, że szansa na wcześniejsze wyjście przepadła, a co za tym idzie, wizyta w redakcji brukowca, która opublikował jej zdjęcia, także. Nawet ją to trochę ucieszyło. Na samą myśl, że musiałaby zadzwonić do Wiktora, z nerwów zaciskał jej się żołądek. Weszła więc do swojego biura i od razu zabrała się za przygotowywanie prezentacji na konkurs. Musiała podsumować pracę działu przez ostatnie trzy miesiące, zrobić zestawienie kosztów i sprzedaży oraz opisać plany na najbliższy kwartał. Od razu pomyślała o cyklu reportaży, nad którym pracował Artur. Potrzebowała jednak więcej szczegółów niż sam opis projektu, dlatego też wybrała jego wewnętrzny numer i czekała, aż odbierze. Odpowiedział jej jedynie miarowy sygnał zakończony przejmującym pikaniem. Nie zastanawiając się ani chwili, ruszyła w stronę jego pokoju. Zastała puste biurko, co więcej, nie było przy nim rzeczy Artura, co oznaczało, że najprawdopodobniej nie pojawił się jeszcze w pracy.



Wróciła więc do siebie i zadzwoniła na jego prywatny numer.

– Zasnęłam... – powiedział ze skrucą w głosie. – Pracowałam wczoraj do późna i zasnęłam nad tekstem.

– Jak dziecko... Jesteś już przynajmniej w drodze do redakcji?

– Tak, będę za jakieś dziesięć minut.

– Im bliżej półfinału, tym bardziej wszyscy są jacyś rozleniwieni...

– Albo pracują na pełnych obrotach i nie wyrabiają się, nie pomyślałaś o tym? Nie chcę zresztą pokazywać palcem, kto tu co chwilę bierze wolne. Wczoraj też cię nie było.

– Gdy tylko się pojawisz w redakcji, przyjdź do mnie, proszę – powiedziała, puszczając mimo uszu jego wcześniejszą uwagę.

Przytaknął, więc Hania od razu się rozłączyła i wróciła do opracowywania prezentacji. Artur rzeczywiście pojawił się niecałe dziesięć minut później, witając Hanię przeciągłym ziewnięciem.

– Zaserwuj sobie mocną kawę, gdy tylko stąd wyjdiesz, bo czeka cię dużo pracy. – Spojrzała na niego znad okularów, nie odrywając się od pisania.

– Oho, coś się święci.

– Potrzebuję szczegółowego opisu twojego cyklu. Obstawiam, że na tym etapie masz już wszystkie potrzebne ci dane, pierwsze rozmowy, plany kolejnych wywiadów, konsultacje z psychologiem i jakiś zarys całości. A, i ten telefon zaufania. Robię prezentację na konkurs, jeśli dostaniemy się do finału, będę musiała coś przedstawić jury.

Nie usłyszała odpowiedzi, więc spojrzała na Artura przelotnie. Gdy zauważyła, że spuścił wzrok i grzebie stopą pod krzesłem jak dziecko, oparła ramiona na biurku i popatrzyła na niego jak nauczycielka na ucznia, który coś przeskrobał i boi się do tego przyznać.

– Mów, póki mam jeszcze względnie dobry nastrój, bo powoli tracę cierpliwość.

– Pojawiły się pewne... komplikacje.

– To znaczy?

– Jak by ci to...

– Artur, najprościej jak się da. Naczelnym mnie ciśnie.

– Modelka, która miała być trzonem pierwszego odcinka cyklu... Urwał mi się z nią kontakt.

– No tylko mi nie mów, że się z nią przespałeś i teraz nie chce cię znać! – Hania załamała ręce.

– Nie! Nic z tych rzeczy! To znaczy były jakieś tam flirty... Nie myśl sobie, że jestem jakimś napalonym Alvaro, który szuka łatwych panienek!

– Wiesz, dla kogoś z boku tak mogłoby to wyglądać... Cały ten twój cykl... Sama jak się teraz nad tym zastanawiam, zaczynam mieć pewne podejrzenia... –

ironizowała.

– No wiesz... – odparł poważnie.

– No dobrze, co się więc stało?

– Nie wiem. Nie odpowiada na telefony, mieliśmy uzupełnić wywiad o kilka kluczowych kwestii, ale się rozplynęła. Przepadła jak kamień w wodę.

– Pytałeś w agencji?

– Tak, rozmawiałem z tą twoją znajomą. Podobno do nich też się nie odzywa, a ma podpisany kontrakt do końca roku. Dowiedziałem się, że już jakiś czas temu myśleli o tym, czy nie rozwiązać z nią umowy, bo nie radziła sobie psychicznie. Ja tam nie odniosłem takiego wrażenia, no ale...

– Dziwne...

– No, dziwne! Przez nią sypie się cały mój plan, myślisz, że nad czym wczoraj tak długo siedziałem? Musiałem jakoś przerobić to, co mam.

– Czyli nie zostałeś tak zupełnie bez niczego?

– Zupełnie nie, ale to nie będzie powalający materiał. A w pierwszym odcinku taki właśnie miał być... – Artur spojrzał na nią zrezygnowany.

Wyraźnie podcięto mu skrzydła.

– Trudno, dawaj, co masz, może uda się to jakoś podrasować, a jeśli nie, zrobimy z tego zapowiedź, a na następny wywiad już się odpowiednio przygotujesz i zapytasz o wszystko za jednym zamachem, w razie gdyby... – zawiesiła głos, zdając sobie sprawę z niedorzeczności tych słów.

– Daj mi dwie godziny, dobrze?

Kiwnęła tylko głową, uśmiechnęła się pokrzepiająco i odprowadziła go wzrokiem do drzwi.

– A, Artur! Najważniejsze. – Wstała i na lekko drżących nogach podeszła do niego, po czym wręczyła mu czasopismo, w którym zamieszczone były ich wspólne zdjęcia.

– Co to jest? – zapytał, nim wziął gazetę do ręki.

Podsunęła mu ją bez słowa, otwartą na odpowiedniej stronie. Zmarszczył brwi.

– Kiedy to się ukazało? – zapytał bez większych emocji, studiując tekst.

Prychnął rozbawiony, gdy doszedł do momentu, w którym redaktor streszczał szczegóły ich rzekomego związku.

– Przedwczoraj...

– Nieźle. Nie czytałem tego. Ale na pierwszy rzut oka widać, że to prowokacja. Wybrane z kilkuset zdjęć fotki. Te magazyny schodzą na psy... Bez urazy oczywiście. – Spojrzał na nią, po czym wrócił wzrokiem do gazety. – Po prostu wszystkiego się czepią, byle tylko wzbudzić sensację. Swoją drogą twój narzeczony musi być rzeczywiście grubą rybą, skoro na niego polują.

– Jak na razie zapolowali na nas, nie na Wiktora.

– Plus jest taki, że całkiem nieźle wyszliśmy na tych fotkach – wyszczerzył się.

Hania zmarszczyła brwi i zdecydowanym ruchem wyrwała mu pismo z rąk.

– Chyba nie przejmujesz się takimi bzdetami? – powiedział zaskoczony, gdy odwróciła się i podeszła do swojego biurka.

– Ja nie... – odparła cicho.

– Wiktor...

Zamilkła na chwilę, po czym nie odwracając się, rzuciła:

– Idź już przygotowywać to streszczenie.

Artur wyszedł bez słowa, ona natomiast musiała wziąć kilka głębokich wdechów, by opanować narastające drzenie. Dlaczego Wiktor nie miał tak obojętnego podejścia do tej sprawy? Bo dla niego gra toczyła się o znacznie wyższą stawkę niż dla niej czy Artura – odpowiedziała sobie sama na pytanie. Nazwiska Artura nie wymieniono, Hani pojawiło się zaledwie raz, do Wiktora zaś zaczęli się odzywać zaniepokojeni kontrahenci. Swoim nierozsądnym zachowaniem mogła zaprzepaścić już nie tylko własne szczęście, ale też poważnie zaszkodzić interesom Wiktora.

Kinga spojrzała na przygotowaną przez Hanię listę. Musiała przyznać, że przyjaciółka spisała się na medal, prawdopodobnie sama w podobny sposób rozdzieliłaby tematy. Zaciekawiał ją jedynie wybór artykułu dla Miry, wietrzyła w tym pewien podstęp, nie zamierzała jednak już niczego zmieniać i pozwoliła im trwać w świadomości, że niczego się nie domyśla. Ten projekt dodała do prezentacji przygotowywanej dla jury konkursu. Niestety był to na razie jedyny punkt, jakim mogła się naprawdę pochwalić. Nie zdążyła jeszcze wszystkiego dokładnie sprawdzić, we wszystko się wdrożyć. Potrzebowała do tego pomocy kierowników działów, dlatego też nie zastanawiając się długo, postanowiła przejść się po biurze i z każdym z nich porozmawiać osobiście, robiąc przy okazji notatki do prezentacji.

Kiedy wróciła do gabinetu, była załamana. Nie sądziła, że w redakcji panuje aż taki rozgardiasz. Rozgardiasz i tylko rozgardiasz – nikt nie panował nad niczym. Usiadła przy biurku, po czym podparła czoło dłońmi. Nie wiedziała, co robić – znowu zwątpiła w powodzenie swojej misji. Redakcję „Pearl” należałoby zrównać z ziemią i stworzyć ją od podstaw, bo w obecnym stanie, przy takich przyzwyczajeniach pracowników i skostniałych zasadach pracy, wyprowadzenie jej na prostą graniczyło z cudem. Nie mówiąc już o zwycięstwie w jakimkolwiek konkursie. Kinga zaczęła się poważnie zastanawiać, czy powinni brać w nim udział. Pismo nie potrzebowało kolejnej kompromitacji. Z drugiej strony zaś antyreklama mogłaby być sposobem na... Nie. Nie mogła się poddać. Nie teraz, kiedy tak bardzo się zaangażowała. Otworzyła kalendarz, po czym wyszła ze

swojego biura i ruszyła w stronę recepcji.

Agnieszka nuciła sobie właśnie jakąś wesołą melodię, składając origami. Kinga stanęła przy jej biurku i obserwowała ją przez chwilę, po czym zastukała palcami w blat.

– Przepraszam! Zamyśliłam się! – Agnieszka podniosła na nią wzrok.

– Zauważyłam... – powiedziała upominawczym tonem.

Zawstydzona sekretarka zaczerwieniła się jak piwonia, po czym jeszcze raz przepraszała.

– Jak Marta przekazywała informacje, które miały dotrzeć do wszystkich pracowników?

– Zazwyczaj prosiła o to mnie. Raczej nigdy nie robiła tego osobiście. Na pewno nie za mojej kadencji.

– I przekazywałaś to ustnie?

– To zależy, jaką wagę miało spotkanie. Jeśli było bardzo ważne, jak na przykład spotkanie kwartalne, zawsze dostawaliście ode mnie mejla z harmonogramem i zaproszenie w kalendarzu, pamiętasz?

– Racja. Ty przygotowywałaś treść?

– Tak.

– W takim razie proszę cię, byś dziś wysłała taką wiadomość. W piątek o dziesiątej odbędzie się spotkanie w sali konferencyjnej. Mają się na nim stawić wszyscy pracownicy, bez wyjątku. To będzie bardzo ważne zebranie, więc niech lepiej nikt go nie zlekceważy – powiedziała formalnym tonem, po czym ponownie rzuciła okiem na niedokończony żurawia, łabędzia czy co to tam było i wróciła do swojego gabinetu, nim Agnieszka zdążyła o cokolwiek zapytać.

Kiedy jednak zamknęła drzwi swojego biura, zdała sobie sprawę, że potraktowała koleżankę zbyt obcesowo, potraktowała ją jak... Marta. Dopiero teraz zaczynała rozumieć, że praca na tym stanowisku nie należy do najprzyjemniejszych, że trzeba mieć naprawdę stalowe nerwy, by wytrzymać presję, i być może właśnie dlatego Marta była, jaka była. Iskierka zrozumienia zapaliła się jej w głowie. Nie oznaczało to jednak, że miała prawo w tak jędzowaty sposób traktować kolegów z pracy. Tym bardziej że zajmowała to stanowisko tymczasowo, zresztą już nie mogła się doczekać, aż ten czas się skończy. Postukała się palcem w czoło, po czym wróciła do Agnieszki, która gdy tylko zobaczyła Kingę na horyzoncie, stanęła na baczność.

– Przepraszam – powiedziała skruszona. – Zachowałam się okropnie.

– Nie, daj spokój. – Agnieszka machnęła dłonią. – Po prostu zwróciłaś mi grzecznie uwagę...

– Zawiało Martą, co?

Agnieszka popatrzyła na nią i uśmiechnęła się, po czym rozejrzawszy się na boki, nachyliła się nad blatem i szepnęła:

– Jak cholera.

Obie zaśmiały się na głos.

– Postaram się to kontrolować, obiecuję! Po prostu nie sądziłam, że tu jest tyle do ogarnięcia! – Kinga ciężko oparła się na kontuarze.

– Dlaczego nie powiedziałaś? Przecież jestem twoją sekretarką, nie musisz wszystkiego robić sama!

– Jesteś recepcjonistką i sekretarką Marty.

– Jestem sekretarką naczelnej. Czyli teraz twoją. – Agnieszka uśmiechnęła się pogodnie. – Jak myślisz, dlaczego składam sobie te ptaszki? – Zamachała papierową figurką przed oczami Kingi. – Bo nikt mnie nie zawala pracą! Myślałam, że nic dla mnie nie masz!

– Ale ja nawet nie wiem, co mogłabym ci przekazać! – jęknęła rozpaczliwie Kinga.

Agnieszka uśmiechnęła się serdecznie, po czym wyszła zza kontuaru, objęła Kingę ramieniem i obie ruszyły w kierunku gabinetu naczelnej. Już w środku sekretarka opowiedziała pokrótce o wszystkich segregatorach, które znajdowały się na półkach, pokazała Kingie kalendarz, w którym Marta zwykle zapisywała najważniejsze wydarzenia branżowe, przypomniawszy o spotkaniu kwartalnym i projektach, które przygotowywali do półfinału konkursu. Wiedziała o wiele więcej niż Kinga przyswoiła przez ostatnie półtora tygodnia! Była jej wybawieniem!

– Dlaczego ja od razu o tobie nie pomyślałam?!

– Bo wszyscy są święcie przekonani, że ja tam parzę kawkę, odbieram telefony od interesantów i od czasu do czasu wskażę drogę do biura naczelnej lub prezesa – wzruszyła ramionami Agnieszka.

– Dziewczyno, twoja wiedza jest nieoceniona! Ty jesteś nieoceniona! – Kinga serdecznie ją uścisnęła, po czym szybko dodała: – Nie chciałabyś się rozgościć tu, przy tym stoliczku? – Wskazała stolik kawowy, przy którym stały dwie śnieżnobiałe sofy.

– Nawet nie wiesz jak bardzo! Tylko kto będzie wtedy odbierał telefony? – uśmiechnęła się. – Ale jeśli tylko będziesz potrzebowała mojej pomocy, wiesz, gdzie mnie szukać! Jestem do twojej dyspozycji, naprawdę!

– I to nie dlatego, że origami ci nie wychodzi? – Kinga popatrzyła na nią rozpromieniona.

– A nie wychodzi? – Agnieszka udała rozczarowanie, po czym zaśmiała się krótko i dodała, wychodząc z gabinetu: – Wewnętrzny dwadzieścia trzy.

Kinga poczuła ogromną ulgę. Choć wiedziała, że sporo pracy przed nią, nie była teraz z tym zupełnie sama! Wciąż nie mogła pojąć, dlaczego zapomniała o Agnieszce! Uśmiechnęła się po raz kolejny do samej siebie, ale uśmiech ten momentalnie zszedł jej z twarzy. Skoro przejęła stanowisko Marty z całym

dobrodziejstwem inwentarza, czy to oznaczało, że niedługo zjawi się u niej Majka Wróbel po kolejne posłannictwo? Wzdrygnęła się na samą myśl, po czym wróciła do opracowywania prezentacji.

Kiedy Kinga po wyjściu z redakcji zmęczona dotarła na postój taksówek, zawahała się. Przypomniała sobie sytuację z wieczoru po pokazie; czy i tym razem coś podobnego jej się przytrafi? Potrząsnęła jednak głową, wiedząc, że jest to co najmniej niedorzeczne myślenie, po czym otworzyła z impetem drzwi i wsiadła do samochodu. Już miała dyktować kierowcy adres biura ubezpieczeniowego, gdy ktoś nagle do niej dołączył, szybkim ruchem wskakując do zajętej przez nią taksówki. Serce jej stanęło, jednak odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że dosiadła się do niej zdyszana Mira.

– Zwariowałaś?! Chcesz, żebym padła na zawał? Oszczędź trochę mnie i moje dziecko! Przez ciebie urodzi się nerwowe! – krzyknęła.

– Przepraszam... – wysapała Mira. – Chciałam cię jeszcze złapać.

– A ty nie za wcześnie wyszłaś z pracy? – Kinga spojrzała na nią bykiem.

– Wymknęłam się po cichu, naczelna nie zauważy – wyszczerzyła się. – Muszę być w centrum za piętnaście minut, podrzucisz mnie?

– A mam inne wyjście?

Mira pokręciła głową z szelmowskim uśmiechem na twarzy, po czym rozsiadła się na tylnej kanapie, zapięła pas i podała kierowcy adres. Taksówka ruszyła.

– Chyba mamy do pogadania – powiedziała nagle ostrym tonem Kinga, czym wywołała niemałe zaskoczenie na twarzy Miry. – Chodzi mi o spisek twój i Hani.

– Chodzi ci o powrót ze Szczecina? – zapytała Mira niepewnie, unikając wzroku Kingi.

– Brawo! Punkt za bezbłędne kojarzenie faktów. A teraz mi powiedz, co ci strzeliło do głowy, żeby jej to proponować?

– Kinga, rozmawiałaś z Kamilem, myślałam, że doszliście do porozumienia i to nie będzie dla ciebie problem... To było naturalne... Skoro on był w Szczecinie, mógł cię stamtąd zabrać, byś nie musiała fatygować Hani.

– No rzeczywiście, bardzo naturalne! Poza tym my nie rozmawialiśmy o naszej... relacji.

– Więc o czym?

– Nieważne. Ważne jest to, że podsunęłaś Hance idiotyczny pomysł, a ona go wykorzystła na moją... niekorzyść.

– No chyba nie było aż tak źle!

Kinga omal nie wybuchła. Opanowała się jednak i nie chcąc zwyzywać Miry przy kierowcy, rzuciła jej tylko pełne złości spojrzenie, po czym odwróciła się.

Resztę drogi przejechały w ciszy. Dopiero kiedy taksówkarz zatrzymał się pod wskazanym przez Mirę adresem, ta odezwała się:

– Naprawdę chciałabym, byście się porozumieli. Zależy mi na was i nie mogę przeboleć, że wciąż nie możecie się dogadać.

– Z mojej strony wszystko zostało powiedziane i wyjaśnione. Niepotrzebna jest mi wiedza, że Kamil ma na ten temat odmienne zdanie – odparła twardo.

Mira westchnęła tylko i pokręciła głową, po czym, rzuciwszy krótkie „cześć”, wysiadła z auta. Kinga zaś z zaciętą miną wpatrywała się w boczną szybę. Nie znosiła, gdy ktoś wtrącał się w jej życie, tym bardziej, gdy chciał ją uszczęśliwić na siłę. Choć o szczęściu w tym przypadku nie mogło być mowy, ono w ogóle nie wiązało się z Kamilem.

Kiedy Kinga wróciła do mieszkania, Hania już przygotowywała obiad. Weszła zmęczona do kuchni i usiadłszy na krześle przy stole, zaczęła skubać serwetkę.

– Ciężki dzień? – zapytała Hania i podstawiła jej pod nos łyżkę z pachnącą zupą do spróbowania.

– Wybitnie... Jeszcze pod koniec Mirka wyprowadziła mnie z równowagi.

– Co takiego zrobiła?

– Raczej co zrobiliście! – Kinga wyprostowała się w krześle.

– A, ty dalej o tym...

– O tym, o tym!

– Kinga, daj już spokój. Przeżyłaś, wróciłaś cała i zdrowa, nadszarpnięta została jedynie odrobinę twoja duma. Czy to naprawdę wymaga aż takiego dramatyzowania? Szczególnie że Kamil naprawdę nie zrobił tego pod przymusem. A ja cię już przeprosiłam.

W zasadzie Hania miała rację, choć dla Kingi duma miała ogromne znaczenie. Postanowiła jednak to przemilczeć. Spuściła wzrok i znów zajęła się serwetką.

– A ty załatwiłaś sprawę z tym brukowcem? – zapytała po chwili milczenia.

– Nie – odparła ponuro Hania. – Spóźniłam się do pracy i musiałam zostać dłużej, bo opracowuję prezentację dla naczelnego na ten cały konkurs. Musiałam zrobić podsumowanie działu i trochę mi to zajęło...

– Widzę, że u was odbywa się to podobnie jak w „Pearl”. Z tym że nic się nie sypie tak jak u nas.

– Zdziwiłabyś się...

– To znaczy?

– Arturowi sypie się cykl, który miał być jednym z głównych projektów w mojej prezentacji...

– Co to znaczy „sypie się”? Czyżby niezawodny pan przyjaciel nawalał

w pracy? Tylko mi nie mów, że jeszcze mu dodatkowo pomagasz i głaszcząc po główce, mówisz, że nic się nie stało.

Hania zgromiła Kingę wzrokiem, po czym odwróciła się z powrotem w stronę kuchenki.

– To nie jego wina. Jedna z modelek, która miała mu uzupełnić wywiad o kluczowe dla całości odpowiedzi, zapadła się pod ziemię. Od pokazu nie ma po niej śladu. Klaudia, moja znajoma, twierdzi, że dziewczyna nie wytrzymała presji psychicznej, ale Artur nie wyczuł, by nie radziła sobie ze stresem... W każdym razie modelki nie ma i musimy improwizować.

Kinga aż wstała.

– Od tego pokazu, na którym byliśmy obie? – zapytała nagle.

– Tak.

– Od tego, na którym byłam z Malczewskim?

– No tak, nie byliśmy ostatnio na żadnym innym pokazie. Kinga, o co chodzi? Wiesz coś na temat tej dziewczyny?

Kinga zacisnęła usta, po czym pobiegła do pokoju po laptop. Włączyła komputer i wpisawszy w wyszukiwarkę nazwę pokazu, otworzyła po kolei każdą stronę, na której znajdowała się jakakolwiek relacja fotograficzna. Jeśli teoria, która chodziła jej po głowie, miała zostać potwierdzona, to tylko zdjęciami z tej imprezy.

– Wiesz może, jak ona wygląda?

Hania pokręciła głową, po czym przypomniała sobie, że w materiale, który przekazał jej Artur, było kilka zdjęć tej dziewczyny. Szybko przyniosła swój komputer i otworzyła folder zawierający tekst z próbną oprawą graficzną. Kinga przyjrzała się uważnie modelce, po czym zaczęła przeglądać zdjęcia z pokazu. Wolą, by jej przypuszczenia okazały się błędne, po tym jednak, co usłyszała dzień wcześniej od Kamila, miała nieodparte wrażenie, że Malczewski ma coś wspólnego ze zniknięciem modelki. Był na tym samym pokazie, zainteresował się przebraną za prostytutkę Olą, najprawdopodobniej więc zajmował się sutenerstwem, o ile nie stręczycielstwem, o czym niechcący wygadał się Kamil, dziewczyna zaś była młoda, ładna i jak zauważyła Hania, nie radziła sobie psychicznie. Była więc idealnym materiałem na... Kinga nawet nie chciała o tym myśleć. Aż do momentu, gdy natknęła się na zdjęcie, na którym jak na dłoni widać było Malczewskiego siedzącego przy barze z tą właśnie modelką. Ich relacja nie wyglądała na czysto zawodową. Kinga omal nie spadła z krzesła. Hania nie musiała o nic pytać – widząc minę Kingi i fotografię, wystarczyło, że dodała jeden do jednego.

– Myślisz, że...

– Nie wiem. Nie chcę wiedzieć. Ale jeśli on ma z tym coś wspólnego...

– Kinga, proszę, nie pakuj się w nic podejrzanego.



– Skąd w ogóle przypuszczenie, że mogłabym...

– Bo cię znam. I wiem, na co cię stać. Zachowujesz się czasem jak dziecko, które dostało na gwiazdkę zestaw małego detektywa. Z tym że w tym przypadku to nie zabawki... – wskazała ekran – to jest poważna sprawa. Błagam, zostaw to policji.

Kinga w odpowiedzi tylko popatrzyła na Hanię, po czym znów spojrzała na wyświetlone zdjęcie. Nie mieściło jej się to wszystko w głowie i miała nadzieję, po raz pierwszy w życiu, że nie ma racji i to jedynie jej nadinterpretacja. Bała się myśleć o prawdzie.

## *Rozdział 20*



Hania długo nie mogła sklecić choćby jednego sensownie brzmiącego zdania. Przygotowanie prezentacji szło jej jak krew z nosa, nie mówiąc już o redakcji kiepsko napisanego podsumowania cyklu, którego autorem był Artur. A wszystko przez podejrzenia Kingi. Trudno jej było uwierzyć w taki zbieg okoliczności, a jednocześnie im dłużej się nad tym wszystkim zastanawiała, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że wiele wątków tej historii się ze sobą łączy i za dużo niewiadomych gromadzi się wokół Michała. W pewnym momencie pomyślała także o Wiktorze, który był jego współnikiem kilka lat temu. Może mógłby powiedzieć coś więcej na temat podejrzanych kontaktów Malczewskiego, może coś by mu się skojarzyło? Mimo że zakazała Kindze angażowania się w tę sprawę, chcąc nie chcąc, sama zaczynała o niej coraz intensywniej myśleć. Zastanawiała się także, czy nie pociągnąć za język Artura, w końcu rozmawiał z tą dziewczyną. Może rzeczywiście wyjechała, uciekła lub załamała się i zrezygnowała z kariery? Każde z tych rozwiązań byłoby chyba dla niej lepsze od tego, które sugerowała Kinga. Obiecała jednak nikomu nie wspominać o tej sprawie i choć bardzo chciała podzielić się z Arturem swoimi przemyśleniami, wiedziała, że póki co nie może nikogo więcej w to wciągać. Szczególnie że ani ona, ani Kinga nie miały pewności co do prawdziwych powiązań dziewczyny

z Malczewskim.

– Haniu? – Artur wcisnął głowę przez uchylone drzwi.

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem, wyrwana z zamyślenia.

– Idę zrobić wywiad na mieście, gdybyś mnie potrzebowała, będę pod telefonem.

– Dobrze – odparła, po czym szybko dodała: – Artur! Masz jakąś odpowiedź od tej dziewczyny?

– Tej modelki? Nie, nie odzywała się. Czemu pytasz?

– Tak po prostu. – Spuściła wzrok. – Myślałam, że może uda ci się uzupełnić artykuł.

– Raczej mi się to nie uda... – skrzywił się. – Ale spokojnie, właśnie idę porozmawiać z kelnerką z bistro, to też początkująca modelka. Anita ją namówiła. Być może będę miał kolejny odcinek cyklu, który dla odmiany zrobi furorę. – Błysnął uśmiechem i puścił do niej oko.

– Zrób cały wywiad od razu, dobrze? – Dziwnie się poczuła, gdy to powiedziała.

Artur jedynie zsalutował, po czym zamknął drzwi i ruszył w stronę windy. Hania odprowadziła go wzrokiem. Był naprawdę zaangażowany w ten pomysł, to miał być jego projekt życia, dlatego tym bardziej było jej go szkoda. Uśmiechnęła się jednak, widząc, że Artur nie traci nadziei, działa dalej i żadne kłody rzucane mu pod nogi przez los nie są w stanie go zniechęcić. Po raz kolejny porównała go do siebie, wspominając początki swojej kariery.

Kinga właśnie kończyła opracowywać podsumowanie pracy jednego z działów, gdy usłyszała za drzwiami swojego gabinetu ożywioną rozmowę. Chwilę później, uprzedzając cichym pukaniem, do jej pokoju wszedł Malczewski. Zamarła, gdy go zobaczyła, on zaś – jak jej się wydawało – popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby czytał jej w myślach i wyczytał właśnie wszystko. Włożył ręce w kieszenie i otaksował ją wzorkiem. Przelknęła głośno ślinę, nie wiedząc, czego się spodziewać. Po chwili jednak odzyskała rezon i wskazała mu krzesło przed swoim biurkiem.

– Co to za spotkania organizowane za moimi plecami? – powiedział ostro, lecz po chwili uśmiechnął się, ukazując rządki bielutkich zębów. – Żartuję! – dodał na widok przestraszonej miny Kingi. – Widzę, że świetnie sobie radzisz pod moją nieobecność! – Usiadł w końcu naprzeciwko niej.

– Aaa, spotkanie! – zająknęła się, gdy w końcu zrozumiała żart.

– Jutrzejsze. O czym będziemy rozmawiać, jeśli mogę zapytać? Bo to jeszcze nie kwartalne, prawda?

– Nie, nie. – W końcu zaczęła dochodzić do siebie. Jego wyczekujący wzrok nie pozwalał jej się do końca skupić. – Chciałabym przedstawić pracownikom

nową strategię, opowiedzieć nieco o tematach, które dostali do opracowania, wskazać kierunek, w którym powinniśmy podążać, by „Pearl” wyszło na prostą. I poniekąd przedstawić się jako nowa naczelna, bo choć wszyscy w redakcji się znamy, muszę zapewnić moich kolegów, że mój stosunek do nich się nie zmienił i poprosić, by i oni nie zmieniali swojego nastawienia do mnie.

Michał pokiwał z uznaniem głową.

– To bardzo dobry pomysł. Z każdym dniem coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że dobrze wybraliśmy naczelną! – dodał z nadmiernym entuzjazmem.

Kinga zmarszczyła lekko brwi, widząc jego euforię. Nie mogła się opanować, by nie zapytać:

– A jak twoje sprawy w Niemczech?

Uśmiech nieco mu zbladł, wciąż jednak jego cień błędził mu po ustach. W oczach zaś błyszczała niezdrowa według Kingi radość. Mnóstwo nieprzyzwoitych słów cisnęło się jej na usta, wiedziała jednak, że musi zachować zimną krew.

– Nie chcę zapeszać, ale jeśli ten biznes wypali... – zamilkł, po czym uniósł ręce na znak, że nic więcej nie powie, by nie zapeszać.

– W takim razie gratuluję – powiedziała uprzejmie, lecz z pewną rezerwą.

– Jeszcze nie ma czego. Czeka mnie jeszcze kilka dużych kwestii do rozstrzygnięcia, będę musiał zapł... mniejsza z tym, w każdym razie powoli rozglądam się za pracowniczkami... – Ściszył głos, jakby zamyślił się nad tym, co powiedział, po czym zamrugał kilka razy i popatrzył na Kingę.

– Źle się czujesz? – zapytał, gdy zauważył, jak zbladła. – Może przyniosę ci szklankę wody? – Poderwał się z krzesła.

Pokiwała tylko głową i potarła nerwowo skronie. Kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, Kinga, nie zastanawiając się długo, wzięła do ręki telefon i napisała wiadomość do Kamila. Już miała ją wysłać, gdy okazało się, że nie ma jego numeru. Zagryzła wargi, nabrała powietrza, po czym zadzwoniła do Miry.

– Możesz mi podać numer swojego brata? – wypaliła bez powitania.

Mira chyba była zszokowana tą nagłą prośbą, bo odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili:

– A ty nie masz... – zawahała się, po czym szybko dodała: – Już ci wysyłam.

– Dziękuję.

– Nie ma cię w redakcji? Wydawało mi się, że widziałam rano, jak...

– Jestem.

Mira znów zamilkła. Pewnie pomyślała, że Kinga wciąż jest na nią obrażona i nie chce jej widzieć.

– Czekam na prezesa, nie mogę wyjść z biura, a potrzebny jest mi szybko numer twojego brata, mogłabyś... – usprawiedliwiła się Kinga.

- Zaraz prześlę ci SMS-em.
- Dziękuję. I Mirka... Nie jestem zła.

W tym momencie Kindze wydawało się, że usłyszała uśmiech.

Minutę później odebrała wiadomość z numerem Kamila. Gdy tylko wysłała do niego SMS, do jej biura wszedł Malczewski, niosąc pełną po brzegi szklankę wody. Odruchowo odłożyła telefon na biurko.

- Coś ważnego? – zapytał i spojrzał podejrzliwym wzrokiem na jej komórkę.
- Napisałam do mojego lekarza, czy mógłby mnie dzisiaj przyjąć. Nie czuję się najlepiej... – skłamała bez wahania.
- Jeśli potrzebujesz wyjść wcześniej, nie ma najmniejszego problemu – powiedział i podał jej szklankę.

– Pewnie tak będę musiała zrobić... – westchnęła. – Ale poczekam najpierw na odpowiedź. – Uśmiechnęła się blado i wymieniła z Michałem długie spojrzenie.

– No dobrze. W razie czego będę u siebie, gdyby coś się działo, dzwonić śmiało – powiedział po chwili, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Wypuściła głośno powietrze, odgięła się w fotelu i obróciła w stronę okna. Wiedziała, że nie powinna się mieszać. Już nawet nie chodziło o przestrogi Kamila, jemu akurat najchętniej zrobiłaby na złość. Ta sprawa mocno śmierdziała, a jej zmysł powonienia był teraz bardzo wyczulony na podejrzaną historię. I nie szło tu już tylko o jej stan, ale o ostatnie doświadczenia.

Podskoczyła jak oparzona, gdy nagle rozbrzmiał dzwonek jej telefonu, a wibracje zaczęły rozchodzić się po całym biurku. Odwróciła się i szybko odebrała telefon.

- Cześć – powiedział Kamil spokojnym głosem. – Coś się stało?
- Musimy się spotkać.
- To już wiem, odczytałem wiadomość.
- Więc po co pytasz, czy coś się stało?! To chyba oczywiste, skoro do ciebie napisałam.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- O której kończysz? – zapytał w końcu.
- Jeszcze nie wiem, prawdopodobnie wyjdę dziś wcześniej. Słuchaj, czy moglibyśmy się spotkać u ciebie? I czy twoja Ola też mogłaby przyjść?
- Kinga... – Już wiedział, o co jej chodzi. – Prosiłem...
- To nie jest moje widzimisię, Kamil. Dotarło może do was ostatnio zgłoszenie o zaginięciu młodej dziewczyny, modelki? Po pokazie, podczas którego twoi koledzy z pracy bawili się w przebieranki? – stopniowo ściszała głos.

Zamilkł.

- Daj mi znać, gdy będziesz wolna. Przyjadę po ciebie.
- Mam samochód i prawo jazdy, poradzę sobie. Bądź o trzeciej w domu. Do zobaczenia – odparła i rozłączyła się.

Rzuciła komórkę z powrotem na blat biurka. Każda rozmowa z Kamilem kosztowała ją sporo nerwów, nie potrafiła nad tym zapanować. Wiedziała jednak, że w tym przypadku będzie musiała odłożyć wszelkie uprzedzenia na bok. Ich konflikt nie mógł rzutować na sprawę Malczewskiego, która robiła się coraz bardziej poważna.

Wyszła tak jak planowała, przed trzecią, informując Malczewskiego, że idzie do lekarza i dzisiaj już nie pojawi się w pracy. Życzył jej zdrowia i poprosił, by dała mu znać, gdyby jednak nie mogła poprowadzić jutrzejszego spotkania, w związku z czym zapewniła go, że raczej nie będzie takiej potrzeby, gdyż czuje się już o wiele lepiej, a wizyta u lekarza to tylko rutynowa kontrola, by uspokoić nerwy. Musiała przyznać, że ta gra coraz bardziej ją wciągała, a wymyślane na poczekaniu kłamstwa brzmiały tak wiarygodnie, że sama prawie w nie wierzyła. Zwolniła kroku, gdy przechodziła obok pokoju Miry, zastanawiając się, czy dać jej znać, że wychodzi. Nie chciała jednak wdawać się w niepotrzebne dyskusje, więc tylko przyśpieszyła i nie oglądając się za siebie, wsiadła do windy.

Przedostała się przez miasto stosunkowo szybko. Zbyt szybko, by oswoić się z myślą, że za chwilę stanie w progu mieszkania Kamila. Gdy była tam ostatnim razem, otrzymała najtragiczniejszą wiadomość w życiu. Bała się wspomnień, które zaczęły migotać jej w głowie, bała się powrotu do tamtych chwil. Zaciśnęła mocno powieki, a przed oczami stanęły jej obrazy z tamtego dnia i usłyszała znowu pełen rozpaczony głos Kamila: „Daniel nie żyje”. Zaczęło jej brakować tchu, a nieznośny ból w mostku narastał w niepokojącym tempie. Nie wizyta na cmentarzu, nie rozmowa z Marcelem, nie spotkanie z Kamilem po tym kilkumiesięcznym okresie agonii było najgorsze. Właśnie teraz czekała ją największa próba sił. Śmierć czy życie? Musiała zmierzyć się ze swoim największym koszmarem. Choć miała się teraz już całkiem dobrze, wiedziała, że ta rana nigdy się nie zagoi. Zawsze będzie świeża, a jej zadanie to po prostu przyzwyczaić się do bólu. W dodatku dziś z własnej woli sypała w tę ranę garść soli.

Wzięła głęboki oddech. Słyszając jedynie łomot swojego serca, wysiadła z samochodu i ruszyła ku drzwiom wejściowym do klatki Kamila. Szła jak w transie, zatrzymała się dopiero, gdy znalazła się przed drzwiami mieszkania Kamila. Zastygła z ręką na klamce, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Miała wrażenie, że pulsująca w żyłach krew za chwilę rozerwie jej skronie.

Już miała się wycofać, kiedy drzwi mieszkania otworzyły się. Kamil spojrzał na nią i od razu dostrzegł przerażenie w jej oczach. Chwycił ją więc za rękę i powoli wprowadził do mieszkania, zaciskając swoją dłoń na jej dłoni. Zamknął za nią drzwi, po czym delikatnie położył rękę na jej plecach i lekkim ruchem głowy dał znak, by weszła dalej. Wzięła głęboki wdech. Czowała, że zaczyna drżeć.

Kiedy weszła do pokoju, spojrzała na miejsce, w którym wówczas rozsypały się zdjęcia z Danielem. Wyglądało niepozornie, jakby nigdy nie było świadkiem

tragedii.

– Cześć – usłyszała nagle kobiecy głos. – Jestem Ola, poznałyśmy się w tej nieszczęsnej taksówce.

Kinga nie zauważyła jej wcześniej. Wyciągnęła rękę, ale dopiero po dłuższej chwili wykrztusiła z siebie niepewne „dzień dobry”.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Kamil.

Wciąż trzymał dłoń na jej plecach. Ruszyła gwałtownie do przodu, jakby chcąc się uwolnić od tego dotyku.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała, nie patrząc na niego. – Przejdźmy może do rzeczy.

Kamil skinął głową i poprosił ją, by usiadła. Zajęła miejsce na sofie w taki sposób, by móc widzieć i Kamila, i Olę. Nie wiedzieć czemu, poczuła się między nimi dość niezręcznie, jakby wchodziła z butami w czyjeś domowe zacisze. Jak była dziewczyna, którą przecież... nie była. Ale to dziwne napięcie wciąż rosło.

– Skąd wiesz o modelce, która zaginęła? – zapytał Kamil.

– Od Hani.

Popatrzył na nią, analizując przez moment to, co powiedziała, po czym przewrócił oczami ze złością.

– Wybacz, nie jestem w stanie zachować tylko dla siebie swoich obaw! Szczególnie że Hanka zna Malczewskiego i gdyby nie ona, nie dowiedziałabym się tego, z czym do was przyszedłam! Skończ więc z tymi głupimi minami i po prostu mnie wysłuchaj! – W tym momencie poczuła, że odzyskuje siły.

Zaskoczona tym wybuchem Ola spojrzała na Kamila, po czym usiłując powstrzymać malujący się na jej twarzy uśmiech, przeniosła wzrok na Kingę. Kamil bez słowa wyprostował się w krześle i skrzyżowawszy ramiona na piersi, dał jej znak, by kontynuowała.

– Kolega Hanki pisze jakiś artykuł o modelkach. Nieważne. Umówił się z jedną z nich na wywiad, ale ona nagle... zniknęła. Nie odbiera, nie odpisuje na wiadomości, w agencji też nic nie wiedzą, mimo że jej kontrakt jeszcze nie wygasł, nie stawia się na próby. Rozpłynęła się w powietrzu.

Ola i Kamil wymienili się spojrzeniami.

– No dobrze, a jaki to ma związek z naszą sprawą? – odezwał się Kamil.

– Coś mi w tej historii nie pasowało. Z dziewczyną kontakt urwał się tuż po pokazie, na którym byliście wy – spojrzała na Olę – i był Malczewski.

Tym razem policjantka zmieszała się i spuściła wzrok. Nie uszło to uwadze Kingi.

– Kamil nie chciał mi nic powiedzieć, ale nie jestem głupia – zwróciła się do niej. – Domyśliłam się, że Malczewski może być w to wszystko zamieszany. Na paparazzich wszyscy pomstują, ale jak przyjdzie co do czego, ich praca to kopalnia dowodów, nieprawdaż? – Spojrzała wymownie na Kamila, po czym wskazała

wzrokiem Olę.

– Kinga... – upomniał ją.

– Dobrze, o tym za chwilę. Wracając do tematu, kiedy Hania powiedziała mi o tej dziewczynie i pokazała jej zdjęcie, połączyłam fakty. To dziwne zaginięcie po pokazie plus informacje, które wymykły ci się, kiedy wracaliśmy ze Szczecina...

– powiedziała do Kamila, kątem oka spoglądając na Olę, by sprawdzić, czy wspomniał jej o tej wspólnej podróży. Ona jednak wydawała się niezainteresowana tym faktem. – Od razu postanowiłam raz jeszcze przejrzeć wszystkie fotorelacje z pokazu i bankietu. I trafiłam na zdjęcie, które przedstawia tę właśnie dziewczynę i mojego przełożonego. Kwestię, czy to przypadek, zbieg okoliczności, czy rzeczywiście jakaś wskazówka, chciałabym pozostawić wam do rozstrzygnięcia. Prawdę mówiąc, wahałam się, czy w ogóle wam o tym mówić – specjalnie zrobiła pauzę – ale dziś, po rozmowie z Michałem, utwierdziłam się w przekonaniu, że on rzeczywiście może być mocno zaangażowany w ten nielegalny biznes.

– Co masz na myśli? – Tym razem to Ola zadała pytanie.

Nie brzmiało ono jednak jak pytanie zadane przez policjantkę, tylko jak kobieca troska, co nieco zbiło Kingę z tropu. Zmarszczyła brwi, ale szybko podjęła wątek:

– Michał wrócił z tej swojej biznesowej wyprawy do Niemiec w wyśmienitym humorze. Wygląda na to, że wszystko idzie po jego myśli. Według mnie jego mina dziś rano przywodziła na myśl żadnego krwi mordercę, a nie zadowolonego z kontraktu przedsiębiorcę. Zająknął się też o płaceniu komuś za coś i... – wiedziała, jak idiotycznie to zabrzmiało, ale nie miała żadnych twardych dowodów – co najważniejsze, o tym, że powoli rozgląda się za pracownikami. Wtedy zaświeciła mi się w głowie czerwona lampka i pomyślałam o tej dziewczynie... Nie chcę wiedzieć, jak poważna jest ta sprawa, ale nie jestem głupia, wielu rzeczy się domyślam. Wydaje mi się, że Michał może być niebezpieczny. W dodatku skoro giną ludzie, tu raczej już nie chodzi tylko o zwykłe sutenerstwo. Czy się mylę?

Popatrzyła na Kamila, później zaś na Olę. Oboje bładzili wzrokiem po podłodze, nie patrząc Kindze w oczy. Fanfary zatębiły jej w głowie, jednak rozsądek kazał zachować dla siebie uczucie tryumfu.

– Nie musicie potwierdzać ani zaprzeczać. Po prostu coś z tym zróbcie, bo ja z nim pracuję i jak Boga kocham, każdego dnia boję się coraz bardziej już nie o redakcję, a o własne życie. – Odruchowo dotknęła brzucha.

– Znam Michała z dawnych czasów... – zaczęła w pewnym momencie Ola.

– To zdjęcie, które krąży w Internecie...

– Olka! – upomniał ją Kamil.

– Daj spokój, ona i tak wie prawie wszystko. Nie wnika, co was łączyło, że się przy niej wysypałeś, czy jak długo byliście ze sobą, faktem jest, że ma lepszy



węch niż niejeden pies i obstawiam, że to twoja szkoła – syknęła na niego, po czym kontynuowała: – Gdy go rozpoznałam, postanowiłam wyjść, by nie spalić przykrywki, dlatego na tym zdjęciu to wygląda tak, jakby się ze mną szarpał, chciał przytrzymać. Chyba mnie rozpoznał. On nie wie, że jestem policjantką, poznaliśmy się, zanim wstąpiłam do policji. Dlatego właśnie tak wybiegłam z tego bankietu i wsiadłam wścicka do taksówki. Nie chciałam się przyznawać, że łączyła mnie z nim kiedyś prywatna relacja, miałam nadzieję, że to nie wyjdzie na jaw, ale przez te zdjęcia, cóż... Dla dobra śledztwa powinnam tam była zostać, kontynuować grę, ale wszystko się skomplikowało, w grę weszły moje emocje i dlatego bezpieczniej było się wycofać... Dalszy ciąg mniej więcej kojarzysz, bo podebrałaś mi taksówkę. – Ola wysiliła się na błady uśmiech.

Kingę zaskoczyło, że Kamil nie próbował po raz kolejny powstrzymać Oli. Nawet nie odgryzł jej się za to, że go tak ostro ofuknęła. Nie zaprzeczył też, gdy policjantka zasugerowała, że coś łączyło go z Kingą. Miała wrażenie, że policzki zaraz jej zapłoną.

– Kinga, tak naprawdę nie mamy jeszcze pewności, czy Michał ma z tym wszystkim coś wspólnego. To na razie jedynie poszlaki. Pracujemy nad tym, ale ta sprawa jest, jakby to powiedzieć, rozciągnięta w czasie i przestrzeni... – powiedział Kamil swoim ulubionym szyfrem, gdy Ola zamilkła. – W każdym razie dziękuję, że nam powiedziałaś o swoich przypuszczeniach, wiele nam to daje, ale wciąż to nie są niezbite dowody... – zawiesił głos, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, powstrzymał się jednak i zacisnął usta.

– Musisz nam uwierzyć, że naprawdę robimy wszystko, co w naszej mocy, by ich wszystkich... – Tym razem to Ola musiała ugryźć się w język.

Spojrzała na Kingę, po czym popatrzyła znacząco na Kamila, ten zaś nachylił się i splótłszy palce, oparł łokcie na kolanach, po czym zwrócił się do Kingi:

– Zaufaj mi.

Kinga poczuła dziwne ciepło zalewające jej serce. Miała wrażenie, że Kamil nie odnosi się tylko do sprawy, o której rozmawiali. Spuściła wzrok. Nie mogła tu dłużej przebywać. Powiedziała, co miała do powiedzenia, przyszła pora, by się stąd ewakuować. Najszybciej jak się da. Przytłaczające „zaufaj mi” obijało się o jej czaszkę, tworząc niemiłosierny hałas. Wstała więc, wzięła głęboki oddech, lecz nim zebrała myśli, by wydusić z siebie jakieś pożegnanie, rozdzwonił się telefon w jej torebce.

– Mirka... – mruknęła i spojrzała przelotnie na Kamila, po czym szybko odebrała.

– Kinga, wszystko w porządku? Michał powiedział, że źle się poczułaś i wyszłaś wcześniej. Strasznie cię przepraszam, mam wrażenie, że to przeze mnie i to moje ciągłe nagabywanie cię o Kamila... Jak się czujesz, jesteś u lekarza?

Przyjechać do ciebie?

Kinga nie mogła przebić się przez słowotok Miry i słuchając, patrzyła na Kamila. Miała wrażenie, że słyszy każde słowo swojej siostry. Było to niestety bardzo możliwe, bo Mira mówiła głośno, w dodatku głośnik w telefonie Kingi nie należał do najdyskretniejszych.

– Mirka, nic mi nie jest. Musiałam wyjść wcześniej, więc wykorzystałam trochę swój stan i powiedziałam Michałowi, że źle się czuję i mam wizytę lekarską.

– Na pewno? Nie chcesz mnie jedynie uspokoić?

– Na pewno. Wszystko jest dobrze.

– Ale gdyby coś się działo...

– Dam ci znać, obiecuję – uspokoiła ją, po czym pożegnała się i rozłączyła.

– Źle się poczułaś? – zapytał nagle Kamil.

Przewróciła oczami. Czy nie słyszał, co kilka sekund wcześniej powiedziała jego siostrze? Czy może zakładał, że rzeczywiście powiedziała to wszystko tylko po to, by uspokoić przewrażliwioną Mirę?

– Ty byś się źle nie poczuł, gdyby naprzeciwko ciebie siedział przestępca zamieszany w grubą aferę?! A nie, przepraszam, ty już jesteś uodporniony na takie rewelacje. W ogóle jesteś odporny. – Zrobiła pauzę, po czym dodała już nieco spokojniej: – Wszystko, co powiedziałam Mirce, jest prawdą. O dziwo, czuję się nadzwyczaj dobrze. Zaczynam się chyba też uodparniać... Nieważne, na mnie już czas.

Ruszyła w stronę wyjścia, po chwili jednak zatrzymała się w połowie drogi i rzuciła w ich stronę poważnym tonem: – Róbcie swoje, ale postarajcie się, by tym razem nikt nie zginął.

## *Rozdział 21*



Kinga miała zdecydowanie za dużo powodów do zmartwień tego dnia. Wczorajsze spotkanie z Kamilem skutecznie wytrąciło ją z równowagi, zbliżająca się gala półfinałowa konkursu spędzała sen z powiek, bo prezentacja dla jury była niedopracowana, do tego wisząca w powietrzu afera z Malczewskim, załamana rozstaniem z Wiktorem Hania i jeszcze dzisiejsze spotkanie z pracownikami! Nie wiedziała, czym bardziej się przejmować, gdy krążyła po salonie z plikiem obustronnie zapisanych kartek w ręce i próbowała po raz kolejny powtarzać to, co chciała przekazać swoim współpracownikom. Zastanawiała się, czy w swojej przemowie zawarła wszystkie najistotniejsze punkty strategii i jak ta strategia zostanie odebrana przez dziennikarzy. Nie chciała zostać kolejną smoczyką!

– Przypomniała mi się nasza nauka do egzaminów na studiach. – Hania stała oparta o framugę drzwi z kubkiem parującej herbaty w dłoni.

– Co masz na myśli? – Kinga przystanęła na chwilę, po czym spojrzała na kartki i znów zaczęła chodzić po pokoju w rytm wypowiedzianych słów.

– Przed każdym egzaminem też tańczyłaś poloneza z notatkami w rękach. Nigdy nie mogłam zrozumieć, jakim cudem jesteś w stanie w ten sposób cokolwiek zapamiętać.

– Sekwencja słów i ruchów sprawia... – zaczęła Kinga z uśmiechem.

– ...że układa mi się śpiewna wyliczanka w głowie... – dopowiedziała Hania.

– ...i nawet jeśli odpowiem wymijająco...

– ...egzamin z pewnością zdam śpiewająco!

Zaśmiały się obie, recytując wierszyk wymyślony jeszcze na studiach.

– Ale chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że uczysz się na pamięć swojej przemowy?

– Nie, muszę tylko zapamiętać zagadnienia, które chcę poruszyć.

– Kinga – Hania podeszła do niej i odstawiwszy kubek na stolik, chwyciła ją za ramiona – jesteś dobrym człowiekiem, za to ludzie cię szanują i dzięki temu ci ufają. Nawet gdybyś im powiedziała, że od jutra wprowadzasz kolorowe dni, więc w poniedziałek wszyscy przychodzą ubrani na różowo, żeby się zintegrować, zrobiliby to, bo wierzą, że twoje pomysły mają sens. Jesteś dla nich wybawieniem, gdyby nie ty, najprawdopodobniej część z nich już kupowałaby kartonowe pudełka na swoje rzeczy. Nie denerwuj się więc, tylko idź tam i przemów do nich swoimi słowami, nie frazesami wyuczonymi na pamięć. Bądź ich przywódcą, idź z nimi przeciwko wojskom nieprzyjaciela, piechotę! Nie stój na wzgórzu i nie przyglądaj się, jak walczą sami. To będzie dla nich największa motywacja do działania.

– Naprawdę myślisz, że gdybym kazała im przyjść w poniedziałek na różowo, posłuchaliby? – zapytała Kinga z powagą.

– Robisz to specjalnie?

Kinga zaśmiała się, po czym przytuliła serdecznie swoją przyjaciółkę.

– Dziękuję, dziękuję, że jesteś.

– Proszę. I zaprowadź w końcu w tej redakcji porządek! – odparła Hania. – Zrób to dla mnie.

Kinga uśmiechnęła się i ponownie ja objęła, po czym zgięła w pół swoje notatki i tłumacząc, że to tylko asekuracja, schowała je do torebki.

Mimo porządnej dawki pewności siebie, jaką dostała od Hani, Kinga weszła do redakcji na trzęsących się nogach. Ponieważ przyszła wcześniej, poprosiła Agnieszkę, by raz jeszcze przejrzały prezentację, usiadły więc w sali konferencyjnej i powoli, spokojnie przeanalizowały ją punkt po punkcie. Pomogło jej to się nieco uspokoić

– Pamiętaj, będziesz miała ściągę, to nie egzamin – powiedziała Agnieszka i postukała palcem w notatki.

– Ale Marta...

– Przecież Marta prawie zawsze czytała z kartki! Nie mów, że nie zwróciłaś na to uwagi!

– Chyba byłam zawsze zbyt skupiona na słuchaniu. Czulałam się u niej jak na wykładzie.

– To teraz postaraj się, byśmy się tak nie czuli na spotkaniach z tobą. Głowa do góry, jesteś świetna!

– Też tak uważam! – powiedział Malczewski, który właśnie wszedł do sali.

Idealnie skrojony garnitur, fryzura jak od stylisty i przyklejony wiecznie uśmiech. Kinga zastanawiała się, na ile szczerzy był to uśmiech i jak wiele się za nim kryło.

– To może ja nie będę przeszkadzać. Myślę, że za około pięć do dziesięciu minut ludzie zaczną się zbierać – powiedziała Agnieszka i wyszła.

– Przyznam szczerze, że sam jestem ciekaw, co nam proponujesz. Porwiesz tłumy? – zażartował.

– Chyba aż tak rewolucyjnie nie będzie – odparła, siląc się na uśmiech. – Ale mam nadzieję, że przekonam ich do mojej strategii.

– Zawsze możesz użyć argumentu „jestem naczelną, macie mnie słuchać”. – Znow się zaśmiał.

– I ostatecznie wszystkich do siebie zrazić?

– Podoba mi się twoje podejście. Jest takie...

– Naiwne?

– Czyste. Proste w odbiorze. Rzekłbym, szlachetne.

Chciała prychnąć i zapytać, co on może wiedzieć o takich wartościach jak szlachetność, ale się powstrzymała. Cisza zaczęła się niezręcznie dłużyć, na szczęście jednak pracownicy zaczęli się w końcu schodzić i zajmować miejsca. O dziesiątej sala konferencyjna pękała w szwach, część osób zmuszona była stać, bo zabrakło miejsc siedzących. Kiedy Kinga omiotła wzrokiem wszystkich zebranych, poczuła, jak zasycha jej w ustach. Chwyciła nerwowo szklankę z wodą stojącą w zasięgu jej ręki i nim zaczęła mówić, upiła spory łyk. Otuchy dodała jej także Agnieszka, ukradkiem puszczając do niej oko, oraz Mira, która położyła na stole pięści z zaciśniętymi kciukami.

Kinga nabrała głośno powietrza i zaczęła:

– Witajcie. Pominę zbędne wstępy, bo wszyscy się tu dobrze znamy, każdy wie, jak się nazywam i jakie stanowisko do niedawna zajmowałam. Od dwóch tygodni mam... przyjemność pełnić obowiązki naczelnej „Pearl”. Nie wiem, czy wszyscy zgadzają się z tą decyzją. Jeśli tak, serdecznie dziękuję za zaufanie, jeśli ktoś ma wątpliwości, postaram się je rozwiązać.

Jak pewnie każdy z was wie, redakcja od jakiegoś czasu boryka się z małymi, w cudzysłowie, problemami. Moim, naszym wspólnym zadaniem na najbliższy czas będzie te problemy przezwyciężyć i wejść z „Pearl” do finału konkursu magazynów lifestylowych, który organizuje Towarzystwo Dziennikarskie. I tu niestety zła wiadomość – od półfinału dzieli nas jedynie tydzień. Wstępna prezentacja została już wysłana do jury, co jednak nie oznacza, że nie mamy żadnych szans. Możemy poprawić nasze wyniki i zaskoczyć podczas

prezentacji, którą przedstawimy na gali. – Spojrzała na leżące na blacie kartki, po czym złożyła je, uśmiechnęła się do siebie i popatrzyła na zgromadzonych przed nią dziennikarzy. – By tak się stało, potrzebuję waszej pomocy. Przez ostatnich kilkanaście dni przyglądałam się uważnie waszej pracy. Odkryłam dzięki temu, jak wielki tkwi w was potencjał! Nie będę jednak owijać w bawełnę, nie mam pewności, czy sobie poradzimy, ale mogę obiecać, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, byśmy stanęli w końcu na nogi.

Podzielię się teraz z wami jedną myślą, którą odnieść można właściwie do każdego aspektu życia i którą od jakiegoś czasu sama się kieruję. Człowiek tak naprawdę uczy się chodzić przez całe życie. Podnosi się i upada, raz kroczy pewniej, raz patrzy pod nogi. Czasem musi się zatrzymać i przepuścić kogoś szybszego. Oczywiście można też chodzić na czworaka, tak jest pewnie bezpieczniej, ale ma się wówczas bardzo ograniczone pole widzenia. Naszym celem zaś jest biec. Biec, nie zważając na potknięcia. Dlatego musimy zacząć trenować, i to już dziś. W jaki sposób? Zobaczcie. – Uśmiechnęła się, raz jeszcze spojrzała na swoich słuchaczy, po czym poprosiła o zgaszenie światła i włączyła projektor, by przedstawić harmonogram działań na najbliższe miesiące.

Kiedy skończyła mówić, w sali zapadła cisza. Zapalono światła; ludzie nawet nie rozglądali się po sobie. Patrzyli to na ekran wyświetlający duże „dziękuję za uwagę”, to na stojącą obok niego Kingę. Kiedy ta cisza zaczęła się przedłużać, a Kinga denerwować, Mira już chciała coś powiedzieć, jednak w tym samym momencie ktoś z tyłu sali zaczął bić brawo. Dołączyła do niego kolejna osoba i kolejna, aż w końcu gromki aplauz ogarnął całe pomieszczenie. Kinga była zaskoczona aż tak pozytywną reakcją. Zdawała sobie sprawę, że nie wypadła najgorzej, nie myślała jednak, że wzbudzi taki entuzjizm. Tuż po prezentacji rozgorzała żywa dyskusja, dziennikarze wymieniali się pomysłami, co zrobić, by jak najlepiej wypaść na półfinałowej gali.

Kinga była wniebowzięta. Udało jej się zjednoczyć wszystkich, zmotywować do wspólnej pracy dla dobra „Pearl”! Teraz pozostało jedynie wykonanie zadania i była niemal pewna, że zakończy się ono powodzeniem.

Jej radość nie gasła, nawet gdy wszyscy z wyjątkiem Miry, Agnieszki i Michała wrócili do swoich obowiązków.

– Zrobiłaś to koncertowo! Byłaś świetna! – Agnieszka przytuliła ją i jeszcze raz jej pogratulowała.

Mira również wyściskała przyjaciółkę, po czym wzięwszy Agnieszkę pod rękę, ruszyła do bufetu na, jak stwierdziła, kawę na cześć Kingi. Na placu boju został tylko Michał.

– Moje gratulacje. Świetna prezentacja i ta przemowa na początku... Właściwy człowiek na właściwym miejscu.

– Dziękuję – odparła zawstydzona. – Ja tylko pełnię obowiązki...

– I robisz to znakomicie. Mnie to wygląda na powołanie... Najważniejsze, by robić w życiu to, co się kocha, prawda?

Kiwnęła głową. Nie sądziła, że usłyszy coś takiego właśnie od niego. Uśmiechnęła się zdawkowo i spakowała notatki do teczki.

– To co, lunch? Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodny jak wilk. Zapraszam. Uczcijmy w ten sposób twój pierwszy mały sukces – powiedział nagle.

Kinga zawahała się. Zaskoczył ją tą propozycją, w pierwszej chwili chciała odmówić, nie miała bowiem ochoty nigdzie z nim wychodzić. W tym jednak momencie mała żaróweczka zaświeciła jej się nad głową. To mogła być idealna okazja, by wyciągnąć z niego informacje na temat tych niemieckich biznesów! Co prawda obiecała sobie oraz Kamilowi, że będzie się trzymała od Malczewskiego z daleka, ciekawość jednak znowu zwyciężyła.

– Bistro Za Rogiem? – zaproponowała.

– Świetny wybór – radośnie przystał na jej propozycję i przepuściwszy ją w drzwiach, wskazał drogę do windy.

Kinga starała się nie obserwować zachowania Michała zbyt ostentacyjnie, lecz gdy tylko się odwracał, śledziła jego każdy ruch. Musiała przyznać, że jest świetnym aktorem. Zapewne nikomu z gości bistro nawet by do głowy nie przyszło, że może prowadzić jakieś ciemne interesy w Niemczech. Ona sama jeszcze niedawno by go o to nie podejrzewała. Mogły go zdradzać jedynie szczegóły nie do wychwycenia dla osób z zewnątrz.

Weszli do bistro. Młodziutka kelnerka zaraz wskazała im stolik. Nie uszło uwadze Kingi, że Malczewski wyraźnie zainteresował się dziewczyną. Uśmiechał się do niej, wręcz pożerał ją wzrokiem. Była młoda i atrakcyjna, w sam raz na... Kinga potrząsnęła głową. Nie mogła popadać w paranoję. Dziewczyna była po prostu ładna, zwrócił na nią uwagę jak normalny, zdrowy mężczyzna. Spodobała mu się, to wszystko. „Nie masz na nic dowodów”, musiała sobie to cały czas powtarzać.

Michał grzecznie odsunął dla Kingi krzesło, poczekał, aż ta usiądzie, i dopiero zajął miejsce naprzeciwko. Rozejrzał się po sali, po czym przyznał, że słyszał dobre opinie o tym miejscu, nigdy jednak nie udało mu się tu zajrzeć. Kinga streściła mu więc pokrótce historię i zwyczaje bistro. Był wręcz oczarowany i stwierdził, że od tej pory z pewnością będzie częściej tu bywał. „Chociaż raczej nie ze względu na menu czy wystrój”, pomyślała Kinga, ponieważ powiedział to, odprowadzając wzrokiem kelnerkę, która przyjęła właśnie ich zamówienie.

– Być może za kilka dni znów będę musiał wyjechać – powiedział Malczewski nagle.

– Interesy? – Kinga wysiliła się na obojętny ton, choć w środku gotowała się z ciekawości.

– Wspólnicy nalegają, bym przez jakiś czas miał oko na biznes – odparł tajemniczo. – Poza tym muszę przeprowadzić rekrutację. – Zamyślił się na chwilę.  
– Nic ciekawego, naprawdę.

Kinga miała ochotę zaśmiać mu się w twarz.

– Czemu więc się tym zajmujesz, skoro cię to nie interesuje? – zapytała.

– Nie, to nie tak, że mnie to nie interesuje. Po prostu jeszcze się na tym nie znam. Dopiero zaczynam się odnajdywać w tym temacie.

Kinga pokiwała głową, mając nadzieję, że nie zobaczy w jej oczach piorunów, którymi ciskała teraz w jego kierunku.

– A co z redakcją, pogodzisz nowe obowiązki z obecnymi?

– Myślę, że bez problemu. Mam współpracowników, plus ten biznes niejako sam się kręci...

Patrzył na zbliżającą się z zamówieniem kelnerkę. Tym razem to dziewczyna, chyba świadoma już zainteresowania Michała, posłała mu powłóczyście spojrzenie i uśmiechnęła się słodko. Kinga przewróciła jedynie oczami i zajęła się swoim daniem.

– A jeśli mogę zapytać, co to jest za biznes? – rzuciła obojętnie.

– Dopóki nie wypali, nie chciałbym zdradzać szczegółów – uciął temat, po czym też zabrał się za jedzenie.

Nie wracali już do tej kwestii, choć Kinga jeszcze kilkakrotnie próbowała zapytać go o tę tajemniczą inwestycję. Zbywał ją za każdym razem półsłówkami, jakby wyczuł, że za bardzo zaczęła się interesować. Coraz bardziej skrepowana, wiedziała, że nic więcej z niego nie wyciągnie, więc przez pozostałą część posiłku odliczała minuty, chcąc jak najszybciej wrócić do redakcji.

Doznała niemal szoku, gdy wracając z łazienki zauważyła, jak Michał, czekający już na nią przy wyjściu, rozmawia z kelnerką i ukradkiem podaje jej swoją wizytówkę. Tego już było za wiele! Najwyraźniej właśnie rozpoczął rekrutację. Szybkim krokiem dołączyła do niego, płosząc swoją stanowczą postawą dziewczynę. Kiedy byli już przy jego samochodzie, zatrzymała się nagle i powiedziała podniesionym głosem, chwytając się za głowę:

– Jaka ja jestem przez tę ciążę roztargniona!

– Co się stało? – zapytał zaskoczony i zamknął z powrotem drzwi.

– Zostawiłam w toalecie telefon!

– Robiłaś sobie selfie w lustrze? – zaśmiał się.

Kinga udała, że żart ją rozbawił, po czym odparła:

– Sprawdzalam godzinę i odłożyłam komórkę na półkę obok umywalki.

Poczekalbyś na mnie dwie minuty?

– Nie ma problemu, nie śpiesz się – uśmiechnął się pogodnie i gdy tylko przebiegła z powrotem na drugą stronę ulicy, wsiadł do auta.

Kinga wbiegła do restauracji i omiotła wzrokiem salę w poszukiwaniu



kelnerki. Zlokalizowała ją w końcu przy barze, więc szybko do niej podeszła.

– Czy coś się stało? Jak mogę pomóc? – zapytała grzecznie dziewczyna, rozpoznawszy w niej niedawnego gościa bistro.

– Sobie możesz pomóc – wypaliła Kinga.

Dziewczyna popatrzyła na nią zszokowana, lecz zanim wydała z siebie jakikolwiek dźwięk, Kinga odciągnęła ją na bok, nachyliła się nad nią i zniżyła głos do szeptu.

– Kasiu – rzuciła okiem na plakietkę przyklepioną do koszuli dziewczyny – jeśli ci życie miłe i nie chcesz trafić do... Nieważne. Zapomnij o człowieku, z którym tu byłam. Wyrzuć wizytówkę, zapomnij. A jeśli będzie cię nachodził, unikaj go albo powiedz, że romanse ze starszymi to jednak nie dla ciebie.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Zrób to dla własnego dobra. I naszą rozmowę zachowaj proszę dla siebie. Najlepiej udawaj, że nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy, dobrze?

Dziewczyna niepewnie pokiwała głową, Kinga odsunęła się więc od niej, wyprostowała, skinęła jeszcze głową na potwierdzenie swych słów, po czym ponownie obejrzawszy się za siebie, wyszła z restauracji. Po drodze wyciągnęła z kieszeni zakietu telefon i dołączyła do czekającego w samochodzie Michała.

Gdy Hania dostała od Kingi wiadomość, że spotkanie zakończyło się sukcesem, odetchnęła nieco z ulgą. Choć wiedziała, że przyjaciółka sobie poradzi, obserwując jej zdenerwowanie, sama zaczęła się niepokoić. Kiedy więc przeczytała, że Kinga dostała owacje na stojąco, mogła odhaczyć ten punkt na liście spraw, o które się martwiła. Pozostał jej konkurs, Wiktor i ogromna tęsknota za dziećmi. Spojrzała w okno i zamyśliła się. Może mogłaby zabrać Mikołaja i Oliwię na weekend? Problemem było tylko to, że nie bardzo miała dokąd. Kinga z pewnością zgodziłaby się, by przywiozła dzieci do niej, ale w jej malutkim mieszkanku nie miałyby się nawet gdzie pobawić. Może więc powinna zabrać je gdzieś za miasto? Może do jakiegoś parku zabaw? Bardzo chciała się z nimi zobaczyć, musiała więc coś wymyślić. W pierwszej kolejności jednak powinna to ustalić z Wiktorem, a sama myśl o tym napawała ją lękiem. Nie mogła dociec źródła tego niepokojącego uczucia. Być może powodem było właśnie to, że tak bardzo wstydziła się swojego zachowania? Dodatkowo będzie musiała zapytać, czy zrobił już coś w sprawie tego bezczelnego brukowca, więc siłą rzeczy po raz kolejny poruszy ten niewygodny temat...

Nim do głowy zaczęły jej przychodzić kolejne argumenty przeciwko telefonowi do Wiktora, z determinacją chwyciła komórkę i wybrała jego numer. Odezwał się po kilku długich jak wieczność sygnałach.

– Witaj, Haniu.

– Cześć... – Nie wiedziała, co powiedzieć. „Co słyhać” wydawało się teraz idiotycznie głupim wstępem. – Dzwonię, żeby zapytać, czy mogłabym się jutro zobaczyć z dziećmi.

– Jutro moi rodzice zabierają je do centrum nauki. Mikołaj non stop mówi o gwiazdach, więc ojciec wpadł na pomysł seansu w planetarium. Podobno wyświetlają tam jakiś film dla dzieci. Sądzę więc, że spędzą tam dobrych kilka godzin.

Hania od razu posmutniała.

– Ale jeśli masz czas w niedzielę, nie widzę problemu – dodał szybko.

– Świetnie! Przywieziesz je czy ja mam...

– Tak jak się umawialiśmy, Ewelina je do ciebie podrzuci.

– Dobrze, dziękuję.

Nie chciała dać po sobie poznać, jak trudna była dla niej ta rozmowa, ale miała wrażenie, że emocje wylewają się z każdego jej słowa i Wiktor to czuje. Zapadła między nimi cisza. Wiedziała, o co jeszcze chce zapytać, nie mogła jednak wydobyć z siebie głosu.

– Coś jeszcze, Haniu? – odezwał się pierwszy.

– Tak – odpowiedziała szybko, po czym zacisnęła powieki. Nie było odwrotu. – Chciałam zapytać, czy byłeś już może... czy zająłeś się tym nieszczęsnym artykułem. Mówiłeś, że tego tak nie zostawisz, ja też nie mogę pozwolić, by bezkarnie publikowali wysrane z palca brednie i chciałam się z nimi skontaktować, by to jakoś wyprostować, tylko nie chciałam robić tego bez twojej wiedzy. Żebyśmy się nie powtarzali.

– Mój prawnik już się tym zajmuje. Oczywiście możesz na własną rękę próbować się z nimi dogadać, nie sądzę, by kolidowało to z moimi interesami – odparł służbowym tonem.

Poczuła się dziwnie. Jakby ich wspólne sprawy dotyczyły ich teraz całkiem osobno.

– Dobrze, w takim razie jeśli coś ustalę, dam ci znać.

– W porządku, ale to nie będzie konieczne. Nasze sprawy i tak będą toczyć się oddzielnie.

Znów ją zamurowało. Wybawieniem okazał się Artur, który zapukał właśnie do jej drzwi i zapytał cicho, czy może wejść.

– Muszę kończyć. Daj mi znać, o której Ewelina mogłaby przywieźć dzieci w niedzielę.

– To już zależy od ciebie.

– Dobrze, w takim razie będę czekać o dziesiątej. U Kingi.

– Wiem, Haniu.

– To... cześć.

– Trzymaj się.

Drżącą dłonią odłożyła telefon na biurko, po czym spojrzała na Artura. Podszedł do niej, zmarszczył brwi i spojrzał na nią badawczo.

– Wszystko w porządku?

– Uhm... – Uciekła wzrokiem w rozłożone na blacie notatki. – Czego tym razem potrzebujesz?

– Zupełnie niczego. Ale tobie chyba przydałaby się przerwa. Wyglądasz jakby czołg po tobie przejechał.

– Zawszę mogę liczyć na twoje dobre słowo. – Spojrzała na niego upominawczo.

– Chodź. Idziemy na jakąś kawę.

– Artur, naprawdę mam dużo pracy.

– Teraz masz trochę mniej – powiedział i położył na jej biurku pendrive.

– Co to jest?

– Dopracowana notka o moim cyklu. Tym możesz się już nie przejmować.

– Mimo wszystko muszę to przeczytać.

– Za pół godziny, chodź. – Obszedł jej biurko i pociągnął ją za rękę.

– Ale tylko do kawiarni na dole! – zastrzegła.

Kiwnął głową i niemal siłą podniósł ją z fotela.

– Jak twoje sprawy? – zapytał niepewnie, gdy już siedzieli przy jednym ze stolików i rozkoszowali się pyszną, pobudzającą kawą.

– Co masz na myśli? – zmarszczyła brwi.

– Wiesz co. Widzę, co się z tobą dzieje i wiem, że to nie tylko kwestia presji czasu przed półfinałem.

– Artur, sporo mi się teraz nazbierało. Moje samopoczucie to składowa wielu czynników.

– Nie chcesz gadać, rozumiem. Ale więdziesz, a ja nie mogę na to patrzeć.

– To zamknij oczy – uśmiechnęła się nerwowo.

– Haniu, dlaczego z nim nie porozmawiasz? – nie zwrócił uwagi na jej komentarz. – Przecież nie mówicie w obcych językach.

– To nie jest takie proste... I w ogóle nie powinnam z tobą o tym rozmawiać.

– Niby czemu?

– Bo to o ciebie poszło, nie rozumiesz?! I o te cholerne zdjęcia!

Zmieszany spojrzał w dół.

– To moja wina! Za dużo przeskrobałam, by pójść i tak po prostu powiedzieć „przepraszam”. Muszę odzyskać jego zaufanie, a to nie jest takie łatwe.

– A sam fakt, że żałujesz i postanawiasz poprawę, nie wystarczy? Czy twój narzeczony nie jest tak miłosierny?

Rzuciła mu zbolale spojrzenie.

– A może chodzi o to, że to ty chcesz odpokutować?

– Muszę. Należy mi się.  
– Haniu, nie rób z siebie męczennicy na siłę. To naprawdę nie jest sposób...  
– Dlaczego tak drążysz, co? Może minąłeś się z powołaniem i powinieneś zostać terapeutą? – rzuciła uszczypliwie.

– Po prostu cię lubię. A jeśli kogoś lubię, dobrze mu życzę. Bardzo mi pomogłaś, chciałbym się więc teraz odwdziaczyć. Tak trudno to zrozumieć? Przecież tak postępują przyjaciele, prawda?

– Wierzysz w przyjaźń damsko-męską? Chyba nie jesteś... – znów zakpiła.

– Nie jestem gejem, ale też niczego od ciebie nie oczekuję. Choć przyznam, podobasz mi się jak cholera...

Popatrzyła na niego.

– Ale o tym rozmawialiśmy – stwierdził, widząc jej zaskoczoną minę. – Pomyśl, czy warto tak się katować. Nie musisz cierpieć na pokaz.

– Wiesz, że to tak nie działa...

– Jak nie działa?

– Wiktor poprosił o czas. Nie mogę więc zacząć go nękać swoimi przeprosinaми.

– Czyli czekasz, aż to on zrobi pierwszy ruch?

– Tak, chyba tak... – powiedziała, ścisząc głos.

Artur popatrzył na nią i pokręcił powoli głową, na co Hania tylko wzruszyła ramionami. Zamieszała prawie zimną już kawę. Może i Artur miał rację, wiedziała jednak, że dopóki ten dziwny lęk przed każdą rozmową z Wiktorem nie minie, nic z tego nie wyjdzie. Musiała przetrzymać, przecierpieć ten czas i mieć nadzieję, że uczucie, jakim się darzą, pomoże im odnaleźć drogę do wspólnego szczęścia. Drogę do miłości.

– Haniu? – usłyszała nagle, wyrwana z zamyślenia.

– Tak?

– Pytałem, jakie masz plany na ten weekend?

– Jutro zajmę się projektem, w niedzielę widzę się z dziećmi.

– Czy ty nie za dużo pracujesz?

– Chciałabym ci przypomnieć, że za tydzień jest półfinał konkursu, a cała prezentacja, między innymi przez twój projekt, wymaga poprawek... Nawet jeśli przygotowałaś świetną notkę – przerwała mu, widząc, że chce coś powiedzieć.

– Szkoda... Mam bilety na koncert i myślałem...

– Chyba sobie żartujesz! – spiorunowała go wzrokiem.

– Czemu? Chodzi ci o te zdjęcia? Daj spokój... – Machnął ręką.

– Czasem mam wrażenie, że za twoją beztroską stoją jakieś czary. Niczym się nie przejmujesz, praca jakoś wybitnie cię nie stresuje, zawsze spadasz na cztery łapy. Powiedz mi, czy ty nigdy się niczym nie martwisz?

– Gdy mam gorączkę, martwię się, że umrę. Haniu, szkoda życia na

zmartwienia! Za krótko chodzimy po tym świecie, by zajmować sobie głowę drobnostkami!

– Zachowujesz się jak nastolatek. Trawkę też popalasz?

Uśmiechnął się wymownie.

– I może jeszcze chodzisz na dziewczynki?

Tym razem wyprostował się gwałtownie i spochmurniał.

– Nie jestem desperatem. To, że nie mam nikogo na stałe, nie oznacza, że z nikim się nie spotykam.

– Korzystasz z życia?

– Otóż to – odparł sucho.

– Oj, coś mi się zdaje, że trafiłam w czuły punkt – zaśmiała się.

– Nic z tych rzeczy.

– To opowiedz mi trochę o swoich relacjach damsko -męskich. Nigdy o tym nie wspominasz, a skoro już rozmawiamy o związkach...

– Czy przypadkiem nie musisz kończyć jakiejś prezentacji?

– A może ty rzeczywiście jesteś gejem?!

Kilka osób odwróciło się w ich kierunku, ponieważ Hania przy ostatnim pytaniu nieświadomie podniosła głos. Pokręcił tylko głową, obrażony położył banknot na stoliku i wyszedł z kawiarni. Hania uśmiechnęła się pod nosem na widok tej dziecinnej, naburmuszonej miny i czym prędzej do niego dołączyła.

– Widzisz, jak to jest, gdy ktoś draży niewygodne tematy? – powiedziała, gdy go w końcu dogoniła.

– Dla mnie to nie jest niewygodny temat.

– Więc?

– Jestem sam, bo tak jest mi... wygodnie. – Zatrzymał się. – Spotykam się z kobietami, ale nie zamierzam doczepiać sobie kuli do nogi. Bez urazy, oczywiście. Taki jest po prostu mój styl życia, to wszystko.

– Więc dlaczego się od razu oburzasz?

– Nie oburzam się.

– A ta scena przed chwilą to co? – Wzięła się pod boki. – Nie jest łatwo mówić o sobie, co? I swoich uczuciach. – Spojrzała na niego wymownie.

Spuścił wzrok.

– Przepraszam – powiedział i uśmiechnął się.

Odwzajemniła uśmiech, nie mogła jednak odeprzeć wrażenia, że Artur coś przed nią ukrywał. Może on też przeżył zawód miłosny i trudno mu teraz przychodziły relacje z kobietami, bo nie był w stanie im zaufać? A może to ktoś nie był w stanie zaufać jemu? Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak niewiele o nim wie.

## *Rozdział 22*



– Jakie plany na dziś? – zapytała Kinga, gdy zaspana weszła do salonu i zastała Hanię siedzącą przy stole z nosem wlepionym w ekran komputera.

– Muszę podgonić z pracą. Naczelný naciska, chce wszystkie sprawozdania na wczoraj. Musi się przygotować do sobotniego półfinału i lamentuje, że już dawno powinien mieć na biurku kompletne konspekty. Przeżywa ten konkurs jak rolnik podorywkę!

– Bo to bardzo prestiżowy konkurs! Sama mam w pracy z tego powodu urwanie głowy. Poza tym to chyba ty mówiłaś, że dojdzie do finału pozwala na skok o jedno oczko w górę.

– Ale mówiłam też o zdrowym podejściu. Nie wiem zresztą, co musiałyby się wydarzyć, żebyśmy się tam nie dostali... – odparła.

– Uważaj, bo rozmawiasz z konkurencją! – Kinga wzięła się pod boki.

– Z twoją werwą i porywającymi przemowami też wejdziecie do finału, zobaczysz.

– Nie boisz się, że was wyprzedzimy?

Hania rozbawionym wzrokiem popatrzyła na Kingę znad swoich okularów.

– Nie, tego akurat się nie obawiam. Wymiatamy na rynku – powiedziała z powagą i cmoknęła teatralnie.

– Zbytńia pewnoś siebie, to się nazywa zbytńia pewnoś siebie. Uważaj, żeby ktoś nie podciął ci skrzydełek – powiedziała uszczypliwie Kinga, po czym wyszła do kuchni.

Wróciła rozanielona z całym talerzem słodkich naleśników.

– Cofam wszystko, co powiedziałam przed chwilą. Jesteś aniołem, oby twoje skrzydła rozpościerały się coraz szerzej! – Pocałowała Hanię w policzek i usiadła przy stole, włączając telewizor. – A jak sprawy z Wiktorem? – zapytała po chwili.

Stukanie w klawiaturę ucichło, gdy Hania spojrzała na Kingę.

– Bez zmian – powiedziała po chwili i wróciła do pisania.

– To znaczy?

– Kinga, a co to może znaczyć? – westchnęła Hania, zamknąwszy laptopa, i energicznym ruchem ściągnęła okulary.

– Nie rozmawiałaś z nim?

– Rozmawiałam wczoraj.

– I?

– Jego adwokat już wziął się za sprawę tego artykułu.

– Tylko o tym rozmawialiście?

– Jutro Ewelina przywiezie do mnie dzieci.

– Hanka, wiesz, o co pytam.

– O niczym innym nie rozmawialiśmy.

– I tak zamierzasz czekać? Aż Wiktor odezwie się pierwszy?

– Wiesz, nie lubisz Artura, a macie bardzo podobne poglądy na ten temat. Może jednak powinniście się bliżej poznać?

– Może po prostu oboje jesteśmy obiektywni.

– Kiedy przyjdzie na to czas, na pewno porozmawiam z Wiktorem.

Kinga popatrzyła na Hanię, nie kryjąc irytacji, po czym znów zajęła się swoim śniadaniem.

Przez chwilę oglądała poranne wiadomości. W końcu odezwała się pierwsza:

– Umówiłam się dzisiaj z Mirą na obiad w bistro, zjesz z nami?

– Jeśli się wyrobię – ucięła Hania.

Znów rozległo się namiętne stukanie w klawiaturę. Kinga nabrała głośno powietrza i odgięła się na krześle. Poglądziła czule swój brzuch, po czym niepewnie wzięła kolejnego naleśnika. Hania spojrzała na nią ukradkiem i uśmiechnęła się lekko. Kinga w końcu wyglądała jak dawniej. „Przynajmniej jej życie zaczęło się układać”, pomyślała.

– A jak babcia? – zapytała nagle Hania.

– Całkiem nieźle. Gdy ostatni raz z nią rozmawiałam, skarżyła się, że źle wychowała moją matkę.

– Dlaczego?

– Kto to może wiedzieć. Trudno było cokolwiek zrozumieć, przekrzykiwały

się przez cały czas.

– Czyli wróciła do pełni sił?

– A jakże!

– Kobiety w waszej rodzinie są niewiarygodnie silne i mądre. – Tym razem Hania uśmiechnęła się pogodnie i wymieniła z Kingą porozumiewawcze spojrzenie.

– Gdybyś odbyła tyle lekcji życia, ile każda z nas i wszystkie razem wzięte, też mogłabyś się poszczycić taką mądrością. I może nie robiłabyś teraz tylu głupot – odparła Kinga i poszła do kuchni odnieść talerz po naleśnikach.

Kiedy Kinga czekała w bistro na jak zwykle spóźnioną Mirę, nie mogła się powstrzymać i zapytała kelnera o dziewczynę, która dzień wcześniej obsługiwała ją oraz Malczewskiego. Okazało się, że dziś Kasia ma wolne. Z jednej strony Kinga odetchnęła z ulgą – w jej towarzystwie czułaby się teraz nieco niezręcznie – z drugiej zaś strony nurtowało ją pytanie, czy rzeczywiście dała sobie spokój z Michałem.

Mira wbiegła zdyszana do restauracji kilka minut później i od razu poprosiła o szklankę wody.

– Ty już się nie nauczysz punktualności... – westchnęła Kinga.

– Przepraszam. Ludzie oszaleli! Ostatni weekend wakacji i wszyscy nagle wyjeżdżają z miasta. Jakby obudzili się po dwóch miesiącach, że jest lato!

– Prawdę mówiąc, sama myślałam o jakimś odpoczynku za miastem... – zamyśliła się Kinga. – To na co masz ochotę?

– A co dziś serwują? – Mira zajrzała do menu. – Podobno widziałas się z moim bratem? – dodała szybko, niepewnie spoglądając znad karty w stronę przyjaciółki.

Kinga popatrzyła na nią zaskoczona.

– Czemu o to pytasz? – zmarszczyła brwi, unikając jej wzroku.

– Czyli to prawda?

– Mirka!

– Pytał, jak się czujesz, bo podobno w czwartek zwalniałaś się wcześniej z pracy. Więc ja zapytałam, skąd wie, i wtedy przyznał, że się widzieliście. Nic więcej nie chciał powiedzieć.

– Widocznie nie chciał, byś wtrącała się w nie swoje sprawy.

– Kinga...

– Mirka, spotkaliśmy się przypadkiem!

– Przepadkiem w jego mieszkaniu?

Kinga z rozmachem złożyła kartę dań i wbiła wzrok w koleżankę.

– Co dokładnie powiedział ci Kamil? Nie rób podchodów, tylko zapytaj wprost.



– Powiedział, że wpadłaś do niego porozmawiać. Nie chciał powiedzieć o czym. W ogóle był jakiś speszony, gdy próbowałam z niego cokolwiek wyciągnąć.

– A nie pomyślałaś, że czasem niegrzecznie jest tak drażnić temat? – Kinga świdrowała ją wzrokiem.

Mira zrobiła wielkie oczy, po czym wypaliła:

– Kinga, czy wy... – I wymownie na nią popatrzyła.

– Zwariowałaś?! – Kinga podniosła głos. – Ty jesteś nienormalna...

– To powiedz, o co chodzi, bo zaraz eksploduję z ciekawości!

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, nie słyszałaś? A ty jesteś już co najmniej w połowie drogi!

– Kinga, błagam! Wiesz, że zależy mi na tym, byście się pogodzili! Żebyś mu wybaczyła!

– Mirka, daj mi spokój. – Kinga, by zająć czymś ręce, znów sięgnęła po kartę dań.

Uważała temat za skończony. Mira, widząc jej rozdrażnienie, nie drażyła dalej, choć wyraźnie była niezadowolona z takiego obrotu spraw. Zjadły niemal w ciszy, wymieniwszy się jedynie kilkoma uwagami na temat potraw.

– Odwieźć cię do domu? – zapytała Kinga, gdy stanęły przed bistro, a Mira spojrzała w stronę oddalonego o kilkaset metrów przystanku.

– Nie chcę robić ci kłopotu...

– Więc przestań się boczyć, bo to jest dopiero kłopotliwa sytuacja – odparła i ruszyła w stronę swojego samochodu, dając Mirze znak, by poszła za nią.

– Przepraszam – powiedziała Mira, kiedy siedziały już w aucie.

– Mirka, nie masz mnie za co przepraszać. Wiem, że chcesz dobrze, ale musisz też zrozumieć mnie.

– Staram się, ale...

– No właśnie. Nie powinno być żadnego ale. – Kinga popatrzyła na nią pobłażliwie, po czym zapaliła silnik i wyjechała z parkingu.

Mira podparła czoło dłonią i utkwiała wzrok w bocznej szybie. Kinga widziała, że dziewczynę bardzo trapi ta sytuacja, bała się, że w pewnym sensie i ona ma poczucie winy.

Przez pewien czas po śmierci Daniela Kinga unikała kontaktów z Mirą, irracjonalnie nie mogąc znieść, że Marcelowi nic się nie stało, Daniel zaś zapłacił najwyższą cenę za swój udział w tej sprawie. Ale wówczas kierowały nią wyłącznie dwie emocje – gorycz i rozpacz. Teraz, kiedy patrzyła na to z perspektywy czasu, wiedziała, że nikt z nich tak naprawdę nie miał na to wpływu. No, oprócz Kamila. Już miała powiedzieć Mirze coś pocrzepiającego, gdy usłyszała dźwięk swojego telefonu.

– Mogłabyś sprawdzić kto to? – poprosiła Mirę, a ta od razu sięgnęła na tyle

siedzenie po jej torebkę.

Kiedy w końcu udało jej się wygrzebać komórkę spod kosmetyczek, portfeli i apaszek, spojrzała na wyświetlacz. Zaskoczona zamrugła szybko, po czym ostentacyjnie podstawiała Kindze telefon pod nos. Ta tylko zmarszczyła brwi i wcisnąwszy zieloną słuchawkę, przyłożyła aparat do lewego ucha.

– Słucham? – zaczęła oschle.  
– Cześć. Bardzo jesteś zajęta?  
– Aktualnie odwożę twoją siostrę do domu.  
– Prowadzisz?  
– Nie, powożę. Moimi stu osiemdziesięcioma końmi. Już nie bądź takim służbistą, mam podzielną uwagę. O co chodzi?

– Możemy się spotkać?  
– W celu?  
– Chciałbym z tobą porozmawiać.

Nie mogła zapytać wprost, czy chodzi o Michała, ze względu na Mirę. Nie miała więc innego wyjścia, musiała się zgodzić na spotkanie.

– Dobrze – westchnęła. – Gdzie i o której?  
– Wolałbym nie na mieście...

Musiało chodzić o Michała, skoro wolał nie spotykać się w miejscu publicznym. Popatrzyła przelotnie na wpatrującą się w nią Mirę i przewróciła oczami. Wiedziała, że nie uniknie kolejnej lawiny pytań.

– Dobrze, przyjadę do ciebie za... pół godziny.  
– Będę czekał. Do zobaczenia.

Nie odpowiedziała, tylko rozłączyła się i wrzuciła telefon do torebki, którą Mira wciąż trzymała na kolanach.

– Uprzedzam, nie wiem, w jakiej sprawie twój brat chce się ze mną spotkać.  
– Dziwi mnie, że tak łatwo się zgodziłaś.  
– Gdybym się nie zgodziła, musiałabym teraz słuchać twoich lamentów.

Mira bezgłośnie przyznała jej rację.

Zanim dotarła pod blok, w którym mieszkał Kamil, złamała tyle przepisów, że gdyby jechał za nią patrol policji, z marszu odebraliby jej prawo jazdy. Gdy wchodziła na piętro, nogi miała jak z waty. Spotkania z Kamilem bardzo dużo ją kosztowały.

Gdy otworzył jej drzwi, po jego minie można było wywnioskować, że też nie jest szczególnie rozluźniony. Zaciśnięta szczęka i lekko przyśpieszony oddech świadczyły o tym, że jemu również towarzyszył szereg sprzecznych emocji.

Weszła do salonu, nie spojrzawszy nawet na miejsce, które tak bardzo wyrzyło się w jej pamięci. Stała przy oknie, wzięła głęboki wdech, po czym odwróciła się i spojrzała na Kamila wyczekująco.

– Może się czegoś napijesz? – Na chwilę oderwał od niej wzrok.

– Nie, dziękuję. – Objęła się rękami w talii. – Mógłbyś przejść do rzeczy? – ponagliła go.

Przestąpił z nogi na nogę, nabrał głośno powietrza, po czym zaproponował, by usiadła. Posłuchała go i zajęła miejsce na sofie, wciąż zaniepokojona i zaciekawiona jednocześnie.

– Możesz mi w końcu powiedzieć, po co chciałeś się spotkać? – zapytała niecierpliwie, gdy usiadł na krześle naprzeciwko niej i oparł łokcie o kolana, swoim zwyczajem splatając jednocześnie palce.

– Pomyślałem... Chciałbym ci powiedzieć, czego dokładnie dotyczy sprawa związana z Malczewskim – powiedział w końcu, a Kinga aż oniemiała z wrażenia.

Potrząsnęła głową, jakby nie uwierzyła w to, co usłyszała.

– A chcesz to zrobić, bo? Skąd ta nagła zmiana frontu? Dostałeś takie nowe polecenie?

– Uznałem, że tak będzie uczciwie. Poza tym mam nadzieję, że kiedy mnie wysłuchasz, zrozumiesz, dlaczego się o ciebie boję.

Tym zdaniem wbił ją w fotel. A raczej w sofę. Chciała odgryźć mu się jakąś uszczypliwą ripostą, ale zapomniała przysłowiowego języka w gębie. Bez słowa dała mu więc znak, by kontynuował, i rozsiadła się wygodniej.

– Powiem ci tyle, ile mogę powiedzieć. To będą suche fakty, żadnych konkretnych danych. I weź pod uwagę, że robię to wyłącznie dla twojego spokoju i bezpieczeństwa, dobrze? – Czekał na jej reakcję, ale Kinga tylko patrzyła na niego beznamiętnym wzrokiem.

Wstał więc, podszedł do stolika z alkoholem i nalał sobie pół szklanki whiskey, po czym wrócił na swoje miejsce i zaczął:

– Nie będzie dla ciebie odkryciem, że sprawa nie dotyczy jedynie sutenerstwa, sama już się tego domyśliłaś. Śledztwo ciągnie się od dłuższego czasu, mój wydział przejął je kilka miesięcy temu, ale dopiero niedawno zaczęło nabierać tempa. Pojawiły się nowe doniesienia o pewnych procederach w klubach, niektórzy złośliwcy donosili nawet na siebie nawzajem, gdy doszło, że tak powiem, do podbierania towaru. Kilka razy otrzymaliśmy powiadomienia o zabawach w domach pod Warszawą, ale do niedawna nie wiedzieliśmy, że właściciele tych interesów to nie samodzielni, hm, przedsiębiorcy, a pionki, figuranci kierowani przez zorganizowaną grupę przestępczą. Dopiero gdy w Warszawie zaczęły zniknąć młode kobiety, okazało się, że w grę może wchodzić nie tylko stręczycielstwo, ale też... handel ludźmi. I to niestety na międzynarodową skalę. O Niemczech wiedzieliśmy już jakiś czas temu, twoje informacje pozwoliły nam jedynie zweryfikować dane, w posiadaniu których już byliśmy. I tak, właśnie w tym celu pojechałem do Szczecina. Podejrzewamy, że przez Szczecin przetrucana jest część dziewcząt. Współpracujemy z tamtejszą policją. Tak naprawdę dopiero niedawno

zdołaliśmy powiązać ze sobą kilka tropów, w dużej mierze dzięki Oli i tym... przebierankom. Wielu z nich, wielu sutenerów czy raczej kuplerów, urządza sobie polowania na towar na imprezach tego typu. Obserwują młode, ładne, podatne na wpływy dziewczyny, niekiedy modelki lub początkujące prostytutki, i je werbują za granicę... Najczęściej jednak te dziewczyny nie są niczego świadome, wydaje im się, że dostały ofertę superpracy... Wtedy, na pokazie, Oli też udało się ustalić kilka szczegółów, ale...

– Tego nie możesz mi powiedzieć – wyrecytowała, nie patrząc na niego.

Kiwnął głową i zamieszał alkohol.

– Dlaczego mi o tym wszystkim mówisz? – wyszeptała po kilku minutach ciężkiej ciszy.

– Już ci tłumaczyłem. Poczulem... Stwierdziłem, że tak będzie uczciwie, skoro i tak przypadkiem zostałeś wplątana na tę sprawę. Niepokoi mnie twoje w nią zaangażowanie, dlatego postanowiłem zobrazować ci, dlaczego powinnaś się trzymać od niej z daleka. Kinga – pochylił się jeszcze bardziej i dodał półszepem – to są bezwzględni ludzie, ich nie obchodzi to, czy ktoś się dowiedział przypadkiem, czy nie. Jeśli jesteś niewygodnym świadkiem, po prostu się ciebie pozbywają!

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo obchodzi cię, co się ze mną dzieje? Nie jesteś już za mnie odpowiedzialny. Chyba że złożyłeś Danielowi jakąś obietnicę... – prychnęła z ironią i odwróciła wzrok.

– Tu nie chodzi o to, czy coś mu obiecywałem, czy nie. Odpowiedzialność czasem jest... bezwarunkowa.

– Za Olę też czujesz się odpowiedzialny? – rzuciła i wbiła w niego wzrok.

Tym razem to on nie wytrzymał spojrzenia, zamieszał drinka, którego wciąż trzymał w dłoni, i upił spory łyk.

– Olka jest policjantką. Wiedziała, na co się pisze. To jest część naszej pracy, każdy, kto wstępuje do policji, bierze na siebie obowiązek służby w każdej sytuacji. Dostajemy rozkazy, musimy je wykonywać. Nawet jeśli nam się one nie podobają lub jeśli się z nimi nie zgadzamy.

– Twoja wizyta u mnie kilka dni temu też była wykonaniem rozkazu?

Milcząco potwierdził jej przypuszczenia.

– A co z Malczewskim? – zapytała.

– Tego absolutnie nie powinienem ci mówić. Jego udział w tej sprawie jest bardzo wątpliwy. Owszem, istnieje sporo powiązań pomiędzy nim a kilkoma domami pod Warszawą, w kręgu jego znajomych jest także kilka osób, co do których nie mamy wątpliwości, że w tym siedzą, ale twardych dowodów na jego winę brak. To dobrze i źle, bo niestety tak jest zwykle w przypadku osób, które trzęsą całym interesem z góry. Dlatego wciąż nad nim pracujemy, choć jest ciężko, bo odpadła nam Olka ze względów już ci wiadomych. Zaczyna robić się naprawdę gorąco – zacisnął szczęki tak mocno, że wiedziała, jak nerwowo porusza żuchwą.

– Czy ty i Ola... – wypaliła, po czym nie dokończywszy pytania, zamilkła.

Nie mogła uwierzyć, że o to zapytała. Zdrowy rozsądek właśnie robił jej za to karczemną awanturę. Kamil też wydał się zaskoczony tym pytaniem, bo gwałtownie podniósł na nią wzrok. Widząc, jak bardzo się spieszyła, znów zajrzał do szklanki.

– Byliśmy ze sobą przez kilka... tygodni. Nie wyszło – zmarszczył brwi, jakby przywoływał nieprzyjemne wspomnienia.

Skinęła lekko głową, wciąż karcąc się w myślach za to pytanie. Ta wiedza nie była jej do niczego potrzebna, ciekawość, która nią kierowała, niebawem zaprowadzi ją do piekła i znajdzie się tam znacznie szybciej niż Mira.

– Kinga – przerwał jej rozmyślenia Kamil – niezależnie od rozkazów, jakie dostaję, proszę cię, nie angażuj się w to. Wiem, że zostałeś po raz kolejny nie z własnej woli wciągnięta w policyjną akcję, ale uwierz, tu nie ma żadnych powiązań z... Znalazłaś się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze. Nie musisz dociekać, zostaw to, po prostu. A jeśli chodzi o Malczewskiego... Obiecałem już, że postaramy się nie nagłaśniać sprawy.

Kinga miała wrażenie, po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna, że w tym momencie przez Kamila przemawiały wyrzuty sumienia. Może zdał sobie sprawę, że Kinga cierpiała w dużej mierze przez niego. Nie chciała jednak dopuścić do siebie tej myśli na dłużej, jej duma nie pozwalała na to, by przez takie czcze gesty jej serce znów otworzyło się na tego człowieka. Czym prędzej zebrała się więc w sobie i dziękując krótko za wszystkie informacje, wyszła.

## *Rozdział 23*



Hania od samego rana siedziała jak na szpilkach. Nie mogła się doczekać dziesiątej; o tej godzinie Ewelina przywiezie maluchy i Hania będzie mogła w końcu spędzić z nimi trochę czasu. Zrobiła słodkie placuszki serowe, które Mikołaj uwielbiał, upiekła ciasto czekoladowe i przygotowała domowy budyń dla Oliwii. Postanowiła, że w pełni wykorzysta ostatni weekend wakacji i zabierze dzieci na piknik do parku, później na spacer, później na plac zabaw, a później... dokąd tylko zapragną. Spakowała prawdziwy piknikowy kosz, do którego włożyła wszystkie przygotowane smakołyki, koc, coś do picia i kilka zabawek. Cieszyła się, ale też czuła dziwnie ze świadomością, że będzie z nimi sama, bez Wiktora; dotychczas zawsze razem spędzali takie popołudnia. Ta myśl nie dawała jej spokoju.

Kiedy już wszystko było gotowe, zaczęła krążyć po mieszkaniu, wytyczając sobie trasę od okna w salonie do drzwi wejściowych, przystając na każdy szelest dobiegający z klatki schodowej. Co chwilę spoglądała zniecierpliwiona na zegarek.

– Wydrepczesz mi zaraz dziurę w podłodze – mruknęła Kinga, która starała się oglądać powtórkę jakiegoś serialu, lecz maszerująca w tę i we w tę Hania co chwilę zasłaniała jej telewizor. – Powiedział, że Ewelina przywiezie dzieci o dziesiątej, więc tak będzie. Masz jeszcze piętnaście minut. Usiądź, zrelaksuj się

i pozwól na to innym! – Machnęła na nią ręką, bo Hania znowu zasłoniła jej ekran.

– Może powinnam do niej zatelefonować? – zapytała Hania bardziej siebie niż przyjaciółkę.

– Dzwon, ale proszę, w innym pomieszczeniu.

Hania, nie zastanawiając się dłużej, poszła po swój telefon. Wybrała numer Eweliny, lecz gdy tylko usłyszała pierwszy sygnał, rozległ się dzwonek do drzwi. Podskoczyła przestraszona, rozłączyła się szybko, po czym podbiegła do drzwi i otworzyła je z szerokim uśmiechem. Nie zdołała jednak wydusić radosnego powitania, bo widok stojącego w progu Wiktora całkowicie zbił ją z tropu. On też w tym momencie zapomniał chyba ludzkiej mowy, bo tylko spojrzał na Hanię, choć widać było, że chciał coś powiedzieć. Zimnej krwi nie stracił jedynie Mikołaj, który rzucił się Hani na szyję. Podniosła go i przytuliła z całej siły.

– Cześć, bohaterze! Ależ zmężniałeś przez te kilka ostatnich dni! – powiedziała i ucałowała go w policzek.

– Co zrobiłem? – zapytał zaciekawiony.

– Urosłeś! Niedługo chyba zaczną rosnąć ci wąsy!

Mikołaj dotknął miejsca nad ustami, skrzywił się, po czym zsunął z ramion Hani i podbiegł do lustra. Przybliżył się do niego, zrobił śmieszny minę i zaczął zastanawiać nad tym, co powiedziała Hania, lecz gdy tylko usłyszał wołającą go z pokoju Kingę, pognął do salonu.

– Hej, kawalerze, a kto się pożegna? – krzyknął za nim Wiktor, ale po chłopcu nie było już śladu.

Hania przejęła od Wiktora wyciągającą do niej rączki Oliwię i przytuliła ją z czułością. Dziewczynka delikatnie dotknęła policzka swojej opiekunki, po czym położyła główkę na jej ramieniu i wtuliła się w nią.

– Myślałam, że to Ewelina przywiezie dzieci... Tak mówiłeś wczoraj.

– Zrzucili ją pracą w kancelarii, siedziała po nocy i zasnęła – odpowiedział szybko. – O której mam przyjechać?

– Odwiozę je wieczorem – odparła łagodnie i spojrzała na niego, jakby czekając na protest.

Kiwnął tylko głową, po czym pogładził Oliwię po główce.

– Bawcie się dobrze – dodał, popatrzył na Hanię i powoli wycofał się w stronę schodów.

Hania miała nieodparte wrażenie, że chciał coś dodać, lecz ze wszystkich sił się powstrzymywał. Jej umysł, ciało i dusza też rwały się do choćby jednego gestu, którym mogłaby mu uświadomić, jak bardzo tęskni, bała się jednak wyjść z inicjatywą.

– Wiktor, dziękuję... – krzyknęła za nim, gdy był już na półpiętrze.

Uśmiechnął się tylko i nie czekając, aż zamknie drzwi, zbiegł po schodach.

Hania powoli wróciła do salonu, nad którym panowanie objął Mikołaj;

Kinga najwyraźniej była już jego wierną poddaną. Położywszy główkę na jej brzuchu, gładził ją delikatnie małymi paluszkami, oglądając jednocześnie kreskówkę.

– To co, wybierzemy się na piknik? – zaproponowała Hania, gdy postawiwszy Oliwię na podłodze, podeszła do Mikołaja i kucnęła przy nim.

– Tak! Na piknik! – krzyknął chłopiec i od razu poderwał się z miejsca.

Jego entuzjazm udzielił się także Oliwii, która słysząc radosny krzyk brata, zaczęła wesoło piszczeć, klaskać w rączki i tupać nóżkami. Hania roześmiała się na ten atak euforii i poszła do kuchni po kosz z jedzeniem.

– A ty, ciociu, idziesz z nami czy spędzisz cały dzień na kanapie przed telewizorem? – zapytała Kingę.

– A znajdzie się dla mnie miejsce na kocyku? – Kinga zwróciła się do Mikołaja, który już stał przy niej i ciągnął ją za rękę.

– Ja mogę siedzieć na trawie! Ciociu, chodź z nami, chodź! – krzyczał radośnie.

– W takim razie chyba nie mam innego wyjścia... – westchnęła Kinga teatralnie i poszła do pokoju, by się odpowiednio ubrać na tę wyprawę.

Chwilę później cała czwórka była prawie gotowa do wyjścia. Kinga trzymała na rękach Oliwię, Hania zaś pomagała Mikołajowi zasznurować buty. Koszyk z przysmakami stał na podłodze tuż przy wyjściu, a zaciekawiony Mikołaj zaglądał do niego co chwilę i gładził się po brzuszku, nie mogąc już się doczekać przygotowanych przez Hanię pyszności. Kiedy zapakowali się w końcu do samochodu i ruszyli w stronę parku Skaryszewskiego, Kinga spojrzała na Hanię.

– Czyli jednak nie wytrzymał? – zapytała i uśmiechnęła się wymownie.

– Ewelina zasnęła – ucięła Hania, doskonale wiedząc, o co chodziło Kingie.

W duchu jednak uśmiechnęła się do siebie z nadzieją, że było właśnie tak, jak powiedziała Kinga.

– Jasne.

– Nie mam powodu, by mu nie wierzyć.

– Ja jestem w stanie wyliczyć co najmniej pięć.

– Dawaj. – Hania rzuciła w jej stronę pobłażliwe spojrzenie.

– Po pierwsze nawet nie zadzwonił do Eweliny, po drugie chciał cię zobaczyć, po trzecie tęskni, po czwarte tęskni, po piąte nie może już bez ciebie wytrzymać.

– Naciągane...

– Wiesz, że jest sposób, by to sprawdzić? – Kinga podała jej telefon komórkowy. – Dzwoń do Eweliny.

– Kinga...

– W takim razie ja zadzwonię. – Kinga już wyszukiwała numer.

Hania wyrwała jej telefon z ręki i wrzuciła do schowka pod radiem.



– Nie chcę sprawdzać, dobrze? Nie będę drażnić jak jakaś desperatka. Skoro powiedział, że Ewelina nie mogła, najwidoczniej tak było. Koniec i kropka.

– Jak tam sobie chcesz, ja bym...

– Ty jesteś z natury ciekawska. Nie mierz wszystkich swoją miarą.

– Pewnie, a ciebie ani trochę nie interesuje, czy przyjechał, bo Ewelina zaniemogła, czy po prostu chciał cię zobaczyć.

Hania nie odpowiedziała. Interesowało ją, i to bardzo. Aż ją rozrywało od środka. Nie chciała jednak dać Kingde satysfakcji, a sobie... robić nadziei.

– Ale powiedz chociaż, że cię ruszyło.

– Ale co?

– No, jak go zobaczyłaś, Hanka! Nie udawaj już takiej niewzruszonej, widziałam, jak ci się oczka świeciły!

Uśmiechnęła się. Kiedy go tylko zobaczyła, serce przyspieszyło, a każdy milimetr jej ciała aż rwał się, by zaznać jego bliskości.

– Pani Bielska, pani się czerwieni! – wykrzyknęła Kinga. – Oj, to nie była platoniczna reakcja!

– Kinga, opanuj się! – Hania próbowała zachować powagę, ale mimowolnie się zaśmiała.

Dzień mijał im na samych przyjemnościach. Zaliczyli piknik, Teatr Małego Widza i plac zabaw z ogromną, drewnianą rakieta, z której Mikołaj za nic nie chciał wyjść, ponieważ jak twierdził, o gwiazdach wie już wszystko i brakuje mu tylko skafandra, by zostać pełnoprawnym kosmonautą. Gdy w końcu udało się go jednak wyciągnąć z tego statku kosmicznego, zmęczony wrażeniami powoli dreptał parkową alejką, trzymając Hanię za rękę. Kinga z drzemiacą na jej ramieniu Oliwią szła tuż przed nimi.

– Haniu, czy ty i wujek już się nie lubicie? – zapytał nagle chłopiec.

Hania zwolniła kroku.

– A skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – odparła, starając się ukryć zaskoczenie.

– Bo ty już z nami nie mieszkaś, a wujek chodzi smutny. Jak go pytam, kiedy wrócisz, to mówi, że nie wie. A on zawsze wszystko wie.

– Kochanie – Hania przykucnęła przed nim – lubimy się z wujkiem, po prostu musimy troszkę od siebie odpocząć.

– Zmęczycie się?

Uśmiechnęła się lekko.

– Troszeczkę. Ale nie martw się, oboje nadal bardzo was kochamy, to się nie zmieniło i nigdy nie zmieni.

– A kiedy do nas wrócisz?

Tego pytania obawiała się najbardziej. Spuściła wzrok i zacisnęła usta, po

czym spojrzała w jego wyczekujące, czekoladowe oczy i powiedziała:

– Kochanie, czasem tak się w życiu układa, że nie jesteśmy niektórych rzeczy pewni. Ja też nie jestem pewna, kiedy wrócę. Ale zrobię wszystko, by stało się to jak najszybciej, bo bardzo was kocham i bardzo za wami tęsknię. I nie smuć się, będziemy się spotykali, kiedy tylko będziesz miał na to ochotę. Wystarczy jeden telefon i przyjadę.

Przytulił ją mocno i pocałował w policzek, Hania zaś pogładziła go po plecach, po czym wstała i zamrugła szybko, by osuszyć zbierające się w oczach łzy.

Kiedy dotarli do samochodu, Kinga pomogła Hani usadowić dzieci w fotelikach oraz zapiąć im pasy. Jednocześnie zatrzasnęły drzwi po obu stronach auta.

– Chyba będziesz musiała dać mi kilka lekcji – powiedziała Kinga, nim wsiadły do samochodu.

– Jakich lekcji?

– Macierzyństwa. Słyszałam, jak rozmawiałas z Mikołajem. Masz naprawdę dobre podejście do dzieci.

– Jak przedszkolanka – odparła z uśmiechem Hania. – O korepetycje poproś lepiej jakąś matkę.

– Haniu, ty jesteś matką. Tak właśnie traktują cię Mikołaj i Oliwia, nie widzisz tego? To, że nie mówią do ciebie wprost „mamo”, nie oznacza, że nią dla nich nie jesteś. – Kinga popatrzyła na nią wymownie, po czym nie czekając, aż odpowie, wsiadła do samochodu.

Hania nie wiedziała, co powiedzieć. Do tej pory nigdy w ten sposób o sobie nie pomyślała. Była ich opiekunką, kochała tę dwójkę, ale nigdy nie odważyła się nawet pomyśleć o sobie „matka”! Z szacunku, przez pamięć o siostrze Wiktorze, wydawało jej się, że nie powinna, chociaż od dawna tak właśnie się czuła. Czuła się jak mama dwójki małych, bezbronnych i potrzebujących miłości dzieci. I kochała je nad życie! Tak jak kochała Wiktorze. Dlatego właśnie pragnęła stworzyć z nim szczęśliwy, ciepły dom, dla nich i dla siebie, właśnie to dałoby jej ogromne szczęście. Poczowała potworny ucisk w mostku, gdy dotarło do niej, że przez jej głupie zachowanie to wszystko wisiało teraz na włosku.

Już miała wsiadać do samochodu, gdy usłyszała dźwięk telefonu dobiegający z jej torebki. Szybko odszukała komórkę. Na ekranie migał numer Eweliny; zawahała się, nim odebrała połączenie.

– Cześć Haniu, dzwoniłaś do mnie? – zaczęła dziewczyna wesoło. – Chodzi o ten cykl, o którym kiedyś wspominałaś? Wiesz, rozmawiałam z koleżankami, ale one nie podeszły do tego poważnie, mówiłam ci...

– A! Nie, nie, dzwoniłam w innej sprawie. Wiktor mówił, że miałaś przywieźć dzisiaj do mnie dzieci, trochę się niepokoiłam i postanowiłam

sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale już mi wszystko wytłumaczył. Powiedz lepiej, jak praktyki? Podobno masz straszne urwanie głowy?

– Miałam dziś przywieźć do ciebie dzieci? – Ewelina była wyraźnie zaskoczona.

O wiele bardziej jednak zaskoczona była Hania. Czyżby przypuszczenia Kingi się potwierdziły?

– Nie uzgadniałaś tego z Wiktorem?

– Rozmawialiśmy rano, ale o niczym nie wspominał.

– Dziwne... – Miała ochotę podskoczyć.

– Haniu, skoro już rozmawiamy... Powiedz, czy między wami jest aż tak źle? Dlaczego się wyprowadziłaś? Chodzi o tę Magdę?

Hania podskoczyła, ale nie wylądowała dobrze. Miała wrażenie, że bezładnie runęła na bruk.

– O Magdę? Tę...

– Jego sekretarkę. Która ostatnio dość często bywa u was, to znaczy u niego. Podobno razem pracują. Opiekunka Mikołaja wciąż jest chora, więc Wiktor przeniósł biuro do domu, a ona pośredniczy między firmą a panem prezesem... – powiedziała z przekąsem Ewelina.

– A tak, poznałam ją. Wiesz, trudno stwierdzić, co się stało, po prostu trochę nam się nazbierało...

– Haniu, ale czy wy... Czy między wami koniec?

Bała się tego pytania, choć podejrzewała, że je usłyszy. A najgorsze było to, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. I jeszcze ta Magda...

– Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą, po czym szybko się wykręciła z dalszej rozmowy najgłupszą wymówką z możliwych. – Ewelinka, muszę kończyć. Stałam na zakazie i boję się, że za chwilę przyczepi się do mnie straż miejska. Zadzwoń do ciebie niebawem i porozmawiamy dłużej. Trzymaj się!

Rozłączyła się, nim Ewelina zdążyła odpowiedzieć. Wsiadła do samochodu i nie patrząc na Kingę, zapaliła silnik. Kinga o nic nie pytała, choć nagła zmiana humoru Hani nieco ją zaniepokoiła. Dopiero gdy w drodze dzieci zasnęły ze zmęczenia, mogła swobodnie podjąć temat.

– Z kim to rozmawiałaś przez telefon na parkingu? Od kiedy wsiadłaś do samochodu, krążysz po innej orbicie.

– Z Eweliną.

Kinga tylko westchnęła, domyśliwszy się od razu, skąd ta zmiana nastroju Hani.

– Przepraszam, nie chciałam ci robić nadziei, byłam przekonana, że on specjalnie sam przywiózł dzieci.

– Bo tak było.

– Więc o co chodzi? – Kinga odwróciła się w jej stronę zaskoczona.

Hania zamilkła na chwilę. Nie była pewna, czy chce znów zamęczać przyjaciółkę swoimi przypuszczeniami. Sama nie chciała nawet o tym myśleć.

– Ta sekretarka wciąż u niego bywa – powiedziała w końcu z wyrzutem.

– Ta, o której mówiłaś, że się do niego wdzięczy?

Hania pokiwała głową.

– Ewelina podejrzewała, że to przez nią się rozstaliśmy.

– Czekaj, bo nie rozumiem. Ale ty o niej wiedziałaś wcześniej, skąd więc ta mina?

– Bo skoro Ewelina myśli, że to przez nią, być może naprawdę tam się dzieje coś więcej! Bezpodstawnie nie wyciągnęłyby takich wniosków, nie uważasz?

– Ty i te twoje nadinterpretacje. A nie uważasz, że gdyby coś się między nimi działo, nie przyjeżdżałby tylko po to, by cię zobaczyć? Nie ubarwiaj, dobrze?

Być może Kinga miała rację, Hania zresztą bardzo chciała, by tak było, zwątpiła jednak ostatecznie, gdy odwiozła dzieci do domu Wiktora. Kingę podrzuciła wcześniej do mieszkania – chciała pojechać do niego sama. Kiedy stanęła przed drzwiami wejściowymi z na wpół śpiącym Mikołajem przy nodze i pogrążoną we śnie Oliwią na ręku, zamarła. Dobiegające ze środka radosne śmiechy nie świadczyły o intensywnej pracy. Hania mogła się tylko domyślać, do kogo należał ten aksamitny sopran.

– Haniu, czemu nie wchodzimy? – wymamrotał Mikołaj, pocierając oczka.

– Już, już wchodzimy – odpowiedziała i szybko nacisnęła dzwonek.

Zniecierpliwna nasłuchiwała kroków Wiktora. Ku jeszcze większemu jej zaskoczeniu, drzwi nie otworzył jej narzeczony, a właśnie Magda. Jej strój i fryzura były w nieładzie, nasuwając Hani odpowiednie skojarzenia. Nie miała butów, bosymi stopami stała na marmurowej posadzce, krótka spódniczka była niedbale podniesiona do góry, a koszula rozpięta o jeden guzik za dużo. Hania spiorunowała ją wzrokiem, tak że uśmiech od razu zszedł jej z twarzy. Mikołaj minął ją bez słowa i poczłapał po schodach do swojego pokoju, nie witając się nawet z Wiktorem, który właśnie wyszedł na korytarz. Był równie zaskoczony jak jego towarzyszka i tak samo... wyluzowany. Choć Hania uwielbiała, gdy wyglądał tak jak w tym momencie, z lekko rozpiętą koszulą, podwiniętymi rękawami i niechlujnie roztrzepanymi włosami, nie mogła na niego teraz patrzeć. Gorycz, która zaczęła ją wypełniać, stawała się nie do zniesienia i zaciskała jej niewidzialną obręcz wokół szyi.

– Myślałem, że będziecie trochę później – zaczął zdezorientowany i spojrzał na Magdę.

Hania uśmiechnęła się jadowniczo. No jasne, że tak myślał. Najprawdopodobniej nawet miał taką nadzieję.

– Mikołaj był zmęczony po dzisiejszych eskapadach i zasnął w aucie, podobnie jak Oliwia. – Pogładziła dziewczynkę czule po plecach, po czym oddała Wiktorowi. – Nie będę wam przeszkadzać. Do widzenia. A, Mikołaj nie zjadł kolacji, ale raczej nie będzie już głodny, chyba poszedł spać, ale Oliwia obudzi się za jakąś godzinę – rzuciła w jego stronę, po czym raz jeszcze omiotła wzrokiem Magdę, która wciąż – mocno skrepowana – stała pomiędzy nimi.

Po raz ostatni z rozczarowaniem spojrzała na Wiktora i nie chcąc się rozplakać na jego oczach, niemal zbiegła po schodach, by jak najszybciej znaleźć się w samochodzie.

– Haniu! – usłyszała nagle jego wołanie. Wybiegł za nią, włożywszy niemowlę dezorientowanej Magdzie w ręce. – Hanka, zatrzymaj się! – Dogonił ją i złapał za ramię.

Wyrwała mu się jednym ruchem.

– To nie tak jak myślisz! – zaczął.

– Ja już nie chcę myśleć, Wiktor – odparła, a łzy zaczęły spływać jej po policzkach. – Nie chcę myśleć, wiedzieć, widzieć... Nie chcę się już łudzić!

– Wysłuchaj mnie, proszę!

– Naprawdę tak chcesz mnie ukarać?! – krzyknęła, przysuwając się do niego na taką odległość, że poczuła zapach jego perfum zmieszany ze słodką wonią skóry. Jej ulubiony zapach. – Chcesz mnie też katować opowieściami o tym... o waszym... o tym, co tam się działo?! Zawiniłam! Tak, to moja wina, że się posypało! Ale na coś takiego nie zasłużyłam! – machnęła ręką w stronę domu.

– Haniu...

Chciał pogładzić ją po twarzy. Cofnęła się od razu.

– Między mną a Magdą nic nie ma – powtórzył. – Wiem, że to tłumaczenie może się ci wydać idiotyczne, ale my tylko... testowaliśmy nową grę na konsolę. Moi graficy pracowali nad obrazem w grze imitującej zawody sportowe, dostaliśmy jeden egzemplarz przedpremierowo i chcieliśmy tylko sprawdzić...

Hania spuściła wzrok, po czym wzruszyła ramionami.

– Nawet jeśli... Wiktor, jest niedziela wieczorem, nie normalny dzień pracy, ty zostajesz sam w domu, bez dzieci, beze... – zacięła się na chwilę – i bawisz się w najlepsze ze swoją sekretarką. Posłuchaj, jak to brzmi. Nawet jeśli dla ciebie to jest nic, to z pewnością dla niej... coś. – Spojrzała z pogardą w stronę domu. – Widać gołym okiem, że jej się podobasz, a skoro ty tego nie zauważasz... to jest mi cholernie przykro. – Głos jej zadrżał, gdy wypowiadała ostatnie słowa.

Wiktor nie odpowiedział, ona zaś wsiadła do auta i odjechała. Widziała we wstecznym lusterku, jak stał i patrzył za nią, dopóki nie zniknęła za zakrętem. Już wtedy zanosila się płaczem. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła, ale przede wszystkim nie mogła uwierzyć, że tak dała się zwieść. Miała nadzieję, że ich uczucie zwycięży i nie pozwoli im na dalszą rozłąkę. Tymczasem w ciągu zaledwie

kilkunastu minut odległość między nimi zamiast się zmniejszyć, urosła tak, że Hania już chyba nie miała siły, by pokonać ten dystans. Dławiła ją myśl, że kruche szczęście właśnie wysliznęło jej się z rąk i niedługo upadnie, rozpryskując się na drobne kawałeczki, niemożliwe do posklejania. Niemal widziała, jak uderza o twardą ziemię.

## *Rozdział 24*



Kolejny dzień był dla Hani również nieprzyjemny. Od rana w redakcji panowała napięta atmosfera związana ze zbliżającą się galą. Zdążyć na czas z prezentacją, sprawdzić wszystkie bieżące artykuły, napisać zaległe, przygotować się do zreferowania naczelnemu projektowi, sprawdzić, czy pracownicy działu wyrabiają się z realizacją, zlecić kolejne zadania. Lista spraw do załatwienia niebezpiecznie się wydłużała. Nie miała więc czasu na rozmyślanie o prywatnych problemach, chociaż niestety myśli krążące wokół sypiącego się życia osobistego zajęły jej większą część dnia. Rozbita, nie mogła skupić się na pracy, przez co jeden akapit musiała czytać trzy razy, nim zrozumiała, co autor ma na myśli. Nie mówiąc już o prezentacji – sklecenie kilku zdań do niej zajmowało godziny. Starła się jednak nie dać po sobie poznać, że dręczy ją coś poza sobotnim półfinałem. Naczelnicy dał się nabrać, nawet pochwalił wstępny plan prezentacji (mimo że według Hani był to tak naprawdę ostateczny projekt). Czekają ją zatem jeszcze dużo pracy i bała się, że w obecnej sytuacji nie podoła dodatkowym obowiązkom.

Artur jednak nie dał się nabrać na przyklejony do jej twarzy uśmiech. Już gdy spotkał ją w kawiarni na parterze, zauważył, że jest rozkojarzona. Sprawdzała coś w telefonie, nie dostrzegając go, mimo że kilkakrotnie przechodził obok niej, za każdym razem strojąc głupie miny. Usiadł w końcu bez słowa przy tym samym

stoliku co ona i ostentacyjnie odsunął od niej telefon. Oburzona spojrzała na niego gniewnym wzrokiem. Dopiero gdy zorientowała się, kto się do niej dosiadł, pokręciła z dezaprobatą głową i chwyciła z powrotem swoją komórkę.

– Służę kozetką – powiedział Artur i patrząc na nią wyczekująco, skrzyżował ręce na piersi.

– Nie dzisiaj – odparła twardo. Nie odrywała wzroku od telefonu.

Artur spojrzał na wyświetlacz, chcąc sprawdzić, co tak zajmuje jego koleżankę.

– Ekstremalne biegi przełajowe? Interesujesz się grami na konsole? – zapytał.

Hania popatrzyła na niego badawczo.

– Znasz tę grę?

– No jasne! Podobno hit. Dzisiaj jest premiera, wszyscy szanujący się gracze już pewnie stoją w kolejkach po świeżutkie egzemplarze.

– Na czym to polega? – Wróciła wzrokiem do wyświetlacza.

– Na bieganiu przez przeszkody. Na ekranie wyświetla ci się las, pustynia, bagno, stara fabryka albo jakaś inna mapa pełna przeszkód, wszystko się porusza tak, że masz wrażenie, że biegiesz. Specjalne sensory dodawane do gry wychwytyją ruch, a ty musisz przeskakiwać lub omijać przeszkody, schylać się, by w nie wbiec. Oprócz świetnej zabawy to też niezły trening sprawnościowy. Nie wiedziałem, że cię interesują takie rozrywki!

– Wyświetliła mi się reklama... – odburknęła Hania, po czym zablokowała telefon, dopiła kawę i podniosła się z krzesła.

– Myślałem, że coś zjemy? – Artur był wyraźnie zaskoczony jej zachowaniem.

– Nie mam czasu. Przyszłam tylko na szybką kawę i wracam na górę.

– To może po pracy? Późny obiad? Nie daj się prosić...

Hania tylko pokręciła głową i nic nie odpowiedziawszy, ruszyła w stronę windy. Jej głowę na nowo zajęły myśli o Wiktorze, Magdzie i tym, co wczoraj zastała. Wiktor najprawdopodobniej mówił prawdę. Nie zmieniało to jednak faktu, że ta dwuznaczna sytuacja nie powinna mieć miejsca. Nawet jeśli chodziło o sprawy służbowe, w tym przypadku nie miało to znaczenia.

Artur jednak nie dał za wygraną i punkt piąta pojawił się w gabinecie Hani, by wyciągnąć ją na obiad. Protestowała dobrych dziesięć minut, nim ostatecznie ją przekonał. Zabrała więc najpotrzebniejsze notatki z nadzieją, że podgoni z pracą nieco w domu, po czym wyszła z nim z redakcji.

– Bistro? – zapytała od niechcienia.

Artur tylko kiwnął głową i wsiadł do swojego samochodu. Piętnaście minut później oboje wchodzili do jej ulubionej restauracji. O dziwo brakowało dekoracji,



nie trwał żaden tydzień tematyczny! Wiedziała, że zdarza się tak od czasu do czasu, wówczas w bistro było po prostu... restauracyjno-bibliotecznie, niemniej jednak Hania była odrobinę rozczarowana. Miała ochotę na coś specjalnego, tymczasem musiała zadowolić się daniem z tradycyjnej karty. Zajęli stolik przy oknie, bo tylko taki był wolny, i od razu zabrała się za studiowanie menu, bojąc się, że jeśli choć na chwilę się zamyśli, Artur znów zacznie drażnić.

Ucieszyła się w duchu, że nim zdążyli zamienić choć jedno zdanie, podszedł do nich kelner, by przyjąć zamówienie. Kiedy zniknął w głębi sali, Hania wstała i podeszła do jednej z półek z książkami. Przebiegła wzrokiem po grzbietach, rozpoznając kilka tytułów, które sama przyniosła, gdy pracowała tu jako kelnerka, nie zdążyła jednak niczego wybrać, bo obok niej pojawiła się Anita.

– Cześć! Jesteś sama? – zapytała z nutką zaciekawienia w głosie.

– Cześć! Nie, dziś nie – odparła Hania i machnęła ręką w stronę siedzącego przy oknie Artura.

Anita zaczerwieniła się lekko, po czym podążając za Hanią, dosiadła się do ich stolika. Choć starała się grać obojętną, nie potrafiła ukryć zainteresowania Arturem. Dyskretne spojrzenia, rumieniec wstępujący na policzki, gdy Artur rzucił w jej kierunku jakiś komplement, błysk w oku – te objawy były nie do przeoczenia. Hania widziała, że Artur też całkiem dobrze się bawi, dotrzymując Anicie kroku w tym flircie. Obserwując tę dwójkę, czuła się jak na seansie w kinie. Jedyne od czasu do czasu wtrącała się w ich swiergotanie.

– Brak inwencji czy dajecie odpocząć klientom? – Rozejrzała się po sali.

– Chodzi ci o brak dekoracji?

Hania kiwnęła głową.

– Ani jedno, ani drugie. Jedna z kelnerek nawaliła. Obiecała, że wszystkim się zajmie; w sobotę miała odebrać od plastyków dekoracje i obrazy, ale tego nie zrobiła, wczoraj nie przyszła do pracy, nie odzywa się. Dziś szef nawet nie chce jej widzieć, więc nie ma raczej po co wracać.

– O kurczę, aż tak się spina? Każdemu przecież może się zdarzyć zapomnieć, zachorować. Kiedy ja tu pracowałam, był bardziej wyrozumiały.

– Niby tak, ale Kaśka nawet nie uprzedziła, że nie da rady odebrać rekwizytów. O tym, że nie przyjdzie do pracy, też nie poinformowała. Nie dość, że musieliśmy przesunąć tydzień tematyczny o kilka dni i tym samym sporo kupionych właśnie pod niego produktów się zmarnowało, stali klienci są zawiedzeni, to jeszcze brakuje nam ludzi na sali. No, tak się nie robi... Telefonów zresztą też nie odbiera – westchnęła.

– Może stwierdziła, że to nie jest praca dla niej, przecież gdy my zaczynałyśmy, też rezygnowałyśmy co drugi dzień.

– Może... Chociaż ta dziewczyna przyjechała tutaj z prowincji, chciała dorobić na studia, naprawdę dobrze pracowała i zależało jej. Nie sądzę więc, by ot

tak stwierdziła, że ta praca jej się nie podoba. To nie był ten typ.

Hania w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami, po czym spojrzała na przysłuchującego się w milczeniu ich rozmowie Artura.

– Hej, a ty z nią czasem nie rozmawiałeś w zeszłym tygodniu?

– A jak miała na imię? – wyprostował się w krześle, nagle zaciekawiony.

– Kasia, dawałam ci jej namiary, mówiła, że się z tobą umówiła – odparła Anita.

– Taka wysoka, z czarnymi krótkimi włosami?

– Właśnie ta. Rozmawiałeś z nią może ostatnio?

– W środę lub czwartek, nie pamiętam dokładnie. Ale mogę to sprawdzić, w domu mam notatki.

– Prawdę mówiąc, niewiele nam to da. A nie przypominasz sobie, by mówiła coś o tym, że chce odejść z bistro?

– Z tego co pamiętam, chyba nie. Coś wspominała, że nie jest to praca jej marzeń, ale przynajmniej zarabia godziwie i z napiwków jest w stanie sporo odłożyć. Nie wyglądała na taką, która ma zamiar zaraz zrezygnować.

– Może ma jakieś kłopoty osobiste, coś się stało w jej rodzinie... Cóż, niestety jeśli się nie odezwie do środy, raczej nie będzie już miała czego tu szukać.

– Anita zamyśliła się na moment, po czym powiedziała: – Dobrze, kochani, ja muszę wracać do pracy, dorabiam teraz jako kelnerka – puściła do nich oko. – Smacznego i wpadajcie częściej – dodała, wstając od stolika. Chwilę później zniknęła na zapleczu.

Hania spojrzała na Artura, który odprowadził Anitę wzrokiem, i przewróciwszy oczami, prychnęła z ironią. Artur tylko wzruszył ramionami i wyszczerzył się do niej, pokazując rząderek bielutkich zębów. Była pewna, że Anita będzie jego kolejną ofiarą.

Po obiedzie Hania nie dała się namówić na drinka w barze. Nie miała ani nastroju, ani ochoty, ani tym bardziej czasu na kolejny beztroski wieczór w jego towarzystwie. Zwróciła mu nawet uwagę, że choć dotrzymuje terminów, powinien pomyśleć, jak ulepszyć cykl, by po słabym pierwszym artykule przykuć uwagę czytelniczek kolejnymi.

– Niedługo pomyślę, że takimi uwagami chcesz mi podciąć skrzydła – oburzył się, gdy szli w stronę swoich samochodów.

– Nie chcę podcinać ci skrzydeł, tylko cię zmotywować.

– Niezła motywacja... Przez to, co się dzieje, i przez te twoje uwagi w ogóle zastanawiam się, czy nie zrezygnować.

– Co masz na myśli?

– Najpierw modelka, teraz kelnerka. Może ja jakoś źle z nimi rozmawiam? Może po rozmowach ze mną uświadamiają sobie, że to, co robią, jest złe? A skoro

tak, to może rzeczywiście powinienem przestać? Zaczynam mieć wrażenie, że ciąży nade mną jakaś klątwa...

– Większych głupot w życiu nie słyszałam – zachnęła się Hania, mając nadzieję, że zabrzmiało to naturalnie. Nie mogła mu powiedzieć, że jego pierwsza rozmówczyni najprawdopodobniej została wciągnięta w nielegalny biznes... Nie mogła, choć bardzo miała ochotę go wtajemniczyć.

– Sama widzisz, jak to wygląda.

– Jak zbieg okoliczności. Takie rzeczy nie mogą cię zniechęcać! Nie chcę się wymądrzać, bo mam niewiele dłuższy staż od ciebie, ale właśnie takie sytuacje powinny cię napędzać. Musisz pokazać, że nic nie jest w stanie cię zniechęcić, że będziesz bez względu na przeszkody realizował swoje plany!

– Po trupach do celu? – zaśmiał się.

– No, może nie aż tak – odwzajemniła uśmiech, po czym dodała: – Ale w żadnym wypadku nie możesz dać się złamać, zrozumiano?

Pokiwał głową i salutując teatralnie, oddalił się w stronę swojego auta.

Kinga wychodziła z redakcji w całkiem dobrym humorze. Wszyscy już od pierwszego dnia tygodnia zabrali się ostro do pracy, by zrealizować jej pomysł na poprawę kondycji „Pearl”. Nowe projekty wpadały do jej skrzynki co kilka minut, praca paliła się w rękach, a Kinga czuła, że zaczyna się spełniać na powierzonym jej stanowisku. Co więcej, tego dnia nie spotkała Malczewskiego – nie pojawił się w ogóle w redakcji – dzięki czemu nie musiała się przed nim ukrywać ani udawać, że niczego się nie domyśla. Choć gdy wychodziła, było już grubo po osiemnastej, nie czuła zmęczenia, a wręcz przyływ sił. Gdy wsiadła do windy, zadowolona uśmiechnęła się do swojego odbicia.

Kiedy już zamykała samochód na parkingu pod swoją kamienicą, rozdzwonił się jej telefon. Była pewna, że to Hania niepokoi się o nią (powinna być w domu od ponad dwóch godzin), spojrzała więc odruchowo w swoje okno na drugim piętrze, a następnie na komórkę. Była zaskoczona, gdy zamiast imienia jej przyjaciółki na ekranie wyświetliło się imię Miry.

– Cześć... – odebrała po krótkim wahaniu.

– Cześć. Jesteś jeszcze w pracy czy może już w domu? – zapytała szybko Mira.

Ton jej głosu nie zdradzał niczego dobrego.

– Właśnie wysiadłam z samochodu pod domem. Coś się stało?

– Mogłabyś do mnie przyjechać?

– Mirka, niepokoisz mnie...

– Kiedy ci to opowiem, będziesz jeszcze bardziej zaniepokojona! – wybuchła Mira, po czym już spokojniej dodała: – Proszę, przyjedź, musisz się o czymś dowiedzieć.

Kinga była zaskoczona tym telefonem. Z lekką tęsknotą spojrzała w stronę swojego mieszkania, po czym ponownie wsiadła do samochodu i ruszyła. Przez całą drogę zastanawiała się, o co może chodzić Mirze, nierozważnie więc coraz mocniej naciskała pedał gazu.

Mira miotła się po pokoju, a siedząca na oparciu sofy Kinga bacznie ją obserwowała.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi, czy będziesz się tak kręcić? – zapytała w końcu.

– To jest nie do pojęcia!

– Ale co?! Mira!

– Lepiej wygodniej usiądź, bo... – Spojrzała na Kingę, która obdarowała ją teraz pełnym irytacji spojrzeniem.

– Już myślałam, że zostawiłam za sobą wszystkie podejrzane sprawy, afery, że już nigdy nie będę musiała się tak bać!

– Mirka, wyduś to w końcu...

– Malczewski jest wplątany w handel żywym towarem! – wykrzyczała w końcu, po czym reflektując się, zakryła dłonią usta.

Kinga prawie spadła z sofy. Nie mogła uwierzyć, że Mira się o tym dowiedziała.

– Skąd...

– Skąd wiem?! Mój braciszek mi powiedział! Mógł mnie oszczędzić i rozwiązać tę sprawę za moimi plecami, w końcu tak robi we wszystkich pozostałych przypadkach, ale nie, tym razem postanowił mnie poinformować! – Wciąż żywo gestykulowała, podnosząc głos.

– Mira... – Kinga usiłowała wejść jej w słowo, Mira jednak zapalała się coraz bardziej.

– Kiedy nie trzeba, wszystko robi za moimi plecami, wszystko! A gdy wreszcie mam spokój, trzymam się z daleka od tych kryminalnych spraw, kiedy chcę sobie w spokoju poukładać życie, on bombarduje mnie takimi informacjami! I co więcej, chce mnie zwerbować! A co ja jestem, jakimś łowcą cieni, do cholery?! Tak mnie chroni, tak chce mnie trzymać z dala od kłopotów... – mówiła coraz szybciej.

– Stop, stop, stop. Coś ty powiedziała, chce cię zwerbować? W jaki sposób?

– A czy to ważne?! Dla mnie ważniejsze jest to, że nasz prezes jest przestępcą!

– Nie ma na to jeszcze twardych dowodów...

– Są czy nie ma, to nie zmienia faktu, że... – Mira nagle zachłysnęła się powietrzem. – Moment. Skąd ty... Kinga? Czy ty o wszystkim wiedziałaś? – Przystanęła i zszokowana wbiła wzrok w przyjaciółkę.

Kinga spojrzała na swoje splecione na kolanach dłonie i zmarszczyła brwi, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– To w tym celu się z nim spotykałaś?! Wiedziałaś o tym i mi nie powiedziałaś?!

– Mirka, nie mogłam...

– Nie podejrzewałam cię o knucie za moimi plecami... – przerwała jej i podeszła do okna.

– Mira, ja nie knułam za twoimi plecami... Sama dowiedziałam się przypadkiem i na początku nie miałam pewności... Twój brat powiedział mi dopiero w sobotę... – Kinga podeszła do Mirki.

Doskonale wiedziała, jak czuje się w tej chwili jej przyjaciółka. Obie już raz przechodziły przez coś podobnego. Wówczas Mira, nieświadoma niebezpieczeństwa, jakie grozi jej ukochanemu, sama chciała dociec prawdy. W tej sprawie na szczęście nie chodziło już o Marcela, schemat był jednak bardzo podobny.

– O co chodzi z tym werbowaniem? – zapytała niepewnie po chwili ciszy Kinga, co spotkało się z pełnym niezadowolenia spojrzeniem Miry.

Po chwili jednak dziewczyna westchnęła ciężko i odparła:

– Kamil chce, bym szpiegowała Michała.

– Co takiego?!

– Poprosił, bym w miarę możliwości, bez narażania się, zajrzała do jego gabinetu w poszukiwaniu jakichś dokumentów, notatek, czegokolwiek... Twierdzi, że jeśli rzeczywiście Malczewski gra w tę grę, na pewno gdzieś zostawił jakiś ślad.

Kinga skrzywiła się. Dlaczego Kamil poprosił o to swoją siostrę, o którą zawsze się bał i którą próbował do niedawna uchronić przed całym złem tego świata? Dlaczego ją wtajemniczył, skoro ona, Kinga, wiedziała o wiele więcej, też pracowała w redakcji, a co najważniejsze, była z Malczewskim w bliższych relacjach niż Mira? Przychodziło jej na myśl tylko jedno wytłumaczenie, musiała je jednak potwierdzić. Podała więc Mirze telefon i niczego nie tłumacząc, poprosiła, by zatelefonowała po Kamila. Ta, nieco zdezorientowana i początkowo sceptycznie nastawiona do prośby Kingi, wybrała w końcu numer brata i poprosiła, by pojawił się w jej mieszkaniu jak najszybciej.

Jak najszybciej oznaczało dla Kamila prędkość niemal równą prędkości światła. Pojawił się u Miry po niecałym kwadransie, a gdy zobaczył Kingę siedzącą na sofie z grobową miną, przeczuwał, co się święci.

– Co się tu dzieje? – zapytał ostro.

– Może ty mi powiesz! – odparła Kinga, lustrując go wzrokiem. – Najpierw nie chcesz mieszać Miry w sprawę Malczewskiego, a teraz każesz jej go szpiegować?

Kamil spiorunował wzrokiem siostrę, która jednak nawet nie drgnęła pod tym mrozącym krew w żyłach spojrzeniem.

- Dostałem takie polecenie – odparł twardo.
- By poprosić Mirę o pomoc? – drażyła Kinga.
- Tak – nie spuszczał z tonu.
- Mirę? Czy kogoś innego?

Tym go zaskoczyła. Miała ochotę tryumfalnie podskoczyć, powstrzymała się jednak i ciągnęła dalej:

– Dlaczego, mając świadomość, że ja wiem prawie o wszystkim, pracuję w „Pearl” i mam bardzo dobry kontakt z Michałem – wyliczała – prosisz o szpiegowanie Mirę?

Gdy zamilkła, skrzyżowała ręce na piersi i czekała na odpowiedź. Kamil spojrzał na nią jeszcze raz, po czym odwrócił wzrok.

- Dobrze wiesz dlaczego.
- To ja ci powiem tak – czy ci się to podoba, czy nie, Mira w nic nie będzie się mieszać. Jestem w stanie wyciągnąć z Michała o wiele więcej informacji niż ona, bez wzbudzania jakichkolwiek podejrzeń.
- Ale Kinga... – zaskoczona Mira próbowała się wtrącić, Kinga jednak powstrzymała ją gestem dłoni.

– Nie ma żadnego ale. To od początku miałam być ja, prawda? Ty jednak pokierowałeś się... Ze względu na przeszłość... Jutro postaram się zacząć działać – stwierdziła twardo. – A ty – wskazała palcem Mirę – w nic się nie mieszasz, zrozumiano?

Mira pokiwała powoli głową, na co Kinga odetchnęła głośno, pogładziła się odruchowo po brzuchu, po czym zabrała swoją torebkę i wyszła, rzucając krótkie „cześć” w stronę osłupiałego rodzeństwa.

Nie zdążyła dojść do samochodu, kiedy Kamil dogonił ją i zatrzymał, chwytając za rękę.

- Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał z wyrzutem.
- Bo tak miało być. To ja miałam się zakręcić wokół Malczewskiego, takie polecenie dostałeś. Nie chodziło o Mirę, poprosiłeś ją, by mnie uchronić przed wspomnieniami... przed przeszłością... – powiedziała bez zastanowienia.
- Kinga, to nie jest dobry pomysł. Nie w twoim stanie... Jeżeli coś ci się... Ja... – Zacisnął mocno szczękę.

Zaskoczyła ją ta gwałtowna reakcja. Wiedziała, co chciał powiedzieć.

– Kamil, ja już się rozliczyłam z przeszłością. Co prawda całkiem niedawno, ale jednak... I ty też to musisz zrobić. Wiele sytuacji, osób będzie nam przypominało o tych wydarzeniach, mnie to nawet dzień w dzień... – zerknęła na swój brzuch – ale musimy nauczyć się z tym żyć.

Spojrzał na nią zaskoczony. Widać było, że nie spodziewał się takich słów.

Ani teraz, ani nigdy. Dopiero teraz zobaczyła w nim udreżonego człowieka, który był przekonany, że do końca życia będzie zmagał się z koszmarem. A ona teraz powoli ten koszmar od niego odsuwała. Pozwoliła mu myśleć, że w pewnym momencie zły sen stanie się tylko bladym wspomnieniem.

– Chcę to zrobić dla niego – dodała poważnie. – Pozwól mi to zrobić.

Patrzyła łagodnie w jego oczy. W tym spojrzeniu nie było złości, nienawiści czy goryczy. Po raz pierwszy od dawna podzieliła się z nim nadzieją, którą czuła także w swoim sercu.

– Proszę cię, uważaj na siebie... – powiedział tak przejmująco, że w tym momencie przeszył ją dreszcz.

W odpowiedzi tylko kiwnęła głową, uśmiechnęła się nieznacznie, po czym wsiadła do swojego samochodu i odjechała.

## *Rozdział 25*



– Co zrobiłaś?! – Hania była w szoku i nim poukładała sobie w głowie te informacje, wpatrywała się w Kingę przez dobrych kilkadziesiąt sekund. – Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wczoraj?!

– Bo kiedy wróciłam do domu, sama byłam zdezorientowana...

– Czyli zgodziłaś się pomóc Kamilowi pod wpływem chwili, tak? To dobrze, wobec tego możesz się jeszcze wycofać. On na pewno zrozumie.

– Nie mogę.

– Dlaczego?!

– Bo to ja zaproponowałam takie rozwiązanie.

Hania tylko rozchyliła usta, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Ty jesteś nienormalna... – wydusiła w końcu, kręcąc powoli głową. – Po co ci ten dodatkowy stres? Jesteś w ciąży, powinnaś unikać stresujących sytuacji, a tymczasem pakujesz się w kolejne podejrzone historie! Dlaczego oni nie zorganizują kogoś od siebie?!

– Bo nie mają na to czasu... Nadal nie znaleźli tej modelki... Nie ma czasu, by podstawić kogoś nowego bez wzbudzania podejrzeń. Ja znam Michała, wiem, że mi ufa...

– I wiesz, jak niebezpieczna jest to sprawa! Jak możesz być tak nierozważna,



tak się narażać! Przecież wiesz, jak skończył Daniel! – Hania nie wytrzymała, musiała to wykrzyczeć.

Kinga bez słowa podniosła się z krzesła i wyszła do swojej sypialni. Dopiero wtedy Hanię olśniło. Zdała sobie sprawę, że właśnie dlatego Kinga podjęła tę decyzję – myślała o Danielu i o tym, że on był w dokładnie takiej samej sytuacji. Może chciała zrozumieć, dlaczego to robił, może złożyć mu w ten sposób swoisty hołd. Nie miało to jednak znaczenia, Kinga za nic nie zmieni zdania. Hania wstała więc i poszła za przyjaciółką. Stanąwszy w drzwiach, oparła się o framugę i skruszona powiedziała:

– Przepraszam, nie chciałam tak ostro...

– Oczywiście, że chciałaś – odparła stanowczo Kinga.

– No dobrze, chciałam. Ale powiedziałam to z nadzieją, że się rozmyślisz...

– Haniu, nie rozmyślę się.

– Wiem... Ale proszę cię, uważaj na siebie... – Hania podeszła do Kingi i objęła ją mocno.

Kinga dopiero po chwili odwzajemniła jej uścisk, po czym powiedziała:

– Powinniście z Kamilem założyć klub o nazwie „Kinga, proszę, uważaj na siebie”.

Hania odsunęła się powoli.

– No właśnie – powiedziała z namysłem – skoro pomagasz Kamilowi, to znaczy, że będziesz miała z nim częstszy kontakt... Czy w takim razie między wami jest... lepiej?

Kinga przewróciła oczami.

– Już mnie tak nie wkurza – rzuciła szybko, po czym wstała i wróciła do salonu.

Hania jednak nie zamierzała odpuścić. Ruszyła za nią i zaczęła zasypywać ją pytaniami.

– Widujesz się z nim coraz częściej, już cię tak nie wkurza, prosi cię, byś na siebie uważała, jeździsz do niego... Kinga, czy ja o czymś nie wiem? Czy coś się między wami zaczyna dziać? Albo już się wydarzyło?

– Czas pogodzić się z przeszłością, po prostu. Bez żadnych podtekstów.

– Jeszcze nie tak dawno nie chciałaś go znać!

– Bo byłam rozgoryczona! Ale to, że zdecydowałam się na kontakty z nim, nie oznacza, że na zawołanie zapałam do niego nie wiadomo jaką sympatią! Powiedzmy, że na nowo go nawet toleruję.

– Jasne...

– Haniu, nie snuj domysłów, to czysto formalna relacja. Poza tym on miał kogoś... – powiedziała to bardziej do siebie niż do przyjaciółki, po czym zamachała rękoma i dodała szybko: – O czym my w ogóle rozmawiamy?! Jeszcze chwila i spóźnię się przez ciebie do pracy!

Hania spojrzała odruchowo na zegarek i w panice zaczęła zbierać swoje rzeczy. Wrzuciła laptopa do torebki, szybko spakowała do aktówki wszystkie swoje notatki i zaczęła nerwowo szukać telefonu.

– Spokojnie, aż tak mało czasu nie mamy – powiedziała Kinga.

– Ty może nie, ale ja muszę jeszcze pojechać po Artura. Zadzwoił rano, że się spóźni, bo coś mu się stało z samochodem, więc po prostu po niego podjadę. Zanim on się przedrze z tej swojej marnej dzielnicy do centrum, naczelny wyrzuci go za spóźnienie.

Kinga popatrzyła na Hanię, jakby chciała ją porządnie zdzielić po głowie.

– Czy tobie jeszcze mało? Ja nie mówię, że masz z nim zerwać kontakt, ale nie możesz ograniczyć go do czysto służbowych relacji?

– O co ci chodzi?

– O to, że przez niego pokłóciłaś się z Wiktorem, a mimo to wciąż spotykasz się z nim prywatnie!

– Jak prywatnie, Kinga?! Ja chcę podrzucić go do pracy! Nie przesadzaj. Nie mam zamiaru rezygnować z dobrego kolegi tylko dlatego, że jakiś szmatławiec wziął się na nas. Poza tym moje relacje z Arturem są nieskazitelnie platoniczne, w przeciwieństwie do relacji Wiktora z tą – na samo wspomnienie Magdy zazgrzytała zębami – sekretarką.

– Igrasz z ogniem...

– Nie, jestem dobrą koleżanką. To wszystko.

– Moim zdaniem on chce się wybić na twoich plecach. Wykorzystuje cię.

– Uwierz mi, on bardzo ciężko pracuje na swoją pozycję, niewiele mu w tym pomagam. Jest ambitny i wytrwały, a takich ludzi powinno się cenić. A teraz ma szczególnie kiepski czas, bo sypie mu się projekt życia.

– Biedaczek...

– Nie bądź złośliwa!

– Co niby mu się sypie? Brak mu weny?

Hania popatrzyła na Kingę złowrogo. Nie mogła znieść tych uszczypliwości pod adresem Artura.

– Najpierw ta modelka, teraz kelnerka... – rzuciła, gdy szła już w stronę drzwi.

– Jaka znowu kelnerka?

– Z bistro. Kilka dni temu przeprowadzał z nią wywiad, a teraz dziewczyna zrezygnowała z pracy. Wczoraj rozmawiałam z Anitą, podobno odeszła bez słowa wytłumaczenia. Więc zrozumiem w końcu Artura, on powoli zaczyna myśleć, że ciąży na nim jakieś fatum.

– Jak ma na imię ta kelnerka? – Kinga aż znieruchomiała.

– Nie pamiętam... Kasia, chyba Kasia.

Kinga aż usiadła na krześle z wrażenia. Hania, nie usłyszawszy odpowiedzi,

odwróciła się w jej stronę. Gdy zobaczyła pobladłą przyjaciółkę, szybko do niej podeszła.

– Co się dzieje, źle się czujesz? – zapytała z troską w głosie.

– Ta Kasia... – Kinga nabrała głośno powietrza. – W piątek byłam z Michałem w bistro na obiedzie. Ona wpadła mu w oko, był nią wyraźnie zainteresowany, do tego stopnia, że zostawił jej swoją wizytówkę... – cedziła słowa.

Nie mogła w to uwierzyć. Kolejne wydarzenie potwierdzało, że Michał prowadził podwójne życie.

– Myślisz, że Malczewski ma coś wspólnego z porzuceniem przez nią pracy?

– Boję się, że Kasia nie porzuciła pracy z własnej woli... – szepnęła Kinga i spojrzała przerażona na Hanię. – Haniu, tu chodzi o coś znacznie większego niż sutenerstwo... Michał prawdopodobnie jest wplątany w handel żywym towarem... – wyszeptała już prawie bezgłośnie.

Hania aż zachłysnęła się powietrzem, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. Zakryła dłonią usta.

– Prosiłam ją, by się z nim nie kontaktowała... – dodała po chwili Kinga, po czym utkwiała wzrok w martwym punkcie.

– I ty mimo wszystko chcesz się w to pakować?

– Haniu, teraz wiem, że muszę to zrobić. Zniknięcie Kasi tylko mnie utwierdziło w tym przekonaniu. Kto wie, do czego Malczewski jest się w stanie posunąć, jeśli rozwinie skrzydła...

Hania pokręciła głową z dezaprobatą. Oprócz strachu usłyszała w głosie Kingi determinację. Wiedziała, że jej przyjaciółka nie zmieni zdania, prośby już na nic się nie zdadzą.

Hania zbliżała się do osiedla, na którym mieszkał Artur. Po drodze bezskutecznie próbowała się do niego dodzwonić, by dać mu znać, że po niego jedzie. Zatrzymała się w końcu na dziedzińcu przy starej kamienicy, w której mieszkał, i zaparkowała pomiędzy samochodami pamiętającymi lata siedemdziesiąte. Nie była to zamożna dzielnica, większość budynków należała do miasta, które przeznaczyło je na lokale socjalne przyznawane rodzinom z trudną sytuacją materialną, później zaś przestało interesować się ich stanem. Budynki były stare, wilgotne i zaniedbane, chodniki pełne dziur, a bramy słabo oświetlone. Kilkakrotnie pytała Artura, co trzyma go w tym miejscu, skoro zarobki spokojnie pozwoliłyby mu na znalezienie mieszkania w lepszym standardzie i bliżej centrum. Powtarzał wówczas, że taka przestrzeń ma ducha, a on jako ukryty artysta czerpie z niej inspirację. Nie zniechęcili go nawet miejscowi awanturnicy, którzy już nie raz dali mu popalić. Poza tym twierdził, że przyzwyczyił się już i nie lubi zmian.

Hani to jednak nie przekonywało i za każdym razem, gdy mijała tę okolicę,

przechodziły ją ciarki. Już miała wysiąść z samochodu, by wyjść mu naprzeciw, lecz gdy chwyciła za klamkę, nagle dostrzegła jego sylwetkę we wstecznym lusterku. Stał w pobliskiej bramie i rozmawiał z dwoma wyjątkowo nieciekawie wyglądającymi typami. Wysocy, umięśnieni mężczyźni, z ogolonymi głowami i w skórzanych kurtkach, nie nadawali się na jego kolegów – w swojej koszuli w kratkę i z przewieszoną przez ramię torbą wyglądał między nimi wręcz śmiesznie. Zaniepokoiła się, gdy zobaczyła, że coś im przekazuje. Niewątpliwie była to koperta, której zawartości nie musiała się długo domyślać. Zmarszczyła brwi i dalej obserwowała sytuację. Jeden z mężczyzn rzucił niedopałek papierosa przed siebie. Artur wyglądał na podenerwowanego. Rozglądał się na boki, drapał po głowie i coś tłumaczył. W końcu jednak rozeszli się w dwie strony – Artur wyszedł z bramy i ruszył w stronę przystanku, tamci zaś zniknęli w głębi osiedla.

Nie zastanawiając się ani chwili, Hania odpaliła silnik, wycofała i podjechała do Artura. Zwalniając, odsunęła szybę po stronie pasażera.

– Wsiadaj – powiedziała stanowczo.

Spojrzał na nią zaskoczony, rozejrzał się odruchowo, po czym szybko wsiadł do samochodu.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał na wstępie.

– Gdybyś odebrał telefon, wiedziałbyś, że po ciebie jadę. Jeśli się spóźnisz, narazisz się naczelnemu, wiesz, jak on szaleje przed galą. Wszyscy mają chodzić jak w zegarku, nie ma mowy o spóźnieniach.

– Dziękuję... – powiedział zmieszany.

– Tak radzisz sobie z kolesiami, którzy nie dają ci tu spokoju? – zapytała prosto z mostu.

– Nie rozumiem...

– Mówię o tych dwóch gorylach, którym dawałeś coś w kopercie. Jak mniemam, nie były to kartki imieninowe. Płacisz im, żeby się odczepili, czy to oni mają się zająć tymi, którzy się czepiają?

Westchnął ciężko, po czym zacisnął szczękę. Wiedział, że Hania nie odpuści, dlatego w końcu powiedział twardo:

– Jakoś muszę sobie radzić.

– A nie pomyślałeś o tym, by się po prostu przeprowadzić? Wyszłoby taniej.

– Już ci kiedyś mówiłem, lubię to miejsce.

– Ale to miejsce nie lubi ciebie. Chyba że jesteś masochistą, bo jeśli tak, to się nie wtrącam. Chociaż uważam, że te pieniądze, które płacisz za ochronę, mógłbyś zainwestować w mieszkanie w spokojniejszej dzielnicy.

– Pomyślę o tym.

– Może po prostu powinieneś zgłosić to na policję? – zapytała po chwili ciszy.

Zaśmiał się nerwowo, po czym spoważniał.

– Haniu, policja przyjeżdża tu średnio dwa razy dziennie. Myślisz, że to coś zmienia? Dają pouczenie, grzywnę czy inny papierek i nie ma po nich śladu.

– Tym bardziej powinienes się stąd wynieść. Da się żyć bez tego typu atrakcji. – Popatrzyła na niego z dezaprobatą.

Wyszczерzył się w uśmiechu i uniósł brew.

– Jesteś nienormalny.

– Nie jestem tchórzem. Nie dam się zastraszyć jakimś pijaczkom.

– Czyli tamtym płaciłeś, żeby sobie z nimi porozmawiali?

Wykonał gest, jakby zamykał usta na kłódkę i wyrzucał za siebie kluczyk, po czym uśmiechnął się szeroko i rozłożył ręce.

– Nie musisz się o mnie martwić, radzę sobie. Ale to miłe. – Położył dłoń na jej udzie.

Cofnął ją, gdy tylko zmieszana spojrzała na jego rękę. Tym razem nie popatrzyła na niego, lecz wbiła wzrok w przednią szybę. Zrobiło się bardzo niezręcznie.

– Co się stało z twoim samochodem? – zapytała, by zmienić temat.

– Jest niesprawny.

– Tylko mi nie mów, że poprzebijali ci opony, powybijali szyby albo coś z tych rzeczy.

– To by mnie chyba taniej wyszło. Siadła mi elektronika i musiałem odstawić auto do warsztatu, a ponieważ mają długie terminy realizacji, mogę się z nim pożegnać na kilka tygodni.

– Jeśli będziesz grzeczny, może będę po ciebie przyjeżdżać codziennie. Może – powiedziała i rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie.

Znów obdarował ją szerokim uśmiechem, po czym uniósł dwa palce do góry, obiecując poprawę.

Kinga weszła do redakcji z walącym sercem. Musiała wziąć kilka głębszych oddechów, by opanować drżenie rąk, po czym podeszła do Agnieszki po kluczyk do swojego gabinetu.

– Cześć! – przywitała ją sekretarka. – Jak samopoczucie? Jesteś jakaś niewyraźna...

– Źle spałam... – skłamała.

– Maluszek daje ci w kość?

Kinga tylko wzruszyła ramionami, po czym dodała:

– A wszyscy straszą, że to dopiero początek... Malczewski jest u siebie?

– Nie, jeszcze nie przyszedł. Dać ci znać, kiedy się pojawi?

Kinga pokiwała głową i obdarzywszy Agnieszkę szybkim uśmiechem, zniknęła w głębi swojego biura. Była zbyt podekscytowana, by wziąć się za pracę. Wpatrywała się w drzwi, walcząc sama ze sobą. Dopiero teraz zdała sobie sprawę

z tego, że zaczyna się naprawdę bać. Zdobyć się na pierwszy krok było trudniejsze niż przypuszczała. Gdy jednak w końcu ogromnym wysiłkiem woli wstała zza biurka, do jej gabinetu, nie pukając, wparowała Mira. Usiadła bez słowa przed zszokowaną Kingą.

– Nie musisz tego robić. Ja spróbuję – powiedziała Mira z determinacją w głosie. – Michał mnie lubi, nie powinien niczego podejrzewać.

Kinga zamrugała oczami, po czym roześmiała się na głos.

– Mira, dziękuję, że chcesz mnie zastąpić, ale sama nie wiesz, co mówisz. On do niedawna nawet nie wiedział, jak masz na imię!

– Jakoś się koło niego zakręcę. Kinga, nie pozwolę, żebyś tyle ryzykowała. Nie w twoim stanie!

– Kamil o tym wie? – zapytała Kinga, choć doskonale знаła odpowiedź. Mira spuściła wzrok i zagryzła usta. – No właśnie. Niczego nie zmieniamy, ty się trzymasz z daleka od Michała, a ja robię swoje. Proszę, nie zmuszaj mnie, bym wzięła telefon i poinformowała twojego brata o tym głupim pomysle. Przemilczę to, tylko jeszcze raz proszę, nie wyskakuj już z takimi propozycjami. – Ostentacyjnie podeszła do drzwi i otworzyła je, wskazując Mirze drogę do jej pokoju.

Dziewczyna z podkulonym ogonem wyszła z gabinetu, a gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Kinga spojrzała w kierunku pokoju Michała i zawahawszy się przez chwilę, w końcu ruszyła w tamtym kierunku. Nogi jej się trzęsły, czuła, jak puls przyśpiesza, a w ustach zaczyna zasychać. Oczami wyobraźni widziała siebie jako szpiega, od którego misji zależy życie wielu osób. Tak, właśnie tak było. Przez głowę przeszła jej myśl, że może najpierw powinna poprosić o radę Majkę Wróbel, która była mistrzem szpiegostwa i mistyfikacji – każda jej wyprawa po łup w postaci świeżej porcji donosów dla Marty kończyła się sukcesem. Tu jednak nie chodziło o podsłuchanie rozmowy w bufecie czy relację zza kulis jakiejś branżowej imprezy. Tu chodziło o wiele, wiele więcej.

Kiedy stanęła przed TYMI drzwiami, miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi. Nacisnęła klamkę, lecz ta odskoczyła. Drzwi były zamknięte na klucz. No tak, skoro Michała jeszcze nie było w redakcji, trudno, by jego gabinet stał otwarty. Uderzyła się dłonią w czoło, po czym przewróciwszy oczami, zrobiła krok w tył, by wrócić do siebie.

Gwałtownie podskoczyła, gdy poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Obejrzała się za siebie i poczuła, że za chwilę upadnie.

– Kingo? – zapytał Michał, marszcząc brwi.

– Przepraszam! Ja tylko...

– Dopiero przyszedłem, czy coś się stało? – zapytał i wskazał swój gabinet.

– Nie, to znaczy tak. Mam kilka pytań, ale to właściwie może poczekać. Nie wiedziałam, że jeszcze cię nie ma. – Dałaby sobie rękę uciąć, że się zorientował, że

coś kręci.

– Zapraszam – odparł i włożył kluczyk do zamka.

– Nie chciałabym przeszkadzać... Jeśli potrzebujesz kilku minut, by włączyć komputer i w ogóle, wrócę za chwilę.

– Nie ma takiej potrzeby, wejdź proszę. – Otworzył drzwi.

Kinga weszła posłusznie, jednocześnie plując sobie w brodę. Nie mogła uwierzyć, że tak beznadziejnie się wpakowała. Nawet nie miała przygotowanej historii, po co do niego przyszła! Usiadła tradycyjnie na jednym z foteli przy stoliku kawowym i usiłowała wymyślić coś na szybko.

– Słucham cię – powiedział, odwieszając marynarkę, po czym włożył ją do szafy.

– Chodzi o galę... – zaczęła niepewnie.

– O galę?

Pokiwała głową trochę zbyt gwałtownie.

– Ale o galę czy o prezentację?

– O galę – rzuciła, nie chcąc zmieniać wersji.

Szybko tego pożałowała.

– Chyba wiem, co masz na myśli. Też uważasz, że będzie dobrze wyglądało, jeśli wybierzemy się tam razem? Przyznam, że zastanawiałem się nad tym od dłuższego czasu. Na pokazie było całkiem sympatycznie i myślę, że nikt nie będzie nas podejrzewał o romans... – Zawahał się. – To znaczy, nie chciałem, by źle to zabrzmiało – dodał, gdy zobaczył jej zaskoczoną minę – po prostu większość osób, która się tam pojawi, wie, że ty jesteś naczelną, a ja prezesem, i tak będą o nas myśleć, jak o parze, to znaczy jak o dwójce osób kierujących redakcją „Pearl”.

Kinga zamrugnęła szybko. Otworzyła usta, lecz nie wiedziała, co powiedzieć. Wpadła z deszczu pod rynnę i właśnie dławiła się zalewającą ją wodą.

– Tak. Właśnie o tym chciałam porozmawiać – wykrztusiła w końcu. – Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. – Uśmiechnęła się nerwowo.

– Świetnie! – Klasnął w dłonie. – A jak ci idzie przygotowanie prezentacji? Jeśli będzie tak porywająca jak piątkowa, jestem spokojny o nasze miejsce w finale – powiedział uprzejmie i usiadł za biurkiem.

– Robię co w mojej mocy, ale wiem, że konkurencja nie śpi i też solidnie się przygotowuje.

Michał popatrzył na nią uważnie.

– Mówisz o Hani, jak się domyślam?

Nie była zaskoczona, że na to wpadł, doskonale wiedział, że się przyjaźnią, kiwnęła więc głową. Michał tylko uśmiechnął się pod nosem. Nie uszło to uwadze Kingi, jednak bała się o cokolwiek pytać, choć może właśnie to powinna zrobić.

– Coś nie tak?

– Nie, nie, skąd ta myśl? – Spojrzał na nią ponownie.

– Wydawało mi się, że... Zresztą nieważne. Nie będę ci już przeszkadzać.

– Kingo, zaśmiałem się, bo wiem, że jesteście przyjaciółkami i zdaję sobie sprawę, że nie dochowujecie tak zwanej tajemnicy służbowej, mimo że pracujecie w konkurencyjnych pismach. Przeszło mi przez myśl, by poprosić cię, abyś podpytała ją o jakieś szczegóły i wykorzystała je na naszą korzyść, po czym stwierdziłem, że to bardzo głupi pomysł. To wszystko.

„Ciekawe, o jakie szczegóły ci chodzi...”, pomyślała gorzko, lecz nie powiedziała tego na głos. Rzuciła jedynie zdawkowe „do zobaczenia”, po czym wyszła z gabinetu.

Nie udało jej się niczego nowego dowiedzieć, co więcej, przypadkowo zgodziła się na towarzyszenie Michałowi podczas gali! Musiała przyznać sama przed sobą, że jest najgorszym szpiegiem, jakiego widział świat, nie ma co.

W ciągu dnia postanowiła podjąć kolejną próbę dostania się do jego biura. Niestety ilekroć zadzwoniła do Agnieszki, by dowiedzieć się, czy Michał wyszedł, okazywało się, że wciąż siedzi u siebie, odpuścił nawet lunch. Zdecydowała w końcu, że poczeka do piątej – zwykle wychodził o tej porze – by wówczas móc spokojnie (oczywiście w przenośni) zajrzeć w jego dokumenty, jednak dokładnie pięć po piątej Malczewski zapukał do jej drzwi i oznajmił, że tego dnia zostaje dłużej, by posprawdzać kosztorysy i dodać je do prezentacji. Pokiwała głową z uśmiechem, po czym gdy tylko wyszedł, uderzyła czołem o blat biurka. Ten dzień był spisany na straty. Jednocześnie odniosła wrażenie, że Michał specjalnie został dłużej w pracy, zorientowawszy się, że Kinga kręci się wokół jego gabinetu. Szybko odpędziła jednak tę myśl, przeklinając w duchu swoją bujną wyobraźnię.

Kiedy Kamil zadzwonił wieczorem, by upewnić się, że wszystko u niej dobrze i zanadto się nie narażała, nie wiedzieć czemu nie powiedziała mu o swoich drobnych niepowodzeniach. Nie wspomniała nawet o wspólnym wyjściu z Malczewskim na galę, tłumacząc sobie, że nie ma sensu kłócić się z nim o to z takim wyprzedzeniem. Hania, która w trakcie tej rozmowy siedziała obok Kingi w jej salonie, słuchała tej rozmowy z niedowierzaniem. Jej butna przyjaciółka, która jeszcze nie tak dawno nienawidziła Kamila, teraz chowała przed nim ogon! Zastanawiała się tylko, czy odpowiedzialne są za to hormony, czy zmienna natura Kingi.



## *Rozdział 26*



Kinga krążyła po pokoju, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Nagły telefon od Kamila nie oznaczał dobrych wieści, a ton jego głosu tylko potwierdzał jej przypuszczenia. Kiedy powiedział, że po pracy przyjedzie do niej, by porozmawiać, wiedziała, że będzie to poważna rozmowa. Bała się, że zapyta, czy dowiedziała się czegoś o Malczewskim. Będzie musiała go wtedy rozczarować, bo i tego dnia nie zdołała zakraść się do biura Malczewskiego. Kilka razy była już blisko, ale nic z tego nie wyszło. Jak na zbawienie czekała na przerwę na lunch, ale Malczewski nieoczekiwanie skrócił posiłek i wrócił do redakcji, nim zorientowała się, że w ogóle wychodził. Zaczynała żałować, że zaproponowała swój udział w tym przedsięwzięciu, ale nie dlatego, że się bała, lecz dlatego, że kompromitowała się przed Kamilem. Ona, pierwszy szpieg Rzeczypospolitej, nie potrafiła zdobyć informacji dotyczących podejrzanych interesów własnego szefa! Nie tłumaczył jej nawet fakt, że minęły dopiero dwa dni. Czuła, że zawiodła Kamila i wszystkich, którzy na nią w związku z tą sprawą liczyli. Choć nawet ich nie znała...

Podskoczyła jak oparzona, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. „To musi być Kamil, Hania ma swój zestaw kluczy”, pomyślała, po czym wzięła głęboki wdech i powoli ruszyła w kierunku korytarza. Dotknęła klamki, lecz minęło kilkanaście

sekund, nim w końcu otworzyła. Zaprosiła go do środka i uprzejmie zaproponowała coś do picia, odmówił jednak. Wszedł do salonu, po czym rozejrzał się, jakby chcąc sobie przypomnieć to wnętrze. Odwrócił się w końcu i spojrzał na obserwującą go Kingę. Spuściła wzrok, gdy tylko na nią popatrzył.

– Kinga, przemyślałem to wszystko. Nie możesz się tak narażać – odezwał się pierwszy.

– Naprawdę chcesz znowu o tym rozmawiać? – weszła mu w słowo.

– To jest zbyt niebezpieczne.

Popatrzyła na niego uważnie. Mina Kamila zdradzała, że wie już o wiele więcej niż dniu, w którym opowiedział jej o całej sprawie. Musiały pojawić się nowe okoliczności, skoro z dnia na dzień zmienił zdanie czy raczej okopywał się na starym stanowisku.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytała bez ogródek.

Zmierzył ją wzrokiem. Wciąż go zaskakiwała.

– Jeśli jest coś, o czym powinnam wiedzieć, to mów, a jeśli nie, to proszę, nie zwracaj Wisły kijem i nie wycofuj się z naszych ustaleń.

– Olka spotkała się z Malczewskim – powiedział po chwili ciszy.

– I dowiedziała się czegoś?

– Spotkała się z nim prywatnie – odparł rozdrażniony. – I nie wiem, czy on się teraz czegoś nie domyśla.

– To znaczy? Powiedziała mu, że w czasie pokazu pracowała pod przykrywką?

– Nie, na szczęście nie. Sprzedała mu jakąś historyjkę, że dorabia na boku, ale nie jest pewna, czy uwierzył.

– No dobrze, ale jaki to ma związek ze mną? Dlaczego mi o tym mówisz?

– Dlatego że jeżeli Malczewski czegoś się domyśla, może stać się bardziej czujny i każde dziwne zainteresowanie jego osobą może go zaniepokoić.

– Dobrze, w takim razie będę ostrożna – odparła bez emocji.

Kamil wciąż był jakiś nieswój, a Kinga nie mogła dociec, dlaczego tak dziwnie się zachowuje. Podeszedł do okna i spojrzał na zachodzące nad Warszawą słońce, wstała więc z sofy i dołączyła do niego.

– Jest coś jeszcze? – zapytała łagodnie, widząc, że jakaś myśl wciąż nie daje mu spokoju.

– Olka twierdzi, że Malczewski albo doskonale blefuje, albo niewiele ma wspólnego z tą sprawą...

– Jak to?

– Podobno nawet się nie zająknął o jakichkolwiek innych interesach niż redakcja i kilka mało znaczących dla nas inwestycji.

– Raczej nie wtajemniczałby jej podczas pierwszego spotkania. Chyba że kiedyś coś ich łączyło i jej ufa.

– Podobno łączyło ich bardzo dużo. I dlatego uważam, że jest zaślepiona tą... przeszłością. Zastanawiam się nad odsunięciem jej od śledztwa – odparł ze złością.

Kinga zamyśliła się, po czym ponownie zaskoczywszy samą siebie, zapytała:

– A was znowu coś łączy?

Kamil aż odwrócił się w jej stronę. Od razu spuściła wzrok, po czym zacisnęła mocno powieki. Karciała się w myślach za swą niepohamowaną ciekawość, która przejmowała kontrolę w najmniej odpowiednich momentach.

– Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

– Nie, nic się nie zmieniło, już nie jesteśmy razem – odpowiedział bez ogródek. Znow wpatrywał się w krajobraz za oknem. – Praca i związek to nie jest dobra mieszanka.

Kinga przygryzła wargę. Musiała przyznać, że poczuła coś dziwnego. Coś na kształt... satysfakcji. Nie mogła jednak odgadnąć, czy dlatego, że Kamilowi coś nie wyszło, czy raczej dlatego, że jednak nie był teraz związany z Olą. Nie był związany z Olą... Szybko odgoniła tę myśl, by nie zdradzić się przypadkiem, że sprawiła jej ona... przyjemność.

– Jest jeszcze jedna sprawa – powiedziała niepewnie.

Popatrzył na nią z uwagą, więc po chwili namysłu zdecydowała się opowiedzieć o kelnerce z bistro i swoich przemyśleniach. Im dłużej mówiła, tym bardziej był rozdrażniony. Najwyraźniej wiedział wcześniej o zaginięciu dziewczyny, teraz Kinga tylko potwierdzała, że ma to związek z Malczewskim. Kiedy powiedziała mu już wszystko i zamilkła na chwilę, cisza między nimi zaczęła rosnać. Kamil patrzył przed siebie gniewnie. W końcu odezwał się pierwszy:

– Kinga, naprawdę proszę cię, byś jednak...

– Idę z Michałem w piątek na galę – weszła mu w słowo, wyrzucając z siebie to zdanie z prędkością światła, po czym czekała, aż zacznie się ciskać ze złości.

– Na jaką znowu galę?! – Świdrował ją wzrokiem.

– Przegląd magazynów lifestylowych. „Pearl” bierze udział w konkursie i w piątek jest gala półfinałowa. Przez... przypadek zgodziłam się pójść jako jego osoba towarzysząca. – Unikała wzroku Kamila jak ognia.

– Czy ty do końca oszalałaś?! – ryknął.

Skuliła się w sobie, po chwili jednak szybko się wyprostowała i popatrzyła na niego gniewnie.

– Być może to będzie dobra okazja, by coś z niego wyciągnąć! Poza tym nie miałam zbytnio wyboru! To jest mój szef, takie wyjścia są wpisane w naszą pracę. Wzbudziłabym większe podejrzenia, gdybym się nie zgodziła.

– Kinga, on może być niebezpieczny!

– Tam będzie mnóstwo ludzi, nie panikuj.

– Chyba nie wiesz, co mówisz...

Kinga popatrzyła badawczym wzrokiem na jego zaciśnięte pięści i ruszającą się miarowo szczękę. Z jednej strony był zły, z drugiej... zatroskany. Widać było, że toczy wewnętrzną walkę z samym sobą. Jakieś słowa bardzo starały się z niego wydostać, dusił je jednak w sobie, siląc się jednocześnie na kamienny wyraz twarzy.

– Pamiętasz, jak prosiłeś mnie, bym ci zaufała? To teraz ty zaufaj mi. Nic mi nie będzie, nie w takich sytuacjach sobie radziłam – powiedziała, stanęła obok niego przy oknie i spojrzała w tym samym kierunku.

Prychnął niezadowolony, ale nic nie powiedział. Męczyło go, że nie ma na nią wpływu. Nie mógł na nią krzyknąć, nie strofując się za to później w myślach. Nie mógł dosadnie wytłumaczyć, tak dosadnie, by poszło jej w pięty, że nie podobają mu się te pomysły. Nie była jego młodszą siostrą ani podwładną. Obchodził się z nią o wiele delikatniej, kontrolował to, co mówił i jak mówił. Kiedy tylko przekroczył wyznaczoną przez siebie granicę, zamykał się w sobie.

Kinga знаła jego charakter i to, co widziała, nie mieściło jej się w głowie. Kamil bał się ją urazić! Wytłumaczenie było tylko jedno – wciąż przeżywał to, co między innymi przez niego musiała wycierpieć. Chciał ją uchronić przed wszelkim złem i wyrzucał sobie, że znów została wciągnięta w jego policyjną akcję. Zaniepokoiła się, gdy zrozumiała, że z tego powodu w jej głowie zaczęło tlić się... współczucie. Czyżby emocje zaczęły brać górę i powodowały, że znów zaczyna coś do niego czuć? I dlaczego nie umiała odgonić od siebie tych uczuć?!

Już miała coś powiedzieć, gdy usłyszała chrzęst zamka w drzwiach wejściowych, po czym rozległo się donośne „wróciłam” Hani. Kinga zmieszana się i niemal odskoczyła od Kamila, by tylko przyjaciółka nie zauważyła tej – bądź co bądź – intymnej sceny i tego, jak niewielka odległość dzieliła ich, kiedy stali ramie w ramie przy oknie. Nie zdążyła jednak, bo zanim się ocknęła i odwróciła, jej przyjaciółka już stała w drzwiach pokoju.

– Cześć... – Hania przywitała się niepewnie, lustrując wzrokiem najpierw Kamila, później zaś Kingę, która tylko przewróciła oczami, widząc reakcję przyjaciółki.

– Cześć. I... cześć. Będę się zbierał – powiedział Kamil, po czym ruszył w stronę wyjścia.

Hania i Kinga wciąż się w siebie wpatrywały. Dopiero gdy Hania zdała sobie sprawę, że zmieszana Kinga nie zareaguje, sama krzyknęła za nim.

– Kamil, poczekaj!

Odwrócił się gwałtownie i popatrzył na Hanię pytająco.

– I tak miałam prosić Kingę, by pomogła mi się z tobą skontaktować, ale skoro już jesteś... Mam do ciebie sprawę.

Wrócił więc do pokoju i usiadł na sofie, czekając, aż Hania zacznie mówić.

Kinga patrzyła na przyjaciółkę, niemo domagając się wyjaśnień.

– O co chodzi? – zapytał, gdy Hania oderwała wzrok od Kingi mierzającej ją pełnym złości spojrzeniem i zwróciła się w jego stronę.

– Mój znajomy ma pewien problem...

– Nie wierzę... – rzuciła poirytowana Kinga i przewróciła oczami.

– Mój znajomy – powtórzyła Hania, posławszy Kingie pełne dezaprobaty spojrzenie – mieszka na Szmulkach. Wiem, że to nie twój rejon i w zasadzie nie twoja działka, ale czy mógłbyś pogadać ze swoimi kolegami, by częściej zapuszczali się w tamte rejony i kontrolowali, co dzieje się na osiedlach?

– A o co dokładnie chodzi?

– Artur został pobity, a teraz, żeby mieć spokój, musi płacić jakimś oprychom.

– Jak się nazywa ten twój znajomy? – dopytał jakby od niechcienia Kamil.

– Artur Wojciechowski.

– A czemu nie zgłosił tego pobicia na policję? – Zmarszczył brwi, spoglądając przelotnie na coraz bardziej niezadowoloną Kingę.

– Bo twierdzi, że nie jest tchórzem i sobie poradzi. No to sobie poradził tak, że opłaca jakichś dwóch goryli, którzy prawdopodobnie straszą pijaczków, którzy mu się naprzykrzają.

– I sam ci to powiedział? – prychnęła Kinga.

– Widziałam przypadkiem, jak płacił tym dwóm karkom. Nie powiedział tego wprost, ale nie trzeba filozofa, by poskładać tę historię w całość i wyciągnąć wnioski.

– A pamiętasz może, jak ci... ochroniarze wyglądali? – dopytał Kamil, po czym szybko dodał: – Jeśli mam porozmawiać z dzielnicowymi, muszę znać więcej szczegółów.

– Stali zbyt daleko... Żadnych szczegółów poza tym, że mieli skórzane kurtki i ogolone głowy, nie jestem w stanie ci podać...

– A ja osobiście wolałabym, żebyś nic nie podawała! – zachnęła się Kinga. – Przesadzasz z tym Arturem, a teraz jeszcze wciągasz w to Kamila! On ma wystarczająco dużo na głowie, nie ma czasu, by jeszcze dbać o tego twojego chłopaczka! – Kinga nie wytrzymała.

Nie mogła znieść, że Hania wciąż tak bardzo przejmuje się człowiekiem, który w jej mniemaniu tylko ją wykorzystywał.

– Kinga, uspokój się! O co ci chodzi, chcę mu tylko pomóc!

– Ostatnio coś często mu pomagasz. Szkoda, że on zamiast pomagać tobie, tylko ci szkodzi! – odparła złośliwie, po czym wstała i wyszła z pokoju.

Hania była zaskoczona gwałtowną reakcją Kingi. Wałkowały ten temat w nieskończoność, ale tak drażliwej na tym punkcie jej jeszcze nie widziała. A może nie chodziło tym razem o Artura, tylko o Kamila, który miał rzeczywiście

dużo na głowie i Kinga się o niego... martwiła? Może miała rację, mówiąc wczoraj rano, że Kamil przestał być Kindze obojętny? Spojrzała na zmieszanego Kamila.

– Przepraszam cię, nie wiem, co w nią wstąpiło...

– Nie szkodzi – odparł, zerkając jednak z niepokojem w stronę sypialni Kingi, po czym dodał, patrząc już na Hanię – postaram się zadziałać w tej sprawie. Ale gdyby udało ci się dowiedzieć czegoś więcej na temat tych karków, daj mi koniecznie znać.

– Spróbuję jutro delikatnie go podpytać. Tak jak mówiłam, on nie bardzo chce powierzać tę sprawę policji.

– Brak zaufania do organów ścigania, nic nowego. – Kamil uśmiechnął się nerwowo. – Będę się zbierał – dodał szybko, po czym wstał z sofy.

– Dziękuję. I nie miej jej za złe, sam rozumiesz, hormony.

Kamil pokiwał głową, uśmiechnął się nieznacznie, po czym wyszedł z mieszkania. Hania zaś, gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, zajrzała do sypialni. Kinga leżała na wznak na łóżku, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, i wpatrywała się w sufit. Zacięty wyraz twarzy świadczył o tym, że złość jej jeszcze nie przeszła. Hania oparła się o framugę drzwi.

– Kinga, proszę cię, nie kłóćmy się po raz kolejny o to samo... – powiedziała Hania i spojrzała na nią wyczekująco.

Ta jednak nie odezwała się ani słowem, nawet nie mrugnęła.

– Zrozum, ja w redakcji oprócz Artura tak naprawdę nie mam nikogo. Tam nie ma takiej rodzinnej atmosfery jak w „Pearl”. Nie jest źle, ale nie ma też za bardzo z kim porozmawiać przy kawie... Nie mogę tak po prostu zerwać z Arturem kontaktu. Lubię go, jest moim dobrym znajomym, więc mu pomagam. Ale to wszystko, zrozum. Między mną a Wiktorem chodzi o wiele więcej niż o samego Artura...

Hania czekała na odpowiedź, Kinga jednak wciąż leżała bez ruchu. Jedyne unoszący się w miarowym rytmie brzuch potwierdzał, że wciąż oddycha. Podeszła więc bliżej i usiadła na skraju łóżka.

– Nie bocz się już... – szturchnęła ją.

Dopiero wtedy Kinga spojrzała na nią obrażonym wzrokiem. Nie podniosła się jednak.

– Ja już nic nie będę mówić. Poczekam, aż przyjdiesz pewnego dnia z podkulonym ogonem i przyznasz, że miałam rację – powiedziała twardo.

– Obiecuję, że jeśli tak będzie, nawet uklęknę i poproszę o wybaczenie! – Hania uniosła do góry dwa palce, po czym uśmiechnęła się, widząc, że i Kinga łagodnieje.

Położyła się obok niej w tej samej pozycji i razem obserwowały biały sufit. Nie mogła się jednak powstrzymać, by nie zapytać. Wizyta Kamila zbyt ją nurtowała.

– A Kamil po co przyszedł? – rzuciła od niechcienia, nie spojrzawszy nawet na przyjaciółkę.

Kinga nabrała głośno powietrza.

– By poprosić mnie, bym jednak trzymała się z daleka od Michała – odpowiedziała z przekąsem.

– Chwała Kamilowi! – Hania uniosła ręce do góry, po czym spojrzała na Kingę i rozczarowana bardziej stwierdziła niż zapytała: – Ale się nie zgodziłaś, prawda?

– Co więcej, idę z Michałem na piątkową galę.

Hania aż usiadła z wrażenia.

– Możesz powtórzyć?!

– Dlaczego tak was to dziwi? Już raz byłam z nim na imprezie branżowej. Nie uważasz, że byłoby bardziej podejrzane, gdybym mu odmówiła?

– Czyli to on ciebie zaprosił?

– Można powiedzieć, że sama się wkopałam...

– A co na to Kamil?

– Wkurzył się.

– Wcale mu się nie dziwię!

– A ja się właśnie dziwię! – Teraz i Kinga usiadła. – Pomagam gratis w tym cholernym śledztwie, a jemu ciągle się coś nie podoba! Nic mi się nie stanie, będzie tam mnóstwo ludzi, poza tym będę się miała na baczości. Taka gala to świetna okazja, by w końcu się czegoś dowiedzieć! To chyba logiczne!

Hania zamyśliła się na chwilę.

– A może jemu nie chodzi o to, że pójdziesz z Michałem jako potencjalnym przestępcą, tylko że pójdziesz z Michałem jako całkiem przystojnym i interesującym mężczyzną? – powiedziała Hania powoli, starając się ukryć uśmiech.

Kinga popatrzyła na nią jak na wariatkę.

– Uderzyłaś się ostatnio w głowę? Że niby jest zazdrosny? – rzuciła sarkastycznie.

– Nie bierzesz pod uwagę takiej możliwości? Bo według mnie to bardzo prawdopodobne...

– A według mnie nie. Poza tym on wciąż myśli o tej swojej koleżance, Olce. Widziałam, jak zareagował, gdy go o nią zapytałam.

– Zapytałaś go o jego dziewczynę?!

– Była...

Hania aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Jeśli już ma być o kogoś zazdrosny, to tylko o nią. Swoją drogą ma powody, bo ona kiedyś spotykała się z Malczewskim.

– Biedny Kamil, dwie kobiety, którymi się interesował lub nawet nadal

interesuje, zwróciły uwagę na tego samego mężczyznę. W dodatku gangstera!

– Nie bądź złośliwa. I skończ snucie tych hipotez, bo dochodzisz ciągle do błędnych wniosków! – Kinga wyraźnie się obruszyła i znów opadła na poduszki.

Hania zmrużyła oczy i popatrzyła na nią. Zagryzła wargi, po czym znów zaczęła się uśmiechać.

– O co ci chodzi? – burknęła Kinga na widok jej miny.

– Mnie się wydaje, że nie tylko Kamil jest zazdrosny o ciebie, ale ty o niego trochę też!

– Dlaczego niby miałabym być o niego zazdrosna?!

– Na to pytanie już sama sobie odpowiedz. – Hania wstała z łóżka i ruszyła w stronę salonu, z premedytacją zostawiając Kingę z jej własnymi myślami.

Kinga zerwała się w oka mgnieniu. Hania tylko zaśmiała się, gdy zobaczyła przyjaciółkę stojącą w drzwiach kuchni z rękami opartymi na biodrach.

– Ustalmy jedno. To, że obecnie utrzymuję kontakt z Kamilem, to kwestia przypadku oraz... konieczności. Gdybym nie wsiadła wtedy do fałszywej taksówki, nie byłoby nawet tej rozmowy. Zejdź więc ze mnie i przestań insynuować takie rzeczy. Nie jestem zazdrosna o Kamila, nigdy nie byłam i nie będę! Łączą mnie z nim relacje czysto... zawodowe.

– Co nie zmienia faktu, że zaczynasz kruszeć.

– To znaczy?

– No, że już nie jesteś wobec niego taka całkiem anty...

– Bo mamy wspólny interes – dojść prawdy w sprawie Malczewskiego! Byłoby trudno współpracować, gdybyśmy wciąż się nienawidzili.

– Poprawka, gdybyś ty go wciąż nienawidziła.

– Wiesz, myślałam, że jesteś MOJĄ przyjaciółką! – Kinga oburzyła się nie na żarty.

– Bo jestem! Dlatego staram się uświadomić ci...

– Mnie niczego nie trzeba uświadamiać! Doskonale jestem świadoma swoich uczuć! A ty po prostu szukasz sensacyjnej historii miłosnej, bo pościsz! Zajmij się swoim życiem uczuciowym, od mojego się odczep!

– To było niemiłe... – Tym razem Hania spojrzała na Kingę z powagą, po czym szybko dodała, nie chcąc zdradzać, jak bardzo zabolęła ją ta uwaga: – Czyli jednak jakieś uczucia wchodzą tu w grę.

Kinga, zacisnąwszy pięści, tupnęła nogą jak mała dziewczynka, po czym obrażona wróciła do swojej sypialni.

Uśmiech powoli zaczął znikać z twarzy Hani. Bawiło ją zachowanie Kingi, która najwyraźniej chciała wmówić sobie i jej, że nic nie czuje do Kamila, uwaga na temat jej życia uczuciowego jednak dotknęła ją do żywego i sprawiła, że Hania rzeczywiście zaczęła się zastanawiać nad swoim (byłym?) związkiem. Może rzeczywiście powinna się lepiej zająć swoimi sprawami? Z tym że niewiele już



było można tu zrobić. Każdego dnia coraz bardziej uświadamiała sobie, że dystans między nią a Wiktorem jest już zbyt duży, by byli w stanie go pokonać. Bała się myśleć, że powoli kończy się jej szczęście. Nie widziała wyjścia z tej sytuacji, każde rozwiązanie wydawało jej się niewystarczające. Wciąż przecież kochała Wiktora i była prawie pewna, że on kocha ją, ale nie potrafili już być ze sobą, nie umieli się porozumieć. Wytarła łzę, która napłynęła jej do oka, i pociągnęła nosem. Po chwili usłyszała za plecami:

– Przepraszam... Nie powinnam była w ten sposób... – Kinga znów pojawiła się w drzwiach.

Hania tylko spojrzała na nią przez ramię, nie odwracając się, szybko wytarła oczy i przybrała obojętny wyraz twarzy.

– Nie szkodzi. Obie się dziś nie popisałyśmy.

Kinga podeszła do przyjaciółki i czule ją przytuliła.

– Kamila też będziesz musiała przeprosić – powiedziała nagle Hania.

– Za co?! – Kinga gwałtownie się od niej odsunęła.

– Za scenę, którą zrobiłaś w jego obecności. Nawet się z nim nie pożegnałaś.

Kinga skrzywiła się, po czym machnęła rękami i znów pomaszerowała do swojego pokoju, dając wyraźny znak, że nie ma ochoty dłużej ciągnąć tematu. Hania uśmiechnęła się blado. Wiedziała, że zasiała w niej ziarenko, które już zaczynało kiełkować.

## *Rozdział 27*



Kinga była wyraźnie podminowana tego ranka. Dręczyło ją to, co powiedziała Hania na temat Kamila, nie dawał jej spokoju Malczewski i związana z nim sprawa, a przede wszystkim niepokoiła się wystąpieniem na gali konkursu, które czekało ją w piątek. Na dobrą sprawę miała tylko jeden dzień na dopracowanie prezentacji. Wiedziała, że musi skupić się wyłącznie na pracy, a jak na złość wszystko ją rozpraszało! Miała ochotę zostać w łóżku i wyjść z niego dopiero w sobotni poranek. Mdłości, które najprawdopodobniej były spowodowane ostatnimi przeżyciami, też nie pomagały. W normalnej sytuacji wzięłaby dzień wolny, przed tak ważnym wydarzeniem jednak nie mogła po prostu nie przyjść do pracy. Szczególnie że tego dnia miała razem z Agnieszka i Michałem zrobić próbę generalną swojego wystąpienia.

– Źle się czujesz? Nie wyglądasz najlepiej – przywitała ją Hania.

Gdy Kinga wyszła z sypialni, zastała przyjaciółkę siedzącą przy swoim komputerze w salonie.

– Nie wyspałam się. Jestem zmęczona tym maratonem. Całe szczęście, że gala już jutro, bo chyba bym się poddała.

– Może weź sobie dziś wolne? Popracuj w domu?

– Muszę pojechać do redakcji choć na chwilę. A ty od samego rana

w biurze? – wskazała głową laptop.

– Sprawdzam wiadomości. Wiesz, że pojawiło się ogłoszenie o zaginięciu tej modelki z agencji Klaudii?

Kinga szybko podeszła do Hani, by spojrzeć na ekran. Rzeczywiście ogłoszenie było dobrze widoczne na głównej stronie jednego z najpopularniejszych portali informacyjnych, załączono do niego zdjęcie i poproszono o kontakt z policją. Kinga zmarszczyła brwi.

– Nie uważasz, że to za szybko?

– Szybko? Minęło kilka tygodni...

– No tak, ale przecież śledztwo jest w toku. Wydawało mi się, że policja mniej więcej wie, co stało się z dziewczyną. Chociaż przez to ogłoszenie gotowa jestem stwierdzić, że nie mają niczego – powiedziała Kinga z przekąsem. – A on chciał, żebym się wycofała... – dodała już bardziej do siebie.

– Nie wydaje ci się, że to jakaś zagrywka policji? Co w takim razie z kelnerką? Przecież o niej też słuch zginął... Fakt, miało to miejsce o wiele później, ale jednak...

Kingę zastanowiły słowa Hani.

– Wiesz, pomyślałam... – Hania znów się odezwała. – Może... może Marek wie coś na temat podejrzanych interesów Michała? Może mógłby nas jakoś naprowadzić...

– Po pierwsze nie nas, bo ty nie masz z tym nic wspólnego – powiedział dosadnie Kinga – a po drugie żadnych kontaktów z Markiem, rozumiano? Poza tym nie możemy dzielić się poufnymi informacjami na prawo i lewo. Wydaje mi się zresztą, że gdyby Marek coś wiedział na ten temat, dawno skontaktowałby się z policją. Jest chamem, ale dba o własne interesy i gdyby Michał mu w jakikolwiek sposób zagrażał, z pewnością nie przyglądałby się temu bezczynnie.

– Może masz rację. – Hania zamyśliła się i jeszcze raz popatrzyła na fotografię młodej, uśmiechniętej dziewczyny opublikowaną z podpisem „Zaginęła”.

Kiedy Kinga weszła do redakcji, została powitana przez Agnieszkę dokładnie takimi samymi słowami, jakimi obdarowała ją na dzień dobry Hania. Zaniepokojona sekretarka aż wyszła z za kontuaru, by odprowadzić ją do gabinetu. Kinga podziękowała jej za troskę i od razu usiadła przy biurku. Nie miała chwili do stracenia.

– Czemu nie wzięłaś wolnego? – zapytała Agnieszka.

– A jaki mamy dzisiaj dzień?

– Kinga, na nic się w piątek nie zdasz, jeśli dziś zasłabniesz i odwiozą cię na sygnale do szpitala. Gdybyś dzisiaj odpoczęła, nabrałabyś sił na jutrzejszy dzień.

– Nie jest tak źle, naprawdę. Wyglądam gorzej niż się czuję, uwierz mi.

Byłabym ci tylko wdzięczna za szklanekę wody z cytryną i może jakiegoś słodkiego rogalika. Mam straszną ochotę na coś kalorycznego.

Agnieszka uśmiechnęła się, po czym obiecała, że wróci za niecały kwadrans z czymś specjalnym. Kinga zaś włączyła komputer i od razu zabrała się za dopracowywanie prezentacji. Kusiło ją, by sprawdzić, czy Malczewski jest już u siebie, skutecznie powstrzymywał jednak przed tym zegar, którego tykające wskazówki przesuwały się w zastraszającym tempie. Nim się obejrzała, Agnieszka była z powrotem z dwoma pysznymi eklerami i czekoladowym rogalikiem. Kinga aż pisnęła z zachwytu. Ta dawka cukru zdecydowanie doda jej energii!

Pracowała nieprzerwanie przez dobrych kilkadziesiąt minut, aż do momentu, w którym do jej drzwi zapukał Malczewski, pytając, czy jest gotowa na próbę generalną. Nim odpowiedziała na to pytanie, zmierzyła go wzrokiem, zastanawiając się, jak przebiegłym trzeba być, by tak świetnie funkcjonować w dwóch światach – legalnego biznesu i tym przestępczym.

Już kilka minut później przekonała się jednak, że Michał wcale nie jest taki twardy. Choć bardzo chciał zatuszować sztucznym uśmiechem brak dobrego humoru, co chwilę odpływał myślami gdzieś daleko. Kiedy Kinga zaczęła swoją prezentację, wiedziała, że nie słucha. Podczas gdy Agnieszka wpatrywała się w nią jak zaczarowana, Michał tylko od czasu do czasu wtrącał jakąś uwagę niezwiązaną z całością, zbijając je obie z tropu. W dodatku miała wrażenie, że przez co najmniej połowę jej wystąpienia sprawdzał coś w telefonie.

Gdy skończyła, rozentuzjasmowana Agnieszka klasnęła z zachwytem w dłoń, na co Kinga uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Michale, czy chciałbyś coś dodać? – zapytała, odrywając go od ekranu komórki.

– A przepraszam, o czym mówiliśmy?

– Cały czas o prezentacji – odparła strofującym tonem.

– Tak, wybacz. Nie, wydaje mi się, że wszystko jest w porządku. Klarowne informacje przekazane w ciekawy sposób, naprawdę jest dobrze. Świetna robota, Kinga.

– Nie masz żadnych zastrzeżeń ani wskazówek?

– Nie, absolutnie nie.

„No tak, skoro przez większość czasu nie słuchał, jak miałby wyłapać błędy”, pomyślała Kinga. Była ciekawa, co tak zajmowało jego uwagę i choć domyślała się, że mogło chodzić o poranną wzmiankę o zaginięciu modelki, wolałaby, by teraz skupił się na redakcji. Póki jeszcze był jej współwłaścicielem i miał ostatnie słowo.

– Może Agnieszka? – powiedział w końcu, jakby chciał odwrócić od siebie uwagę. – Masz jakiś pomysł, co można by dodać? Oczywiście nie uważam, by prezentacja wymagała poprawy, ale gdyby ją jeszcze jakoś podkreślić?

Agnieszka zamrugnęła szybko. Prezes nigdy nie pytał jej o zdanie!

– Może powinniśmy przejrzeć serwisy informacyjne i portale branżowe, może dziś pojawiły się jakieś nowości, opublikowano nowe dane i będziemy mogli uzupełnić o nie prezentację, przez co zaskoczymy konkurencję? – zaproponowała Agnieszka.

Malczewski nagle otrzeźwiał i zgromił ją wzrokiem.

– Nie jesteśmy szmatławcem, by czerpać informacje z Internetu, większość stron zawiera tylko i wyłącznie stek bzdur – powiedział opryskliwie, czym zaskoczył nie tylko sekretarkę, ale też Kingę, która spojrzała na niego zdziwiona.

Pierwszy raz widziała go tak rozdrażnionego.

– Przepraszam, ja... – Agnieszka była tak zawstydzona, że zdawała się kurczyć z każdą sekundą.

– Nie szkodzi – powiedziała Kinga i dotknęła jej dłoni. – Dziękuję ci, bardzo nam pomogłaś. Jeśli będę czegoś jeszcze potrzebowała, zadzwonię po ciebie. – Puściła do Agnieszki oko, by trochę podnieść ją na duchu, i dała jej znak, że może opuścić salę konferencyjną.

Kiedy tylko drzwi za Agnieszką się zamknęły, Kinga zwróciła pełne wyrzutu spojrzenie na Michała. Podejrzewała, że przyczyną tego wybuchu był fakt, że właśnie sam przeglądał serwisy informacyjne i gdy natrafił na to ogłoszenie, wyprowadziło go ono z równowagi. Zdał sobie sprawę, że policja depcze mu po piętach.

– Michał, wszystko w porządku? – zapytała.

Popatrzył na nią i skruszony spuścił wzrok.

– Przepraszam. Po prostu denerwuję się wynikami półfinału. W dodatku od rana dostaję same nieprzyjemne wiadomości.

Kinga postanowiła wykorzystać okazję i pociągnąć go za język.

– To znaczy? Coś nie tak z redakcją?

– Nie, o to akurat jestem w miarę spokojny, dopóki ty trzymasz rękę na pulsie.

– Więc o co chodzi?

– Muszę na chwilę wstrzymać się z moją nową inwestycją.

– Dlaczego?! – udała rozczarowanie.

– Pojawiły się pewne przeszkody... Długo by opowiadać, nie chcę cię zanudzać, poza tym wiem, że masz dużo pracy. Obiecuję, że doprowadzę się do porządku. Twoją sekretarkę też przeproszę – uciał i podniósłszy się z krzesła, wyszedł z sali.

Kinga nie zdążyła zapytać o nic więcej, ale to, co powiedział, w zupełności jej wystarczyło. Była pewna, że tą przeszkodą było ogłoszenie, które rano pojawiło się w sieci.

Rozmyślała przez cały dzień o dziwnym zachowaniu Michała i nie mogła odeprzeć wrażenia, że związana z nim sprawa rozstrzygnie się w ciągu najbliższych kilku dni. Niepokoił ją jednak brak wieści od Kamila. Kiedy tylko Hania znalazła ogłoszenie w Internecie, od razu napisała do niego wiadomość, by zapytać, czy jest to część jego planu. Nie odpisywał przez cały dzień, więc po pracy, wiedzioną ciekawością i w pewnym stopniu wyrzutami sumienia, pojechała wprost do jego mieszkania. Nie była pewna, czy dobrze robi, w dodatku jak zwykle przed spotkaniem z nim z przejęcia drżały jej nogi. By nie tłumaczyć się Hani, która właśnie próbowała się do niej dodzwonić, dlaczego nie ma jej jeszcze w domu, odrzuciła połączenie, wysyłając jedynie krótką wiadomość, że odezwie się później.

Kiedy stanęła przed drzwiami mieszkania Kamila, serce waliło jej jak oszałałe. Zapukała i starając się opanować oddech, czekała, aż Kamil otworzy. Nie była pewna, czy go zastanie, miała jednak nadzieję, że nawet jeśli będzie musiała na niego poczekać, nie potrwa to długo – czuła się coraz gorzej.

W końcu otworzył drzwi. Widząc, że Kinga ledwo stoi na nogach, od razu zaprowadził ją do pokoju i usadził na kanapie. Wtedy zobaczyła, że nie jest sam. Zaskoczona Ola stała przy ladzie oddzielającej kuchnię od salonu.

– Przepraszam, ja... Nie chciałam przeszkadzać – powiedziała Kinga i potarła nerwowo skroń.

– Nie szkodzi. W zasadzie i tak już wychodziłam – rzuciła niezbyt przyjaźnie policjantka i odstawiła trzymaną w rękę szklankę, po czym ruszyła w stronę wyjścia.

– Olka... – krzyknął za nią Kamil, po czym popatrzył na Kingę i pokręciwszy tylko głową, podbiegł do drzwi.

Kinga została w salonie, słyszała jednak, o czym rozmawiali, gdy dogonił Olę na klatce.

– Wiesz, dlaczego to zrobiłem – powiedział ostro.

– Nie zaangażowałam się emocjonalnie, ile razy mam ci powtarzać! Chciałam tylko wybadać, czegoś się dowiedzieć! Ale nie, ty znalazłeś sobie lepszego informatora! – krzyknęła, za nic mając dyskrecję.

Kinga poruszyła się oburzona, domyślając się, że Ola mówi o niej. Już miała wstać i stanąć w swojej obronie, ale w ostatniej chwili postanowiła się nie wtrącać.

– Ochłoń i gdy przemyślisz swoje zachowanie, przyjedź – spokojnie, lecz stanowczo odparł Kamil.

– Kamil, proszę cię... – Tym razem Kinga usłyszała w głosie dziewczyny błaganie.

Powiedziała to takim tonem, że żaden zdrowy mężczyzna długo by się nie opierał. Kinga zmarszczyła brwi – to też ją zirytowało! Przypomniała sobie spostrzeżenia Hani i potrząsnęła głową. Absolutnie nie mogła tak myśleć! Nagle

usłyszała trzaśnięcie drzwi, więc poprawiła się na kanapie i odwróciła głowę, udając zainteresowaną kolorem tapety na ścianie. Badawczo spojrzała w stronę Kamila, gdy wszedł z powrotem do salonu.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Naprawdę nie chciałam przeszkadzać...

– Spokojnie, musi przetrwać, że odsunąłem ją od sprawy.

– Jednak?

Kamil kiwnął głową i jednym łykiem dopił drinka, którego od przyjscia Kingi cały czas trzymał w dłoni. Spojrzał na nią tak przenikliwie, że nie wytrzymała i spuściła wzrok.

– Kamil, ja... przepraszam. Za wczoraj. Uniosłam się. Po prostu Hanka za bardzo angażuje się w znajomość z tym Arturem, przez co... Nieważne. Zachowałam się jak rozkapryszona dziewczynka.

Uśmiechnął się do niej łagodnie, co pomogło jej się trochę uspokoić. Wcisnęła się głębiej w kątek kanapy i oparła o miękkie, duże poduszki.

– Napijesz się czegoś?

– Poproszę wody.

Od razu sięgnął po dzbanek stojący na blacie i napełnił szklankę, po czym ostrożnie podał jej napój.

– Dobrze się czujesz? Nie wyglądasz najlepiej... – Trzeci raz tego dnia usłyszała to pytanie. – To znaczy nie w sensie...

– Rozumiem, nie tłumacz się – przerwała mu. – Dzisiaj mam mały kryzys, bo po prostu się nie wyspałam. Nie musisz się martwić. – Popatrzyła na niego niepewnie, gdy usiadł na stoliku kawowym naprzeciwko niej.

Był zbyt blisko, by mogła czuć się swobodnie. Dziwne napięcie ogarnęło jej ciało, a myśli zaczęły galopować w nieodpowiednim kierunku. Zaciśnęła powieki, by skupić się na tym, co chciała powiedzieć.

– Nie odpisałeś na moją wiadomość.

– Uznałem, że milczenie jest równoznaczne z potwierdzeniem. Przepraszam, mieliśmy dzisiaj kocioł.

– Czyli to ogłoszenie w Internecie wyszło od was?

Kiwnął głową.

– Nie czytasz gazet poza swoją, prawda?

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc pytania.

– W prasie codziennej też się pojawiło. Będzie również w programach informacyjnych w telewizji.

– Dlaczego? Co chcecie przez to osiągnąć? Chcecie ich spłoszyć, dać sygnał, że jesteście na tropie?

– Na pewno ich tym zaniepokoiimy. A ludzie, którzy czują, że sypie im się grunt pod nogami, zaczynają popełniać błędy...

– A nie uważasz, że przez to tylko się przyczają, na jakiś czas zawieszają działalność? – zapytała, mając w pamięci słowa Malczewskiego o „wstrzymaniu się z inwestycją”.

– Szanse rozkładają się pół na pół, to zawsze lepsze niż nic.

Kinga zastanowiła się przez chwilę. W tym przypadku Kamil mógł mieć rację, kiwnęła więc tylko głową i upiła łyk wody. Nagle usłyszała dzwonek swojego telefonu. Sięgnęła po torebkę. Hania dobijała się już trzeci raz, Kinga przewróciła więc oczami i odebrała.

– Haniu, pisałam ci...

– Martwię się o ciebie, nie możesz mnie zbywać lakonicznymi SMS-ami! Źle się czułaś rano, wiesz, jakie miałam już wizje przed oczami? Gdzie ty jesteś?

– U Kamila. Wszystko jest dobrze, czuję się już lepiej.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Odezwij się, gdy będziesz wracać – powiedziała w końcu Hania i rozłączyła się.

Kinga wrzuciła telefon z powrotem do torebki i spojrzała na lustrującego ją Kamila.

– Panikuje, jak zawsze...

– Może jednak powinnaś pojechać do lekarza? – powiedział z troską w głosie.

Kinga spojrzała na niego zaskoczona, po czym spuściła wzrok. Zaczynała się peszyć, a to zdecydowanie nie było do niej podobne. Zauważył to, więc od razu zmienił temat.

– Ona już nie jest z Wiktorem? – zapytał jakby od niechcienia.

– Mają mały kryzys... – Kinga w mig pojęła, że musiał skojarzyć, że Hania u niej pomieszkiwała. – Między innymi przez tego całego Artura – dodała z przekąsem.

– To znaczy? – Kamil wyprostował się, zaciekawiony.

– Moim zdaniem za bardzo się wokół niej kręci. Namawia ją na jakieś imprezy, ona wraca po nich ledwo przytomna do domu, wykorzystuje ją w pracy, wyciągając jakieś informacje, których sam nie potrafi zdobyć albo po prostu mu się nie chce, żeruje na niej, po czym zawała projekt, bo nie jest w stanie zebrać odpowiedniego materiału i ona musi na własną rękę to wszystko prostować. Jest pasożytem. Raz, nie, dwa razy nawet przyłapali ich paparazzi, a artykuł, który ukazał się na podstawie zrobionych przez nich zdjęć był gwoździem do trumny, w której pochowała swój związek. – Kinga wylała w końcu swoje żale. Kamil słuchał jej uważnie. – Ja jestem porywcza, ale to, co ona pod jego wpływem wyprawiała przez ostatnich kilka tygodni, przechodzi ludzkie pojęcie. Nie mówię, że Wiktor jest bez winy, bo też ma swoje za uszami, ale tym razem muszę przyznać, że więcej zawiniła Hania. Oby tylko przez to zaślepienie nie straciła



największego szczęścia, jakie ją w życiu spotkało... Przez swój upór i dumę może zaprzepaścić... coś naprawdę... pięknego...

Ostatnie zdanie wypowiedziała tak, jakby sama odnajdywała w nim sens. Spojrzała na Kamila, który odkąd zaczęła mówić, nie spuszczał z niej wzroku. Poczula, jak płoną jej policzki, a serce znów zaczyna szybciej bić. Zamarła, gdy zobaczyła w jego oczach... nadzieję!

Szybko spuściła wzrok i odruchowo dotknęła brzucha. Pogładziła go delikatnie, krzywiąc się przy tym lekko, tak jakby coś ją zabolalo. Popatrzyła przelotnie na Kamila, po czym znów położyła dłoń pod lewym żebrem.

– Co się dzieje? – zapytał niemal przestraszony i nachylił się w jej stronę. – Źle się czujesz, coś nie tak?

Nie pytając o pozwolenie, chwyciła dłoń Kamila i przyłożyła do miejsca, którego sama przed chwilą dotykała. Niecierpliwy ruch pod jej skórą pogładził wnętrze jego dłoni. Spojrzał zaskoczony na Kingę, po czym znów przeniósł wzrok na swoją dłoń. Uśmiechał się coraz szerzej, a przy mocniejszym kopnięciu oboje zaśmiali się na głos. Kamil przeniósł się na sofę i usiadł obok Kingi, wciąż nie odrywając ręki od jej brzucha. Wiedziony ruchem dziecka, wędrował dłonią między jej pępkiem a żebrami.

Kinga niepewnie popatrzyła na jego twarz. Nigdy jeszcze nie widziała na niej takiego uśmiechu. Bezwarunkowego i beztroskiego, uśmiechu szczęśliwego człowieka. Zdała sobie sprawę, że to małe stworzenie, które nosiła pod sercem, dawało radość nie tylko jej. Serce kruszało, wszelkie złości mijały, niechęć nagle się ulotniła. Działo się coś niezwykłego. Kiedy poczuł, że Kinga go obserwuje, spojrzał prosto w jej pełne przebaczenia oczy. Nie mógł się powstrzymać, był zbyt blisko. Pocałował ją delikatnie, nim zdążyła zaprotestować. Pogładził dłonią jej twarz, raz jeszcze zajrzał głęboko w oczy, po czym powtórzył pocałunek, tym razem namiętnie wpijając się w jej usta.

Nie tylko nie umiała, ale też nie chciała się temu przeciwstawić. Spokój rozlał się po jej sercu, a dusza nagle wydostała ze zbroi, w którą Kinga zakuła się po śmierci Daniela. Dopuściła do siebie uczucie, za którym tak bardzo tęskniła! Przesunęła delikatnie palcami po jego włosach i szyi, po czym oparła dłoń o jego pierś. Stykali się czołami, słodko lękając się uczucia, które na nowo zaczęło w nich rozkwitać.

## *Rozdział 28*



Hania bez powodzenia usiłowała wyciągnąć z Kingi informacje na temat tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru u Kamila. Widziała, że jej przyjaciółka krąży po innej orbicie, i próbowała ją podejść na wiele sposobów, za każdym jednak razem Kinga, nie patrząc na nią, tłumaczyła, że dziś nie ma do tego głowy, bo jest zbyt przejęta odbywającą się wieczorem galą, by myśleć o czymkolwiek innym. Dopiero po którejś z kolei próbie Hania dała za wygraną. Gdyby nie to, że musiała jeszcze tego dnia wpaść na chwilę do redakcji, z pewnością męczyłaby Kingę do samego wieczora.

Hania jeszcze nigdy nie widziała w biurze tylu osób naraz – tak jakby odwołano wszystkie urlopy, chory wyzdrowieli i w dodatku nikt nie pracował zdalnie ani nie miał wywiadu na mieście. Panowała nerwowa atmosfera. Dziennikarze nie mogli doczekać się wieczoru; choć nie wszyscy wybierali się na galę, chcieli jak najszybciej poznać ostateczne wyniki. Nie oznaczało to jednak, że ich stałe obowiązki zostały zepchnięte na dalszy plan. Miedzy innymi po to Hania pojawiła się dziś w swoim gabinecie – chciała dokończyć zaległy tekst i oddać go naczelnemu, by mógł zamknąć numer. Szybko więc usiadła do komputera i zabrała się za pisanie. Sama oczywiście wybierała się na galę, dlatego też musiała stąd wyjść najpóźniej o dwunastej, by zdążyć się do niej przygotować i przede wszystkim, by pomóc przygotować się Kindze, która od samego rana spanikowana biegała po mieszkaniu, lamentując, że jej prezentacja będzie jednym wielkim niewypałem. Hania zastanawiała się nawet, czy Kinga aby nie specjalnie

wyolbrzymia swój strach przed tym wystąpieniem, by tylko odwrócić uwagę od tego, co wydarzyło się poprzedniego dnia.

– Ty jeszcze tutaj? – Artur wszedł energicznie do jej gabinetu.

– Tak, mam zaległy artykuł do napisania, chciałabym go dzisiaj oddać, by mieć spokój przez weekend.

– Ambitnie.

– A jak kolejny artykuł do cyklu?

– Zdobywam informacje i zbieram materiały. – Uśmiechnął się tajemniczo.

Hania oderwała się na chwilę od monitora.

– Czyżby moja mowa motywacyjna podziałała?

– Jak najbardziej! Wstąpiły we mnie nowe siły. Dziś mam zamiar zrobić kolejny porządny research.

Popatrzyła na niego z ciekawością.

– No, na gali.

– Też się wybierasz?

– Jasne, to takie dziwne?

– Myślałam, że wstęp mają pracownicy wyższego szczebla, nie szaraczki. –

Wyszczерzyła zęby w uśmiechu.

– To zabolalo. – Teatralnym gestem dotknął serca. – Bardzo. Myślałem, że jesteś moją przyjaciółką. – Zrobił minę nadęsanego nastolatka.

– Gdybym nie była twoją przyjaciółką, nie martwiłabym się o ciebie i nie wstawiłabym się za tobą u znajomego.

Tym razem to Artur popatrzył na nią pytającym wzrokiem.

– O te twoje szemrane interesy mi chodzi – rzuciła i wróciła wzrokiem do artykułu.

– Jakiego znowu interesy? – Był wyraźnie zdezorientowany.

– Z osiedlowymi koleżkami. Jako wzorowa przyjaciółka nie mogę pozwolić, byś płacił za święty spokój.

– I u jakiego znajomego się za mną wstawiłaś? – zapytał, krzywiąc się.

– Nie martw się, u żadnego gangstera, takich znajomości niestety nie mam. Mam za to znajomego policjanta, który obiecał porozmawiać ze swoimi znajomymi z rewiru obejmującego twoje osiedle. Widzisz, nie jestem aż taka zła.

Artur spojrział na nią zszokowany, a na jego twarzy zaczęło malować się wiele sprzecznych emocji.

– Co jest? – Popatrzyła na niego z ukosa.

– Nic, po prostu... Nie myślałem, że aż tak się o mnie martwisz... – powiedział powoli.

Hania zmrużyła oczy. On też wciąż mierzył ją wzrokiem, więc po swojemu odczytała jego reakcję.

– Zrobiłam to bez żadnych podtekstów, nie myśl sobie! Po prostu jesteśmy...

dobrymi znajomymi, musimy sobie pomagać, tak? – Sama nieco się zmieszała.

Jeśli rzeczywiście pomyślał, że zaczęła czuć do niego coś więcej niż zwykłą sympatię, musiała natychmiast wyprowadzić go z błędu, bo pomimo że oboje znali swoje stanowiska w tej sprawie, z dnia na dzień atmosfera robiła się coraz bardziej napięta.

– Tak, oczywiście – powiedział nagle, jakby otrzeźwiony jej protestem. – Dziękuję, to miłe z twojej strony – dodał, po czym szybko wyszedł z jej gabinetu.

Uderzyła się dłonią w czoło. Może rzeczywiście, tak jak mówiła Kinga, powinna ograniczyć znajomość z Arturem jedynie do relacji zawodowych? Musiała przeprowadzić z nim poważną rozmowę na ten temat, postanowiła jednak zostawić to na przyszły tydzień. Podczas dzisiejszej gali z pewnością się spotkają, a dystans, jaki by się między nimi po takiej rozmowie wytworzył, mógłby ich tylko krępować.

Kinga właśnie powtarzała komentarz do ostatniego slajdu swojej prezentacji, kiedy Hania wróciła do domu. Zegar w salonie wskazywał kilka minut po trzeciej, do gali zostało niecałe pięć godzin, więc obie były już lekko zestresowane. Co prawda Hani nie czekało żadne wystąpienie, martwiła się jednak i o to, jak wypadnie w konkursie jej pismo, i o powodzenie pisma Kingi, któremu też mocno kibicowała.

– Sukienka wybrana? – zapytała już w progu, patrząc na krążącą po pokoju przyjaciółkę.

Kinga tylko pokiwała głową, nie przerywając recytacji. Hania przeniosła się więc do jej sypialni, by wybrać kreację dla siebie. Zorientowała się wtedy, że część jej rzeczy wciąż była u Wiktora. Między innymi zielona sukienka, którą chciała dziś założyć. Przetrzęsnęła dwa razy swoje walizki i w końcu zdecydowała się na klasyczną długą sukienkę w czarnym kolorze, która idealnie podkreślała wszystkie atuty jej sylwetki. Nie była tylko przekonana do rozcięcia sięgającego aż połowy uda, uważała, że może być zbyt wyzywające, nie miała jednak żadnej innej kreacji, która nadawałaby się na tak uroczystą galę. Stała przed lustrem i przyłożywszy sukienkę do siebie, uśmiechnęła się do wspomnień.

Po którymś z przyjęć, na którym byli z Wiktorem, stała w łazience hotelowego pokoju właśnie w tej sukience, wpatrując się w swoje odbicie. Przypomniała sobie dotyk jego palców, którymi powiódł wtedy po jej dekolcie, talii i odsłoniętej nodze. Jak następnie złożył słodki pocałunek na jej szyi. Jak odwrócił ją gwałtownie, posadził na szafce przy umywalce i pocałował tak namiętnie, że wszystko wokół zawirowało. Przeszył ją słodki dreszcz, gdy przypomniała sobie, co było potem.

Zacisnęła mocno powieki, chcąc powstrzymać uciekające spod nich łzy, po czym odwiesiła sukienkę i weszła pod prysznic, aby zmyć z siebie ten ciężar.

Udawiała sama przed sobą, że nie płacze, a spływająca po jej twarzy woda miała coraz bardziej słony smak.

Kiedy obie były już gotowe i czekały na taksówkę, stanęły naprzeciwko siebie i uśmiechnęły się. Hania swobodnie, Kinga wciąż starając się ukryć treść. Wyglądała oszalamiająco; tak jak Hania, wybrała dopasowaną, czarną sukienkę, która wyraźnie, ale gustownie podkreślała jej brzusek. Założyła szpilki, chociaż czuła, że nie jest to dobry pomysł, ponieważ nogi trzęsły jej się ze zdenerwowania.

Hania podeszła do niej, złapała ją za ramiona i spojrzawszy jej prosto w oczy, powiedziała:

– Kinga, włożyłaś w tę prezentację całe swoje serce. Zaangażowałaś się jak nikt w postawienie „Pearl” na nogi. Zrobiłaś wszystko, by udało się wam wyjść z kryzysu. Dzięki temu ty już wygrałaś! Bez względu na wyniki konkursu, odniosłaś największy sukces ze wszystkich kandydatów! I przede wszystkim udowodniłaś nie tylko im, ale przede wszystkim sobie, że jesteś silną kobietą, która jeśli tylko chce, jest w stanie góry przenosić! Jesteś cudowna, wspaniała i najlepsza! Pokażesz to dziś na gali, kiedy staniesz za scenie i wygłosisz swoją prezentację! Tak masz myśleć, rozumiano?

Kinga niepewnie pokiwała głową, po czym z przerażeniem w oczach wypaliła:

– Całowałam się z Kamilem.

Hania tym razem tylko otworzyła usta ze zdumienia – na tę okoliczność nie miała przygotowanej przemowy. Dopiero gdy Kinga powoli zaczynała się uśmiechać, zrozumiała, o co tak naprawdę chodziło. Znaczenie miał nie sam pocałunek, a wszystko, co ze sobą przyniósł. Kinga w końcu poczuła ulgę, zrzuciła ciężar, który przygniatał jej serce od kilku miesięcy. Hania wzięła ją w ramiona i przytuliła najmocniej, jak umiała. Z trudem powstrzymywała łzy, które napłynęły jej do oczu. Szczęście, prawdziwe, czyste szczęście, które zobaczyła w oczach przyjaciółki, było najlepszym dowodem na to, że miłość wszystko przezwycięży.

Kiedy taksówka zatrzymała się tuż przed wejściem do hotelu, ścisnęły sobie nawzajem dłonie i nieśpiesznie wysiadły z auta. Przed samym wejściem zatrzymały się na chwilę, by spojrzawszy sobie głęboko w oczy, pewnie przekroczyć próg. W holu powitał je przyjemny gwar. Hania podała hostessie ich nazwiska, po czym weszły do ogromnej sali bankietowej pełnej okrągłych stolików i lawirujących między nimi kelnerów. Na końcu sali rozstawiono niewielką scenę, z której wyrastała mównica z mikrofonem, za nią zaś lśnił białe ekran rzutnika. Hania zobaczyła swojego naczelnego, więc ostatni raz ścisnęła dłoń Kingi i poszła, by do niego dołączyć. Kinga zaś na dłużej zatrzymała wzrok na scenie i znów poczuła ucisk w mostku. Z zamyślenia wyrwał ją dopiero głos Michała, który usłyszała za

swoimi plecami.

– Gotowa? – zapytał.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego. Prezentował się bardzo elegancko. Nie spotkali się przed galą, bo w ostatniej chwili poprosił, by dotarła na miejsce sama, lecz teraz musiała przyznać, że towarzyszenie mu mogłoby być prawdziwą przyjemnością, gdyby nie wszystko, co na jego temat wiedziała. Wyglądał bowiem oszałamiająco: idealnie skrojony, ciemnogrnatowy garnitur leżał na nim jak na modelu, biała koszula podkreślała jego śniadą cerę, a bordowa, trochę ekstrawagancka mucha świetnie dopełniała całości. Można było rzec, odpowiedni człowiek w odpowiednim miejscu.

– Powiedzmy – speszyła się i spuściła wzrok.

– Pięknie wyglądasz – dodał, po czym uśmiechnął się uwodzicielsko.

Kinga podziękowała i udała, że nie zauważa jego zuchwałego spojrzenia. Zaproponował jej swoje ramię, po czym ruszyli na poszukiwanie swojego stolika. Gdy do niego dotarli, odkryła z zaskoczeniem, że było przy nim miejsce także dla Marka i Marty. Kralczykowie jednak jeszcze nie dotarli i Kinga miała nadzieję, że się nie pojawią. Nadzieja ta niestety okazała się płonna; tuż przed swoim wystąpieniem, gdy stała już przy scenie, zauważyła ruch na sali – Marta i Marek właśnie zajmowali swoje miejsca.

Gdy prowadzący ją zapowiedział, wzięła głęboki oddech i starając się nie patrzeć w stronę swoich przełożonych, w tym naczelnej, której obowiązki pełniła, weszła pewnie na podest, stanęła przy mównicy i poprawiwszy mikrofon, przywitała się z zebranymi. Pokrótce opowiedziała o historii i profilu „Pearl”, po czym przeszła do prezentacji, która między innymi zawierała krótki film przedstawiający życie redakcji: zespół dziennikarzy zaprezentowanych jako zgrana ekipa, pracę zespołu, zrealizowane przedsięwzięcia oraz pomysły i plany na przyszłość. Zachowywała się jak rasowy mówca, stopniując napięcie i co rusz zaskakując słuchaczy branżowymi ciekawostkami – raz udało jej się nawet rozbawić salę żartem, którego wcześniej sobie nie przygotowała. Gdy skończyła, dostała gromkie brawa – owacje nie słabły przez dobrych kilka minut. Niezależnie od wyników półfinału, wiedziała, że swój cel już osiągnęła. Wygrała. Wymieniła spojrzenia z Hanią, którą dostrzegła w końcu przy jednym z dalszych stolików i zobaczywszy, jak jej przyjaciółka podnosi do góry zaciśnięte kciuki, uśmiechnęła się, podziękowała jeszcze raz za uwagę i zeszła ze sceny.

Pozostałych prezentacji wysłuchiwała z zainteresowaniem. Naczelny „Brigitte” też wygłosił wspaniałą mowę, nie porównywała jednak. Zrobiła dla „Pearl”, co mogła, i była z siebie dumna. Jej humor nieco się popsuł, gdy uświadomiła sobie, że przez Michała i jego ciemne interesy być może pismo i tak przepadnie. Poczula, że nie może dłużej udawać, musiała się z nim rozmówić.

Kiedy po prezentacjach i podziękowaniach od jury rozpoczęła się

nieoficjalna cześć gali, Kinga zaś odebrała gratulacje od Marka i ku swemu zaskoczeniu także od Marty, ruszyła w stronę Michała, który zabawiał rozmową jakąś młodą dziennikarkę. Szła pewnym krokiem, a jej cel był coraz bliżej. Kiedy dzieliło ją od Malczewskiego zaledwie kilka kroków, nagle ktoś pociągnął ją za rękę. Zachwiała się i zdezorientowana popatrzyła najpierw na ściskającą jej nadgarstek dłoń, a później na człowieka, do którego ta dłoń należała.

Kamil patrzył na nią pytającym wzrokiem. Odetchnęła głośno, po czym zapytała zdziwiona:

– Co ty tu robisz? To impreza zamknięta, jakim cudem się tu dostałeś?

Mimowolnie zmierzyła go wzrokiem. W tak eleganckim wydaniu jeszcze go nie widziała. Musiała przyznać, że w garniturze było mu wyjątkowo do twarzy.

– Mam swoje dojścia, nie zapominaj, gdzie pracuję – odparł twardo. – A ty co robisz? – Wskazał głową rozbawionego Malczewskiego.

– Słyszałeś moją prezentację? – Wzięła się pod boki.

– Tak, była świetna, gratuluję. Ale co zamierzałaś zrobić teraz?

– No właśnie, była świetna. Wiesz dlaczego? Bo to nie była tylko prezentacja. To była idea, którą chcę wprowadzić w życie, a którą on swoimi machlojami może raz na zawsze zniszczyć. Chciałam mu w końcu wygarnąć.

– Więc całe szczęście, że tu byłem – mruknął, po czym odciągnął ją na bok, do jednego z barów.

– Nie rozumiem...

– Czego nie rozumiesz? – Usłyszała nad sobą kobiecy głos i odwróciła głowę.

Za barem stała Ola! Zdezorientowana popatrzyła na Kamila, lecz on tylko nerwowo podrapał się po głowie, po czym wymienił z policjantką długie spojrzenia. Kinga zmarszczyła brwi, czując ukłucie zazdrości w okolicy mostka. Zniecierpliwiona zastukała płacami w bar.

– Możecie mi powiedzieć, o co tu chodzi? Znowu jakaś konspiracja? Podobno zostałaś odsunięta od sprawy – rzuciła kąśliwie w stronę dziewczyny.

– Ty jej tłumacz – odgryzła się Ola, po czym cisnęła utrzymaną w ręce ścierkę na blat i odeszła.

Kamil pokręcił głową, po czym dyskretnie chwyciwszy Kingę za rękę, poprowadził w bardziej ustronne miejsce.

Artur podszedł do Hani, pocałował ją w policzek na powitanie, następnie zaś zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i cmoknął wymownie.

– No, no... Wyglądasz... Kurczę, wyglądasz zjawiskowo! – powiedział, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– Dziękuję, ale jeśli dłużej będziesz mnie tak taksował wzrokiem, dostaniesz zeza. Albo oczopląsu.

– Gdy zakładałaś tę kieckę, musiałaś zdawać sobie sprawę z tego, że większość facetów w tej sali nie będzie mogła oderwać od ciebie wzroku.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Dlaczego nie było cię na części oficjalnej? – zmieniła szybko temat.

– Byłem, ale spóźniłem się nieco i nie podchodziłem do stolika, by nie robić szumu. Stałem przy drzwiach. Nasz naczelny nieźle sobie poradził. Myślę, że mamy spore szanse na wygraną. To co, jeden taniec, a później toast za zwycięstwo? – rzucił trochę niecierpliwie.

Hania spojrzała w stronę sali bankietowej, w której orkiestra już od kilkunastu minut grała taneczne melodie i kołysało się kilka par. Zacisnęła usta, przypomniawszy sobie południową wymianę zdań z Arturem, a później artykuł. Zbyt dużo było tu dziennikarzy, wołała nie narażać się po raz kolejny na ostrzał ich fleszy.

– Może przejdźmy od razu do toastu – powiedziała i pewnym krokiem ruszyła w stronę baru.

W oddali mignęła jej Kinga, która ku jej zdziwieniu nie była w towarzystwie Michała, a Kamila! Hania zmarszczyła brwi, lecz nie zdążyła się nawet zastanowić, co Kamil robił na tej imprezie, bo natknęła się na przenikliwy wzrok Wiktora. Mogła się domyślić, że też będzie na gali. Brał udział w większości tego typu wydarzeń. Serce jej stanęło, a po plecach przeszły ciarki, gdy przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem. Zawołany przez kogoś, pierwszy odwrócił głowę. Chwilę później rzucił jej jeszcze jedno spojrzenie, po czym przytaknął swojemu rozmówcy i odszedł, znikając jej z pola widzenia.

Gdy usiedli na hokerach, Artur skinął na barmankę. Zamówił dwa drinki, których Hania nigdy wcześniej nie piła, i podsunął jej jeden z nich.

– Za zwycięstwo! – powiedział i uniósł swoją szklankę.

– Za „Brigitte”! – odpowiedziała i upiła łyk.

Drink był słodki, z lekko wyczuwalnym smakiem alkoholu przyjemnie rozlewał się po podniebieniu. Przymknęła oczy z rozkoszy, a gdy je otworzyła, zauważyła, że Artur czujnie ją obserwuje. W jego spojrzeniu było coś niepokojącego. Nie patrzył na nią jak przyjaciel, patrzył jak mężczyzna, którym zaczyna kierować instynkt. Zapaliła się jej czerwona lampka w głowie. Od razu pomyślała o wnioskach, do jakich doszła dziś w redakcji. Może nie powinna odkładać tej rozmowy? Już chciała coś powiedzieć, gdy usłyszała dźwięk telefonu dobiegający z jej kopertówki. Na ekranie wyświetlił się numer Kingi, przeprosiła więc Artura i odeszła kawalek, by odebrać.

– Hanka, gdzie ty jesteś? – Kinga była roztrzęsiona, tyle przynajmniej Hania zdołała ustalić, bo połączenie było bardzo słabe, wciąż przerywane dziwnymi szumami.

– Przy barze, z Arturem, coś się stało?



– Z Arturem?! Musisz go splawić, słyszysz?!

Hania przewróciła oczami. Wiedziała, że Wiktor był na przyjęciu, Kinga nie musiała jej ostrzegać.

– Kinga, proszę cię, ty znowu...

– Hanka, to Artur, rozumiesz?! To Artur za tym wszystkim stoi! Nie Michał! To wszystko się składa w jedną całość! Modelka, kelnerka, lista, którą mu przekazałaś! Podejrzewaliśmy nie tego człowieka!

Hania poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Ręka, w której trzymała telefon, bezwiednie opadła wzdłuż ciała. Słyszała szum, Kinga najprawdopodobniej jeszcze coś mówiła, jednak Hania nie była w stanie zrozumieć, co. Czuła się, jakby ktoś uderzył ją tępym narzędziem w głowę, bo gdy tylko usłyszała, jak Kinga wymawia imię Artura, odwróciła się w stronę baru, by na niego spojrzeć. W tym samym momencie on, starając się zachować jak największą dyskrecję, dosypywał jej właśnie czegoś do drinka. Najprawdopodobniej myślał, że w tłumie ludzi nikt nie zwróci na to uwagi, nie zauważy. Ona jednak zauważyła. I nie mogła uwierzyć. Z powrotem odwróciła twarz, nie chciała zdradzać, że wszystko wie, po chwili jednak znów spojrzała w jego stronę. Pomachał do niej, więc uniosła kąciki ust w fałszywym uśmiechu. Ruszyła powoli w jego kierunku i ponownie zajęła swoje miejsce przy barze.

– Jakies niepokojące wieści? – zapytał szybko i ledwo zauważalnie przesunął kieliszek z drinkiem w jej stronę.

– Przecieki – powiedziała powoli, po czym znów wymusiła uśmiech i gestem dała znak, że niczego nie może powiedzieć.

Nie drażył, bo tym razem jego telefon oderwał od rozmowy. Odszedł od baru i odebrał. Hania spojrzała na szklankę i niepewnie dotknęła szkła.

– Nie pij tego – usłyszała nagle barmankę, która zabrała stojący przed Hanią kieliszek.

Popatrzyła na nią zdezorientowana, po czym niemal zeskoczyła ze stołka i śpiesznym krokiem ruszyła w stronę wyjścia.

Wybiegła roztrzęsiona z sali i przemierzywszy pełen ludzi hol, wypadła na zewnątrz. Zachłysnęła się świeżym, rześkim powietrzem; usiłowała uspokoić oddech. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. To było nie do pojęcia! Jak mogła być tak ślepa?! Jak mogła tłumaczyć każde zachowanie Artura jego naiwnością!? Tak naprawdę sama okazała się potwornie naiwna! Skroń zaczęła jej pulsować, a świat wokół nagle zawirował. Zacisnęła mocno powieki, by opanować narastający lęk. W tym samym momencie ktoś złapał ją łokieć. Wyrwała się gwałtownie i odskoczyła jak oparzona. Spojrzała przerażona za siebie, po czym omal nie upadła.

– Haniu? Wszystko w porządku? – Wiktor patrzył na nią z niepokojem, z ręką wciąż wyciągniętą w jej kierunku.

Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Rozchyliła usta, by coś powiedzieć, ale nie dała rady. Obraz zaczęły zamazywać jej wzbierające w oczach łzy. Łapała powietrze jak ryba bez wody, nie mogąc opanować ogarniającej ją hysterii. Wiktor chwycił ją i objął z całej siły. Gładząc delikatnie jej plecy, próbował ją uspokoić. Weszli z powrotem do hotelu, lecz zamiast do sali bankietowej, skręcili w stronę skrzydła, w którym znajdowały się pokoje hotelowe. Wiktor zatrzymał się na chwilę przy recepcji, wyciągnął z kieszeni marynarki dowód osobisty, zostawił go recepcjonistce i wymieniwszy z nią kilka słów, wrócił do czekającej w holu Hani, która wciąż oszołomiona, nie do końca wiedziała, co się z nią dzieje. Poprowadził ją w głąb korytarza, przywołał windę i gdy tylko wjechali na trzecie piętro, zaprowadził ją do jednego z apartamentów. Hania nie protestowała, była zbyt oszołomiona tym, co się stało. Posadził ją na sofie, po czym kucnął przed nią i uniósł lekko jej podbródek.

– Haniu, powiesz mi, co się stało? – zapytał ponownie łagodnym tonem.

W dalszym ciągu nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Łzy wciąż płynęły jej po policzkach. Wiktor usiadł więc obok niej i chwycił jej dłoń, po czym przycisnął ją sobie do ust i delikatnie pocałował. Dopiero wtedy coś w niej pękło. Rzuciła się w jego ramiona i przyłgnęła całym ciałem, chcąc znów poczuć się bezpiecznie. Wiedziała, że teraz tylko tu znajdzie ukojenie.

Objął ją i czule przytulił do siebie. Dopiero po dłuższej chwili odsunął ją lekko od siebie, pogładził po policzku i uniósłszy jej twarz tak, by w końcu na niego spojrzała, pocałował ją. Najpierw delikatnie, powoli, jakby się bał, że zaraz od niego ucieknie. Nie opierała się, więc nie panując już nad sobą, wpił się namiętnie w jej usta. Hania poczuła, jak uspokaja się pod wpływem tego pocałunku. Chłonęła go całą sobą, od dawna spragniona tego uczucia. Chciała jeszcze więcej. Tęsknota, jaką czuła od dawna, przyćmiła nagle wszystkie inne emocje. Pragnęła go, pragnęła go jak dawniej i nie umiała się już powstrzymać. Nie myślała o tym, co się między nimi wydarzyło, nie chciała pamiętać o kłótniach i chłodnym milczeniu. Liczyło się tu i teraz, liczyli się tylko oni. Stęsknieni, w końcu mogli na nowo się sobą delektować. Wiktor uniósł ją delikatnie i posadził sobie na kolanach, nie przestając obsypywać pocałunkami. Stawał się coraz bardziej zachłanny. W końcu wstał i podniósł ją tak, by oplotła nogami jego ciało. Zaniósł ją wprost do sypialni – chciał jak najszybciej mieć ją z powrotem tylko dla siebie. W tym momencie odsunęła się lekko, by móc zajrzeć mu w oczy. Zobaczyła w nich pożądanie, tak samo intensywne jak to, które kierowało teraz nią. Ujrzała też to, na czym zależało jej najbardziej – widziała w nich niesłabnącą miłość, wpiła się więc ponownie w jego usta i poddała rozkoszy. Śpiesznie ściągnęła mu krawat, gorączkowo rozpięła wszystkie guziki koszuli, by poczuć pod palcami jego gorące ciało, które zawsze tak rozpalało jej zmysły. Przesuwała dłońmi po jego brzuchu, coraz niżej i niżej. Kilka chwil później i jej sukienka wylądowała na podłodze.

Niecierpliwie wyczekiwała najpiękniejszego, a gdy tylko znalazł się nad nią, wiedziała, że noc należy do nich. Dotyk jego skóry doprowadzał ją do szaleństwa. Nic więcej się nie liczyło. O niczym już nie pamiętała. Poddała się namiętności. Kochała i była kochana.

## *Rozdział 29*



Kiedy Hania obudziła się sama w przepastnym łóżku, w pokoju, którego nie знаła, w pierwszej chwili przeszedł ją zimny dreszcz. Powoli zaczęła uświadamiać sobie, co się stało wczorajszego wieczoru i co Artur robił z jej drinkiem. Zamarła, szybko jednak przypomniała sobie dalszy tok wydarzeń – na samo wspomnienie poczuła przyjemne łaskotanie w brzuchu. Uśmiechnęła się lekko, po czym usłyszała, jak otwierają się drzwi łazienki, usiadła więc, podciągając kołdrę do góry. Poczuła ulgę, gdy go zobaczyła. Czyli to nie był sen! Zapinał właśnie rękawy koszuli, gdy zorientował się, że Hania już nie śpi. Podeszedł do niej, pochylił się, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją. Zaskoczył ją ten gest – nie był to poranny, delikatny pocałunek, wręcz przeciwnie, był zachłanny i mocny, jakby Wiktor chciał... nasycić się na dłuższy czas. Popatrzył na nią z dziwnym smutkiem w oczach i pogładził po policzku.

– To niczego nie zmienia, prawda? – zapytała rozczarowana.

Wyprostował się, po czym wypuścił głośno powietrze i usiadł na łóżku.

– Haniu, przed nami długa droga, a ja nie wiem, czy nadal mam siłę, by nią iść. I mam wrażenie, że czujesz dokładnie to samo. Kocham cię, uwierz mi, kocham cię jak szaleniec, ale nie możemy polegać tylko na tej miłości i instynkcie... Musimy umieć się porozumiewać, a ostatnio raczej nam to nie

wychodziło, mimo wielu prób i starań...

Spuściła wzrok i zaczęła skubać nerwowo pościel. Miał rację, czuła to samo. Tej nocy jednak była pewna, że to wszystko jest nieważne, że poradzą sobie, bo był między nimi żar, była nić porozumienia, musieli ją tylko wzmocnić!

– Hej... – Znów uniósł jej twarz i spojrzał głęboko w oczy, lekko się nad nią pochylając. – Było cudownie i Bóg mi świadkiem, że modliłem się, by ten dzień nigdy się nie zaczął – powiedział półgłosem. – Bardzo za tobą tęsknię i nawet nie wiesz, jak boli mnie, że nie ma cię ze mną na co dzień.

– Więc spróbujmy, Wiktor, spróbujmy jeszcze raz! – Nie mogła opanować łez. – Jesteś dla mnie wszystkim – wyszeptwała, po czym zaniósła się gorzkim płaczem.

Objął ją mocno i przygarnął do siebie. Czuła, jak z miłością gładzi ją po głowie, jak delikatnie muska ustami jej skroń. Wiedziała jednak, że to on ma rację.

Trwali w tym uścisku aż do momentu, gdy w torebce Hani zaczął wibrować telefon. Zignorowała dwa pierwsze połączenia, trzecie odebrała dla świętego spokoju.

– Gdzie ty jesteś?! – zapytała z wyrzutem Kinga.

– W hotelu...

– Mam nadzieję, że nie...

– Z Wiktorem.

Na chwilę zapadła cisza.

– Pamiętasz, co wczoraj ci powiedziałam?

– Pamiętam, Kinga...

– I nie interesuje cię nic więcej?

W tym momencie interesował ją tylko Wiktor, nikt inny.

– Możemy porozmawiać, gdy wrócę?

– Nie, Haniu, musimy porozmawiać teraz, bo to bardzo istotna sprawa. Też masz w tym wszystkim swój udział. – Usłyszała nagle głos Kamila i gwałtownie spojrzała na Wiktora. – Jesteście nadal w tym hotelu, w którym była gala?

– Tak... – odparła niepewnie.

– Więc będziemy tam za dwie godziny, może być?

Wiktor słyszał całą rozmowę. Nagle poprosił, by Hania podała mu telefon, po czym zaproponował Kamilowi, by spotkali się u niego w domu. Policjant przystał na tę propozycję. Hania spojrzała na Wiktora, który wzrokiem domagał się wyjaśnień. Nie była mu jednak w stanie niczego teraz wytłumaczyć, tym bardziej, że... było jej potwornie wstyd.

Dwie godziny później przekroczyła próg domu Wiktora, który do niedawna był też jej domem. Czuła się tu dziwnie, obco, a przecież spędziła w nim kilka pięknych miesięcy. Weszła powoli do salonu. Wszystko z pozoru wyglądało tak

samo, nawet ich wspólne fotografie stały w tych samych miejscach. Rozejrzała się dookoła.

– A dzieci... – zaczęła niepewnie.

– Są u rodziców.

Kiwnęła głową i przeszła do kuchni. Na lodówce wciąż wisiał rysunek Mikołaja przedstawiający całą ich czwórkę.

– Może zanim przyjadą, poszłabym po swoje rzeczy – powiedziała w końcu na jednym wydechu, by nie przedłużyć bólu, jaki sprawiło jej to zdanie.

– Nie musisz tego robić dzisiaj...

Popatrzyła na niego i zagryzła wargi. W ogóle nie chciała tego robić! Nie wiedziała, co teraz, miała w głowie kompletną pustkę.

Nagle usłyszeli dźwięk domofonu. Wiktor podszedł do drzwi, odsunął zasuwkę i wpuścił Kingę oraz Kamila do środka. Kinga od razu rzuciła się Hani na szyję, nie wypuszczając jej z objęć przez dobrych kilkanaście sekund, po czym gdy tylko się odsunęła, rzuciła oskarżycielskim tonem:

– Wiesz, jakiego stracha mi wczoraj napędziłaś?! Nigdy więcej tego nie rób!

Zdezorientowana Hania spojrzała na Kamila, więc ten zaproponował, by usiedli, bo informacje, jakie miał im do przekazania, mogły być trudne do przyjęcia na stojąco.

– Może zacznę od wczorajszego pochopnego telefonu Kingi do ciebie... – zwrócił się do Hani, jednocześnie gromiąc Kingę wzrokiem, na co ta tylko przewróciła oczami. – To co wtedy powiedziała, to prawda. To nie Michał okazał się naszym głównym podejrzanym, a Artur.

– Moment, podejrzanym o co? I jaki Michał? Malczewski? – wtrącił się milczący dotąd Wiktor.

Kamil pokrótce opowiedział mu całą historię: o podejrzeniach policji względem Malczewskiego, o grupie zajmującej się sutenerstwem i handlem ludźmi, o tym, jak Kinga została w to wszystko wplątana i przeszedł do udziału Hani w tej sprawie.

– Artur stosunkowo niedawno został zwerbowany przez grupę, którą rozpracowywaliśmy od dłuższego czasu, dlatego też trudno było nam go namierzyć. Wiedzieliśmy, że jest osoba, która werbuje młode kobiety do pracy w domach publicznych. Nieliczne z nich decydowały się na pracę z własnej woli, czego zapewne też później bardzo żałowały. Inne natomiast były werbowane siłą. Najczęściej podczas imprez, wspólnych wyjść...

– Pokazów – wtrąciła Kinga.

– Były upijane do nieprzytomności, bardziej opornym zaś serwowano to, co tobie wczoraj – kontynuował Kamil.

– Skąd... – Hania popatrzyła na policjanta i Kingę, po czym przeniosła wzrok na coraz bardziej zdenerwowanego Wiktora.

– Barmanka, która podawała wam drinki, a później zabrała twój, to moja partnerka. Widziała, jak Artur dosypywał ci do szklanki bardzo silny środek odurzający. Później znalazła cię z Wiktorem, więc odetchnęliśmy z ulgą.

– Nie pałam do niej zbyt dużą sympatią, ale nie chcę myśleć, co by się stało, gdyby nie Olka... – dodała drżącym głosem Kinga.

Wiktor odruchowo chwycił dłoń Hani i mocno ścisnął. Czują, jak wzbiera w nim furia.

– Artur okazał się kuplerem i to bardzo dobrze opłacanym. Mieliśmy podejrzenia co do niego, jednak żadnych dowodów. Wiązaliśmy z rozpracowywaną przez nas grupą przestępczą mężczyznę mieszkającego na Szmulkach, który ma dostęp do informacji na temat modelek, jednak dopiero po rozmowie, którą odbyliśmy kilka dni temu, sprawy zaczęły nabierać tempa. Kluczowy okazał się opis tych dwóch mężczyzn, których widziałas z Arturem. Do tego czasu jednak głównym podejrzanym był rzeczywiście Michał, który – jak się okazało – poza kilkoma łapówkami, nie ma nic więcej na sumieniu. Biznes, o którym mówił Kindze, to niemiecka agencja modelek, podobno jego dziewczyny miały być hitem na europejskich i światowych wybiegach. Wiedzieliśmy, że szef tej agencji współpracuje z grupą, do której należał też Artur. Sprzedawał swoje modelki do burdeli; stąd zresztą nasze podejrzenia co do Michała. Kiedy jednak Kinga opowiedziała mi o zaginionej modelce, z którą kontakt miał Artur, a później ta kelnerka... Rzeczywiście można było powiązać z nimi Michała, ale on po prostu okazał się... bawidamkiem. Wczoraj w trakcie pokazu nasi przeszukiwali mieszkanie Artura. Nie znaleźli jednak nic, co jednoznacznie by go obciążało.

– Bo go ostrzegłam... – wyszeptwała Hania, utkwivszy wzrok w martwym punkcie.

– Jak to? – Kamil zmarszczył brwi.

– Przed galą byłam w redakcji, napomknęłam, że wstawiłam się za nim u znajomego policjanta... – Wciąż nie dowierzała, że to się wszystko dzieje naprawdę.

– Czyli i to nam się wyjaśniło. Posprzątał po sobie. No, na szczęście nie do końca. Udało nam się zatrzymać tych dwóch goryli. Swoją drogą niezły z niego bajerant, raz go pobili, a później tańczyli, jak im zagrał. To oni przewozili dziewczyny do Niemiec. Podczas ostatniej akcji użyli samochodu Artura, znaleźliśmy go pod jednym z tych przybytków. W mieszkaniu u jednego z pomagierów była lista agencji modelek, kilku samodzielnie działających dziewczyn oraz osób z branży. Na kartce znajdowało się logo twojej redakcji, a że pracuje w niej też Wojciechowski, odciski palców to tylko formalność.

– Moje też na niej znajdziecie...

– Jak to?

– Sama przygotowałam mu tę listę. To były namiary potrzebne mu do

przygotowania cyklu reportaży... Boże, przecież to wszystko przeze mnie... I jeszcze wciągnęłam w to Anitę i Ewelinę!

– Ewelinę? – Wiktor wyprostował się, wciąż jednak trzymał jej dłoń.

– Poprosiłam ją, by porozmawiała z koleżankami... Na szczęście żadna nie była zainteresowana udzieleniem wywiadu.

Hania była przerażona. Nie miała pojęcia, że ta sprawa miała tak ogromną skalę. W dodatku przyłożyła rękę do tragedii co najmniej dwóch dziewczyn.

– Haniu, mam do ciebie jeszcze jedno pytanie – powiedział Kamil. – Czy kiedy bywałaś z Arturem na imprezach, zauważyłaś jakieś jego dziwne zachowanie lub czułaś się jakoś... inaczej?

Podniosła gwałtownie wzrok. Spojrzała na Kamila, następnie na Kingę. Wiktor wciąż ścisnął jej dłoń, z każdą minutą coraz mocniej.

– Ja... Raz urwał mi się film, później strasznie źle się czułam, ale...

– Bardzo możliwe, że wczoraj nie po raz pierwszy dosypał ci narkotyku do drinka – skwitował Kamil. – Wczoraj planował „ostatnią misję”, jak ujęli to ci jego goryle.

– Ale przecież on sam mi powiedział o tej modelce, która zaginęła, czy to możliwe, żeby... – Hania wciąż nie mogła dopuścić do siebie myśli, że skontaktowała go z tymi dziewczynami.

– Grał. Bardzo dobrze potrafił się zakreć i zbajerować, odsuwając od siebie jakiegokolwiek podejrzenia. Wszystko, co robił i mówił, było mydleniem oczu. Do tej pory obstaje przy swoim.

– To znaczy, że już go macie?

– Od wczoraj u nas siedzi. Dlatego nie ukrywam, że teraz twoja pomoc jest dla nas bardzo istotna. Jesteś jednym z najważniejszych świadków i normalnie zostałabyś wezwana na przesłuchanie, ale ponieważ się znamy... Haniu, twoje zeznania będą miały wpływ na to, czy Artur pójdzie siedzieć i na ile. Nie trząś co prawda całym procederem, ale był bardzo ważnym członkiem tej organizacji. Przez niego wiele dziewczyn zostało uprowadzonych.

– To znaczy, że było ich więcej?!

Kamil tylko kiwnął głową. Choć po wczorajszym telefonie od Kingi Hania myślała, że niczego gorszego się nie dowie, okazało się, że świat nadal potrafi ją zaskoczyć. Jak mogła być tak naiwna! Zaufała mu, traktowała jak przyjaciela, a on nie dość, że perfidnie ją wykorzystał, to jeszcze krzywdził innych! Wstała gwałtownie i podeszła do okna. Przykryła dłonią usta, by nie szlochać na głos, a łzy popłynęły jej po policzkach. Była przerażona.

Gdy Kinga otworzyła drzwi swojego mieszkania, Hania, powłócząc nogami, przeszła przez korytarz, zrzuciła buty i weszła prosto do łazienki. Długi i kojący prysznic miał pomóc, niestety na niewiele się zdał. Hania cały czas roztrząsała



sprawę z Arturem, wciąż mając nadzieję, że to tylko zły sen. Nie mogła sobie darować, że dała się tak oszukać. Obarczała się winą za koszmar dziewczyn, które dzięki niej zwerbował. Nie mogła przestać myśleć o tym, że tak podle ją podszedł, o tym, że się nie zorientowała, a co więcej, ufała mu i broniła go przed Kingą.

Jednakże nie tylko ta sprawa czyniła ją niezdolną do skupienia czy snu. Noc, którą spędziła z Wiktorem, była wspaniała, pełna miłości, pożądania i uniesień. Nie mogła zapomnieć jego dotyku, smaku jego ust i pieszczot, jakimi ją obdarowywał. Nie potrafiła pogodzić się z tym, że to koniec. Że nigdy już nie będzie jej dane tego doznać, że szczęście, którym żyła przez ostatnich kilka miesięcy, wysliznęło jej się z rąk. Tak bardzo chciała cofnąć czas! Pragnęła wymazać wszystko, co złe, i znów cieszyć się miłością, którą wciąż się darzyli, a która okazała się niewystarczająca.

Wyszła z łazienki i zastała Kingę czekającą na nią na sofie w salonie. Na stoliku kawowym stało słodkie wino, jeden kieliszek oraz karton chusteczek. Kinga nie musiała nic mówić, wystarczyło, że spojrzała na nią, a Hania wiedziała, że nie uniknie tej rozmowy. Usiadła więc obok, podkulila nogi i z całej siły objęła poduszkę. Kinga nalała jej wina do kieliszka, który Hania opróżniła niemal cały za jednym zamachem.

– To nie jest twoja wina – powiedziała w końcu Kinga. – Nie mogłaś wiedzieć, a on cię po prostu podszedł. Był dobry i...

– Kinga, od samego początku mnie przed nim ostrzegałaś, a ja i tak mu wierzyłam. Zamiast posłuchać ciebie i twojej niezawodnej intuicji, wiedziałam lepiej. I oto do czego ta moja wiedza doprowadziła... Przeze mnie te dziewczyny przeżywały albo nadal przeżywają koszmar!

– Nie mogłaś o niczym wiedzieć! Ja myślałam, że jest tobą zainteresowany, nie miałam pojęcia, że...

– Co nie zmienia faktu, że jednak miałam w tym wszystkim swój udział. Nawet nie wiesz, jak jest mi z tym wszystkim źle... Nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Haniu, policja już się nim zajęła. Poniesie karę, a te dziewczyny wrócą do swoich domów. Pomyśl inaczej, gdyby nie ty, policja nie zatrzymałaby go tak szybko i kto wie, co mogłoby się stać. Co mogłoby się stać tobie... Sama słyszałaś, co powiedział Kamil, miałaś być jego ostatnią misją.

– Wolalabym być tą ostatnią misją w zamian za te wszystkie dziewczyny!

– Nie opowiadaj głupot! Nie pozwalam ci dłużej się tym zadreć! Złóżysz zeznania, które ostatecznie obciążą tego zwyrodnialca, i zapomnisz o tym. – Kinga dolała Hani wina. – A teraz mów o Wiktorze, bo ten temat też mnie intryguje od momentu, kiedy Olka nam powiedziała, że się tobą zajął.

Hania znów wypiła duszkiem całą zawartość kieliszka, a łzy strumieniami zaczęły jej płynąć po policzkach. Kinga zmarszczyła brwi, po czym przysiadła się bliżej.

– Wydawało mi się, że wszystko jest dobrze... Widziałam, jak dzisiaj cię

obserwował, jak przeżywał każde słowo Kamila, a gdy dowiedział się o tym narkotyku... Słowo daje, że w oczach miał furję! O co więc chodzi, czemu płaczesz i przede wszystkim, dlaczego nie zostałeś u niego? Co się wczoraj wydarzyło?

Hania wtuliła się w przyjaciółkę i zaczęła pociągać nosem. Z trudem zebrała się, by powiedzieć to wszystko na głos.

– Było fantastycznie, Kinga, jak dawniej. A może nawet jeszcze lepiej. Zapomniałam o całym świecie i dałabym wszystko, by ta noc nigdy się nie skończyła. Ale Wiktor powiedział, i ja się z nim zgadzam, że choć kochamy się jak szaleńcy, choć usiłujemy się dogadać, nie potrafimy. Każde z nas oczekuje czegoś zupełnie innego. I to jest najbardziej przerażające, że kochamy się, a nie potrafimy już ze sobą być!

Kinga milczała przez chwilę, po czym popatrzyła na przyjaciółkę i powiedziała:

– Pamiętasz, jak kilka miesięcy temu powiedziałaś mi, że każdy potrafi odnaleźć drogę do swojego szczęścia? Że ty też błądziłaś, szukałaś i w końcu znalazłaś? Wydaje mi się, że teraz też tylko zboczyłaś z tej drogi. Jesteś po prostu zagubiona i przestraszona tym, co się dzieje. Przystań na chwilę, rozejrzyj się i skup. Przecież wiesz, jak to się robi, raz już ci się udało. Haniu, jeśli się kochacie, nie ma siły, która mogłaby was rozdzielić. Przez nieporozumienia rozstają się tylko ludzie słabi, którzy boją się wyzwań, a ty i Wiktor zdecydowanie nie należycie do tej grupy. Może po prostu musicie oboje trochę nagiąć zasady, by sprostać swoim oczekiwaniom, na pewno jednak nie możecie dać za wygraną. Nie możecie zmarnować szansy, którą dostaliście od losu! Potrzeba wam tylko cierpliwości...

– Ale każde z nas ją już chyba straciło... Wiem, że to co mówisz, ma sens, ale... Nie mam pojęcia, co będzie dalej i to też mnie przeraża... – powiedziała Hania, a w jej głosie słychać było ogromny smutek.

Kinga tylko pogładziła ją po głowie i jeszcze mocniej przytuliła. Siedziały tak przez chwilę, po czym Hania wytarła mokre od łez policzki i popatrzyła na Kingę poważnym wzrokiem.

– To teraz ja słucham. Ty i Kamil. Jak mi to wytłumaczysz?

– Chyba zastosowaliśmy się do zasady, o której ci przed chwilą powiedziałam – uśmiechnęła się niepewnie Kinga.

– Czyli...

– To początek, nie wiem, jak się życie potoczy. Ale wiem na pewno, że nie mogę zawziąć się od niego izolować, skoro nie jest mi obojętny. Nie będę też do końca życia się na niego złościć, bo zrozumiałam, że tak naprawdę nie mam o co. Nie wiem również, jak on to wszystko widzi, bo przyznam szczerze, nie rozmawialiśmy o tym. Po prostu się wydarzyło, coś pękło i zrozumieliśmy, a na pewno ja zrozumiałam, że on nieprzypadkowo pojawił się w moim życiu

ponownie. Poczulałam wówczas ogromną ulgę, jakbym uwolniła się od ciężaru ponad moje siły. Jest dobrze, jest po prostu dobrze, a co nam los przyniesie... zobaczymy.

Hania uśmiechnęła się do przyjaciółki i tym razem to ona ją objęła, po czym powiedziała:

– Kinga, ty od początku nie byłaś mu obojętna. Ale robił, co musiał, taki ma zawód. A później po prostu pozwolił ci obarczyć się winą, byś mogła po swojemu przeżyć żałobę. Zauważ, że zawsze łatwiej jest coś przecierpieć, jeśli znajdziemy kozła ofiarnego. Cieszę się jednak, że to już koniec twojego bólu. – Hania uśmiechnęła się w końcu. – I czuję, że Ola miała w tym swój udział. Przyznaj, że byłaś o nią troszkę zazdrosna.

– To prawda. Gdy mnie ta zazdrość zakłuła, zdałam sobie sprawę z tego, że mam jeszcze o co walczyć.

– Nawet nie wiesz, jak ogromną przyjemność sprawiłaś mi tym, co przed chwilą powiedziałaś. Och, tak bardzo pragnę, byś była w końcu szczęśliwa!

Hania usłyszała, jak jej przyjaciółka pociąga nosem, i jeszcze mocniej ją przytuliła.

## *Rozdział 30*



– Kinga, na miłość boską, ksiądz Henryk nie będzie czekał w nieskończoność! – Babcia Janina niecierpliwiła się za wszystkich.

Nie lubiła spóźnień, a już na pewno nie w tak ważnych sytuacjach, stała więc przy schodach na parterze i ostro poganiała swoją wnuczkę, uspokajana bez skutku co i rusz przez Halinę. Kinga uśmiechnęła się do siebie, po czym spojrzała na przepiękną białą sukienkę wiszącą na drzwiach szafy. Poglądziła delikatny materiał, wzięła głęboki wdech i wyjrzała przez okno. Wiosenne promienie słońca wesoło tańczyły w powietrzu. Minął dokładnie rok od śmierci Daniela, dziś przypadała okrągła rocznica, data więc została wybrana nieprzypadkowo.

– Dajcie mi tu moją księżniczkę! – krzyknęła w końcu, gdy po chwili zadumy zdała sobie sprawę, że rzeczywiście zostało im niewiele czasu.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy drzwi się otworzyły, a jej mała córeczka spojrzała na nią radośnie. Machała rączkami, wydając z siebie wesołe piski.

– No chodź, ślicznotko, trzeba cię ubrać. Nie możesz się spóźnić na własną uroczystość! – Wyciągnęła po nią rękę.

– Twoja babcia raczej by na to nie pozwoliła – stwierdził Kamil, podając Kindze małą, po czym pocałował szkraba w czoło.

– Tak, słyszałam, gorączkuje się od samego rana – zaśmiała się Kinga i zdjęła z wieszaka białą sukieneczkę. – A rodzice chrzestni gotowi?

– Gotowi! – krzyknęła Hania, jeszcze na korytarzu usłyszawszy pytanie Kingi, i radosnym krokiem weszła do pokoju.

– I już niedługo nie tylko chrzestni – dodał Wiktor, który szedł tuż za nią.

Hania uśmiechnęła się szeroko, widząc zaskoczoną minę Kingi, po czym pokiwała energicznie głową. Kinga od razu objęła ją czule, Kamil zaś uściskał dłoń Wiktorowi i rzucił coś o „dobrej robocie”.

– Kto by pomyślał, że jeszcze kilka miesięcy temu spisywaliście swój związek na straty... A ty oddawałaś mu najpiękniejszy pierścionek pod słońcem – westchnęła Kinga teatralnie.

– Każdy może się w życiu pogubić. Ważne, by odnaleźć właściwą drogę i niestrudzenie nią kroczyć – odparł sentencjonalnie Wiktor.

– No właśnie, niestrudzenie... – Kinga znów westchnęła, po czym raz jeszcze pogratulowała przyjaciółce.

Wiktor objął Hanię wpół i spojrzał w jej uśmiechniętą twarz. Nie mogąc oprzeć się urokowi bijącego od niej szczęścia, pocałował ją czule. Bezgłośnie wyznanie miłości zabrzmiało donośniej niż bijący w tym momencie kościelny dzwon.

Kiedy Kinga z córką na rękę, w asyście uśmiechniętego Kamila, zeszła w końcu do salonu, pozostali goście już na nich czekali. Babcia oczywiście od razu popędziła wszystkich w stronę drzwi, tłumacząc, że do kościoła nie należy się spóźniać. Halina, zakochana po uszy w swojej wnuczce, wyjęła ją Kindze z rąk i ułożyła w wózku, Jacek zaś dumnie asystował tym zabiegom, mianowany na zastępczego dziadka. Część gości miała pojawić się dopiero na uroczystości w kościele, część z nich jednak przyjechała najpierw do domu. Gromadka dzieci biegała po podwórku, korzystając z pierwszych ciepłych podmuchów wiosennego wiatru. Kinga przystanęła w drzwiach i spojrzała na swoją rodzinę, po czym odwróciła się w stronę Kamila, który stał za nią z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni.

– Lubię cię w garniturze – powiedziała zaczepnie.

– A ja cię lubię w ogóle – odparł i objąwszy ją ramieniem, złożył delikatny pocałunek na jej ustach.

KONIEC

*fot. Karolina Niemczak*

Natalia Sońska (ur. 1993) – pełna życia, przepełniona dobrą energią i wciąż szukająca inspiracji młoda kobieta, dla której każdy dzień jest nowym odkryciem, a każda przygoda cennym doświadczeniem.

Autorka bestsellerowych, pełnych ciepła, zimowych powieści – *Garść pierników*, *szczypta miłości* oraz *Obudź się, Kopciuszku*. W swojej twórczości stara się przekazać, że życie potrafi zaskakiwać i to od nas zależy, jak wszystko się potoczy. Wierzy w happy endy i z tą dewizą podąża również przez własne życie.

POLECAMY

*Mniej złości, więcej miłości*



**Masz ochotę poznać historię barwną jak lato? Usiądź, odpręż się i poznaj inne oblicze miłości...**

Idealny świat Kingi, bohaterki znanej z bestsellera *Garść pierników, szczypta miłości*, rozsypuje się na kawałki. Rodzina i niezawodna przyjaciółka chcą jej pomóc odzyskać utraconą radość.

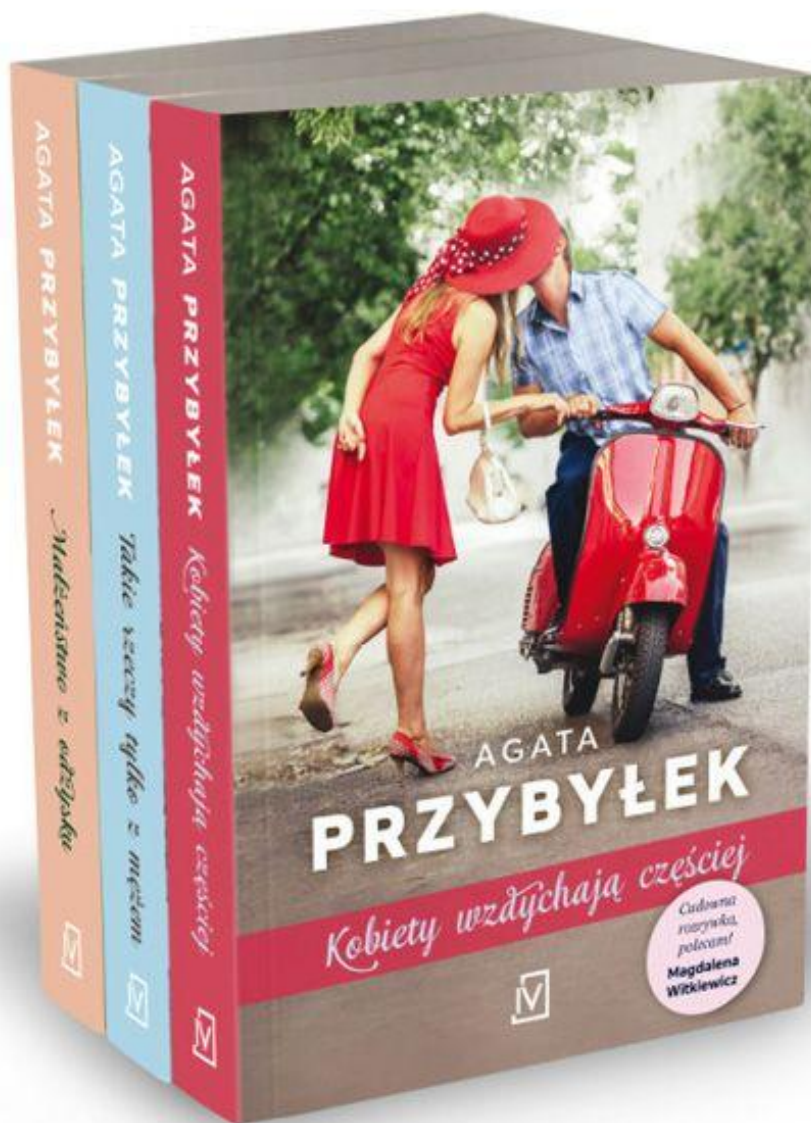
*Mniej złości, więcej miłości* to historia o przyjaźni, uczuciach,



niedopowiedzeniach i ogromnym poświęceniu. Burzliwe emocje biorą tu górę, złość pojawia się niejednokrotnie, a miłość odegra jak zwykle bardzo ważną rolę.

POLECAMY

*Kobiety wzdychają częściej*



**Jeżeli myślicie, że bycie mężatką jest proste, to jesteście w błędzie!**

Zastanawialiście się kiedyś, jak to jest mieszkać pod jednym dachem z mężem, obłędnie przystojnym wuefistą i byłym narzeczonym? Zuzanna właśnie znalazła się w takiej sytuacji! Gdyby tego było mało, kobieta niespodziewanie zostaje gwiazdą filmową i nie jest tym zachwycona...

Seria komedii małżeńskich Agaty Przybyłek to zwariowane i barwne

opowieści o miłości, rodzinie i zwykłej codzienności ukazane w przeźabawny sposób. Porządna dawka uśmiechu gwarantowana!

TRZECIA CZĘŚĆ SERII W PRZYGOTOWANIU

## *Spis treści*



Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Natalia Sońska

Polecamy